



CARRIE BLAKE

IDEALNA DZIEWCZYNA

Niewinna zabawa szybko może się zmienić
w brutalną grę

CARRIE BLAKE

I D E A L N A
D Z I E W C Z Y N A

Z języka angielskiego przełożyła
Anna Kowalska



Tytuł oryginału: *Perfect*

Copyright © by Carrie Blake, 2018

Published by arrangement with Denise Shannon Literary Agency and Macadamia Literary Agency.

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2018

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Anna Kowalska

Redakcja: Maria Talar

Korekta: Katarzyna Juszyńska, Anna Żółkiewska

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź

Zdjęcia na okładce: Frank P wartenberg/Getty Images, Bill Diodato/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-351-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

Spis treści

Isabel

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Matthew

Isabel

Przypisy

W dniu, w którym wreszcie mnie o to poprosił, zrozumiałam, że od początku wszystko zmierzało właśnie w tym kierunku. Nie zapytałam: Co teraz? Nie zapytałam: Dlaczego ja? Nie zapytałam: Co będę musiała robić? Nie zapytałam: Jak niegrzeczna będę musiała być? Jak nikczemna?

Czekałam, aż on przemówi.

Uśmiechnął się do mnie przy restauracyjnym stoliku. Przed chwilą pokazał mi coś, co zmieniło wszystko. Co rzuciło zupełnie nowe światło na ostatnie miesiące, a może nawet na całe moje dotychczasowe życie i najbliższą przyszłość.

Nie musiał wyjaśniać tego, co właśnie zobaczyłam. Ujął moją dłoń i delikatnie przesunął po jej wnętrzu palcami. Były gładkie i lodowato zimne. Zimne jak palce diabła, pomyślałam.

– Jesteś idealna – powiedział tylko tyle. – Idealna.

Isabel

Człowiek zawsze przeżywa wstrząs, gdy odkrywa, że to, co brał za swoje najgłębsze jestestwo, okazuje się zaledwie powierzchnią jego istoty. A nawet bardziej szokująca jest dla niego świadomość, jak szybko ta czysta, nieskazitelna powierzchnia może popękać i odsłonić kryjące się pod spodem mrok oraz brud.

Z pozoru byłam miłą dziewczyną, taką, z którą chciałoby się umówić na kawę po lekcji jogi, w której rękaw można było się wyplakać po zerwaniu, dziewczyną, którą prosiło się o popilnowanie dzieci, gdy w ostatniej chwili zawiodła opiekunka.

W ostatniej klasie liceum poddano nas testowi na współczucie. Żona dyrektora szkoły pracowała na wydziale psychologii w college'u i było powszechnie wiadomo, że potrzebuje wyników do swoich badań naukowych. Podejrzewaliśmy, że przeprowadzenie testu nie zostało zatwierdzone przez kuratorium stanu Iowa, ale nikt nie protestował. Odmowa udziału oznaczałaby, że brakuje ci współczucia. Że nie jesteś miłą osobą. Że poniosłeś porażkę.

Psycholog szkolny, pan Chambers, zapraszał nas jedno po drugim do pokoiku przy sali gimnastycznej, pozbawionej okien kanciapy, która cuchnęła środkami dezynfekującymi i starymi tenisówkami. Zadawał dużo pytań. Odpowiadałam celująco, bez wysiłku. Czy zaryzykowałabym życie, żeby uratować kogoś innego? Pewnie. Gdybym wygrała na loterii, jaką część kwoty przekazałabym na cele charytatywne? Pięćdziesiąt procent. Czy zazwyczaj zakładałam, że ludzie mówią prawdę czy kłamią? Przeważnie mówią prawdę. Zależy kto.

W trakcie tego testu pan Chambers położył mi rękę na kolanie. Krople potu wystąpiły mu na czoło. Gapił mi się prosto w oczy. Jego własne, pod ciemnymi krzaczastymi brwiami, były załamane.

Odpowiadałam na pytania zgodnie z prawdą. Mówiłam to, co myślałam. Nie musiałam się zastanawiać. Ignorowałam jego dłoń sunącą po moim udzie. Udawałam, że tego nie zauważam. Czy on myślał, że w ten sposób mnie wspiera i dodaje odwagi? Że okazuje mi serdeczność i życzliwość?

W końcu dałam mu po łapie, jakbym chciała odpędzić uprzykrzonego komara. Poderwał rękę i potrząsnął nią na boki, jakby machał mi na pożegnanie. Ale po jakimś czasie znowu położył ją tam, gdzie wcześniej. Chciałam coś powiedzieć, krzyknąć, nawrzeszczyć na niego. Ale nie zrobiłam nic. Po prostu siedziałam, dalej odpowiadając na pytania.

Jego ręka zatrzymała się na dolnej części uda i nigdy nie zawędrowała wyżej. I może właśnie to był p r a w d z i w y test na współczucie. Pytanie: Czy uważam, że pan Chambers jest obrzydliwym zbrojcem, który powinien trafić za kratki na resztę życia, czy też uważam, że to chory człowiek, który potrzebuje pomocy? Odpowiedź: Uważam, że to obrzydliwy zbrojeniec, który potrzebuje pomocy.

Nigdy nie rozmawiałyśmy z koleżankami o tym, co się działo w tamtym pokoiku. Myślę, że to też mnie czegoś nauczyło, chociaż wtedy jeszcze nie potrafiłam stwierdzić czego. Później, po wszystkim, co mi się przytrafiło, przypominałam sobie o tamtym dniu i pomyślałam, że już

wiem, na czym polegała ta lekcja: Bądź ostrożna. Nie ufaj nikomu. Nigdy nie wiesz, co kieruje ludźmi. A kiedy (i jeśli) poznasz motywy ich postępowania, zazwyczaj są one bardziej złowieszcze, niż mogłabyś sobie wyobrazić.

Zawsze wierzyłam ludziom na słowo. Raz zjadłam ogromną łyżkę pieprzu kajeńskiego, bo pewna podła dziewczucha powiedziała mi, że to cynamon z cukrem. Zanurkowałam do mulistego stawu, bo ładny chłopak zapewnił mnie, że woda jest czysta. Wszyscy się śmiali, gdy wypłynęłam, rozpaczliwie chwytając powietrze, śliska od alg i błota.

Przez lata byłam obiektem drwin. Uratował mnie fakt, że jakimś cudem zawsze wiedziałam, co ludzie myślą i czują. To nie był żaden dziwaczny dar jak telepatia albo postrzeganie pozazmysłowe, chociaż czasami miałam wrażenie, że właśnie tak jest. Patrzyłam na kogoś i po prostu w i e d z i a ł a m. Potrafiłam wyczuć emocje tej osoby, mogłam niemal z a j r z e ć do jej serca i umysłu. Zupełnie jakby nowe okno otwierało się na ekranie tabletu albo telefonu. Widziałam tę osobę w mojej świadomości.

Potrafiłam przesiedzieć całą imprezę z dzieciakiem, który potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Broniłam słabszych. Pocieszałam tych, którzy mieli problemy w domu. Nie bałam się postępować właściwie, nawet jeśli nie zawsze byłam do końca pewna, jak rzeczywiście powinnam się zachować. Nawet szkolne gwiazdy zaczęły mnie za to lubić. Traktowały mnie jak głos sumienia, żeby nie musiały mieć własnego. Moje właściwe postępowanie było jak usługa, za którą płaciły mi swoją przyjaźnią.

Nigdy nie powiedziałam mojemu supermiłemu chłopakowi z liceum, że nasz gorący romans mnie nudzi. Po co miałabym zranić jego uczucia i przyznać, jak często myślałam o czymś innym – o filmie, który niedawno oglądałam, o tym, co mama ugotuje na kolację? – gdy po szkole uprawialiśmy seks w jego pokoju, przed powrotem rodziców z pracy. Zawsze czułam ulgę, gdy dochodził, wydając z siebie to zabawne chrząknięcie. To oznaczało, że seks dobiegł końca i będę mogła leżeć z głową na jego piersi, pogrążona we własnych myślach, co w sumie lubiałam. Byłam dobra w odgrywaniu zakochanej dziewczyny.

Gdy skończyliśmy liceum, on wyjechał na studia do Oberlin. Ja też mogłam studiować w tamtejszym college'u. Dostałam się na wszystkie uczelnie, na które aplikowałam. A jednak, pomimo zastrzeżeń i lęków mojej matki, która uważała, że Nowy Jork to niebezpieczne i przerażające miejsce, ja zamierzałam pojechać tam i zostać aktorką. Teatr był jedynym miejscem, w którym czułam się jak w domu. To nie do końca zgadzało się z tym, jak postrzegali mnie inni. Miałam wyjechać do college'u, żeby pilnie się uczyć, a potem pójść na uzupełniające studia magisterskie, żeby uczyć się jeszcze pilniej, i w końcu zostać prawnikiem, psychologiem lub dyrektorem marketingu w jakimś startupie. Na szczęście matka wychowała mnie na niezależną osobę, która wierzy w siebie, jest silna i nie pozwala, by ktoś inny podejmował za nią decyzje. Mój tata zginął w wypadku samochodowym, gdy miałam cztery lata, i od tamtej pory mama utrzymywała nas obie sama, bez niczyjej pomocy. Była inspirującym przykładem kobiety, która panuje nad swoim życiem i podąża własną drogą. Więc teraz musiała pozostać wierna swoim zasadom i pozwolić mi na niezależność, chociaż się o mnie martwiła.

Mój chłopak i ja udawaliśmy, że jest nam naprawdę smutno z powodu rozstania, którego przyczyną są okoliczności poza naszą kontrolą. Wiedziałam, że czułam głównie ulgę... i radość, że opuszcza miasteczko, by zacząć nowe życie gdzieś indziej. Miałam nadzieję, że spotka dziewczynę, która faktycznie będzie uważała, że jest interesujący i seksowny. Zerwaliśmy długim, czułym pocałunkiem i uściskiem. Pochodziliśmy ze Środkowego Zachodu. Byliśmy

miłymi ludźmi.

W dniu, w którym poznałam Klienta, ta fasada życzliwości zaczęła się kruszyć. Sumienie i skłonność do właściwego postępowania łuszczyły się jak skóra po oparzeniu słonecznym, która odłazi płatami pergaminu, a człowiek nie potrafi przestać jej skubać, bo chociaż to boli, to jednocześnie jest tak przyjemne. Gdy moja czysta, nieskazitelna powierzchnia uległa zniszczeniu, wypalona przez seks, pragnienie i pożądanie, zostało tylko to, co prawdziwe: samo ciało, skóra, dotyk, bez duszy. Pożądanie, deprawacja i zepsucie.

Isabel

Zawsze chciałam zostać aktorką. Grając, mogłam wykorzystywać swoje zdolności. Widziałam, co myślą oraz czują inni ludzie, i sprawiałam, że publiczność też to widziała. Potrafiłam nawet zrobić tak, by to poczuła. To było jak nadprzyrodzona moc. W tych zmyślonych światach mogłam wszystko. Już sam fakt, że udawanie nigdy nie jest zbyt dalekie od rzeczywistości, powinien wzbudzić mój niepokój. Ale ja nie zauważałam żadnych znaków ostrzegawczych. Uwielbiałam wcielać się w kogoś innego. Uwielbiałam być w centrum uwagi. Uwielbiałam chwile takie jak ta, kiedy doprowadziłam całą szkołę do płaczu, wygłaszając pożegnalny monolog Emily w trakcie inscenizacji *Naszego miasta* pod koniec ostatniej klasy.

Gdy byłam w liceum, mama zdążyła już skończyć własne studia (które opłaciła z pensji kelnerki) i dostała posadę kierowniczką działu administracyjnego na wydziale anglistyki w college'u w naszym miasteczku. Bardzo lubiła tę pracę, a ja mogłabym studiować tam za darmo. Ale musiałam wyjechać. Kochałam to miasteczko w Iowa, gdzie znałam wszystkich, a wszyscy znali mnie. Ale to był też kolejny powód, dla którego chciałam się stamtąd wydostać.

Przyjechałam do Nowego Jorku z mniej więcej sześciuset dolarami w kieszeni, które zarobiłam, pracując w każde wakacje jako opiekunka do dzieci. A mama dała mi część pieniędzy, które wydałaby, gdyby miała mnie posłać do college'u – pieniędzy, których, jak wiedziałam, tak naprawdę nie miała. Marzyłam o późnowieczornych próbach, przerwach na papierosa na schodach pożarowych, stertach scenariuszy piętrzących się na zakurzonych tureckich dywanach w moim artystycznie urządzonej mieszkanie na ostatnim piętrze. Miały mnie czekać niekończące się brunchy i kolacje do świtu z ekipą. Widziałam swoje imię na plakatach. Wyobrażałam sobie wspaniałą karierę teatralną i filmową.

Poszłam na kilka przesłuchań. Po dwóch tygodniach dotarło do mnie, że to już nie jest liceum. Przestałam chodzić na przesłuchania. Zapisalam się na zajęcia z aktorstwa w New York School of Theater, gdzie poznałam dwoje moich najbliższych przyjaciół w Nowym Jorku, Marcy i Luke'a. Właściwie jedynych przyjaciół w tym mieście.

Po jakimś czasie spróbowałam swoich sił na kilku następnych przesłuchaniach. Znowu zrezygnowałam. Wszyscy byli lepsi ode mnie. Słyszałam ich przez ścianę, gdy siedziałam w korytarzu, czekając na swoją kolej. A gdy przekraczałam próg, widziałam, jak oczy dyrektorów castingu stają się szkliste. Byłam ładna, ale nie wystarczająco ładna. Nie byłam wystarczająco taka, nie byłam wystarczająco siaka. Wyglądałam jak miliony innych dziewczyn, które przyjeżdżały do Nowego Jorku z tymi samymi nadziejami i ambicjami. I nikt nie miał ochoty wysłuchiwać tragicznego monologu z *Naszego miasta* w moim wykonaniu.

Dzięki. Zadzwonimy do ciebie. Następna!

Pieniądze skończyły mi się szybciej, niż się spodziewałam. Jeśli chciałam zostać w Nowym Jorku, musiałam pomyśleć o innym zajęciu. Rezygnacja z marzeń nie była jednak łatwa. Ale gdy w końcu zadzwoniłam do mamy, żeby jej powiedzieć, że chyba nie chcę zostać aktorką, w jakiś sposób moja decyzja stała się oficjalna. Wiedziałam, że mama mnie kocha, wierzy we mnie

i chce dla mnie tego, co najlepsze, ale poczułam wściekłość, gdy usłyszałam w jej głosie ton świadczący o tym, że zawsze zdawała sobie sprawę, jak niewielkie – jak absurdalnie małe – były moje szanse.

– Może powinnaś rozważyć coś innego, kochanie – powiedziała. – Może powinnaś pomyśleć o zawodzie psychologa. Tak dobrze radzisz sobie z ludźmi, jesteś wrażliwa, troskliwa. Masz świetną intuicję.

Niemal jej wtedy opowiedziałam, co mi zrobił psycholog szkolny w tamtym ciemnym pokoiku przy sali gimnastycznej. Ale się powstrzymałam.

– Dziękuję, mamie – westchnęłam. – Pomyślę o tym.

Tamtej nocy to płacz ukołysał mnie do snu. Czy naprawdę można tak łatwo zrezygnować z tak istotnej części siebie?

Może właśnie dlatego Klient tak mnie zauroczył.

On dał mi okazję do grania, do udawania, że jestem kimś innym – kimś gorętszym i bardziej seksownym niż miła dziewczyna, jaką zawsze byłam. Ale on wiedział, że nie udawałam.

I wierzył we mnie. Wierzył, że mogłabym się stać kimś innym, że mogłabym robić coś innego. A potem pozwolił, żebym mu pokazała jak.

Po przyjeździe do Nowego Jorku znalazłam mieszkanie na Greenpoincie; kawalerkę, supertanią, bo małą, niemal pozbawioną światła dziennego i, co wszyscy wiedzieli, w budynku postawionym na miejscu dawnego wysypiska toksycznych odpadów, które nigdy nie zostało poddane porządnej rekultywacji. Ale mnie to nie obchodziło. Nie zamierzałam zostać tam na tyle długo, by stała mi się krzywda. Kupiłam roślinkę, kaktusa. Sama nie wiem dlaczego, ale nazwałam go Alfred. Kaktus usechł. Chyba miał za mało światła.

Łapałam się różnych robót, za które płacono mi głodowe stawki, ale byłam wdzięczna za każdą z nich. Pomagałam ludziom korzystać z kserokopiarek w Staples tak długo, aż od błysku maszyn zaczęły boleć mnie oczy i przestraszyłam się, że zepsuję sobie wzrok. Pracowałam jako recepcjonistka w studiu pielęgnacji paznokci. Koreańskie dziewczyny były miłe, słodkie i naprawdę dzielnie brnęły przez swoje okropne życie, ale po angielsku potrafiły rozmawiać tylko o kształcie i długości paznokci oraz lakierach. Czułam się przez to jeszcze bardziej samotna, niż byłam.

W końcu wylądowałam w sklepie Doctor Sleep, sprzedając materace.

Nazwę sklepu mój szef Steve zaczerpnął od tytułu swojej ulubionej powieści – bestsellera autorstwa Stephena Kinga. Steve pożyczył mi wysłużone wydanie w miękkiej oprawie i kazał się z nim zapoznać. Przebrnęłam przez dwieście stron, ale książka okazała się zbyt przerażająca. Nabawiłam się przez nią bezsenności, a gdy w końcu udawało mi się zasnąć, miałam koszmary. Zdziwiłam się, że sklep, którego celem jest polepszanie jakości snu klientów, wziął nazwę od książki, która nie dałaby im usnąć. Oddałam egzemplarz szefowi, mówiąc, że teraz to będzie i moja ulubiona powieść.

Oczywiście nigdy nie zamierzałam zostać specjalistką do spraw materaców, jak określał to stanowisko Steve. Nigdy nie pomyślałam sobie: Och, gdybym tylko mogła posiąść całą wiedzę wszechświata na temat pianki z pamięcią kształtu, ochraniaczy na materace i sprężyn. Gdybym tylko mogła pracować dla kolesia imieniem Steve, który wygląda jak starzejący się świstak, ma obrzydliwe nawyki, godny pożałowania model biznesowy i zawsze staje zbyt blisko mnie, gdy do mnie mówi. Chociaż muszę przyznać, że nigdy mnie nie dotknął, poza tym jednym razem, gdy uściśnął mi dłoń podczas rekrutacji.

Potrafiłam wyczuć, o czym myśli i co czuje Steve. Wiedziałam, że wyobrażał sobie siebie jako króla materacowego imperium z filiami rozsianymi po całym mieście i przedmieściach.

Uznałam, że jest nieszkodliwy, co nie znaczyło, że jego zachowanie nie było odrobinę niepokojące. Już pierwszego dnia pracy wyłożył mi swoją teorię: bezsenność to nie problem psychologiczny, lecz fizyczna choroba, którą może uleczyć jedynie odpowiedni materac. Wystrój salonu wystawowego przypominał spełnienie jego chorych fantazji na temat sali operacyjnej – ściany wyłożone białymi kafelkami, dziwna mała maszyna, która mrugała i popiskiwała jak pulsometr, łóżko szpitalne na kółkach, na którym piętrzyły się stopy eleganckich kołder niemogących znaleźć nabywców. Steve nosił nawet biały kitel lekarski. Początkowo kazał mi nosić taki sam i pożyczył jeden ze swoich, który śmierdział jego wodą kolońską i potem i miał na kieszeni wyhaftowane imię Steve. Ale po tygodniu stwierdził, że szkoda ukrywać moje ładne nogi pod tym przebraniem, i zamówił dla mnie krótki biały pielęgniarski żakiecik, który sięgał mi do bioder. Taki, jaki założyłaby call girl, prostytutka zatrudniona, żeby odegrać rolę niegrzecznego pielęgniarki.

Może dlatego Klient doszedł do błędnego wniosku przy naszym pierwszym spotkaniu. Problem w tym, że to był właściwy wniosek, tylko ja jeszcze o tym nie wiedziałam.

Na kieszonce pielęgniarskiego żakietu było wyhaftowane moje imię.

Isabel.

Miałam ochotę się rozplakać, gdy to zobaczyłam. Haft wyglądał jak groźba: będę tu pracowała do końca życia, a w każdym razie przez bardzo długi czas. Ale wiedziałam, że Steve jest dumny ze swojego dzieła. Ten mały zakątek mojego mózgu, w którym znalazło się miejsce na jego uczucia, rozświetlił się jak choinka w Boże Narodzenie. Mój szef był taki szczęśliwy, gdy dawał mi ten żakiet. Uśmiechnęłam się i powiedziałam: „Dzięki, Steve”.

– Mogę go wrzucić w koszy – poinformował mnie z zadowoleniem. – Poprawia prezentację placówki.

Czy miałam być mu za to wdzięczna?

Dostałam tę posadę dzięki Marcy, która pracowała tu wcześniej przez kilka tygodni. Powiedziała, że to łatwiejsze niż bycie kelnerką: lepsze godziny. Ale wołała zawód kelnerki. Zaczęłam się zastanawiać, czy odeszła przez Steve’a. Nie mogłam jednak zapytać przyjaciółki, czy wiedziała, że posyła mnie do pracy u totalnego zboka. Nie podobało mi się, jak na mnie patrzył, gdy przymierzałam ten wykrochmalony biały żakiecik.

To był mój drugi dzień w sklepie, kiedy Steve obwieścił, że żyje w otwartym małżeństwie, ale romans w miejscu pracy byłby nieprofesjonalny. Ponieważ byłam jedyną osobą, z którą mógłby mieć taki romans, uznałam, że próbuje dać mi do zrozumienia, iż nie będzie się do mnie dobierał. Poczulałam ulgę. Jak już wspominałam, ani razu mnie nie dotknął ani nie zrobił niczego zboczonego. Proszenie go o to, by nie podchodził tak blisko, gdy rozmawiamy, wydało się głupim pomysłem, jeśli chciałam utrzymać tę posadę. Nie byłabym zaskoczona, gdyby opacznie to zrozumiał. Więc nic nie powiedziałam. Pozwalałam, żeby ział na mnie tym swoim gorącym oddechem.

Na lunch wychodził jakby ukradkiem, czmychając ze sklepu w atmosferze tajemniczości. Zawsze podejrzewałam, że umawia się w tym czasie z jakąś dominą, chociaż nie wyczuwałam podobnych emocji, gdy go obserwowałam. Powiedziałam sobie, że to nieuczciwe winić Steve’a za to, jaki jest.

W dniu, w którym mnie zatrudnił, w piątek, dał mi duży segregator z dokumentacją

opracowaną przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Detalistów Materacy. Powiedział, żebym przestudiowała ją w weekend, bo w poniedziałek zrobi mi test.

Miałam złe przeczucia co do tego „testu”. Zastanawiałam się, czy nie jest to tylko eufemizm na jakieś obmacywanki, ale nauczyłam się wszystkiego na wypadek, gdyby egzamin faktycznie miał się odbyć. Przez cały weekend studiowałam wiedzę o śnie i elementach konstrukcji materaca. Znalazłam nawet rozdział na temat *feng shui* – starożytnej chińskiej praktyki, która objaśniała, gdzie i jak umiejscowić łóżko w pokoju, żeby spać jak najlepiej i cieszyć się dobrym zdrowiem.

Według wskazówek zawartych w dokumentacji miałam sprawiać wrażenie osoby przyjaznej, zatroskanej, ale profesjonalnej jak lekarka; to stąd Steve musiał wziąć pomysł na motyw przewodni sklepu. Powinnam wiedzieć, że będę miała do czynienia z jednym z najbardziej intymnych aspektów życia moich klientów, i pamiętać o tym, pytając ich, w jakich pozycjach sypiają, czy mają problemy z plecami, trudności ze snem oraz czego oczekują od materaca.

W poniedziałek Steve wręczył mi test wielokrotnego wyboru i kazał go wypełnić przy swoim biurku. Zdobyłam sto punktów na sto.

- Grzeczna dziewczynka. Dobra robota, Marcy – pochwalił mnie.
- Mam na imię Isabel – sprostowałam.
- No tak – poprawił się Steve. – Marcy to była poprzednia dziewczyna.
- Moja przyjaciółka Marcy – uściśliłam.
- No tak – powtórzył Steve. – Ruda. Ty jesteś blondynką.

Robiłam wszystko, co sugerowali eksperci. Zachowywałam się troskliwie, ze współczuciem, profesjonalnie. Jak życzliwy rodzinny lekarz. Prowadziłam klientów do najdroższego materaca, na jaki moim zdaniem było ich stać, cichym głosem wyjaśniając, dlaczego będzie dla nich idealny. Wspominałam nawet o *feng shui*, jeśli uważałam, że mam do czynienia z tego rodzaju klientem, którego by to zainteresowało. Ani razu nie próbowałam nakłonić kogoś, żeby kupił coś, co pozostawiało zdecydowanie poza jego budżetem.

Niemal zawsze klienci chcieli wypróbować materac. Wtedy z lekarza przeistaczałam się w taktowną pielęgniarkę, która opuszcza gabinet albo się odwraca, gdy pacjent zdejmuje ubranie.

Zawsze mnie dziwiło, jak wiele osób w takich momentach leży na materacu niczym trup. Na plecach, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Nawet młode pary, te zakochane, leżały tam jak posągi na grobowcu. Gapiąc się w sufit, dyskutowały na temat materaca. Za twardy? Za miękki? Trudno było sobie wyobrazić, by mogły kiedykolwiek uprawiać na nim seks, że ta myśl choćby przeszła im przez głowę.

Poznałam Klienta w jedno z tych osobliwie ciepłych, wilgotnych wrześnieowych popołudni. Nadzwyczaj spokojna sobota. Ostatnio mieliśmy mały ruch, chociaż Steve twierdził, że zazwyczaj jest to najgorętszy okres, gdy studenci wprowadzają się do akademików i przekonują bogatych rodziców, by kupili im materac lepszy niż ten zapewniany przez uczelnię. Wyczuwałam przygnębienie Steve’a, jego rozczarowanie. Przestał mówić o otwarciu filii sklepu w East Village.

Steve przydzielił mi małe, tanie biureczko, przy którym siedziałam, wyglądając przez okno i obserwując ludzi, których życie wydawało mi się bardziej zabawne i ekscytujące niż moje. Wszyscy dokądś pędzili, do kogoś się spieszyli, może biegli po zakupy. Życzyłam im dobrze. Pewnego dnia mogłam się stać jedną z nich. Jedną z tych mających szczęście. Postanowiłam sobie, że nie będę się nad sobą użalać. Nie stracę nadziei – żeby nie wiem co.

Matka z wózkiem spacerowym zajrzała do środka i zapytała, czy sprzedajemy ochraniacze na materace do dziecięcych łóżeczek. Steve niecierpliwie poradził jej, żeby poszukała w Babies 'R' Us. Gdy mnie mijala, rzuciłam jej uśmiech, który, jak miałam nadzieję, mówił „Co za urocza dzidzia!”, chociaż jej dziecko nie było widoczne spod matowego plastikowego daszka.

Próbowałam się skoncentrować na książce, którą czytałam, antologii wierszy opartych na mitach greckich. Miałam obsesję na punkcie Orfeusza. Wciąż myślałam o tym, że mógł wy dostać ukochaną Eurydykę z piekła, gdyby tylko się nie odwrócił, żeby się przekonać, czy ona wciąż za nim idzie. Czego dotyczyła ta historia? Zaufania? Miłości? Strachu? Czy opowiadała o głupich, pozbawionych wiary mężczyznach, którzy byli gotowi zniszczyć wszystko w ułamku sekundy, jeśli tylko coś ich zdenerwowało lub wystraszyło? A może mówiła o kobietach, które myślały, że mogą przechytryć los, ale kończyły na zawsze uwięzione w piekle?

Czytałam te wiersze tak długo, aż myślałam, że w końcu je rozumiem. Tak naprawdę nigdy ich w pełni nie pojęłam, ale to chyba one przygotowały mnie na spotkanie z Klientem. Na przerażenie związane z tym, że się odwrócę – a jego tam nie będzie.

Wzięłam telefon i odszukałam folder z aplikacjami, który nazwałam „Przesłuchania”. Niełatwo było porzucić aktorstwo, ale udało mi się znaleźć małe zastępstwo, przynajmniej na razie. Któregoś pijackiego wieczoru wszyscy troje – Marcy, Luke i ja – ściągnęliśmy na komórki Tindera. To zaczęło się jako żart. Każde z nas miało pójść na trzy randki i zdać z nich relacje.

– No dalej, grzeczna dziewczynko – zawołał Luke – dołącz do współczesnego świata! Nie jesteś już w Iowa.

Resztę wieczoru spędziliśmy, przeciągając palcem w prawo i w lewo, śmiejąc się wniebogłose i krzycząc za każdym razem, gdy trafiła nam się para. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to nie było przyjemne uczucie, gdy parował się ze mną jakiś gorący facet. Wkrótce przerzuciliśmy się na piwo i braliśmy łyk za każdym razem, gdy natrafiliśmy na zdjęcie kolesia ze szczeniakiem albo kolesia z gitarą. Następnego dnia wszyscy mieliśmy kaca.

Zaskoczyło mnie to, jak niewiele było trzeba, żeby się z kimś „sparować”. Ale gdy faktycznie zaczęłam wymieniać wiadomości z niektórymi z takich „dopasowanych” do mnie kolesiów, powiedzenie „tego kwiatu jest pół świata” nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia. To była ogromna łąka pełna chwastów. Pierwszy facet zażartował na temat tego, jak kiczowate jest przesyłanie dziewczynie zdjęć swojego penisa, napisał, że lubi, gdy kobieta wsuwa mu palec do odbytu, a potem... przesłał mi fotkę swojego fiuta. Następny wysłał mi zdjęcie erotycznej packi i zapytał, co chciałabym z nią zrobić. Jeszcze inny rozpoczął rozmowę pytaniem: „Czy lubisz być podduszana?”. W końcu sparowałam się z kolesiem, który właśnie przeprowadził się do Nowego Jorku z Connecticut, by pracować w dziale marketingu jakiejś firmy produkującej kartki okolicznościowe. Tęsknił za mamą, miał psa (adoptowanego ze schroniska, którego zdjęcie umieścił na swoim profilu na Tinderze) i mieszkał zaledwie kilka przecznic ode mnie. Dość nijaki. Ale po wszystkich tych rozmowach z obrzydliwymi zбочeńcami na temat rozmiaru mojego biustu i eufemistycznych określeń na penisy randka z panem Zwyczajnym w pełni mnie zadowalała.

Spotkanie przebiegło dość typowo. Umówiliśmy się w barze niedaleko jego mieszkania w Williamsburgu. Nowo otwarty bar, który chciał sprawdzić, był przyjazny dla psów, więc mogłby przyprowadzić ze sobą swojego. Umawiając się, zaznaczył, że nie chciałby, żeby sprawy między nami „rozwickły się za szybko”. Włożyłam żółtą sukienkę do kolan, a on koszulę

zapiowaną na guziki i szorty khaki. Zauważyłam, że był świeżo ostrzyżony.

Rozmawialiśmy o jego rodzinnym mieście West Orange; o tym, co studiował w college'u, i o jego ulubionych serialach. Ale gdy zaczął pytać o moje życie, zdarzyło się coś dziwnego. Powiedziałam mu, że dorastałam w Ohio, że mam dwóch braci i rodziców, którzy są w sobie szaleńczo zakochani. Powiedziałam, że mój tata jest historykiem, a mama prawniczką. Tata jest totalnym romantykiem, a mama prawdziwą superbohaterką. Miałam babcię, do której byłam bardzo przywiązana (właściwie była to moja babka cioteczna, ale mówiłam do niej „babciu” – „długa historia”), która zmarła w zeszłym roku. Najlepszy prezent gwiazdkowy, jaki kiedykolwiek dostałam, to labrador mix imieniem Juno, gdy miałam dziewięć lat. Moją najlepszą przyjaciółkę poznałam, gdy byliśmy w przedszkolu, i teraz z nią mieszkam.

Wyciągałam z kapelusza kolejne rekwizyty, kolejne cechy mojej wymyślonej postaci i patrzyłam, jak jego oczy się rozświetlają. Czułam, jaki jest podekscytowany, że mnie poznał – dziewczynę o tak wielkim potencjale, która znała swoje korzenie i wiedziała, dokąd zmierza. Napisałam dla siebie nowy scenariusz. Stałam się dziewczyną, z którą chciałby się znowu spotkać, kimś, komu pozwoliliby poznać swojego psa, mamę, przyjaciół z dzieciństwa.

Po niewinnym pocałunku na pożegnanie wróciłam do domu sama. Wykasowałam naszą rozmowę z aplikacji na telefonie. Nie chciałam drugiej randki. Chciałam zachować ten moment. Wyraz jego twarzy, gdy myślał, że mnie rozpoznał, gdy stałam się dla niego dziewczyną idealną. To było niemal jak aktorstwo, tyle że lepsze. Nie uczyłam się scenariusza na pamięć, ja go tworzyłam. I to w czasie rzeczywistym, dla jednoosobowej widowni.

Chciałam znowu poczuć się w ten sposób. Poznać kogoś, odkryć, kim jest i czego chce, i stać się osobą, jakiej potrzebuje, a potem patrzeć, jak się zakochuje. Teraz to ja nie oddzwaniałam do kandydatów z zaproszeniem na drugie przesłuchanie. Przyznam, że to było miłe uczucie: w końcu mieć nad czymś władzę. Gdy Tinder mi się znudził i miałam już dość zbożeńców, założyłam profile na portalach Bumble, Thrinder (jeszcze większe wyzwanie), OkCupid, Coffee Meets Bagel – i na każdym z nich byłam kimś innym. Na Bumble udawałam Riley z Portland w stanie Maine. Na Thrinderze byłam Lorrie z aglomeracji San Francisco. Na OkCupid wcielałam się w Amandę z Manhattanu. Musiałam tylko tworzyć nowe konta mailowe i profile na Facebooku; było to w czasach, gdy Facebook ułatwiał robienie takich rzeczy. Nigdy nie umawiałam się z nikim na drugą randkę i nigdy nie pozwalałam na więcej niż słodki pocałunek w policzek na dobranoc. Ostatecznie wciąż byłam grzeczną dziewczynką ze Środkowego Zachodu, a jedna randka to za mało, żeby kogoś faktycznie skrzywdzić. Traktowałam to bardziej jako wiecznie ewoluujące studium postaci. Uwielbiałam gromadzić wszystkie te scenariusze w mojej głowie i pamiętać, na której aplikacji poznałam kogo i jaką historię powinnam przywołać.

Dziś byłam umówiona na kawę z panem Matthew z Bumble. Uruchomiłam aplikację i raz jeszcze przejrzałam jego zdjęcia. Z tego, co widziałam, był wysoki, miał szerokie bary i ciemne włosy. Nie umieścił na profilu żadnych fotek szczeniactw. Na jednej z fotografii stał na plaży w koszulce bez rękawów i szortach z wzorem flagi amerykańskiej, prężąc napięte, opalone mięśnie, na innej, w grupie kolegów, zarzucał mocne ramiona na szyje dwóch siedzących po obu jego stronach kumpli. Ale zdjęcie, do którego wracałam najczęściej, przedstawiało Matthew stojącego na molo, z zachodem słońca za plecami. Aureola światła otaczała jego twarz, głowę miał odrzuconą do tyłu, a oczy zamknięte, jakby właśnie śmiał się z całego serca. Nigdy nie widziałam tak pięknej linii szczęki.

Zebrałam swoje rzeczy i przygotowałam się do wyjścia na lunch. Gdy opuszczałam sklep, Steve życzył mi, żebym „dobrze się bawiła”. Idąc do kawiarni na spotkanie z Matthew, wciąż myślałam o jego śmiechu, o linii jego szczęki. Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam ochotę złamać zasady i pokazać mu odrobinę więcej „prawdziwej” Isabel. Nowe wyzwanie aktorskie – w każdym razie tak myślałam.

Gdy weszłam do środka, natychmiast go zauważyłam. Spojrzeliśmy sobie w oczy i oboje uśmiechnęliśmy się szeroko, odzwierciedlając wzajemny zachwyty. Zbliżyłam się do jego stolika, a on wstał i przywitał mnie pocałunkiem w policzek. Pachniał czymś kosztownym – drzewem sandałowym i wetyweryą – i kolana się pode mną ugięły. Gorączkowo próbowałam sobie przypomnieć, jak się tym razem nazywam.

– Miło mi cię poznać, Riley – powiedział, obserwując każdy mój ruch, gdy siadałam.

Zaśmiałam się i powiedziałam, że cała przyjemność po mojej stronie. To była dla mnie nowa rola – oszołomiona dziewczyna, której brakuje słów. Rumieniłam się za każdym razem, gdy widziałam jego uśmiech, i musiałam odwracać wzrok.

W którymś momencie zerknął na zegarek i wspomniął, że będzie musiał wrócić do biura na popołudniowe spotkanie, a potem zapytał mnie, czym się zajmuję. Już otworzyłam usta, żeby opowiedzieć mu o łodzi do połowu homarów należącej do mojego wuja w Maine, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Miałam dziwne uczucie, że jeśli wyznam Matthew, kim naprawdę jestem, on polubi mnie nawet bardziej.

– Okej, będę z tobą szczerą – powiedziałam. – Tak naprawdę nie nazywam się Riley i nie pochodzę z Maine.

Uśmiechnął się, ale nie skomentował tego, więc ciągnęłam dalej. Opowiedziałam mu o dzieciństwie spędzonym w Iowa, o przeprowadzce do Nowego Jorku, nieudanej karierze teatralnej i moich „ćwiczeniach aktorskich”, do których wykorzystywałam portale randkowe, a wreszcie o mojej smutnej pracy dla obłego Steve’a w sklepie z materacami.

Skończyłam opowieść ze śmiechem i odchyliłam się na krzesło, czekając, aż zareaguje.

Milczał przez chwilę, ale oczy mu się świeciły i chłonał mnie wzrokiem.

– I to wszystko? Żadnych byłych psychopatycznych chłopaków? Jakies fetysze, do których chciałybyś się przyznać?

Zaśmiałam się.

– Nie, nie. O tym możemy porozmawiać na drugiej randce.

– No dobrze – powiedział, uśmiechając się i pochylając ku mnie. – W takim razie miło mi cię poznać, Isabel.

To było wyzwajające uczucie, w końcu wtajemniczyć kogoś w to, co robiłam. Miałam przecucie, że Matthew nie zareaguje nieprzychylnie na moje wyznania, ale byłam zaskoczona, gdy uświadomiłam sobie, że był nimi wręcz podekscytowany. Staralam się sprawiać wrażenie spokojnej i niewzruszonej, ale sposób, w jaki wymówił moje imię, bardzo mi to utrudniał.

– Teraz twoja kolej. – Spojrzałam wyczekująco. – Czy naprawdę nazywasz się Matthew?

– Nie, nie – zaprotestował. – O tym możemy porozmawiać na drugiej randce.

Oboje się zaśmialiśmy.

Znowu zerknął na zegarek. Ja spojrzałam na ekran telefonu. Moja przerwa lunchowa dobiegała końca i za kilka minut musiałam wrócić do sklepu.

Zanim zdążyłam się odezwać, Matthew powiedział:

– Hej, mam szalony pomysł.

– Strzelaj – zachęciłam go.

– Na pewno zaraz mi oznajmisz, że musisz wracać do pracy. Ale dopiero cię spotkałem, Isabel-uprzednio-znana-jako-Riley, i prawda jest taka, że jeszcze nie chcę się z tobą rozstawać.

Byłam wniebowzięta. Ja też zdecydowanie nie chciałam kończyć naszego spotkania.

– Więc co proponujesz?

– Cóż, nie możemy pozbawić biednych poszukiwaczy materaców ich ulubionej pani doktor, więc może razem wrócimy do sklepu i będę udawał, że jestem twoim klientem? Odczekam chwilę, zanim wejdę do środka, żeby twój szef niczego nie podejrzewał.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– Pewnie. Czemu nie?

I tak wiedziałam, że Steve pójdzie na przerwę, gdy tylko ja wrócę z mojej. Chyba pierwszy raz byłam podniecona na myśl o powrocie z lunchu do pracy.

Gdy wchodziłam do salonu, czułam mrowienie na całym ciele. Tym razem jakoś nie przeszkadzał mi fakt, że muszę założyć strój pielęgniarki.

Steve zawołał, że wychodzi na przerwę, gdy tylko przekroczyłam próg. Wszystko idealnie się złożyło. Znowu zastanowiło mnie, co robi Steve, gdy wychodzi. Nie pytałam i nie narzekałam, mimo że jego przerwy stawały się coraz dłuższe.

– W porządku – powiedziałam. – Nie spiesz się.

Prawda była taka, że zazwyczaj nienawidziłam być sama w sklepie, na widoku każdego szaleńca, który, przechodząc, mógłby pomyśleć: „Hej! No proszę! Młoda kobieta zupełnie sama, z kasą fiskalną i mnóstwem materaców!”. Ale dzisiaj ekscytowała mnie ta perspektywa. Dzisiaj chciałam, żeby Steve zwlekał z powrotem.

Dźwięk przypominający dzwoneczki przy saniach Mikołaja rozbrzmiał w ciszy. Podniosłam wzrok. Matthew – czy też powinienam powiedzieć Klient – stanął w drzwiach, otoczony aureolą światła płynącego z zewnątrz. Wysoki, smukły, szeroki w barach.

Podeszłam do niego, wcielając się w umówioną rolę, serdeczna i przyjazna, a nie nachalna, zdesperowana czy agresywna. Dokładnie taka, jaka powinnam być zgodnie z wytycznymi dla sprzedawców materaców.

Był tak przystojny, że aż musiałam odwrócić wzrok. Lśniące ciemne włosy, ciemne oczy i rzęsy dłuższe od moich. Rzeźbione rysy twarzy. Wyglądał odrobinę jak Gary Cooper, trochę jak Robert Mitchum: przypominał gwiazdy filmowe z dawnych czasów. Innymi słowy – był seksowny.

– Czy mogę w czymś panu pomóc? – zapytałam.

– Mam nadzieję – odparł. – Wkrótce się przeprowadzam i nie widzę sensu w zabieraniu ze sobą starego materaca.

Gdybym dostawała dziesięć dolarów za każdym razem, gdy ktoś zwracał się do mnie dokładnie tymi słowami, mogłabym rzucić pracę, żyć z oszczędności przez pół roku i znaleźć sobie lepsze zajęcie. Ale w ustach seksownego, atrakcyjnego mężczyzny zabrzmiały one zupełnie inaczej. Coś, co słyszałam milion razy, nagle stało się interesujące, świeże i nowe.

Chciałam wiedzieć, gdzie mieszkał, dlaczego się przeprowadzał, kto będzie spał na nowym materacu. Byłam zachwycona tą nową, dwuosobową wersją mojej zabawy.

– Jakiego rodzaju materaca pan szuka?

Uśmiechnął się. Wzruszył ramionami. Miał piękny uśmiech, czarująco unosił ramiona.

– Wygodnego – powiedział.

– Oczywiście. Niech pan zatem pozwoli, że spytam inaczej – kontynuowałam zgodnie z instrukcją. – Czy lubi pan swój obecny materac?

– Mój materac ma dziesięć lat – odrzekł. – Proszę zdefiniować słowo „lubić”. – Ponownie się uśmiechnął.

Odwzajemniłam ten uśmiech. I tak się zaczęło.

Zadawałam mu standardowe pytania. Sypiał na boku czy na plecach? Czy miał jakiegokolwiek problemy z kręgosłupem? Ze snem? Nie. Spał jak dziecko. Zamykał oczy i przesympiał całą noc. Miałam ochotę położyć się obok niego, z głową wspartą na jego piersi.

Jeszcze nigdy się tak nie czułam. A z pewnością nie przy którymkolwiek innym kliencie salonu z materacami. To wytrąciło mnie z roli.

– Masz szczęście – westchnęłam.

Nie zareagował. Zmuszał mnie, żebym to ja odwaląa całą robotę.

– Myślę, że wiem, co mogłoby się panu spodobać. Mamy jeden model podłogowy, który chciałabym panu pokazać. Proszę tędy.

– Dziękuję.

Szłam alejkami, od czasu do czasu odwracając się, jakbym chciała się upewnić, że on wciąż tam jest. Pomyślałam o Orfeuszu – nie oglądaj się za siebie! – głównie po to, żeby nie myśleć o tym, jak skępowana się czułam, jak świadoma tego, że ten mężczyzna szedł za mną, patrzył na moje plecy, na mój tyłek. Czasami niepokoiłam się, jak ludzie zareagują na dziwaczny wystrój sklepu, ale teraz chciałam, żeby Klient skupił wzrok na szpitalnym łóżku, na medycznych rekwizytach – na czymkolwiek poza mną.

Zatrzymałam się przy najdroższym i najbardziej luksusowym materacu, jaki mieliśmy w ofercie: dwanaście tysięcy dolarów organicznej niemieckiej bawełny, francuskiej wełny i ręcznego wypełnienia. To był materac dla gwiazd filmowych, ekskluzywny, naturalny i niezwykle wygodny. Wedle mojej wiedzy Steve nie sprzedał nigdy ani jednej sztuki, ale upierał się, żeby mieć go w ekspozycji. Twierdził, że to poprawiało wizerunek „placówki”. Najwyraźniej tak samo jak mój przykrótki żakiet.

Potrafiłam wyczuć, że właśnie taki materac odpowiadałby Klientowi, ale oczywiście wiedziałam też, że nie zamierza go kupić. Nie miałam pojęcia, o czym myśli. Zupełnie jakby w jego obecności przepaliły mi się obwody w mózgu odpowiadające za umiejętność czytania ludzi.

– Czy to najlepszy model, jaki macie?

– Tak myślę – powiedziałam. – To znaczy: tak. Czy chciałby pan go wypróbować?

– Nie – odrzekł. – Chcę, żeby p a n i go wypróbowała. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mogła pani na moment się na nim położyć. O ile nie ma pani nic przeciwko.

Nie twierdzą, że nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. Od czasu do czasu ludzie prosili mnie, żebym to ja położyła się na materacu. Ale zazwyczaj byli to ludzie starsi albo niepełnosprawni, którzy przychodzili z opiekunami. Nie chcieli ryzykować, że zrobią z siebie widowisko, próbując się położyć. Albo nie byli w stanie tego zrobić bez pomocy. W takich sytuacjach chcieli zobaczyć m n i e leżącą na materacu: zobaczyć, czy wyglądam, jakby było mi wygodnie.

– Wygodny? – pytali.

– Całkowicie – odpowiadałam, chociaż takie sytuacje zawsze były dla mnie wyjątkowo niewygodne.

W ciągu dziesięciu miesięcy, które przepracowałam w Doctor Sleep, ani jeden – ani jeden! – młody, przystojny, seksowny facet nie poprosił mnie, żebym wypróbowała dla niego materac.

Szczerze mówiąc, m i a ł a m coś przeciwko. Zrobiło mi się odrobinę niedobrze i oblałam się

rumieńcem. Już chciałam powiedzieć, że to nie należy do moich obowiązków.

Wyczuwałam, że by nie należał. Był na to zbyt uprzejmy. Ale przecież byłam miłą dziewczyną ze Środkowego Zachodu. Nie chciałam być niegrzeczna dla klienta.

A poza tym miałam ochotę to zrobić.

– Połóż się – wyszeptał. – Proszę. Pozwól mi zobaczyć.

To p r o s z ę na mnie podziało.

– W porządku – mruknęłam, unikając jego wzroku.

Wgramoliłam się na materac. Żakiet podjechał mi do góry. Musiałam unieść biodra, żeby obciągnąć spódnice. Przez cały czas byłam świadoma tego, jak uważnie mnie obserwuje. Zakątek mózgu zdolny do czytania w myślach zaświecił mi się na czerwono.

Ujrzałam siebie jego oczami i zadrżałam.

Leżałam tak samo jak wszyscy klienci. Na plecach, z rękami skrzyżowanymi na piersi, jak mumia.

Byłam tak zdenerwowana, że zaczęłam pleść bzdury.

– Słyszałeś o *feng shui*? To starożytna azjatycka... sama nie wiem... nauka, chyba można tak powiedzieć. Ważne jest nie tylko to, który materac kupisz, lecz także to, w jaki sposób położysz go w pokoju. To ma znaczenie dla zdrowia i jakości snu. Istnieją zasady, wskazówki...

Umilkłam. Brzmiałam jak idiotka. On najwyraźniej nie słuchał, i nic dziwnego. Dlaczego bredziłam na temat *feng shui* ostatniemu facetowi na Ziemi, którego mogłoby to interesować? Leżałam i gapiłam się w sufit.

– Nikt nie śpi w ten sposób – powiedział w końcu. – Tak jak teraz leżysz. Na plecach, ze skrzyżowanymi ramionami. Ty tak sypiasz?

– Nie – przyznałam, nadal nie spoglądając w jego stronę.

– Dobrze – powiedział. – W takim razie pokaż mi, jak naprawdę śpisz. – Jego głos był niski, łagodny, ale stanowczy i natarczywy.

Przekreśliłam się na bok. Sięgnęłam za siebie i obciągnęłam spódnice. On obszedł łóżko tak, żeby patrzeć na mnie z góry.

Czy czułam skrępowanie, ulegając jego prośbie? Najbardziej zawstydział mnie fakt, że n i g d y nie zrobiłabym czegoś takiego, gdyby Klient nie był zabójczo przystojny. Jakże płytką osobą jesteś, Isabel, pomyślałam sobie

– Jaki jest? – zapytał Klient.

– Wygodny – zapewniłam automatycznie.

– Nie sądzę – powiedział. – Wcale nie wyglądasz, jakby było ci wygodnie.

Skąd on to wiedział? Przecież to ja tutaj potrafiłam czytać w myślach!

– Okej, nie do końca – przyznałam.

– Nie musisz mnie okłamywać – podkreślił.

– Czuję się dziwnie – wyjaśniłam. – Ale w dobrym znaczeniu tego słowa.

– To krok we właściwym kierunku – stwierdził.

Po prostu stał tam, patrząc na mnie. Mój oddech stał się urywany. Próbowałam nad nim zapanować, ale bezskutecznie.

– W porządku – powiedział. – Dobrze. Teraz przekręć się na plecy.

Zrobiłam, co mi kazał.

– Unieś żakiet – zażądał.

Spróbowałam. Byłam niezdarna i skrępowana.

– Pięknie – mruknął. – Jesteś bardzo piękna, wiesz o tym?

– Dzięki. – Ależ głupio to zabrzmiało!

– Teraz odrobinę rozsuń nogi – instruował mnie dalej. – Tylko odrobinę. – Jego głos był zaskakująco opanowany, zważywszy na to, o co prosił.

Rozsunęłam nogi, tylko na kilka centymetrów.

– W porządku. A teraz chcę, żebyś zrobiła dla mnie jeszcze jedną rzecz. Chcę, żebyś zdjęła bieliznę – powiedział.

Nie pomyślałam: C o t a k i e g o? Nie pomyślałam: Kim jest ten psychol i co to za chora gra?

Jedyne, o czym pomyślałam, to: Jaką bieliznę dziś założyłam?

Nie mogłam sobie przypomnieć. Mimowolnie sięgnęłam pod spódnicę. Wyczułam skraj koronki. Dzięki Bogu.

– Nie, zaraz. Poczekaj. Zostaw rękę tam, gdzie jest – powiedział. – Wsuń palec pod skraj majteczek, pod koronkę.

– Nie mogę – zaprotestowałam.

– Dlaczego nie? – zapytał. – Wiem, że możesz. P r o s z ę, nie mów mi, że nie możesz. – Teraz już prawie szeptaaliśmy. Pochylił się nade mną, żeby słyszeć moje słowa.

– Steve może wrócić w każdej chwili – wyjaśniłam. – Mój szef.

Nie powiedziałam: Nie chcę. Nie powiedziałam: Oszalałeś? Jak możesz mnie prosić o coś takiego? Nie powiedziałam: Wal się, zboczeńcu.

Powiedziałam tylko: Steve może wrócić w każdej chwili.

– Tylko odrobinę – poprosił jeszcze łagodniejszym głosem. – Po prostu unieś kolana, rozsuń je odrobinę i dotknij się.

Zamknęłam oczy. Inaczej nie byłabym w stanie tego zrobić. Nie mogłam na niego patrzeć. Czułam, że twarz mi płonie. Chciałam usłyszeć jego głos.

– Proszę... – Brzmiał dziwnie, nie do końca błagalnie, ale prawie.

Podciągnęłam odrobinę kolana i pozwoliłam im powoli się rozdzielić. Byłam rozpalona i dziwnie oszołomiona, jakbym śniła, jakbym straciła siłę, żeby stawiać opór.

Nie obchodziło mnie, że Steve może nas przyłapać. Nie obchodziło mnie, co się wydarzy. Było mi wszystko jedno i chyba tylko dlatego zapytałam:

– Chcesz do mnie dołączyć?

Nigdy w życiu nie powiedziałam mężczyźnie niczego podobnego.

Chociaż w Nowym Jorku umawiałam się na randki głównie przez internet (i kończyły się one wyłącznie niewinnym pocałunkiem na dobranoc), zdarzały mi się też rozmaite przygody i nie byłam znowu taka niedoświadczona. Z pewnością miałam wprawę w zdejmowaniu ubrań przy obcej osobie, co dla wielu ludzi często bywa źródłem kompleksów. Wiedziałam dokładnie, z iloma facetami spałam: z siedmioma. Ale żaden z nich nie sprawił, żebym czuła to, co czułam teraz, w miejscu publicznym, w sklepie z materacami, sama na łóżku i w pełni ubrana.

Już wtedy wiedziałam, że zrobiłabym wszystko, o co poprosiłby mnie Klient. Chciałam już zawsze odczuwać tę czystą przyjemność przeszywającą całe moje ciało niczym elektryczny wstrząs. Ekshibicjonizm, voyeuryzm, za obopólną zgodą. Nie potrafiłam opisać tego, co się działo. Potrafiłam tylko czuć.

– Siadaj – powiedział nagle ostro.

Wyprostowałam się w samą porę, żeby zobaczyć Steve'a przez okno. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że prawie płaczę. Co się ze mną działo?

Zerwałam się gwałtownie, aż zakręciło mi się w głowie. Krew niespiesznie odpływała spomiędzy moich nóg z powrotem do mózgu. Stałam przy łóżku. Klient stanął obok mnie, spoglądając na materac. Oboje się w niego wpatrywaliśmy. Jak sprzedawczyni i klient zaangażowani w prostą transakcję biznesową, do której może dojść albo nie.

Próbowałam powstrzymać Steve'a gestem dłoni, żeby do nas nie podchodził. Ale on nie zamierzał mnie posłuchać. Nie potrafił. Ten klient, ten materac. Zareagował jak niedźwiedź w obecności miodu. Matthew był grubą rybą, o której złowieniu zawsze marzył Steve.

– Podjął pan decyzję? – zapytałam. Chciałam zachować pracę, więc włączyłam szefa w naszą rozmowę. – Myśli pan, że mógłby pan być zainteresowany dokonaniem zakupu dzisiaj?

– Nie – powiedział Klient. – Jeszcze nie. Na razie tylko się rozglądam. Muszę to przemyśleć. Czy mogę poprosić o pani wizytówkę?

Steve uśmiechał się chełpliwie, triumfalnie. To on nalegał, że wydrukuje dla mnie wizytówki, i kazał mi je nosić w kieszonce marynarki. Wcale nie chciałam, żeby obcy ludzie znali moje nazwisko. Próbowałam się opierać, ale on wygrał.

Teraz byłam zadowolona, że mnie do tego zmusił. Wyjęłam wizytówkę z kieszonki. Wysunęła mi się z palców. Steve i Klient patrzyli, jak niezdarnie podnoszę ją z podłogi. Czułam, że krótka spódniczka podjeżdża mi do góry, i obciągnęłam ją. W obecności Steve'a już nic nie było seksowne, tylko żalodne i niezgrabne.

– Dziękuję – zwrócił się Klient do nas obojga, skupiając spojrzenie gdzieś w połowie przestrzeni między nami.

– Być może wolałby pan coś, co stanowiłoby mniejsze... zobowiązanie finansowe – zagadnął Steve.

– Nie. Nie wolałbym – odparł Klient.

I opuścił sklep.

Pogoda zrobiła się dżdżysta, w powietrzu czuć było chłodny, wodnisty posmak nadciągającej zimy. Siedziałam w sklepie przy swoim biurczku i czytałam powieść o zombie. Od czasu do czasu wyglądałam przez okno i obserwowałam grube, zimne krople zamazujące świat na zewnątrz.

Żałowałam, że poznałam Matthew.

Wcześniej byłam pogodzona ze swoim życiem. Nie miałam chłopaka, nie miałam prawdziwej pracy, nie robiłam kariery, mieszkalam w gównianym mieszkaniu na Greenpoincie, bez windy, przez ścianę z gospodarzem, który całymi nocami wrzeszczał na żonę. Ale mimo wszystko nie narzekałam. „Bądź dobrej myśli”, tak zawsze mówiła moja mama. „Patrz na sprawy optymistycznie. Coś dobrego w końcu ci się przydarzy”.

I teraz r z e c z y w i ś c i e coś mi się przydarzyło, a ja pozwoliłam, by to prześlizgnęło mi się między palcami. Powinnam była posłusznie robić wszystko, czego ode mnie chciał. Powinnam była go zmusić, by mi obiecał, że zadzwoni. Powinnam była poniżyć się na oczach Steve'a i błagać Matthew, żeby został.

Dni ciągnęły się jeden za drugim. Z trudem przywoływałam na twarz zainteresowany uśmiech na widok nielicznych klientów, którzy wchodzili do środka. Raz niemal przysnęłam w trakcie sprzedaży, aż Steve syknął na mnie, żebym się ogarnęła.

Pracowałam w sobotę i dostałam wolną niedzielę. Spałam do jedenastej, potem poszłam do

kawiarni i czytałam, jak w pracy. Od czasu do czasu myślałam sobie, że jestem chyba najbardziej samotną osobą w Nowym Jorku.

Miałam właśnie zadzwonić do mamy, gdy dostałam od niej esemes o treści: „Impreza wydziałowa. Ble. Odezwę się później”. Nawet ona miała coś lepszego do roboty niż rozmowa ze mną.

O piątej po południu spotkałam się z Lukiem i poszliśmy na *mojitos* do Cielito Lindo, meksykańskiej restauracji w East Village, gdzie pracowała Marcy. Jeśli przychodziliśmy naprawdę wcześniej i niebawem wychodziliśmy, Marcy pozwalała nam pić za pół ceny. Siadała z nami na kilka minut, popijając z naszych drinków, gdy nikt nie patrzył. Ale około wpół do siódmej zaczynało się robić tłoczno i po jakimś czasie spoglądała na nas, dając nam do zrozumienia, że powinniśmy już iść.

Luke wciąż chodził na przesłuchania. Strasznie wychudł i ufarbował włosy na platynowy blond, co skutecznie ograniczało liczbę ról, jakie mógłby dostać. Ale nie potrafiłam mu tego powiedzieć. To nie była moja sprawa.

Siedzieliśmy w Cielito Lindo, późnopołudniowe światło sączyło się przez okna, a powietrze drgało w rytm salsy, obiecując gościom przepyszną zabawę. Ale zawsze, gdy atmosfera zaczynała się robić cudowna, Luke i ja musieliśmy zrobić miejsce dla ludzi, którzy faktycznie mieli czym zapłacić za swoje drinki.

Przy drugim *mojito* Luke powiedział:

– Audrey załatwiła mi przesłuchanie do roli starszego brata w reklamie płatków śniadaniowych. Nie oddzwonili. Chyba uznali, że jestem dwa razy starszy od tamtego dzieciaka.

Trzy razy starszy, pomyślałam, ale się nie odezwałam.

– Ile byś mi dała? – zapytał Luke.

– Trudno powiedzieć – skłamałam niewinnie. Miał dwadzieścia sześć lat, był rok starszy ode mnie. Wyglądał na piętnaście. Wyglądał na trzydzieści. Wyglądał okropnie.

Byłam ciekawa, ile lat daje mi Matthew. Lubiłam mieć sekrety. Luke, mogę ci coś powiedzieć? Obiecay, że nikomu nie powiesz. Prowadziłam dziwną erotyczną grę z nieznajomym w sklepie, gdy Steve wyszedł na lunch.

– Hej, zakochałaś się, czy co? – zawołał Luke. – Cała... promieniejesz. Błagam, powiedz, że nie jesteś w ciąży.

– Nie jestem – zapewniłam. – Nic nowego się nie przydarzyło.

Ale cieszyłam się, że Luke zauważył we mnie jakąś zmianę. Dzięki temu niemal poczułam nadzieję. Może to był wpływ alkoholu, ale nagle pomyślałam: Matthew wie, gdzie pracuję. Mógłby wpaść do sklepu, może mógłby...

– Jesteś głodna? – zapytał Luke. – Znam całkiem dobrą tajską knajpę w pobliżu.

Mówiąc „całkiem dobra tajska knajpa”, chciał mi dać do zrozumienia, że jest nawet tańsza niż Cielito Lindo.

– Nie. – Żołądek przewrócił mi się do góry nogami na myśl o wsuwaniu pałeczkami posklejanego tłustego, lepkiego pad thaia, którym Luke chciałby się podzielić. Wolałam wrócić do domu, pofantazjować o Kliencie i o tym, co się między nami wydarzyło, zrobić sobie dobrze i usnąć.

– Następnym razem, okej? – obiecałam. – Nie wiem, dlaczego jestem taka zmęczona. Chyba zamówię chińszczyznę i usnę przed telewizorem.

Idąc w stronę metra, poczułam, jak *mojitos* przestają działać, i znowu posmutniałam. Dlaczego byłam taka głupia? Dlaczego nie mogłam po prostu napisać do Matthew? Ale nigdy

nie odezwałabym się do niego pierwsza. Po powrocie do mieszkania zadzwoniłam do mamy, która dotarła już do domu z wydziałowej imprezy.

– Skarbie – powiedziała. – Czy coś się stało? Słyszę to w twoim głosie.

– Nie – zaprzeczyłam. – Naprawdę, nic mi nie jest. Wyszłam z przyjaciółmi, wypłam kilka drinków, może dlatego brzmię dziwnie.

– No cóż, jeśli tylko dobrze się bawisz...

– Fantastycznie.

Robiła się ze mnie straszna kłamczucha. A to był dopiero początek...

We wtorek ktoś zadzwonił do sklepu. Odebrał Steve. Nie było żadnych klientów, więc włączył tryb głośnomówiący.

Usłyszałam głos Matthew. Rozpoznałam go wszędzie. Na moment zamknęłam oczy. Potem podeszłam bliżej.

Usłyszałam, jak mówi:

– Dzwonię, żeby zamówić materac, który oglądałem u Państwa w sklepie kilka dni temu. Ta miła młoda kobieta mi pomogła... Isabel, zgadza się?

Jego gra osiągnęła zupełnie nowy poziom.

Steve pokazał mi kciuki uniesione w górę. Wyłączył tryb głośnomówiący, założył słuchawki i zaczął wklepywać zamówienie do komputera. Liczby pojawiały się na ekranach, które przechodziły w inne ekrany.

W końcu Steve powiedział:

– Pewnie. Dostarczymy go jutro. Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego sklepu. Tak, oczywiście, powiem jej. Do widzenia.

– Co masz mi powiedzieć? – zapytałam.

– Nic – machnął ręką Steve. – Nie pamiętam.

Byłam gotowa poddać go torturom, żeby tylko się dowiedzieć. Szef podszedł do mnie, tak blisko, że praktycznie nastąpił mi na palce u stóp. Skuliłam się.

– Dobra robota, Isabel – pochwalił mnie. – Dzwonił twój klient, który był tu w zeszłym tygodniu. Zdecydował się na materac Super Deluxe. Powiedział, że model podłogowy wystarczy, jeśli tylko taki mamy. Myślę, że ten koleś jest na ciebie napalony. Inaczej to nie miałoby sensu. Faceci tacy jak on mają asystentkę, która załatwia dla nich podobne sprawy. Nie robią tego sami. Wiesz, co myślę? Myślę, że ten koleś spodziewał się, że to ty podniesiesz słuchawkę. Założę się, że ty też chciałabyś z nim porozmawiać...

Chętnie bym mu przywaliła. Ale miał rację. Dlaczego Matthew do mnie nie napisał? Może ten jego telefoniczny kontakt ze sklepem to była moja ostatnia szansa i nie dostanę następnej.

– Mam rację? Prawda? – drążył dalej Steve. – Mam rację co do ciebie i tego koleśia? Doszło między wami do czegoś? Zdecydowanie coś wyczułem, gdy was zobaczyłem.

Fakt, że Steve coś zauważył, sprawił, że oblałam się rumieńcem, a jednocześnie poczułam się osobliwie szczęśliwa. Powstrzymałam się przed zapytaniem, dlaczego tak pomyślał, chociaż chciałabym mieć dowód, że między mną a Matthew faktycznie coś się wydarzyło, że to nie było całkowicie wytworem mojej wyobraźni.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Steve. Może ten koleś po prostu chciał kupić materac. A może ma tyle pieniędzy, że nie wie, co z nimi robić.

Na kogo byłam wściekła? Na Steve'a? Na Matthew? Na to, że Matthew zabawił się ze mną i sprawił, że byłam teraz bardziej nieszczęśliwa, niż zanim go spotkałam? Przecież sama

zrobiłam to samo niezliczonym rzeszom facetów przed nim.

– Jak sobie chcesz – mruknął Steve. – A tak na marginesie... n i k t nie ma tyle pieniędzy, żeby nie wiedzieć, co z nimi robić. Ludzie z taką forsą dokładnie umieją ją wykorzystać.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Wzruszyłam ramionami.

– Tak myślałem – skwitował Steve.

Przez jakiś czas Steve, patrząc na wystawowy egzemplarz materaca Super Deluxe, przypominał o wspianej transakcji, jaką przeprowadził (już zdążył przypisać sobie całą zasługę). Ja za to nie mogłam na niego patrzeć, na ten jedyny dowód na gorącą pięciominutową scenkę, do jakiej doszło między mną a przystojnym Klientem. Teraz zestarzeję się i będę sprzedawała materace aż do śmierci.

Sprawdziłam zamówienie Matthew w sklepowym komputerze. Nie znalazłam jego nazwiska, tylko adres w Brooklyn Heights i polecenie, by obciążona została karta Amex zarejestrowana na Prairie Foundation. Notka Steve'a brzmiała: Kontaktować się z asystentką.

Następnego dnia zadzwonił telefon. Wiedziałam, że to do mnie, jeszcze nim Steve zakrył słuchawkę dłonią i zawołał:

– Isabel? To twój bogaty chłopak.

Jakimś cudem wyczułam, że to on. Ani moja mama, ani przyjaciele nigdy nie dzwoniли do mnie do sklepu.

– Isabel, to ja.

Nie musiałam pytać, kto to. Nie mogłam mówić. Ani oddychać.

– Zastanawiam się, czy mogłabyś przyjść i sprawdzić *feng shui* mojego nowego materaca. Nie chciałbym, żeby był skierowany w złą stronę.

Zaśmiał się, dając mi do zrozumienia, że żartuje. Ale to nie do końca był żart. Ta część o *feng shui* owszem. Ale moja wizyta u niego nie. Ostatecznie coś nas łączyło. Byliśmy więcej niż klientem i sprzedawczynią.

– Mogłabym to zrobić – powiedziałam.

– Isabel? – zawołał. Uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię. – Przepraszam. Myślę, że chyba są jakieś zakłócenia na linii.

– Mogłabym to zrobić – powtórzyłam. Może szeptałam, a może on chciał zmusić mnie, żebym powiedziała to głośniej. Nie było żadnych zakłóceń.

Poczułam na karku coś ciepłego, wilgotnego i nieprzyjemnego. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak blisko mnie stanął Steve.

– Kiedy? – zapytałam. – Gdzie?

– Czy jutro wieczorem to za wcześnie?

Powinłam była powiedzieć, że owszem, zdecydowanie za wcześnie. Powinłam wymyślić jakieś spotkanie, którego nie mogę odwołać. Randka z chłopakiem, z którym się widuję. Ale co, jeśli to była moja ostatnia szansa? Nie miałam żadnych zajęć jutro wieczorem, a nawet gdybym cokolwiek planowała, odwołałabym wszystko.

– Jutrzejszy wieczór mi odpowiada – powiedziałam.

– O której kończysz pracę?

– O szóstej? – Dlaczego to zabrzmiało jak pytanie? Dlaczego to ja pytałam j e g o? Prawdopodobnie mogłabym wyjść, o której bym chciała, gdybym powiedziała Steve'owi, dokąd idę. Ale następnego dnia pewnie próbowałby mnie przekonać, żebym mu opowiedziała, co

robiłam.

- Doskonale. Przyjdź prosto tutaj – ucieszył się Matthew. – Możemy obejrzeć zachód słońca.
- Świetnie – powiedziałam. – Czy możesz wysłać mi adres?
- Nie ma potrzeby – odparł. – Znajdziesz go w sklepowym systemie.

Nagle odniosłam wrażenie, jakbym usłyszała głos mamy. „Odłóż słuchawkę. Nigdy więcej nie rozmawiaj z tym człowiekiem. Nie idź tam jutro wieczorem”.

Przepraszam, mam, pomyślałam. Nie mam wyboru. Po śmierci taty mama nigdy nie wyszła ponownie za mąż ani nawet (o ile wiedziałam) z nikim się nie spotykała. Więc było wiele rzeczy, których nie wiedziała o współczesnym świecie. Zresztą nie posłuchałabym jej, nawet gdyby doradziła mi to osobiście. Pożądanie sprawiło, że wszystko inne przestało się liczyć.

– Nie powinnaś załatwiać prywatnych spraw przez służbowy telefon – zganił mnie szef, gdy odłożyłam słuchawkę.

- To były interesy, Steve – ucięłam.

Jakaś nowa nuta w moim głosie sprawiła, że Steve cofnął się gwałtownie. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym mieć nad nim taką władzę. Już sama rozmowa z Matthew sprawiła, że stałam się inna.

Powinnam była potraktować to jako ostrzeżenie, zapowiedź nadchodzących zmian.

Nie spałam całą noc. Obsesyjnie myślałam o tym, jak się ubrać. Seksownie, ale nie na tyle seksownie, żebym wyglądała dziwnie w pracy. Nie chciałam, żeby Steve – a potem Matthew – pomyśleli sobie o mnie coś niestosownego. Ale czy mogłabym wyglądać bardziej nieprzyzwoicie po tym, co zrobiłam na tamtym materacu?

Kupiłam nową bieliznę, czarną, koronkową, z czerwoną wstążeczką przeplecioną przez stanik i majteczki. Włożyłam krótką dzinsową spódniczkę i czarny T-shirt. Wzięłam ze sobą żakiet, tak na wszelki wypadek. Pogoda była zmienna, burzowa. Nie przesadziłam z makijażem. Po pracy zawsze mogłam nałożyć go więcej w składziku na miotły, który Steve nazywał „salonikiem dla personelu”.

– Ładnie wyglądasz – zauważył Steve, gdy dotarłam do pracy. – Ładniej niż zwykle. Wybierasz się gdzieś?

Nie odpowiedziałam. Przecież wiedział.

Może powinnam była się tak ubierać każdego dnia, bo dla odmiany biznes się kręcił. W akademikach NYU zapanował strach przed pluskwami i w sklepie roiło się od dzieciaków wymachujących kartami kredytowymi rodziców, żeby rozwiązać ten problem (nawniacy, ha, ha). Kupowali najtańsze materace, ale co z tego? Jak to określił Steve, przynajmniej mieliśmy obrót. Generalnie lubiłam studentów. Nie mieli wygórowanych potrzeb. Podejmowali decyzje, kierując się wyłącznie ceną. Ani jeden nie chciał się ośmieszyć, wypróbując materac na oczach obcej osoby, czyli mnie. „W porządku – mówili – biorę go”.

Steve był tak zadowolony z dziennego utargu, że gdy zapytałam go, czy mogę wyjść wcześniej, nie robił mi żadnych problemów. Poprosił tylko, żebym w zamian przyszła ze dwa razy wcześniej w następnym tygodniu i otworzyła salon. To była uczciwa propozycja, chociaż w tamtej chwili zgodziłabym się na wszystko.

Poprawiłam makijaż, a gdy Steve był w toalecie, założyłam szpilki i wybiegłam ze sklepu.

Wydałam sporą część tygodniowej wypłaty na taksówkę, która zawiozła mnie do mieszkania Matthew w Brooklyn Heights. Według Google Maps znajdowało się daleko od stacji metra, a moje szpilki były zbyt wysokie, żeby iść na piechotę. Poza tym chciałam jak najszybciej tam

dotrzeć.

W torebce miałam cztery prezerwatywy, tak na wszelki wypadek. Byłam miłą dziewczyną ze Środkowego Zachodu, ale nie aż t a k miłą. Ostatecznie mieliśmy rok 2016 i to był Nowy Jork.

Już z daleka dostrzegłam, że Matthew mieszka w kontrowersyjnym luksusowym apartamentowcu zaprojektowanym przez słynnego architekta. W mediach głośno było o sporach między nowojorską komisją do spraw ochrony zabytków a autorem projektu i deweloperem. Nikt nie wątpił w to, kto wygra ten spór. Wieżowiec przypominał dwudziestoczeropiętrowy środkowy palec pokazany miastu. Ale szczerze mówiąc, też bym chętnie w nim zamieszkała, gdyby ktoś mi to zaproponował.

Recepcja w lobby została zbudowana na podwyższeniu i przypominała tron. Poczułam się malutka, patrząc na dwóch zwalistych portierów ubranych w oliwkowozielone uniformy. A co, jeśli zapytają mnie o nazwisko Matthew? Nawet go nie znałam.

Poprosiłam, żeby zadzwonili do penthouse'u numer trzy.

– Pani godność?

– Isabel – powiedziałam. – Isabel Archer. – Ledwie rozpoznałam własne imię i nazwisko. Brzmiało jak dwa bezsensowne słowa. Co to w ogóle oznaczało? Poczułam, jakby część mnie opuściła ciało. Ta miła, ostrożna Isabel próbowała zrozumieć, dlaczego ta nowa, lekkomyślna Isabel w ogóle tutaj jest i robi to, co robi.

Portier odłożył słuchawkę.

– Zapraszam na górę. Ta winda wjeżdża na dziewiąte piętro, gdzie znajduje się druga recepcja. Tam panią pokierują dalej – wyjaśnił.

Podwójna portiernia!

Wjechałam na dziewiąte piętro, gdzie poinstruowano mnie, żebym wsiadła do kolejnej windy. Ta była przeszklona ze wszystkich stron, więc mogłam obserwować dachy Brooklynu.

Na piętrze znajdował się tylko jeden apartament. Nacisnęłam dzwonek.

Drzwi otworzyła mi kobieta w średnim wieku, która wzięła ode mnie żakiet, wyjaśniła, że *señor* jest na tarasie, i zapytała, czy mam ochotę na koktajl. Absolutnie. *Bueno*. Młody mężczyzna, również Latynos, również przyjazny, podszedł do mnie z tacą, na której czekał już gotowy drink. Balansując kieliszkiem do martini wypełnionym po brzegi złotopomarańczowym płynem, ruszyłam za gosposią przez ogromny salon, który przypominał muzeum sztuki nowoczesnej, z białymi kanapami, białą marmurową podłogą i ścianami w idealnym odcieniu bieli, którą profanowały tylko gwałtowne eksplozje energii płynącej z dużych abstrakcyjnych płócien. Czy to był prawdziwy de Kooning?

Szklane drzwi prowadzące na taras były otwarte. Klient stał plecami do nas, spoglądając w dal. Jednym haustem wypiliśmy połowę drinka.

– Dziękuję, Maria – zwrócił się do służącej, nawet na nas nie patrząc.

– Dobrze się pani czuje, *señora*? – Zapytała mnie kobieta. Zastanawiałam się, jak często widywała tu dziewczyny w takim stanie, oszołomione i niemogące się poruszyć.

Klient nie odwrócił się i w żaden sposób nie zasygnalizował, że zauważył moją obecność. Podeszłam i stanęłam obok niego. Był ubrany w dżinsy i wyprasowaną białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Wyglądał nawet przystojniej niż w sklepie. Chwyciłam się krawędzi niskiego ceglanego murku i wyrżałam. Widok przyprawił mnie o zawroty głowy. A może to była jego obecność? A może ten drink? Czułam się dezorientowana, ale podobało mi się to. Zachwyciły mnie promienie słońca skrzące się w oknach i gigantyczna czerwona kula słońca unosząca się nad wodą.

Obserwując linię dachów Manhattanu, poczułam się jak królowa. Zrozumiałam, jak to jest panować nad tym miastem.

Wzięłam kolejny łyk koktajlu. Był przepyszny. Tequila, pomyślałam. Odrobina chili, odrobina czegoś owocowego, ale cierpkiego.

– Kwiat hibiskusa – powiedział Klient, jakby czytał mi w myślach.

Mocny drink uderzył mi do głowy, zwłaszcza że nie zjadłam lunchu. Byłam zbyt zdenerwowana, by cokolwiek w siebie wmusić. Ale piłam dalej, dopóki nie skończyłam. Nigdy nie próbowałam czegoś tak niezwykłego. Byłam wstawiona, przerażona i szczęśliwa.

Słońce zanurzyło się w rzece. Matthew przysunął się bliżej i jakby odruchowo, z roztargnieniem, położył mi dłoń na tyłku.

– Pięknie, prawda? – zapytał.

– Tak. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić. Czego właściwie dotyczyła moja odpowiedź? Piękna zachodu słońca czy ciepła jego dłoni?

– Chodź i rzuć okiem na materac – zaproponował.

Uśmiechnął się, robiąc krok do tyłu i pozwalając, żebym poszła przodem. Wziął mnie za ramię i poprowadził długim korytarzem z wnękami w ścianach, w których stały starożytne greckie i egipskie figurki. Zatrzymałam się przed posązką człowieka z głową psa.

– Anubis – wyjaśnił. – Pan śmierci i podziemnego świata.

Już chciałam mu powiedzieć, że czytałam o nim wiersze, ale bałam się, że to zabrzmiałoby pretensjonalnie. Chadzałam na randki na tyle długo, żeby wiedzieć, że nadmiar nerwowej pogawędki potrafi zabić seksualne napięcie. A między nami było mnóstwo napięcia.

Sypialnia była równie stylowo urządzona jak reszta apartamentu. Okna zajmowały trzy ściany, więc pomieszczenie przypominało orle gniazdo górujące nad miastem.

Jak można było uprawiać tutaj seks, nie zastanawiając się przez cały czas, czy ktoś nas przypadkiem nie podgląda? A może właśnie to dodawało wszystkiemu pikanterii?

Nie poznawałam samej siebie. Na ogół wołałam uprawiać seks przy zgaszonym świetle, ale teraz byłam gotowa zrobić to gdziekolwiek, w jakikolwiek sposób.

Środek pokoju zajmował materac z naszego sklepu. Nie żebym go rozpoznała pod prostą, ale piękną granatową jedwabną narzutą i sześcioma ozdobnymi poduszkami. Czy Matthew był żonaty? Czy kawaler miałby takie łóżko?

A może tak właśnie żyli bogaci mężczyźni. Mężczyźni, którzy nigdy nie ścielili łóżek. Ze wstydem pomyślałam o własnej sypialni, płataninie wymiętych prześcieradeł i koców, na której piętrzyły się książki oraz, w tej chwili, cała zawartość mojej szafy, którą przetrząsnęłam, żeby wybrać odpowiedni strój na dzisiejszy wieczór.

Po co zawracałam sobie głowę? Mniej więcej wyczuwałam, o czym myśli, i odniosłam wrażenie, że nie szykuje się, żeby rzucić mnie na materac. Nie zamierzał nawet poprosić, bym powtórzyła to, co zrobiłam w sklepie. Staliśmy w progu, zaglądając do sypialni. Wciąż trzymał mnie za ramię.

– Czy muszę kazać go przesunąć?

– Co? – zapytałam.

– Chodzi o *feng shui* – przypomniał mi. – Czy materac jest ustawiony tak jak trzeba?

Czy on mówił poważnie? Nie znałam go wystarczająco dobrze, żeby zapytać. Byłam gotowa uprawiać z nim seks, ale nie czułam się wystarczająco swobodnie, by dowiedzieć się, czy żartuje.

Z punktu widzenia *feng shui* łóżko powinno stać ukośnie w stosunku do drzwi, a tak nie było.

Ale nie zamierzałam mu tego powiedzieć. Tak naprawdę łóżko nie mogłoby stanąć gdzie indziej.

– Wszystko w porządku – zapewniłam. – Stoi idealnie.

Pomyślałam, że jeśli będzie miał pecha albo zachoruje, albo nabawi się bezsenności, to będzie moja wina. Ale przecież ja nawet nie wierzyłam w *feng shui*. To był tylko sposób na sprzedaż materaców.

– To dziwne... – zamyślił się. – Odniosłem wrażenie, że łóżko powinno stać ukośnie do drzwi i być skierowane w drugą stronę.

Zarumieniłam się ze wstydu. Skoro o tym wiedział, po co w ogóle pytał?

– Pewnie tak – wymamrotałam. – Prawdopodobnie masz rację...

– Ale myślę, że zostawię materac tam, gdzie jest – powiedział. – Trzeba żyć niebezpiecznie, prawda?

– Prawda! – potwierdziłam z entuzjazmem. – Dokładnie tak!

Wsunął dłoń pod mój T-shirt i dotknął nagiej skóry pleców, tuż nad talią. Mój oddech przyspieszył. Matthew nie musiał wiele robić, żeby mnie podniecić. Czuł to.

– Co teraz? – zapytałam. To zależało od niego. Byłam gotowa zrobić wszystko, czego zechce.

Zabrał dłoń i powiedział:

– Dziękuję, to wszystko. Nawet nie wiesz, jaki jestem ci wdzięczny.

– Ale... – Nie mogłam się powstrzymać. Przecież coś wciąż mogło się wydarzyć. A może oblałam jakiś test, gdy skłamałam na temat *feng shui*?

Dopiero później miałam się dowiedzieć, że właśnie dzięki kłamstwu z d a ł a m ten test.

– Chciałbym poznać cię lepiej, Isabel. Cieszę się na to – powiedział.

Czy on próbował mnie zmusić do błagania? Może bym to zrobiła, gdybym wiedziała, jak błagać o seks bez upokarzania się. Właściwie to byłam gotowa nawet się upokorzyć, ale nie sądziłam, żeby to mi coś dało.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się w końcu.

– Pytaj, o co zechcesz. – Skinął głową, ale wyczułam, że się spiął. Jakiego pytania się obawiał? Co ukrywał?

– Cóż. Chyba moglibyśmy to nazwać naszą drugą randką. A ty wciąż nie przyznałeś się do żadnych innych imion. W takim razie jak masz na nazwisko? Byłam przerażona, że jeden z portierów każe mi je podać, gdy jechałam na górę.

Zaśmiał się.

– Cóż, naprawdę nazywam się Matthew. Matthew Frazier.

– Miło mi pana poznać, panie Frazier – powiedziałam, wyciągając do niego rękę.

Popatrzył na moją dłoń, ale nie ujął jej, więc opuściłam ją zażenowana.

Poprowadził mnie z powrotem korytarzem i przez salon do drzwi frontowych. W połowie drogi przekazał mnie Marii, która oddała mi żakiet i otworzyła drzwi.

– Dziękuję – powiedziała. – Do widzenia.

Gdy zamknęły się za mną drzwi, długo stałam na korytarzu, chociaż byłam pewna, że jestem obserwowana przez kamery nadzorujące. A niech patrzą. Nie mogłam się poruszyć. Po co Klient – Matthew, poprawiłam się w myślach – mnie tu sprowadził? Czego ode mnie chciał? Po co w ogóle zadzwonił? Przecież chyba nie obchodziło go *feng shui*. A gdy przyłapał mnie na kłamstwie... nie znałam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, czy moje małe niewinne kłamstewko sprawiło, że mnie skreślił.

Cóż, powiedziałam sobie, będzie lepiej, jeśli cała ta sprawa zakończy się tutaj. Jestem z natury prawdomówną osobą. Nie potrzebuję związku z mężczyzną, którego zaczęłam okłamywać,

jeszcze zanim dobrze go poznałam.

W ciągu kilku następnych dni nawet Steve zauważył, że jestem nieszczęśliwa. Odniosłam wrażenie, że osobiście go to cieszyło. Z kolei Luke i Marcy traktowali mnie, jakbym cierpiała na zagrażającą życiu chorobę, ale nie chciała o tym mówić.

Gdy w niedzielę o zwykłej porze spotkaliśmy się we trójkę w Cielito Lindo, Marcy zadbała o to, żeby moje drinki były dwa razy mocniejsze i pyszniejsze. Ale to tylko przypomniało mi o koktajlu, którym poczęstował mnie Matthew. Już nic nigdy nie będzie smakowało tak wspaniale. Nic innego nie oszołomił mnie w taki sam sposób. Pozwolono mi zasmakować magii, ale ja skłamałam i wszystko zepsułam. Powinnam była mu powiedzieć, żeby przesunął to łóżko. Może teraz bym w nim leżała. Czy on w ogóle o mnie myślał, gdy kładł się na tym materacu?

Którejś nocy, po wielu dniach obsesyjnego myślenia o nim i milczenia z jego strony, przyśniło mi się, że dałam mu prezent. Nie było jasne, co to był za podarunek, ale przyjął go z uśmiechem i przytulił mnie. Obudziłam się szczęśliwa, wciąż mając przed oczami jego uśmiech i czując ciepło jego ciała.

Wzięłam to za znak. Wyślę mu coś. Mały prezent w ramach podziękowania za uroczego drinka i zakup naszego materaca (nie musiałabym pisać, że „najdroższego”). Przecież firmy wysyłały prezenty klientom cały czas. Okazywały w ten sposób wdzięczność. Tak buduje się lojalność klientów. Steve dużo o tym mówił, chociaż nikt nigdy nie kupił u nas niczego dwukrotnie.

Ale co mogłabym dać Klientowi? M a t t h e w? Czego potrzebował mężczyzna taki jak on? Jak mogłam podjąć decyzję, opierając się na wiedzy zdobytej podczas jednej rozmowy w kawiarni, erotycznej zabawy w sklepie i niewinnego drinka na tarasie? I snu, który pamiętałam tylko częściowo.

Każdego dnia w drodze od stacji metra do salonu lustrowałam witryny sklepowe, szukając czegoś dla Klienta. Dla Matthew. Ale nic nie wydawało mi się odpowiednie.

W końcu, pewnego ciepłego popołudnia, umówiłam się z Lukiem na szybki piknik w Tompkins Square Park w porze lunchu. Idąc na spotkanie, minęłam sklepik ze śmiesznymi rzeczami i zabawkami, jedno z tych miejsc, które trudno już zobaczyć w Nowym Jorku, no chyba że w East Village. Na wystawie leżała meksykańska gra karciana, Loteria. Przypominała bingo, ale z ilustracjami, pięknymi starymi rycinami przedstawiającymi świat, słońce, grajka, dzban, kaktus, drzewo i serca. Obrazom na kartach i planszy towarzyszyły hiszpańskie podpisy.

Moją uwagę przykuła ilustracja podpisana *El Melon*. Melon kantalupa, rozkrojony, różowawopomarańczowy, soczysty i pełen nasion, przywodzący na myśl kobiecą waginę.

Kupiłam grę i wysłałam tę jedną kartę w kopercie zaadresowanej na Matthew Frazier. Miałam nadzieję, że otworzy ją osobiście.

Ale nic się nie wydarzyło. Żadnej odpowiedzi. Oczami wyobraźni widziałam, jak wyrzuca kartę do śmieci. Cóż za głupi prezent wybrałam. Niby czemu seksowny, bogaty koleś sączący koktajle na tarasie swojego penthouse'u miałby się ucieszyć z dziwacznej starej ilustracji kantalupy?

Tydzień później przesyłka do mnie wróciła. Wedle pieczątki na nieco podniszczonej kopercie nikt o takim nazwisku nie mieszkał pod tym adresem. Dlaczego Matthew zrobił coś takiego? Czy nie chciał, żebym się z nim kontaktowała? Dlaczego posunął się aż do tego, żeby udawać, że tam nie mieszka?

Tymczasem nie mogłam przestać o nim myśleć. O jego dłoniach, o jego ciele, o tym, jak

uśmiechał się do mnie w kawiarni, o tonie jego głosu, gdy leżałam na sklepowym materacu. Zainteresowałam się seksem jak nigdy wcześniej. Można powiedzieć, że dostałam na jego punkcie obsesji. Gdy Steve wychodził na lunch, ja oglądałam filmiki porno na swoim komputerze. Znalazłam jeden z kolesiem, który wyglądał jak Matthew. Przeprowadzał rozmowę kwalifikacyjną z dziewczyną i jakimś cudem przekonywał ją (oglądałam bez dźwięku), żeby uprawiała z nim seks na jego biurku w rozmaitych pozycjach. Dochodziłam za każdym razem, gdy przypomiąłam sobie, jak Matthew mówi: Połóż się. Proszę. Pozwól mi zobaczyć.

Matthew

Prędzej czy później każdy chce coś zmienić w swoim życiu. Raczej prędzej niż później każdy w końcu mówi: dość tego dobrego, pora zacząć od początku, spróbować czegoś nowego. Zwłaszcza ludzie tacy jak ja, których życie bardzo wczesnie przybrało zły obrót i nie mogą powrócić do czasów sprzed katastrofy.

W dzieciństwie nie brakowało mi pieniędzy i wygod. Miałem, jak to się mówi, zapewnione wszystkie przywileje. Dorastałem w wielkim domu na południe od Bostonu. Nie tuż przy plaży, ale na tyle blisko wybrzeża, że słyszałem ocean z okna sypialni.

Pokładano we mnie wielkie nadzieje, ale popełniłem błąd. Upadłem. Teraz chciałem wspiąć się z powrotem na szczyt. Tęskniłem za tym, jak niektórzy tęsknią za domem rodzinnym.

Ojciec piastował wysokie stanowisko w branży finansowej i amatorsko zajmował się fotografią. Robił mnóstwo artystycznych zdjęć mojej pięknej matki, która nie pracowała i od czasu do czasu musiała być gdzieś wysyłana z tajemniczych powodów. Dopiero później, po śmierci obojga, odkryłem, że matka miała problem z alkoholem, nadużywała leków i raz po raz lądowała na odwyku.

W wakacje przed pójściem do college'u mój młodszy brat Ansel i ja ukradliśmy samochód sąsiada. I to nie byle jaki samochód, a mercedes kabriolet. Nasz sąsiad, doktor Graves, nie zasługiwał na takie auto. Naprawdę miał na nazwisko Graves – zawsze tak mówiłem, gdy opowiadałem tę historię. Doktorek był totalnym chujem. Dwa razy nasłał na nas policję, gdy z bratem przypadkowo przejechaliśmy po skraju jego trawnika. Co z nim było nie tak? Byliśmy młodzi, przecież dopiero uczyliśmy się jeździć.

Żeby zebrać się na odwagę, wymieszaliśmy alkohole znalezione w barku rodziców i wypiliśmy słodką jak cukierek miksturę. Wycięliśmy otwory na oczy i usta w getrach, naciągnęliśmy je na głowy i zagroziliśmy Gravesowi, że mamy broń. I tak wiedział, kim jesteśmy, ale w gazetach aż roiło się od historii o psychopatycznych nastolatkach z bogatych rodzin popełniających morderstwa. Pewnie już sobie wyobrażał te nagłówki. Skąd mógł wiedzieć, że nie zrobilibyśmy czegoś takiego. Wręczył nam kluczyki.

Nie będę udawał, że to nie było wspaniałe uczucie, gdy wyjechaliśmy autem na autostradę. Znaliśmy boczne drogi lepiej niż gliniarze. Mieliśmy fory. Zaparkowaliśmy w pobliżu plaży. Mój brat pochylił się, macając przestrzeń pod siedzeniem i zawołał: „Jasna cholera, po co temu koleśowi broń? Dlaczego trzyma tu pistolet?”. Może Graves myślał, że potrzebuje broni, aby w razie czego ochronić swojego mercedesa przed gnojami takimi jak my. I faktycznie mu się udało.

Chociaż byłem pijany, wciąż poczuwałem się do roli starszego brata. Próbowałem zabrać pistolet Anselowi. Broń wystrzeliła. Kula musnęła dłoń mojego brata. To było tylko draśnięcie, ale spanikowałem i zadzwoniłem pod 911. Karetki i radiowozy nadszedły na sygnale do miejsca, w którym zaparkowaliśmy. To musiało wyglądać naprawdę okropnie, na przednim siedzeniu było tyle krwi.

Obaj wiedzieliśmy, że to był wypadek. Ansel całkowicie wyzdrowiał, miał uszkodzony tylko jakiś pomniejszy nerw w tej dłoni. Ale nie rozmawiał ze mną od piętnastu lat, jakie upłynęły od tamtego zdarzenia. Może dostrzegł coś w moich oczach, gdy się szarpaliśmy. Może wiedział, że zawsze uważałem, iż nasi rodzice kochają go bardziej.

W każdym razie wziąłem całą winę na siebie. Rodzice zatrudnili znakomitych prawników, którym udało się oddalić zarzut kradzieży mienia o dużej wartości, i zostałem warunkowo zwolniony, ale musiałem zapłacić ogromną grzywnę i wpisano mi w papiery przestępstwo klasy D. Pedagog szkolny z St. Andrews nie był zachwycony, że zawraca mu się głowę w środku wakacji, akurat gdy myślał, że cały ten bałagan z aplikacjami do college'u się zakończył. Zadzwoił do Dartmouth, dokąd się wybierałem, żeby zapytać, czy fakt, że jestem karany, stanowi jakiś problem. Owszem, okazało się, że jest to ogromny problem.

Kilka lat później to Ansel dostał się do Dartmouth. Posiadanie niegrzecznego brata najwyraźniej nie splamiło jego papierów. I ostatecznie to Ansel został gwiazdą naszej rodziny. Odniósł sukces, który to ja miałem odnieść. A może od początku to on miał być tym, któremu się powiedzie? Z tego, co słyszałem, został architektem i prowadził wyjątkowo lukratywną praktykę na Long Island. Kuzyn, który kontaktował się ze mną raz na kilka lat (ostatnim razem badał nasze drzewo genealogiczne), powiedział, że Ansel miał kilka poważnych dziewczyn, ale nigdy się nie ożenił. Nie miał też dzieci. To było zastanawiające. Ale może wynikało z tego, że rodzice nie dostarczyli nam inspirującego obrazu małżeńskiego szczęścia.

Tamten wypadek rozpoczął dla mnie zjazd po równi pochyłej. Moi przyjaciele poszli na studia. Rodzice zaproponowali mi państwowy college, jedyną uczelnię, która by mnie przyjęła, ale ja postanowiłem przenieść się do Nowego Jorku i żyć samotnie w najdroższym mieście świata, co oznaczało konieczność pracy za ladą w smażalni kurczaków i mieszkanie w starej kamienicy w Crown Heights. Naprawdę bym się pogрузzył, gdyby nie przydarzyła mi się seria krótkich romansów z hojnymi starszymi kobietami.

Znajomi z liceum pokonczyli dobre uczelnie i znaleźli pracę na Wall Street, ale wbrew wszystkiemu dalej się przyjaźniliśmy. Któregoś piątkowego wieczoru spotkaliśmy się w barze w centrum, który lubiliśmy, mimo że niedawno został opanowany przez hipsterów, a kilku kolesi z naszej grupy miało już stałe dziewczyny i zmierzało w kierunku odrębnego, dorosłego życia. Imprezowaliśmy bardziej intensywnie, bardziej rozpaczliwie, od kiedy zaczęliśmy wyczuwać, że czasy balang do białego rana dobiegają końca.

Tamtego wieczoru przy stoliku po drugiej stronie baru zobaczyliśmy Vala Mortona. Próbowaliśmy się nie gapić, ale raz po raz spoglądaliśmy w jego stronę. To on, czy nie on? Te ostre rysy, ta spokojna pewność siebie, ten autorytet – wyglądał imponująco jak na mężczyznę zbliżającego się do sześćdziesiątki i trudno było go pomylić z kimkolwiek innym. Ale mimo wszystko... Gdy w końcu doszliśmy do wniosku, że to jednak on, a nie tylko ktoś bardzo do niego podobny, wyczuliśmy zmianę w atmosferze panującej w barze. Musującą w powietrzu wibrację, jaką może wywołać tylko obecność kogoś sławnego.

To był Valentine Morton, gwiazdor filmowy, który został politykiem i na jedną kadencję objął stanowisko gubernatora stanu Nowy Jork. Przegrał wyścig o reelekcję wskutek skandalu rozpętanego przez dziennikarzy, którzy ujawnili, że Morton wraz z żoną w ogóle nie spędzają czasu w Albany. Ponoć przebywali tam najwyżej cztery dni w miesiącu.

Val siedział przy stoliku z kilkoma kolesiami mniej więcej w moim wieku oraz z żoną, Heidi, wysoką była supermodelką, która spędziła swoje lata dwudzieste, patrząc, jak jej partnerzy,

gwiazdy rocka, wciągają kokę i demolują pokoje hotelowe. Potem dorosła, ograniczyła występy na wybiegu, pojawiła się w kilku filmach przeznaczonych do dystrybucji bezpośrednio na wideo, poślubiła Vala i się ustatkowała. Zamieniła ekscytację związaną z obserwowaniem, jak telewizory plazmowe wylatują przez hotelowe okna, na wygodę i ekscytację związaną z podróżowaniem po świecie w prywatnym odrzutowcu Mortona.

Co teraz robili Mortonowie? W ostatnich latach Val zainteresował się rynkiem nieruchomości. Jego nazwisko pojawiało się dość często w gazetach, przeważnie w kontekście jakichś sporów, które jego firma deweloperska (nazywała się The Prairie Foundation, jakby była organizacją pożytku publicznego pomagającą farmerom ze Środkowego Wschodu) toczyła z miastem, komisją do spraw ochrony zabytków i mieszkańcami poszczególnych dzielnic, których owe projekty dotyczyły. Od jakiegoś czasu walczył, żeby zabudować nabrzeże dzielnicy Long Island City, stawiając tam apartamentowce z widokiem na Manhattan. Wielu ludzi nienawidziło Vala Mortona, wielu ludzi próbowało go powstrzymać, ale on zawsze wygrywał. The Prairie Foundation miała wystarczająco dużo prawników, czasu i pieniędzy, żeby pokonać każdego przeciwnika. A Val najwyraźniej czerpał przyjemność z tych sporów, czyli: lubił wygrywać.

Gdy nie był zajęty burzeniem zabytkowych kamienic z elewacją z piaskowca albo niszczeniem lokalnych rodzinnych interesów, on i Heidi chadzali na przyjęcia. Regularnie pojawiali się na okładkach rozpisujących się na temat życia gwiazd tygodników, takich jak „People”. Człowiek szedł do fryzjera albo do supermarketu i wszędzie natykał się na zdjęcia Vala i Heidi z gwiazdami Hollywood i Clintonami. The Prairie Foundation czyniła darowizny na szczytne liberalne cele: likwidacja analfabetyzmu, publiczne biblioteki, prawa więźniów, odbudowywanie miejsc dotkniętych klęskami żywiołowymi. Val wciąż jeszcze grał, raz na kilka lat, głównie w sequelach filmów, w których występował, gdy był młody. Nie miało znaczenia, czy te produkcje dobrze sobie radziły, czy nie. Morton zyskał status, i pieniądze, gwiazdy na całe życie.

W barze jakby pojaśniało i zrobiło się cieplej. Val brylował przy stole, otoczony przez świętą młodych mężczyzn w garniturach, a Heidi odrywała wzrok od telefonu tylko po to, by zatrzymać przechodzących kelnerów i szeptać im do ucha zamówienia na kolejne drinki.

Val wiódł prym w tej grupie. Jego towarzysze reagowali salwami śmiechu na każde jego słowo. Tymczasem on co rusz popatrywał na mnie, tak jak czasami dziewczyny zerkają na facetów w barze. Czyżby był gejem? Słyszało się tę plotkę o każdym aktorze, ale nigdy nie słyszałem jej o nim. Zdarzało mi się, że przystawiali się do mnie faceci, ale to nie było to.

– Chyba wpadłeś w oko gubernatorowi, Matthew – zażartował mój przyjaciel Simon.

– Byłemu gubernatorowi – podkreśliłem.

Jeden z chłopaków minął stolik Vala w drodze do toalety, a po powrocie potwierdził: – Tak, to na sto procent on.

No raczej. Nikt inny go nie przypominał. Starzejący się, ale wciąż przystojny, nieco rozpustny hollywoodzki wojownik.

Wciąż powracał do mnie wzrokiem, ale ja nie miałem nic przeciwko. Byłem hetero. Miałem wcześniej dwie poważne dziewczyny i straciłem rachubę, jeśli chodzi o te niezbyt poważne. Spałem ze wszystkimi swoimi koleżankami. A one sypiały z chłopakami swoich koleżanek. Ale hej, jestem praktycznym facetem. Otwartym. Znalezienie sobie sponsora, zanim zrobię się na to za stary, wydawało się lepszym rozwiązaniem niż przyjmowanie zamówień w Fries and Thighs. Nie kusila mnie perspektywa bycia rżniętym w tyłek, ale można przecież osiągnąć porozumienie w tej sprawie.

Val Morton był przystojny i bogaty.

Wstałem i podszedłem do jego stolika. Obserwował mnie, gdy przemierzałem salę.

– Panie Morton – zagadnąłem. – Przepraszam, że zawracam panu głowę, i wiem, jak to zabrzmi, gdy powiem, że jestem pana największym fanem, ale... – urwałem.

Zaśmiałem się. On nie. Słyszał to już nieraz. Mogłem tylko brnąć dalej. Słuchał.

– Jestem pana wielkim fanem. Widziałem wszystkie pana filmy. Głosowałem na pana w wyborach na gubernatora... – Akurat to ostatnie nie było prawdą, w ogóle nie głosowałem w tamtych wyborach.

– Panowie, dajcie nam chwilę – zażądał Val. Jego świta posłusznie wstała i odeszła od stolika. Jednocześnie położył dłoń na ramieniu Heidi, dając jej znak, żeby została. Ale ona i tak się nigdzie nie wybierała. Studiowała kartę drinków. Nawet na mnie nie spojrzała.

Morton gestem wskazał mi, żebym się rozsiadł, ale nie za wygodnie, i powiedział:

– Czy wiesz, że „przepraszam” było trzecim słowem, jakie padło z twoich ust? Nie zaczynaj od przepraszania, okej? Nie przepraszaj mnie ani nikogo innego.

– W porządku – pokiwałem głową. – Przepraszam. – Zaśmiałem się. On nie. To też już wcześniej słyszał.

– Valentine Morton. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Walker Frazier – przedstawiłem się.

– Co za rodzice nazwali swojego dzieciaka Walker?

– Fan fotografii i jego znękana żona – odparłem. Patrzył, jak decyduję, żeby nie zapytać, co za rodzice nazwali swojego syna Valentine.

– Zgadnij, w jakie święto zakochanych w lutym się urodziłem. – Val odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie. – A więc jak zwracają się do ciebie przyjaciele? Walk?

– Matthew. Tak mam na drugie imię. Moi przyjaciele nazywają mnie Matthew – wyjaśniłem.

– Ach tak... przyjaciele. Widzę ich stąd. Więc pozwól, że opiszę ci twój wieczór... Matthew. Wypijesz znacznie więcej niż twoi przyjaciele, a gdy ktoś będzie płacił albo gdy będą dzielić rachunek, nie dołożysz swojej karty kredytowej do pozostałych. Mam rację? Jestem bliski prawdy?

– Mniej więcej – mruknąłem. Pieprz się, pomyślałem.

– Więcej – poprawił mnie. – Więcej niż mniej. Ale to nie jest problem. Dla mnie. Z mojego punktu widzenia jest to przeciwieństwo problemu. Właściwie jest to zaleta. Szukam kogoś takiego jak ty.

– W jakim celu? – zapytałem nieufnie, chociaż wyczuwałem, że chodzi o biznes, a nie o seks. Gdyby chodziło o seks, Heidi przynajmniej zlustrowałaby mnie wzrokiem.

– Myślisz, że chcę, żebyś mi obciągnął? – zadrwił Val. – Chryste. Nie pochlebiaj sobie. Naprawdę uważasz, że jesteś gorętszy od Heidi?

Na dźwięk swojego imienia Heidi na moment podniosła wzrok, po czym wróciła do karty drinków.

– Chcę, żebyś dla mnie pracował – oznajmił Morton. – Żebyś robił różne rzeczy.

– Jakie rzeczy?

– Dużo różnych rzeczy – odparł wymijająco. – Za które będę ci płacił gotówką. Żadnych ubezpieczeń społecznych ani rozliczania podatków. Żadnych problemów. I żadnego śladu, że dla mnie pracujesz. Ostatecznie, jeśli postanowimy się rozstać, żadnych wylewnych rekomendacji. Żadnego chlubnego punktu w twoim CV. Jak to brzmi?

Brzmiało to rewelacyjnie, ale wciąż czekałem na więcej... Chciałem się dowiedzieć, za jakie

dziwaczne „rzeczy” będzie mi płacił.

– Może uściśle. Jak brzmi sto pięćdziesiąt patyków rocznie?

– Świetnie – powiedziałem. – Ale... dlaczego ja? Nie zna mnie pan. Nic pan o mnie nie wie.

– Obserwowałem ciebie i twoich przyjaciół – wyjaśnił. – Jesteś najbardziej wygłodniałym kolesiem przy tamtym stole.

Dał swojej świcie znak powrotu. Poinstruował mnie, żebym dał namiary na siebie wysokiemu, przypakowanemu kolesiowi w białoszarym garniturze, który błyskawicznie wklepał je do telefonu.

– Moje biuro się z tobą skontaktuje – oznajmił Morton. – Udanego wieczoru.

Wróciłem do swojego stolika.

– Co się tam działo? – pytali moi kumple jeden przez drugiego.

– Po prostu opowiadałem mu o tym, jak bardzo lubię jego filmy – zbyłem ich.

Od rozmowy kwalifikacyjnej u Vala Mortona dzieliły mnie dwa dni. Spędziłem je w internecie. Czytałem laurki wychwalające szlachetną działalność Prairie Foundation i krótsze artykuły, które z jednej strony podkreślały fakt, że Val Morton niszczy Nowy Jork, a z drugiej przyznawały, że budował domy w Nowym Orleanie po przejściu huraganu Katrina.

Czytałem o jego sporach z nowojorską komisją do spraw ochrony zabytków oraz innymi lokalnymi agencjami, które nie chciały się zgodzić na to, by niektóre z najstarszych i najpiękniejszych obiektów Manhattanu zamieniono na nowoczesne apartamentowce. Według Vala Mortona taka adaptacja miała pomóc w ocaleniu tych miejsc, które niszczały z powodu braku wsparcia finansowego ze strony miasta.

Oczywiście zastanawiałem się, dlaczego Val chce mnie zatrudnić. Sposób, w jaki wypowiedział słowo „wygłodniały”, przestraszył mnie, po części dlatego, że była to prawda. Co miał na myśli, mówiąc o różnych r z e c z a c h, które będę musiał dla niego robić? Jeśli nie chodziło o seks, to o co? Miałem zostać jego zbir? Chodzić na spotkania i grozić członkom lokalnych stowarzyszeń? Dawać jasno do zrozumienia uroczym starszym paniom, które narzekają, że apartamentowce Vala zasłonią im widok na rzekę, żeby dla własnego bezpieczeństwa trzymały gęby na kłódkę i pozwalały robić Mortonowi wszystko, co zechce?

Natrafiłem na szczegółowy artykuł na temat kontrowersyjnego budynku, który Val postawił w Brooklyn Heights. Czytałem o oburzeniu wywołanym jego planami, żeby połączyć dwa apartamenty na Upper East Side w celu podwojenia powierzchni przedwojennego pałacu przy Park Avenue, w którym mieszkał z Heidi. I o trwającej wojnie o prawo do budowy apartamentowców na nabrzeżu Long Island City.

W siedzibie Prairie Foundation, na trzydziestym piątym piętrze wieżowca w Tribeca, musiałem przejść przez całe zasklepienie ochroniarzy, recepcjonistek i sekretarek, zanim jedna z nich w końcu dała mi formularz do wypełnienia. Obejmował kilka tuzinów pytań związanych głównie z moją edukacją, stanem zdrowia, pochodzeniem oraz poprzednimi miejscami pracy.

To właśnie tego typu sytuacje sprawiały, że stawałem się dotkliwie świadomy tego, jak kiepsko wyglądał mój życiorys. Ostatecznie pracowałem w smażalni kurczaków! Na samym końcu formularza widniało pytanie o to, czy kiedykolwiek byłem karany. Zastanawiałem się, czy nie skłamać. Czy ten jeden błąd, który popełniłem jako nastolatek, oznaczał, że do końca życia będę musiał pytać „Woli pani mięso jasne czy ciemne?”. Ale coś w rozmowie z Mortonem kazało mi myśleć, że to może być jeden z tych rzadkich przypadków, gdy problematyczna przeszłość działała na moją korzyść.

Val nie pofatygował się, żeby się ze mną spotkać.

- Panie Walker, jest pan zatrudniony – poinformowała mnie sekretarka.
- Matthew – poprawiłem ją. – Matthew Frazier.
- Tak – powiedziała automatycznie. – Może pan zacząć w poniedziałek.

Muszę przyznać, że moja robota nigdy nie była nudna, chociaż nie zawsze wiedziałem, co robię albo dlaczego. Płacono mi wystarczająco dużo, żebym mógł wynająć przyjemny apartament z jedną sypialnią w pobliżu Central Parku, gdzie mogłem biegać przed pracą lub po niej. Nie zadawałem zbyt wielu pytań. Odpowiedzi odkryłem dopiero później, jeśli faktycznie coś odkryłem. Czasami czułem się jak wysoko postawiony, sownie wynagradzany chłopiec na posyłki. Raz osobiście dostarczyłem laptop do biura adwokata w Kansas City. Rozumiało się samo przez się, że nie sprawdzę jego zawartości. Byłem w pewnym sensie osobistym asystentem Vala, chociaż, a w każdym razie tak sobie mówiłem, moja praca była odrobinę bardziej wymagająca. Nigdy nie rozumiałem czarno-białych zasad dyktujących, kto jest „dobrym człowiekiem”, a kto nie. Lubiłem pracować dla Vala, bo dla niego wszystko było szare.

Zarządzałem mieszkaniem Mortona i Heidi w Brooklyn Heights oraz na Upper East Side, tak aby mogli zawsze prznocować w tym położonym bliżej miejsca, gdzie akurat spędzali wieczór. Apartament w Brooklyn Heights przygotowywałem we współpracy z dekoratorką Vala, Charisse.

Charisse i ja ufaliśmy sobie nawzajem. Gdy powiedziałem jej, że Val potrzebuje nowego materaca, mimo że już jeden miał, pozwoliła mi go wybrać.

Tak naprawdę chodziło o to, że znalazłem Isabel, a ona akurat pracowała w sklepie z materacami. Ale to już był sekret między Valem a mną. Charisse nie musiała o tym wiedzieć.

Któregoś dnia, niedługo po tym, jak zacząłem dla niego pracować, Val Morton wezwał mnie do swojego biura z ogromnym panoramicznym oknem ze zbrojonego szkła. Statua Wolności zdawała się unosić w powietrzu za jego plecami. Zawsze dawał każdemu chwilę, aby pozachwycać się tym widokiem. A potem przechodził do interesów.

– Chcę, abyś zrobił coś, czego przynajmniej początkowo nie będziesz rozumiał – oznajmił. – Ale to musi zostać zrobione. To coś, czego potrzebuję. Musisz znaleźć sobie partnerkę. Wspólniczkę, że tak powiem. Młodą kobietę. Ładną, ale nie za ładną. Seksowną, ale nie za seksowną. Niegłupią. Bystrą dziewczynę, która nie będzie wariatką, ale która robi w s z y s t k o, co jej każesz. Chcę, żebyście byli jak Bonnie i Clyde. Jak Sissy Spacek i Charlie Sheen. Spokojnie, wyluzuj. Żartuję. Nie każę ci obrabiać banków i popełniać seryjnych morderstw.

Poparzyłem nad jego ramieniem na helikopter unoszący się nad rzeką Hudson.

– Czy ten układ będzie obejmował seks? – zapytałem.

– Nie ze mną – powiedział Val. – Nie chcę nawet patrzeć. Mam Heidi. Pamiętasz?

Wedle mojej wiedzy Val i Heidi byli mniej więcej szczęśliwym małżeństwem. Kilka dni wcześniej Val zabrał mnie na lunch do Michael'sa. Zamówił sałatkę Cobb, jak zawsze.

– Nie wiem, czy wiesz, Matthew – oświadczył – ale byłem żonaty trzy razy. Najwyraźniej muszę wierzyć w tę instytucję. Mam czworo dzieci, po dwojce z każdego z poprzednich małżeństw. Wszyscy się dogadują, kochają się nawzajem. Nie miałbym nic przeciwko jeszcze jednemu dzieciakowi, ale Heidi nie ma tego w planach. Więc jest dobrze, jak jest. – Odpukał lekko w blat stołu i posłał mi uśmiech, który uczynił z niego gwiazdę filmową.

Teraz byliśmy w jego gabinecie, a Val powiedział:

– Nie bądź dupkiem, Matthew. Tu nie chodzi o porno twoich marzeń. Seks z tą... współniczką to będzie twoja decyzja. Jednakże seks, czego nie muszę ci przypominać, to jedna z najskuteczniejszych form kontroli. Szczególnie przydatna w kontekście młodych kobiet.

Dziwnie było usłyszeć coś takiego z ust starszego faceta, a do tego własnego szefa. Czy chciał przez to powiedzieć, że kontrolował Heidi w ten sposób? Zakładałem, że poleciała na władzę i pieniądze Mortona. Jeśli władza to największy afrodyzjak, pieniądze i nieruchomości szły z nią w parze.

– To niezbyt feministyczne z twojej strony – zauważyłem. – Bardzo retro.

– *Mea culpa* – machnął ręką Morton. – Proszę, wyluzuj się. To powinna być dla ciebie zabawa. Będę ci płacił, żebyś uwiódł ładną dziewczynę, którą sam sobie wybierzesz. Podziękuj mi. I nie spiesz się. Powiedzmy, że masz czas do zimy. Znajdź właściwą dziewczynę. Przygotuj ją. Może wstrzymaj się trochę z zerżnięciem jej. Każ jej na to poczekać. Spraw, żeby błagała. Informuj mnie na bieżąco o postępach. Daj znać, kiedy będzie gotowa, żeby zrobić to, czego potrzebujemy. Czego ja potrzebuję. Potem powiem ci, co dalej.

Właściwie to było intrygujące. Fantastyczne zadanie! Musiałem tylko znaleźć dziewczynę, która zrobiłaby wszystko, co jej każe. Mogłem uprawiać z nią seks, ale nie musiałem. To będzie niezła zabawa, kazać jej na to czekać. Val miał rację: płacono mi za to, za co większość kolesi sama by chętnie zapłaciła. To dopiero robota! W porównaniu z ofertami pracy, jakie czekały na przeciętnego człowieka, to było spełnienie marzeń. Będę miły dla dziewczyny, będę ją adorował, trochę się z nią droczył. A ona nigdy nie musi się dowiedzieć, dlaczego ją wybrałem. I nikomu nie stanie się krzywda. Przynajmniej o ile było mi wiadomo...

Miałem wyrzuty sumienia, że będę okłamywał kobietę, ale spójrzmy prawdzie w oczy, robiłem to już wcześniej. Kolesie robili to cały czas, nawet ci żonaci. Zwłaszcza ci żonaci.

Byłem w kilku związkach. Zawsze kończyły się źle. Freud zastanawiał się, czego pragną kobiety. Mogłem mu to powiedzieć: Czegokolwiek pragną, to więcej, niż my jesteśmy gotowi im dać.

Val Morton uczynił z randkowania wyzwanie. Zadanie do wykonania. Zacząłem patrzeć na kobiety w inny sposób. W bardziej... wyspecjalizowany sposób. Bardziej... praktycznie.

Portale randkowe aż za bardzo ułatwiały mi sprawę. Założyłem konto na Bumble, gdzie słodkie dziewczyny, które chciały poczuć, że mają kontrolę nad swoim życiem, odwalają całą robotę, by poznać faceta chcącego czegoś więcej niż jednorazowej przygody. Chyba po raz pierwszy wiedziałem, czego szukam. Wszystko, co musiałem robić, to klikać i czekać, aż one wykonają pierwszy ruch. To tak ją znalazłem.

Isabel.

Później, *zbyt późno*, zadałem sobie pytanie: Dlaczego ona? Nigdy tego nie zrozumiałem. Ludzie chyba po prostu wyczuwają różne rzeczy na swój temat. Potrafią ocenić, jak daleko posunie się druga osoba.

Nie wiem, skąd wiedziałem, że Isabel będzie odpowiednia, ale nie miałem co do tego wątpliwości. Nawet zanim powiedziała mi, że nie nazywa się Riley. To był nieoczekiwany zwrot akcji, który z jakiegoś powodu uczynił z niej jeszcze lepszą kandydatkę.

Od razu poczułem ten żar między nami. Gdy weszła do kawiarni, gdy opowiedziała mi o swoich gierkach, gdy zgodziła się na moją własną grę. Gdy położyła się na absurdalnie drogim materacu, który udawała, że mi sprzedaje. Cóż, dobrze dla niej. Stanowiła dla mnie czystą inspirację. Była zabawna i seksowna. Gdy opuszczałem sklep z materacami, wiedziałem już, że

znalazłem moją współniczkę, moją partnerkę w zbrodni.

Kto wie, do czego by między nami doszło, gdyby jej obleśny szef nie wrócił do sklepu? Ale może zasłiśmy wystarczająco daleko. Na razie.

Tamtej nocy, leżąc samotnie w łóżku, myślałem o niej i waliłem konia. Miałem nadzieję, że ona też robi sobie dobrze. Bardzo chciałem do niej zadzwonić następnego dnia. Ale nie byłem głupi. Kazałem jej – i sobie – czekać.

Isabel

Pewnego spokojnego poranka w pracy podniosłam wzrok i zobaczyłam kopertę leżącą na ziemi, tuż przy drzwiach. Zerwałam się, żeby ją podnieść, zanim Steve ją zauważy. Miałam przeczucie, że jest przeznaczona dla mnie.

Gruba, kosztowna koperta w kremowym odcieniu rzeczywiście była zaadresowana na moje nazwisko. Wewnątrz znajdowało się zaproszenie, z literami wytłoczonymi elegancką kursywą:
Serdecznie zapraszamy na przyjęcie koktajlowe w domu Valentine'a i Heidi Mortonów.

Val i Heidi Mortonowie? Ja? Jakim cudem moje nazwisko znalazło się na kopercie? Ktoś musiał się pomylić.

Ale w kopercie leżało coś jeszcze. Wyłowiłam z niej kartę. *El Mundo*. Świat. Ilustracja świata. Na odwrocie schludnymi drukowanymi literami było napisane:

SPOTKAMY SIĘ TAM O SIÓDMEJ.

To nie mógł być zbieg okoliczności. Wiedziałam, że to wiadomość od Matthew. Ale w takim razie dlaczego moja karta z kantalupą do mnie powróciła? Czy to możliwe, że otworzył kopertę, a potem zakleił ją i oddał listonoszowi? Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

Wkrótce miałam się tego dowiedzieć, albo i nie. Byłam umówiona z Matthew w apartamencie Vala i Heidi Mortonów na Upper East Side.

W co należało się ubrać na eleganckie przyjęcie w zamożnej dzielnicy, kiedy było się niewydarzoną aktorką i sprzedawczynią materaców mieszkającą w skażonej toksycznymi odpadami kamienicy na Greenpoincie? Udałam się do jednego z nielicznych second handów w East Village i zapytałam Melindę, która była jego właścicielką od lat, co założyć na *cocktail party* wydawane przez (nie chciałam podawać nazwisk) słynną starszą gwiazdę i polityka na Upper East Side.

– Och – zawołała. – Val Morton.

– Skąd wiesz?

– Kobiety przychodzą od tygodnia, szukając strojów na to przyjęcie. Można by pomyśleć, że goście Mortona będą robić zakupy w Bergdorf, ale najwyraźniej wszyscy szukają Balenciagi albo Chanel w stylu vintage. Okej. Zobaczmy. Na co możesz sobie pozwolić?

Na nic. Taka była prawda. Ale dostałam zaliczkę od Steve'a.

Wydałam wszystkie pieniądze na idealną małą czarną z lat sześćdziesiątych, w której wyglądałam tak ładnie, że nawet się zrelaksowałam. Odrobinę.

– Fantastycznie! – zawołała Melinda. – Chociaż to i tak nie ma znaczenia. Będiesz o dobre dziesięć lat młodsza od wszystkich gości. Świeża krew na przyjęciu wampirów.

Zadzwoiłam do pracy, powiedziałam, że jestem chora (Steve zdecydowanie nie był zadowolony) i spędziłam cały dzień na przygotowaniach. Obejrzałam na laptopie filmik porno, ten z kolesiem przypominającym Matthew. Doszłam, gdy kazał przyszłej sekretarce zgiąć się w pół nad biurkiem. Chciałam czuć się zaspokojona, zanim wyjdę, przynajmniej seksualnie.

Może dzięki temu zachowam w obecności Matthew większy rozsądek i kontrolę niż dotychczas.

Wzięłam Lyfta z Brooklynu na Upper East Side, chociaż na tym etapie n a p r a w d ę nie mogłam sobie na to pozwolić. Będę musiała coś wymyślić, zanim na karcie kredytowej zaczną mi się gromadzić horrendalne odsetki. Cóż, może, tylko może, nie będę musiała płacić za powrót. Może pojedę do domu z Matthew...

Trzy dziewczyny – mniej więcej w moim wieku i ubrane podobnie, ładniejsze ode mnie, mające lepszą pracę niż ja – stały w lobby z podkładkami do pisania. Wydawało mi się niemożliwe, że moje nazwisko znajduje się na ich liście. Ale było tam. Jedna z nich wzięła ode mnie płaszcz i dała mi numerki.

Przez otwarte drzwi apartamentu widziałam wewnątrz, w którym wszystko lśniło – jak złoto, jak szkło, jak doskonała skóra, włosy i zęby. Światła miasta za oknami migotały, przypominając rozgwieżdżone niebo. Zawahałam się w progu. Już samo wejście do tego pomieszczenia wydawało się najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić.

Salon był ogromny, ze ścianami pokrytymi tłoczonym jedwabiem, złoceniami i lustrami. Przypominał raczej wnętrze pałacu francuskiego króla niż salon byłego gwiazdora i modelki. Próbowałam nie myśleć o moim mieszkaniu, o tym, jakie było małe, jakie ciemne. Zabolalo mnie to, gdy wyobraziłam sobie, jak Val i Heidi Mortonowie musieli się czuć w tym apartamencie o poranku, gdy przechadzali się – powoli, leniwie – z jednego słonecznego pokoju do drugiego, z filiżankami kawy w dłoniach.

Melinda miała rację: Nie licząc hostess, byłam najmłodszą kobietą na przyjęciu, młodszą od reszty o jakieś dziesięć czy piętnaście lat. Było tu wiele pięknych kobiet, które wyglądały, jakby poświęcały każdą wolną chwilę, pracując nad tym pięknem i wydając na nie każdego dolara. Ale ja miałam gładką skórę, wigor i idealne piersi skryte pod małą czarną – bez dodatkowych kosztów. Mężczyźni patrzyli na mnie, nawet ci, którzy próbowali nie patrzeć, nawet geje. Czułam, jakbym z trudem walczyła o to, by utrzymać głowę nad powierzchnią wody, jakbym walczyła o przetrwanie każdą bronią, jaką miałam do swojej dyspozycji. Młodością, jędrną skórą, dobrymi cyckami, czymkolwiek.

Obcy mężczyzna, który ekscytował mnie i przerażał jednocześnie, umówił się ze mną na spotkanie w tym przerażającym i ekscytującym miejscu. A ja się zgodziłam.

Wszędzie wisiły lustra i zwielokrotniały wszystko w nieskończoność. To było oszałamiające, dezorientujące doznanie. Wreszcie zauważyłam Matthew po drugiej stronie sali. Zwalczyłam słabość w kolanach i poczułam uderzenie adrenaliny.

Matthew opierał się o zielono-złotą ścianę i sącył wino. Popatrzył na mnie znad kieliszka i uśmiechnął się swoim promiennym uśmiechem. Nim zdążyłam do niego dotrzeć, zdobył drugi kieliszek białego wina i wręczył mi go. Pocałował mnie lekko w policzek. Pachniał tą samą wodą kolońską o zapachu drzewa sandałowego i wetywerii, którą był skropiony, gdy go poznałam. Kosztowną. Przepyszna.

Czułam, że ludzie nas obserwują. Fakt, że byłam najbiedniejszą, najmniej sławną i posiadającą najmniej władzy osobą na sali zdawał się nie mieć znaczenia. Nie wiedziałam, jakie miejsce w hierarchii zajmował Matthew, ale mieliśmy coś, czego inni nie mieli. Emanowało z nas erotyczne napięcie, w powietrzu wisiła obietnica seksu. Nawet najstarsi i najważniejsi goście to zauważali.

Matthew ujął mnie za łokieć i wyszeptał do ucha:

– Cieszę się, że przyszaś, Isabel.

Nic nie wydawało mi się realne. Ani Matthew, ani wino, ani przyjęcie, ani inni goście

starający się na nas nie gapić. Spędziłam tyle czasu, wyobrażając sobie to wszystko. Jak to możliwe, że wreszcie stało się prawdą?

Pochyliłam się ku niemu:

– Kim są ci ludzie? Rozpoznaję niektórych, to znaczy z wiadomości i z gazet, ale...

– Myślałam, że wiesz – zdziwił się. – Założyłem, że poczytasz o fundacji w Google i dopowiesz sobie resztę. Pracuję dla Vala Mortona. To jest przyjęcie charytatywne na rzecz fundacji. Jesteśmy w jednym z apartamentów Vala i Heidi.

– List, który ci wysłałam, wrócił. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Jaki list?

– List, który wysłałam do twojego mieszkania w Brooklyn Heights. Tam, gdzie piliśmy drinki na tarasie. Zachód słońca. Materac... twoje mieszkanie. Pamiętasz?

– Tak. No cóż, nie jesteś jedyną, która przez chwilę czy dwie może udawać, że jest kimś innym. Prawda jest taka, że to było mieszkanie Vala. Do moich obowiązków należy ukrywanie tego faktu przed gazetami. Bo gdy toczyła się walka o wzniesienie tego apartamentowca, oficjalnie twierdził, że Val nie buduje go dla siebie... ale sądziłem, że się zorientujesz. Prawdę mówiąc, to zabawne.

– Po prostu założyłam, że jest twoje... – Próbowałam sobie przypomnieć, czy faktycznie powiedział cokolwiek, co by sugerowało, że to jego mieszkanie.

– Co cię do tego skłoniło?

– Czy nie mówiłeś, że się przeprowadzasz i nie chcesz zabierać starego materaca ze sobą? – Mieszały mi się historie. Kiedy Matthew grał Klienta, a kiedy był po prostu sobą?

– Bo tak było – potwierdził. – I nie było. Nie chodziło o ten sam materac. Ten u ciebie kupiłem dla Vala i Heidi. To było ich mieszkanie! Czy nie wyraziłem się jasno?

Wciąż mi się coś nie zgadzało. Przecież musiał dostać moją kartę z ilustracją kantalupy, skoro odesłał mi kartę z wizerunkiem świata. A jednak odpowiadał wymijająco albo postanowił zignorować moje pytanie. Może po prostu próbował namieszać mi w głowie? Nie chciałam wierzyć, że tak jest, ale nie mogłam nic na to poradzić. Nie podobały mi się te rozbieżności, pytania, które mnożyły się w mojej głowie. Co było realne, a co nie? Co było prawdą, a co kłamstwem? Przez chwilę czułam się jak bohaterka thrillera poddawana praniu mózgu... a potem się uspokoiłam. Nagle wszystko wydało mi się osobliwe i interesujące. Zabawne.

Nic dziwnego, że nie chciał uprawiać seksu na cudzym materacu.

– To niewiarygodne, jak dwie osoby mogą się tak zupełnie nie zrozumieć. Prawda, Isabel? – powiedział.

Uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię. To, co wydarzyło się na materacu w sklepie, nie było nieporozumieniem. Podobnie jak moment, gdy wsunął mi rękę pod koszulkę na progu sypialni Mortonów, gdy patrzyliśmy na cudze łóżko w cudzym mieszkaniu.

– Pozwól, że cię przedstawię – zaproponował Matthew i pokierował mnie w stronę Vala Mortona, otoczonego przez grupę starszych mężczyzn oraz ich znacznie młodszych żon.

Z jakiegoś powodu przesunęli się, żeby zrobić miejsce dla Matthew i dla mnie.

– Val Morton – powiedział Matthew. – To moja przyjaciółka, Isabel Archer.

Val Morton uśmiechnął się tym swoim słynnym uśmiechem i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Piękne imię – powiedział. – Czy naprawdę tak się nazywasz? Chwileczkę. Nie mów mi. *Portret damy*. Młoda Nicole Kidman. Malkovich był niesamowity.

– Moja mama jest wielką fanką Henry'ego Jamesa – przyznałam.

– Widzicie? – zawołał. – Dobrze zgadłem, prawda? Doceńcie to.

Jego przyjaciele z podziwem pokiwali głowami, chrząkając wyrazy uznania.

– Jesteś pewna, że to nie twój pseudonim sceniczny? – zapytał. – Jesteś aktorką, prawda?

Niedoszłą aktorką, pomyślałam. Cholera. Czy to było aż tak oczywiste?

– Zawsze potrafię rozpoznać aktora – pochwalił się Morton. – Spędziłem w tej branży najlepsze lata życia. Jest coś w sposobie, w jaki się nosisz, w jaki przyglądasz się światu. Widzę, jak próbujesz odkryć, co czują inni ludzie. Zastanawiasz się, co mogłabyś ukraść. Czy też powinienem powiedzieć „pożyczyć”?

– Naprawdę tak się nazywam. I dziękuję – powiedziałam.

– Jest idealna – zwrócił się Val Morton do Matthew.

Potem popatrzył znowu na mnie i powiedział.

– Miło cię poznać, Jessica.

– Isabel. I wzajemnie.

Uwaga Mortona powróciła do otaczających go mężczyzn. Matthew i ja odeszliśmy na bok.

– Idealna do czego? – zapytałam.

– Hę?

– Powiedział ci, że jestem idealna. Jakby miał coś na myśli. Idealna do czego?

– Po prostu idealna. – Wzruszył ramionami Matthew. – Jesteś idealna. Ile znaczeń może mieć to słowo?

Kelner zaferował nam nowe kieliszki z winem. Wypiłam swoje w kilku haustach.

To naprawdę się działo. Byłam tu z nim. Próbowałabym być dla niego tym, kogo potrzebował, gdybym potrafiła rozgryźć, czego chce. Chyba nie spodziewał się, że będę aktywnie uczestniczyć w rozmowach, gdy prowadził mnie od jednej grupki gości do drugiej i przedstawiał głównie młodym mężczyznom, z których wszyscy najwyraźniej pracowali dla Vala Mortona. Uśmiechałam się, witałam ze wszystkimi. Żaden z nich nie był tak przystojny i tak seksowny jak Matthew. Lawirowaliśmy między kręgami aktorów, polityków i bywalców, których twarze były tak znane, że nawet ja je rozpoznawałam.

Matthew podawał mi kolejne kieliszki wina, a ja posłusznie je wypijałam. Alkohol tłumił zmysły i pomagał mi się skupić wyłącznie na nim, zapomnieć o reszcie zgromadzonych na przyjęciu gości. Po jakimś czasie widziałam już tylko jego.

– Pójdziemy już? – zapytał w pewnym momencie. Razem? Użył liczby mnogiej. Ledwie byłam w stanie nad sobą zapanować, gdy zawołałam „Pewnie!”. Ten wysoki piskliwy ton nawet nie przypominał mojego głosu.

– Dobrze – ucieszył się. – Olejmy tę imprezę.

– Ale najpierw muszę skorzystać z toalety – powiedziałam.

– Świetnie. Ja też. Pokażę ci, gdzie jest. To miejsce to labirynt.

Opuściliśmy salon i zeszliśmy schodkami w dół do toalety. Matthew złapał za kłamkę.

– Zajęte – krzyknęła jakaś kobieta.

– Dobra. Chodź za mną.

Potrafił odnaleźć drogę w tym labiryncie. Otworzył drzwi na końcu korytarza i poprowadził mnie kolejnym korytarzykiem, a potem po schodkach w górę do prywatnego skrzydła. Jakim cudem poruszał się tak swobodnie po prywatnych kwaterach swojego szefa?

Trzymał mnie teraz za rękę, przyjacielsko, neutralnie, tak jak trzyma się dziecko przy przechodzeniu przez ulicę.

– Zgadnij, ile łazienek jest w tym domu.

- Pięć? – strzeliłam.
- Pomnóż to przez dwa.
- Kto potrzebuje dziesięciu łazienek?

To pytanie go nie zainteresowało. Pożałowałam, że zapytałam.

- Pokażę ci najlepszą – powiedział. – Najbardziej zwariowaną.

Powinłam się domyślić, że aby dotrzeć do „najlepszej” łazienki, będę musiała przejść przez sypialnię Vala i Heidi. Sama nie wiem, co to miało być. Renesansowy wenecko-francuski pałacowy burdel w stylu Las Vegas ze wszelkimi nowoczesnymi udogodnieniami. Jaskinia rozpusty miliardera. Zatrzymaliśmy się w progu, tak samo jak w tamtej sypialni w Brooklyn Heights. Spędzaliśmy sporo czasu, patrząc na łóżka innych ludzi.

I znowu zastanowiło mnie, skąd wiedział tyle o sypialni i prywatnej łazience swojego szefa? Czy przychodził tu z Heidi? A może z Mortonem? Czy wydawali mu rozkazy z łóżka?

- Zarządzanie dwoma mieszkaniami – powiedział – to jest zarządzanie ludźmi, którzy zarządzają tymi mieszkaniami, należy do moich obowiązków. Nie jest to najbardziej ekscytująca część mojej pracy, ale jestem za to odpowiedzialny. A oni dwoje potrafią być potworami. Jeśli Mortonowi skończy się papier toaletowy, jest gotów zwolnić każdego pracownika w łańcuchu pokarmowym, począwszy ode mnie.

Nie chciałam wyobrażać sobie Mortona i Heidi w tym pięknym łóżku. Ale nie miałabym nic przeciwko, żeby się na nim położyć. Byłam zmęczona, rozpalona i pijana.

Ale najpierw, no tak... łazienka.

Łazienka była tak duża jak całe moje mieszkanie, ze złotymi kurkami, z marmurowymi ścianami i oślepiająco białą rzymską wanną. Toaleta, wanna i kabina parowa znajdowały się w oddzielnych pomieszczeniach.

Matthew wskazał mi część z toaletą. Przestraszyłam się, gdy wszedł tam za mną i zamknął za nami drzwi, ale byłam na tyle wstawiona, że wydało mi się to sensowne. Może powinłam się czuć zaniepokojona albo zawstydzona. Ale wszystko przypominało zabawę. Przecież Matthew nie zgwałcił mnie w łazience Vala Mortona. Gdybym poprosiła go, żeby wyszedł, zrobiłby to. Ale nie prosiłam. Nie chciałam.

Stałam plecami do drzwi. Naprzeciwko białej marmurowej muszli klozetowej i bidetu znajdowała się marmurowa umywalka, a nad nią ściana pokryta lustrem. Czy Morton lubił patrzeć na siebie, gdy siedział na kiblu? Matthew powiedział, że ktoś mógłby stracić pracę, gdyby Valowi skończył się papier toaletowy. Starłam się o tym nie myśleć.

- Śmiało. Ty pierwsza – zachęcił mnie Matthew.

- Okej – powiedziałam. Wino ułatwiło sprawę, ale nie byłam tak pijana, żebym nie wiedziała, co robię. Uniosłam rąbek sukienki, ściągnęłam czarne koronkowe majteczki z czerwoną wstążką, które kosztowały połowę mojej tygodniowej pensji i usiadłam na toalecie. Zamknęłam oczy i wydawało mi się, że minęły wieki, nim udało mi się wreszcie zrobić siusiu.

- Twoja kolej – powiedziałam, gdy skończyłam.

Zaczęłam naciągać majteczki.

- Jeszcze nie muszę. Mogę poczekać.

Zaczęłam wstawać z toalety.

- Nie zakładaj z powrotem bielizny. Zdejmij majtki i daj mi je.

Zrobiłam to. Nie byłam zażenowana. Nigdy wcześniej nie zrobiłam niczego takiego. Stawałam się kimś innym.

Zmiał majteczki w dłoni i wcisnął je do kieszeni.

– Teraz zadrzyj sukienkę do góry. Pochyl się nad umywalką – poinstruował mnie. Stał za mną. Pocałował mnie w kark. Nie spieszył się.

– Byłaś naprawdę niegrzeczna tam na przyjęciu – wymruczał. – Podobało ci się, w jaki sposób patrzyli na ciebie ci starsi mężczyźni, prawda?

Czy rzeczywiście tak było? Nie mogłam się skupić.

Przesunął dłonią po moim udzie i zabrał rękę. Delikatnie klepnął mnie w tyłek.

Nigdy wcześniej nie robiłam niczego takiego. Spuściłam głowę i jęknęłam.

Uczyłam się za wolno. Nie rozumiałam jeszcze tego, że gdy tylko pokazywałam mu, że coś sprawia mi przyjemność, on przestawał. Teraz też przestał.

Odsunął się, zamknął kłapę toalety i usiadł na niej.

– Chodź tutaj – rozkazał. – Usiądź mi na kolanach. Nie. Tyłem. Podciągnij bardziej sukienkę.

Usiadłam mu na kolanach, tak że oboje spoglądaliśmy w lustro. Pod nagą skórą czułam wspaniały materiał jego garnituru. Złapał mnie za biodra i przycisnął do siebie. Poczulałam jego twarde członek. Sięgnęłam i dotknęłam go przez spodnie. To było przyjemne uczucie. Przypominało triumf.

– Rozłóż nogi – zażądał.

Zrobiłam to. Ostatecznie już raz rozłożyłam przed nim nogi, w sklepie. Tutaj przynajmniej mieliśmy zapewnioną prywatność, za zamkniętymi drzwiami.

– Odchyl się do tyłu – nakazał.

Wygięłam plecy w łuk i pozwoliłam, by moje ramiona wsparły się na jego piersi.

– A teraz się dotknij.

Oboje obserwowaliśmy mnie w lustrze. Po chwili zamknęłam oczy.

– Trzymaj oczy otwarte i ani mi się waź dojść – warknął.

– Nie mogłabym, nawet gdybym chciała – mruknęłam, chociaż nie do końca była to prawda.

– Dobrze – powiedział.

Bawiłam się sama ze sobą przez jakiś czas. To było wspaniałe uczucie. Oboje oddychaliśmy ciężiej.

– Chcesz zobaczyć coś odłotowego? – wyszeptał mi do ucha z uśmiechem.

– Tak – westchnęłam.

– Co powiedziałaś?

– Tak – powtórzyłam.

Złapał pilota, który leżał na niskim stoliku obok toalety. Nacisnął guzik i lustro przed nami rozplynęło się i zmieniło w ekran wielki na całą ścianę. Na ekranie wyświetlił się film przedstawiający salę na dole. Nie, zaraz. To był materiał na żywo, z kamery. Dostrzegłam gości, których poznałam; w międzyczasie przyszło jeszcze więcej ludzi. Zauważyłam Vala i Heidi. Nie wiedzieli, że ich obserwujemy. A z pewnością nie wiedzieli, co robimy, patrząc na nich.

Próbowałam zewrzeć nogi, ale uniemożliwiła mi to ręka Matthew. Zacisnęłam na niej uda. Było to tak przyjemne, że nie chciałam się odezwać i wszystkiego zepsuć.

Przestałam się dotykać, ale wciąż byłam na krawędzi orgazmu, podczas gdy dłoń Matthew sunęła powoli w górę po moim udzie. W końcu powiedziałam:

– Więc Val Morton przychodzi tutaj, żeby się wysrać, nie opuszczając przyjęcia?

Matthew się zaśmiał.

– Nie wiem, co tu robi. Nie chcę wiedzieć. Nie pytam. Gdy oprowadzał mnie po tym miejscu, pokazał mi, jak działa kamera. Uważał, że to zabawne. Ale wtedy nikogo nie było na dole.

Przyciągnął mnie do piersi.

– Rozepnij mi rozporek – wymruczał.

Z drzeniem wyciągnęłam jego kutasa na wierzch. Był taki twardy. Jego skóra była miękka jak aksamit.

Matthew wsunął we mnie palec.

– Dotknij mnie – powiedział. Zrobiłam to.

Po chwili przesunął się tak, że jego kutas znalazł się między moimi udami.

– Mam prezerwatywę w torebce – powiedziałam. Byłam zaszokowana własną śmiałością. Zamarłam, czekając na jego odpowiedź.

– Powoli – odparł. – Po co ten pośpiech. Poznajmy się lepiej. Mamy mnóstwo czasu.

Siedzieliśmy tak przez kilka minut, jego kutas napierał na mnie, a jego palec głaskał delikatnie moje wnętrze, podczas gdy goście na dole sączyli swoje drinki i gawędzili, nie mając pojęcia, że ich obserwujemy, a tym bardziej, co robimy.

Zagryzłam dolną wargę, by powstrzymać orgazm. To było takie przyjemne. Pieściliśmy się nawzajem, zahipnotyzowani przez rozkosz, aż w końcu powiedział:

– Powinniśmy już iść. Val pewnie nie miałby nic przeciwko temu, że tu jesteśmy. Raczej uznałby to za zabawne. Ale nigdy nie wiadomo, co może wywołać jakiś incydent.

Zeskoczyłam z jego kolan i obciągnęłam sukienkę. Ostatnia rzecz, jakiej chciałam, to być przyczyną jakiegoś incydentu. I nie wiedziałam, czy chcę, żeby słynny gwiazdor filmowy uważał to, co robimy, za zabawne.

– Proszę, nie mów nikomu. – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Oczywiście, że nie powiem – odparł Matthew.

Gdy wychodziliśmy, zawołał:

– Poczekaj chwilkę.

Oparłam się o drzwi i patrzyłam, jak się odlewa. Potem poprawiliśmy ubrania i po raz ostatni przejrzeliliśmy się w lustrze.

– Jeszcze jedna rzecz... – powiedział. – Otwórz apteczkę. Tamtą, na ścianie.

– Serio? – zapytałam.

– Widzisz tę dużą buteleczkę w bursztynowym kolorze, z różowymi tabletkami? Weź ją. Włóż do torebki.

– Nie mogę.

– Możesz. Val i Heidi mają tego więcej. Mają tego mnóstwo. Nie wychodzą bez nich z domu. Podziękujesz mi.

– Co to jest?

– Szczęście w butelce – wyjaśnił. – Mój prezent dla ciebie. Jedna dziennie. Nie przesadz.

Wróciliśmy na przyjęcie, przedzierając się razem przez tłum. Pomyślałam, że właściwie wciąż nic o nim nie wiem. Tak naprawdę nie uprawialiśmy seksu. Ale nagle poczułam się komfortowo, jakbyśmy byli kochankami od lat. Każdy by pomyślał, że jesteśmy parą.

Dałam mu numerek do szatni, a on odebrał mój płaszcz od dziewczyn przy wejściu. Nie nawiązałam kontaktu wzrokowego z żadną z nich. Portier otworzył nam drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz. Matthew puścił mnie przodem, pełen galanterii i opanowany jak na faceta, który właśnie zrobił mi palcówkę w łazience gospodarza i kazał mi ukraść jego leki.

Noc była zimna, a niebo czyste. Matthew przywołał taksówkę, poczekał, aż wsiądę, po czym dał taksówkarzowi więcej pieniędzy niż trzeba, żeby dowieźć mnie z powrotem na Greenpoint, włącznie z napiwkami.

– Przepraszam – powiedział. – Ostatecznie jednak okazało się, że nie mogę wyjść wcześniej. Muszę zostać do końca. To moja praca. – Pocałował mnie w czoło. – Dziwna praca, prawda?

Dopiero później miałam się dowiedzieć, jak bardzo dziwną pracę wykonywał Matthew.

Chętnie zostałam z nim do końca przyjęcia. Ale najwyraźniej tego nie chciał. Czy on właśnie wyprosił mnie z apartamentu Vala Mortona? Czy też może chronił przed czymś, czego nie byłam gotowa doświadczyć?

Matthew

Nowy kardiolog Vala Mortona, supergwiazda wśród lekarzy, namówił go, by ograniczył cygara do jednego tygodniowo. Morton uważał picie i palenie cygar za czynność wymagającą towarzystwa, ale nie mógł liczyć na Heidi, zbyt zajęta swoją działalnością charytatywną, więc w takich sytuacjach zapraszał do domu mnie. Częstoował mnie brandy, sam zapalał cygaro i zaczynał rozwodzić się na swoje ulubione tematy.

Jednym z takich tematów było to, że zawsze chciał reżyserować. Nie obchodziło go, czy byłby to film kinowy czy telewizyjny, czy teatr, czy pieprzony teledysk, on chciał po prostu być tym, kto decyduje o narracji, decyduje o czymś więcej niż tylko o pieniądzach. Za każdym razem kusił mnie, żeby zapytać, dlaczego po prostu nie poszuka projektu, który by mu się spodobał, i nie sfinansuje produkcji samodzielnie. Przecież było go na to stać. Ale rozumiałem, że tak naprawdę chodziło o coś innego. Val chciał, żeby ktoś, najlepiej jakaś szycha z Hollywood czy Nowego Jorku, p o p r o s i ł go, by się podjął reżyserii. Każdy czegoś chce, pomyślałem sobie. Czegoś, czego nie ma i nie może mieć.

Któregoś wieczoru Val, nieco już wstawiony, znowu poruszył temat reżyserii.

– Na razie mogę tylko inscenizować małe dramaty między prawdziwymi ludźmi. Możesz to nazwać sztuką performatywną, reality TV bez telewizji, gównu mnie obchodzi, jak to nazwiesz. I tutaj częściowo zaczyna się twoja rola, ułatwiasz mi to, i tak dalej...

Wiedziałem, co miał na myśli: reżyserował ten mały dramat z Isabel i ze mną w rolach głównych. Po tym, jak poznał ją na przyjęciu, zgodził się, że nadaje się idealnie do jego celów, ale wciąż mi nie wyjaśnił, co planował.

To był mój pomysł, nie jego, żeby zabawić się z nią w łazience w trakcie przyjęcia. Val coraz bardziej nalegał, żebym powstrzymał się przed zerżnięciem jej, a ja byłem skłonny pójść mu na rękę. Oczekiwanie tylko podsyca namiętność. Było mi żal Isabel, ale pracowałem dla Vala. Zresztą nie działa się jej krzywda. Żadnemu z nas nie działa się krzywda. Bawiliśmy się dobrze. Chciałbym ją zerżnąć, ale płacono mi za to, bym odgrywał historię wymyśloną przez szefa.

Sztukę, którą on reżyserował.

Gdy chciałem z nią wyjść z tamtego przyjęcia, Val dał mi znak, żebym się jej pozbył i został na miejscu. Żałowałem, że muszę ją wsadzić do taksówki. Wciąż miałem wzwód po tym, co wyprawialiśmy w łazience.

Gdy wszyscy goście poszli już do domu, a Heidi położyła się do łóżka, Val wezwał mnie do swojego gabinetu, przeszklonego atrium wbudowanego w dach wieżowca, które przypominało wiktoriańską oranżerię i dodatkowo rozżłościło komisję do spraw ochrony zabytków.

Siedział za biurkiem, autentycznym biurkiem J.P. Morgana. Stałem przed nim, a on kazał mi usiąść i się rozgościć.

Tak zrobiłem.

– No i? Masz je? – Wyciągnął rękę.

Sięgnąłem do kieszeni marynarki i wyjąłem bieliznę Isabel. To było coś, co wcześniej

omówiliśmy. Obiecałem, że w najbliższym czasie, albo dziś wieczorem, albo później, przyniosę mu jej majtki.

Kutas stanął mi na samą myśl o tym, jak seksownie Isabel wyglądała w tej czarnej koronkowej bieliznie, o tym, jak poprosiłem ją, żeby ją zdjęła, o tym, jak wyglądał jej tyłek, gdy pochyliła się nad umywalką.

Oddałem zmiętą czarną koronkę i czerwone wstążki Valowi. Docisnął majteczki do nosa i zaciągnął się głęboko. Potem schował je do kieszeni.

To było zdecydowanie dziwne doświadczenie, ale powiedziałem sobie, że na całym świecie kompetentni ludzie pobierają opłaty za przejazd, zbierają śmieci, pracują w Starbucksie. Jeśli mają szczęście. Albo harują w kopalniach diamentów, jeśli go nie mają! A jaką pracę ja wykonuję? Uwodzę piękną kobietę i zmuszam ją, żeby robiła, co jej każę, wypełniając tajemnicze polecenia szefa.

Wiedziałem, że powinienem milczeć, ale mimo wszystko zapytałem Vala:

– Co zamierzasz z nimi zrobić?

– Z czym?

Chciał mnie zmusić, żebym to powiedział.

– Z majtkami Isabel.

– Dam je Heidi. A ona je włoży. Od razu. Lubię o tym myśleć. Ty nie?

Sam nie wiedziałem, co mam myśleć.

– A Heidi ma coś w tej kwestii do powiedzenia?

Jeszcze zanim dokończyłem to zdanie, pomyślałem, że mogę się pożegnać ze swoją wspaniałą pracą. Dałem szefowi majtki jakiejś dziewczyny i zostałem zachęcony, by wyobrazić je sobie na jego pięknej żonie.

Ale Val zupełnie się tym nie przejął.

– Uwierz mi, mojej żonie to nie przeszkadza. Heidi to bardzo miła, bardzo *wyrozumiała* osoba. Dziękuję za wszystko, Matthew.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłem.

– Wiesz co? – zawołał Val. – Może pójdziemy sobie postrzelać?

– Co takiego? – Mina mi zrzędała.

– Na strzelnicy. Jest taka jedna we Flatiron. W piwnicy. Można dostać właściwie każdy rodzaj broni, jaki się chce, i po prostu ładować kule w cel. Jeśli zadzwoni się z odpowiednim wyprzedzeniem i prześle im zdjęcie, powiększają je, żebyś miał do kogo celować. Do wroga, rywala biznesowego, byłej żony. Możesz do nich strzelać jak dzień długi. Pod warunkiem że jesteś gotów zapłacić. Ja stawiam. To byłby niezły ubaw. Co powiesz, Matthew? Wchodzisz w to?

Nawet w stanie upojenia Val zauważył, że jestem wytrącony z równowagi.

– Nie sądzę – wybąkałem. – Nie przepadam za bronią. – Pomyślałem o moim bracie, o krwi na tapicerce samochodu, fakcie, że Ansel nie rozmawiał ze mną od tylu lat. A to wszystko z powodu jednego pistoletu. Miałem brata, ale go straciłem, chociaż wciąż żył, i to niedaleko. Żył swoim życiem i prawdopodobnie wciąż obwiniał mnie za coś, co nigdy nie było moją winą...

– Łapię. – Val uniósł dłonie do góry. – Wszystko jasne.

W tej chwili zrozumiałem, że powiedziałem za dużo, że zdradziłem Valowi cenną informację na swój temat. Żałowałem, że to zrobiłem, ale było już za późno.

– Zatem to by było na tyle – powiedział Val.

Najwyraźniej nasze spotkanie dobiegło końca. Wstałem, żeby odejść.

– A tak swoją drogą... – dodał Val. – Jeśli chodzi o te tabletki...

Zesztywniałem.

– Smacznego. Będzie nimi zachwycona. Ty zresztą też.

Już zdążył zauważyć, że zniknęły? A może chciał, żebym je zabrał? Czy wiedział, że byliśmy w jego łazience i co tam robiliśmy? Często nie miałem pojęcia, skąd Val wiedział to, co wiedział, skąd czerpał informacje.

I równie często mnie to przerażało.

Isabel

Potrzebowałam trzech *mojitos*, nim zebrałam się na odwagę, by poruszyć ten temat.

– Mam dziwne pytanie – zwróciłam się do Luke’a i Marcy. – Czy kiedykolwiek byliście w związku z facetem, który nie chciał uprawiać z wami seksu, a może chciał, ale z jakiegoś powodu się powstrzymywał i robił wszystko inne, tylko nie to... sama nie wiem.

– Cały czas – zadrwiła Marcy. – To mi się przytrafia cały czas. Z mojego doświadczenia wynika, że faceci nigdy nie chcą seksu.

– Nigdy – powiedział Luke poważnie. – To się nigdy nie zdarza. Faceci, których spotykam, zawsze chcą seksu.

– Brzmi to tak, jakbyście byli w liceum – oburzyła się Marcy. – To chore.

– Czy on jest gejem? – zapytał Luke.

– Nie – zaprzeczyłam.

– Jesteś pewna, że nie jest gejem? – upierała się Marcy.

– Może jest kosmitą – podsunął Luke.

– Może – zgodziłam się. – To najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

Nie powiedziałam nic więcej. Matthew był częścią mojego sekretnego życia, prawdziwego życia pod tym udawanym życiem, w którym nie byłam aktorką, spotykałam się z przyjaciółmi w niedzielne popołudnia na drinka i pracowałam w sklepie z materacami.

Poczytałam o tabletkach w internecie. Euphorazil. Nie mogłam uwierzyć, że do tej pory o nim nie słyszałam. Naprawdę żyłam pod kloszem. Lek wciąż budził kontrowersje. Wywoływał uczucie szczęścia i błogości, które trwało do sześciu godzin. Był to nieoczekiwany skutek uboczny łagodnego środka przeciwbólowego przepisywanego pacjentom stomatologicznym. Wczesne badania wykazały, że może wywołać uzależnienie, ale nie nałóg.

Po raz pierwszy zażyłam tabletkę sama, w sobotę rano. Poszłam do parku McCarren i usiadłam na ławce. Nagle poczułam, że lubię wszystkich i wszystko: mamy ze spacerówkami, graczy w baseball, psy w designerskich wdziankach. Wszystko wydawało mi się słodkie i interesujące, i zabawne. Potem poszłam do domu. Jeszcze nigdy z taką radością nie szorowałam kuchenki i nie sprzątałam lodówki. Obejrzałam wiadomości: żadnych problemów. Każda katastrofa, o której wspominali prezenterzy, wydawała się czymś, co można rozwiązać. Matthew poprosi mnie o rękę, rzucę pracę w sklepie z materacami, a Val Morton – nasz życzliwy, wspaniałomyślny ojciec chrzestny – załatwi mi mnóstwo ról i udowodnię, że naprawdę jestem utalentowana.

Wiedziałam dobrze, że nie powinnam brać tych tabletek za często. Po co marnować coś tak dobrego na dzień spędzony w pracy?

Ale czasami brałam jedną, gdy przyłapywałam się na tym, że obsesyjnie myślę o Matthew. Dlaczego nie zadzwonił? Dlaczego się ze mną nie skontaktował? Dlaczego jego numer był zastrzeżony, gdy dzwonił albo pisał? Brałam pigułkę szczęścia (tak zaczęłam o nich myśleć)

i znowu zaczynałam myśleć, że wszystko się jakoś ułoży.

Jedną z cech Matthew, które naprawdę lubiłam, była jego skryta buntowniczość. Był świetnie zorganizowanym, skupionym facetem w eleganckiej koszuli, który ułatwiał Mortonowi jego skomplikowane życie, ale pod tą fasadą krył się niegrzeczny chłopiec, robiący szalone rzeczy dla zabawy.

Któregoś niedzielnego popołudnia zadzwonił i zapytał, czy chcę się z nim wybrać na przejażdżkę. Chciałam. Powiedział, że przyjedzie po mnie za pół godziny. Kazał mi czekać na siebie przed domem.

Był pogodny październikowy dzień, chłodny i rześki w cieniu, ciepły w słońcu. Gapiłam się na każdy przejeżdżający samochód. Zastanawiałam się, jakim jeździł Matthew. Nawet nie wiedziałam, że miał auto.

Tylu rzeczy o nim nie wiedziałam.

Podjechał po mnie w małej czerwonej miacie. Wóz był sportowy, ale nie przesadnie ekstrawagancki. Matthew prowadził z wprawą, jeździł szybko, ale bezpiecznie.

Wybraliśmy się na Coney Island. Poszliśmy do Nathan's na pyszne hot dogi. Potem zrobiliśmy sobie spacer po promenadzie i przejechaliśmy kolejką przez dom strachów w wesołym miasteczku. Przez całą jazdę trzymał mi rękę między nogami.

Wszystko wydawało się zabawne. Gdy zadzwonił rano, poprosił, żebym wzięła pigułkę. Powiedział, że on też jedną wziął. Nagle wata cukrowa stała się najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek wymyślono. Gdyby ktoś nas zobaczył, pomyślałby, że jesteśmy normalną parą na trzeciej, a może na czwartej randce, która właśnie się w sobie zakochuje. Potem pojechaliśmy do parku Brooklyn Bridge i rozsiedliśmy się tam, spoglądając na dzieci bawiące się na słynnej karuzeli.

W końcu wróciliśmy do samochodu i zaczęliśmy krążyć bez celu po mieście.

– Jedziemy w dobrą stronę? – zapytałam.

– Lubię prowadzić – wzruszył ramionami. – A to oznacza, że każdy kierunek jest właściwy. Zresztą mam plan.

Coś sprawiło, że otworzył się przede mną odrobinę. Może to był efekt działania pigułki. Przyznał, że jako dzieciak popełnił jeden błąd, za który wciąż płacił. Nigdzie nie dostałby lepszej pracy niż ta, jaką wykonywał dla Mortona.

Domyślałam się, że prześladowają go jakieś traumy z przeszłości. Chciałam zapytać o ten „błąd”, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Bałam się czegoś? A może byłam po prostu nieśmiała? Zmieniłam więc temat i opowiedziałam mu o dzieciństwie w Iowa, o tym, że mój tata zginął w wypadku samochodowym, gdy miałam cztery lata, i że moja mama pracowała jako kelnerka w tradycyjnym amerykańskim barze, żeby nas utrzymać i skończyć studia.

– To była restauracyjka w klasycznym stylu – wspominałam. – Piękny muzealny eksponat. Chociaż dla wszystkich w moim miasteczku była po prostu knajpką, w której się jadało.

– Szczęśliwe dzieciństwo – zamyślił się Matthew. – Ale nudne, prawda?

– Brak ojca i pieniędzy sprawiał, że było odrobinę mniej nudne. – Próbowałam ukryć gorycz w głosie, ale mi się nie udało. Dlaczego nie potrafiłam trzymać buzi na kłódkę? Mężczyźni nie lubią zgorzkniałych kobiet.

– Moje kondolencje – powiedział Matthew. – Życie z moim ojcem było prawdopodobnie gorsze niż wychowywanie się bez ojca.

Znowu chciałam zapytać dlaczego. Dlaczego jego ojciec był taki straszny? Ale nie potrafiłam.

Zapadło między nami długie milczenie. W końcu Matthew powiedział:

– Isabel, wiesz, że podczas tych kilku ostatnich naszych spotkań świetnie się z tobą bawiłem?

– Tak? Ja z tobą też – ucieszyłam się. Nie byłam pewna, do czego zmierza. Chce mi wyznaczyć coś jeszcze, a może zbiera się, żeby to zakończyć? Próbowałam zachować neutralny wyraz twarzy.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, jak podniecony byłem, gdy udawałem, że jestem twoim klientem – ciągnął dalej Matthew – i jak cholernie seksowna byłaś ty, grając razem ze mną.

– Wiem – westchnęłam. – To było naprawdę seksowne.

Serio? Nie potrafiłam wymyślić bardziej błyskotliwej odpowiedzi?

– Zastanawiałem się też nad twoją karierą. Myślałem o twoich marzeniach, żeby zostać aktorką... Czy jest jakaś rola, której byś nie zagrała? – Matthew nie odrywał wzroku od jezdni i trzymał obie ręce na kierownicy. Teraz naprawdę nie miałam pojęcia, do czego zmierza ta rozmowa.

– Szczerze mówiąc, w obecnej sytuacji przyjąłabym każdą... – I była to prawda. Rzeczywiście tak bym zrobiła.

– Miałem nadzieję, że tak powiesz. No więc tak sobie myślałem... – zerknął na mnie, po czym przeniósł wzrok z powrotem na drogę. – Praca dla Vala sprawiła, że zaciekało mnie aktorstwo. A tak się składa, że Val zamierza właśnie kupić jakąś nieruchomość pod interaktywny teatr. Chce stworzyć coś, co „znowu nakarmi jego duszę”. – Przy tych ostatnich słowach Matthew oderwał jedną rękę od kierownicy i gestem palców ujął słowa w cudzysłów. – Wiem, że pewnie mam małe szanse, żeby wziąć udział w tym projekcie, ale chociaż moja obecna praca dla Vala jest interesująca, nie chcę do końca życia być jego chłopcem na posyłki. Spotkanie ciebie sprawiło, że zdałem sobie sprawę, jak wspaniale byłoby grać czy choćby reżyserować. Po cichu mam nadzieję, że Val jednak zaangażuje mnie w to teatralne przedsięwzięcie.

– To brzmi niesamowicie. Nigdy nie brałam udziału w interaktywnym projekcie teatralnym. Ale zawsze chciałam.

Uśmiechnął się, jakby tylko czekał, aż to powiem.

– Myślę, że byłabyś świetna. Przyznam, że po naszym pierwszym spotkaniu przeprowadziłem małe poszukiwania na temat „prawdziwej” Isabel Archer. Znalazłem w sieci nagranie twojego występu w roli Lady Makbet i oglądałem je w kółko. Byłaś taka dobra! I totalnie mnie to podnieciło.

Zwróciłam twarz w stronę okna, żeby nie zobaczył, jak się uśmiecham i rumienię. Pamiętałam tamto przedstawienie. Naprawdę byłam dobra. To było wspaniałe uczucie, znowu usłyszeć z czyichś ust tego rodzaju pochwałę.

– Isabel, co byś powiedziała na to, żebyśmy dalej odgrywali różne role w ramach ćwiczeń aktorskich? Czy zagrałabyś każdą rolę, którą ja bym ci przydzielił?

Byłam sceptycznie nastawiona do tego pomysłu. A przynajmniej powinnam była być. Czy on mówił poważnie? Nie potrafiłam stwierdzić. Część mojego mózgu odpowiedzialna za odczytywanie myśli i uczuć innych ludzi była tak zasnuta pożądaniem, że zgodziłabym się na wszystko, czego zapragnął Matthew. Inna sprawa, że powrót do aktorstwa nagle znowu stał się realny. A ten superseksowny facet nie tylko chciał się ze mną przespać (miejmy nadzieję), ale też chciał ze mną grać! Zaczęłam fantazjować o naszym wspólnym życiu na planach filmowych i deskach teatrów. To wystarczyło, by uciszyć głos intuicji, której powinnam była słuchać. Poprzysięgłam sobie, że robię to tylko ze względu na karierę. Przecież nie mogłam pracować w tym sklepie z materacami do końca życia.

– Tak – powiedziałam, śmiejąc się. – Tak, przyjąłabym każdą rolę, jaką mi przydzielisz.

Matthew oderwał wzrok od jezdni i spojrzał mi prosto w oczy.

– Doskonale – ucieszył się. Zdjął rękę z kierownicy i przesunął nią po moim udzie, zadzierając mi sukienkę do góry.

Jechaliśmy tak przez jakiś czas. Czułam mrowienie w całym ciele.

– Jesteś głodna, Isabel? Mogę coś dla ciebie ugotować?

– Tak – zgodziłam się natychmiast. – Byłoby świetnie.

Teraz, gdy mieliśmy już plan, szybko przejechaliśmy przez Brooklyn do hipermarketu All Foods w Gowanus.

W sklepie panował tłok, ale zwinnie przemykaliśmy alejkami. Matthew napełnił koszyk ziemniakami, szparagami i rzepą naciową. To była przyjemność, patrzeć, jak wybiera warzywa: najświeższe, najbardziej zielone, najbardziej jędrne. Wiedział, co robi, ale nie robił z tego wielkiego halo.

– A co z białkiem? – zapytałam.

– To już załatwione. Nie ufasz mi, Isabel? – W jego głosie zabrzmiała jakaś dziwna nuta, jakbym niemal go... obraziła. Gdyby nie pigułka szczęścia, zaczęłabym się zamartwiać, że znowu powiedziałam coś niewłaściwego.

– Pewnie, że ci ufam – powiedziałam szybko. Co miał na myśli? Wołowinę, rybę, kurczaka? A może chciał przez to powiedzieć, że ma już coś w domu? Przestałam się nad tym zastanawiać. Ufałam mu... przynajmniej na tyle, by pozwolić mu, żeby przygotował dla mnie posiłek.

Podczas gdy czekaliśmy w jednej z kolejek, aż nasz numerek pojawi się na tablicy, ukłęknał na moment. Poczułam, jak wpycha mi coś pod sukienkę. Instynktownie sięgnęłam w dół, żeby to od niego wziąć. Miałam wrażenie, że to kawałek mięsa, dobrze owinięty, ale wciąż kawałek mięsa. Wzdrygnęłam się, ale on spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Trzymaj – powiedział.

Potem wstał i wyszeptał.

– Dziecko ma się urodzić w marcu. Trzymaj się za brzuch. Właśnie tak. Obejmij go. Dobrze. Podałam ci to w takim miejscu, żeby kamery nie mogły niczego zarejestrować. Po prostu udawaj, że to nasze nienarodzone dziecko....

– Sama nie wiem – wybąkałam. Czy to była nasza pierwsza scenka do odegrania? To wydawało mi się szalone, niebezpieczne – i to bez żadnego logicznego powodu. Dlaczego miałam ryzykować, że zostanę zatrzymana przez ochronę i aresztowana za coś, na co Matthew mógł sobie spokojnie pozwolić? Wyobraziłam sobie, jak dzwonię do mamy z więzienia i mówię jej, co się wydarzyło. Mamo, mam złe wieści. Właśnie zostałam przyskrzyniona za kradzież steka. Ale jeśli przysługiwałyby mi tylko jedna rozmowa telefoniczna... Mama nie znała żadnych prawników w Nowym Jorku. Czy Matthew zająłby się tym, czy zostawiłby mnie na pastwę losu?

Próbowałam odczytać, co chodzi mu po głowie, ale poczułam tylko pustkę. Może to pigułka stępiła moją percepcję.

– Nie martw się – mruknął Matthew. – Właściciel All Foods to przyjaciel Vala, a w każdym razie jest mu winien przysługę czy coś. Zresztą nic złego się nie wydarzy. Czy nie powiedziałas, że zagrasz dla mnie każdą rolę?

Staliśmy w kolejce do kas, a ja modliłam się, żeby obsłużył nas jakiś młody chłopak, który będzie miał w nosie to, że klientka jest w ciąży, albo w ogóle tego nie zauważy. Ale oczywiście trafiliśmy na latynoską kobietę w średnim wieku, z kręconymi, krótko przyciętymi blond

włosami, która popatrzyła na mój brzuch, jeszcze zanim spojrzała na twarz lub na nasze zakupy.

– Kiedy ma pani termin? – zapytała.

Policzyłam gorączkowo w myślach:

– Jeszcze trzy miesiące – powiedziałam.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytała. – A może nie wiemy? – Zastanawiałam się, czy ludzie zawsze zadawali kobietom w ciąży te wścibskie pytania, czy mi się to przytrafiło tylko dlatego, że moje dziecko w rzeczywistości było stekiem. Czy kasjerka coś podejrzewała?

– Nie chcemy wiedzieć – wyjaśniłam. – Chcemy, żeby to była niespodzianka.

Ta odpowiedź najwyraźniej ją zadowoliła.

– Najważniejsze, żeby było zdrowe. – Uśmiechnęła się.

– Dokładnie tak – potwierdziłam.

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy kasowała kolejne produkty.

– Powodzenia – pożegnała nas. – I gratulacje.

– Dziękuję – powiedziałam.

Pokonaliśmy tak jedną przecznicę, po czym Matthew otworzył torbę z zakupami i postawił ją na chodniku.

– Klękni nad torbą – poinstruował mnie. – Pozwól, żeby stek do niej wpadł. Szybko. Zanim ktoś zobaczy.

Zrobiłam, co mi kazał. Teraz, gdy uszło nam to na sucho, pigułka znowu zaczęła działać i wszystko wydawało mi się niewiarygodnie zabawne.

– Stek z antrykotu – poinformował mnie Matthew. – Dojrzewający. Absolutnie najlepszy.

Nie rozumiałam, dlaczego Matthew, który miał wystarczająco dużo pieniędzy, czuł potrzebę kradzieży steka – nawet najlepszego.

– All Foods to wielka bogata korporacja, która płaci swoim pracownikom głodowe stawki i nie zapewnia żadnych świadczeń socjalnych – wyjaśnił, jakby czytał mi w myślach. – Proces zatrudniania też mają gówniany. Mogą nam zafundować stek.

– Genialnie. – Zaśmiałam się. Jeszcze nigdy niczego nie ukradłam ze sklepu, nawet gdy byłam nastolatką i wszyscy to robili. Powinnam była spróbować dawno temu. Może to był posmak występu, a może działanie pigułki, ale poczułam szczęście. Czyste i proste.

Prawdziwe mieszkanie Matthew znajdowało się na dwudziestym drugim piętrze wieżowca w stylu *art déco* na Upper West Side. Miało mały taras z widokiem na Central Park. Stałam przy oknie, spoglądając na czerwonopomarańczowe drzewa na tle wciąż zielonych trawników.

Każdy mebel tutaj – w stylu *mid-century modern* – idealnie pasował do wystroju, a każdy przedmiot – afrykańskie koszyki, prowansalskie półmiski, szklane wazy – został wybrany z troską i nieprzypadkowo.

Matthew patrzył, jak się rozglądam.

– Nie mogę sobie przypisać zasługi – przyznał. – Pomagała mi dekoratorka Vala, Charisse.

– Odwalała kawał dobrej roboty – zauważyłam.

– Jak zawsze. – Matthew kiwnął głową.

Wyszliśmy na taras. Matthew przyniósł butelkę czerwonego wina i dwa kieliszki. Nalał nam do pełna, a potem wrócił do środka. Nie było go tak długo, że zaczęłam się czuć nieswojo.

Pojawił się w końcu, niosąc na talerzu stek posypany solą i pieprzem. Włączył gazowy grill i położył stek na ruszcie.

– Zimno ci? – zapytał. – Cała drzysz. – Dał mi swoją marynarkę, chociaż drżałam bardziej ze

zdeenerwowania niż z zimna, i znowu opuścił taras.

– Potrzebujesz pomocy? – zawołałam słabym głosem, choć byłam pewna, że nie.

– Pilnij steka – odkrzyknął, ale wrócił w samą porę, żeby przełożyć mięso na półmisek.

Gdy weszłam do środka, stół był pięknie nakryty: kwiaty, porcelana, szkło, miseczki z warzywami ugotowanymi na parze. Matthew pokroił stek i podał go w kanapkach, na puszystych bułkach, z różnymi salsami i piklami. To był przepyszny i chaotyczny posiłek. I żenujący. Musiałam wyglądać jak wampir, miałam na brodzie tyle krwi ze steka.

Jedyna rzecz, jakiej brakowało, to serwetka. Ale nie poprosiłam o nią. To był człowiek, który nie zapominał o niczym. Jeśli jej tu nie położył, musiał mieć powód.

Po jakimś czasie powiedział:

– Uwielbiam patrzeć, jak soki spływają ci po podbródku.

I przestałam być zażenowana, prawie.

– Odegramy scenkę z wampirem? – zapytał.

– Pewnie – zgodziłam się.

Obszedł stół i zlizął krew z mojego podbródka.

– Przepyszne – powiedział i oboje się roześmialiśmy.

Wypiłam mnóstwo wina.

W końcu zapytałam:

– Czy to jest twoje prawdziwe mieszkanie?

Zaśmiał się i uniósł rękę jak do przysięgi.

– Moje nazwisko jest na umowie najmu.

Tuż za nim, w rogu salonu, stał fortepian.

– Kto gra? – zapytałam.

– Ja – odparł.

– Czy...

– Nie – uciął, zanim zdążyłam zapytać, czy mógłby coś dla mnie zagrać.

– No dobrze – zmieniłam temat. – Czy w takim razie powinniśmy porozmawiać o t w o i m materacu? Chcesz, żebym go wypróbowała? Sprawdziła, czy jest wygodny? – Wypiłam znacznie więcej, niż powinnam.

Zły ruch. Pojęłam to od razu. Przekroczyłam granicę.

Odchrząknął i powiedział:

– Może powinniśmy już zakończyć ten wieczór. Oboje musimy iść jutro do pracy. Val ma teraz mnóstwo spraw na głowie. A to jest rozmowa, którą powinniśmy kontynuować innym razem.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami.

Nawet nie dokończyłam kanapki.

Zjechał ze mną na dół windą i wsadził mnie do taksówki. Kazał kierowcy zabrać mnie na Greenpoint i dał mu zwitek banknotów. Wyglądając przez okno, miałam wrażenie, jakby miasto zamieniło się w akwarium. Przechodnie i inne wozy przypominały ryby, które obserwowałam przez szklaną barierę.

Co to znaczyło, że po każdym spotkaniu z nim czułam się tak, jakbym wszystko popsukała? Jakbym miała już nigdy go nie zobaczyć?

„Zły znak”. Wydawało mi się, że znowu słyszę głos matki.

„Zły znak”, powtórzyła.

Minęły dwa dni, potem trzy. Zdążyłam już przekonać samą siebie, że mój mały gorący romans dobiegł końca. Nawet Steve to wyczuł i znowu zaczął stawać za blisko. Raz niemal wlaźł mi na plecy i wyszeptał do ucha.

– Coś się stało?

– Nic się nie stało! – syknęłam. Ale było mi źle i nie potrafiłam tego ukryć.

Kilka dni później, tuż po godzinie dwunastej, czerwona miata zaparkowała przed sklepem.

Matthew wpadł do środka.

– Przepraszam, *sir* – zwrócił się do Steve'a. – Czy pozwoli pan, żebym zabrał tę księżniczkę zamkniętą w wieży na lunch?

Oczywiście Steve się zgodził. Poczzerwieniał jak burak, zachwycony tym, że Matthew zatytułował go *sir* i poprosił o pozwolenie, żeby zrobić coś ze mną – nawet nie pytając mnie o zdanie. Jakbym naprawdę była księżniczką czy raczej niewolnicą na usługach tych dwóch mężczyzn. Ale byłam taka szczęśliwa, że Matthew wrócił, iż nie obchodziło mnie, kogo pytał, czy może zabrać mnie na lunch. Odpowiedź brzmiała tak! Poszłam na zaplecze po żakiet, a Steve podążył za mną.

– Może uda ci się namówić swojego bogatego chłopaka, żeby kupił kolejny materac, Isabel. Do domku na plaży. Jestem pewien, że ma domek na plaży... W Hamptons, mam rację?

– Nie! – zaprzeczyłam. Prawdopodobnie Val i Heidi faktycznie mieli tam dom, ale nie zamierałam wspominać szefowi o tym, że ich znam. Steve miał obsesję na punkcie celebrytów, jak wszyscy. Byłby pod wrażeniem, gdyby się dowiedział, że zostałam zaproszona na przyjęcie do Mortonów, nie mówiąc już o tym, że korzystałam z ich prywatnej łazienki. Ale gdybym mu o tym opowiedziała, zaczęłby być zazdrosny o moich „sławnych przyjaciół” i na pewno znalazłby jakiś sposób, żeby się na mnie odegrać.

– A więc... czy mogę iść na przerwę? – Już wyraził zgodę przy Matthew, ale chyba i tak powinien dać mi oficjalne pozwolenie? W sklepie nie było żadnych klientów. Od rana nie było ani jednego.

– Masz godzinę – powiedział – góra półtorej. Jeśli się spóźnisz, potrączę ci z pensji. Nigdy nie wiadomo, kiedy w sklepie zrobi się ruch...

– Wrócę do tego czasu. – Jaki ruch? Steve miał urojenia. Ale byłam gotowa udawać, że naprawdę mogą się nagle pojawić tłumy klientów, żeby się tylko stąd wydostać.

– Do zobaczenia za godzinę! – zawołałam przez ramię.

Po krótkiej przejażdżce Matthew zaparkował przed... jadłodajnią. Byłam tu kilka razy, tuż po tym, gdy się przeprowadziłam do Nowego Jorku. Knajpka działała całą dobę. Dziwiło mnie, że wciąż tu stoi, podczas gdy tyle innych starych, pięknych budynków zburzono, tyle małych biznesów musiało się zwinąć, żeby zrobić miejsce dla... apartamentowców. Takich, w jakim mieszkał Val Morton w Brooklyn Heights. Takich, jakie budował.

Po chwili to do mnie dotarło: jadłodajnia! Przecież opowiedziałam Matthew, że moja mama pracowała w takim miejscu. A on zabrał mnie tu, bo pewnie pomyślał, że przywoła wspomnienia z dzieciństwa, że sprawi mi tym przyjemność. Pomyślał o mnie i postarał się wybrać miejsce, które by mi się spodobało.

Przysadzista kelnerka w średnim wieku, z włosami do ramion ufarbowanymi na matowy heban podeszła do naszego stolika. Miała czerwone jak królik opuchnięte powieki, a na czubku jej nosa sterczała wielka brodawka. Wyglądała jak wiedźma z bajki. Z hukiem położyła dwa zaplamione menu na tłustym blacie stolika.

Zniknęła, zanim zdążyłam poprosić o kawę.

– Na co mamy ochotę? – zapytał Matthew. – Dałbym wszystko za burgera.

Nagle ja też nabrałam na niego apetytu, chociaż niedawno jadłam stek u Matthew. Normalnie nie jadałam tyle mięsa. Ale burger brzmiał niebiańsko.

Matthew dał znak kelnerce, ale celowo go zignorowała.

– Jak ci się udało wyrwać z pracy w środku dnia? – zapytałam.

– Val i Heidi ucięli sobie drzemkę – wyjaśnił Matthew. Palcami ujął słowo „drzemka” w cudzysłów. – Wykopują wszystkich z mieszkania, bo myślę, że Heidi lubi sobie pokrzyczeć. Pewnie krępuje się, gdy jest w pobliżu ktoś, kto mógłby to usłyszeć.

Zarumieniłam się. Przypomniałam sobie, jak siedziałam na kolanach Matthew, półnaga, jęcząc z podniecenia, podczas gdy pieścił mnie palcami, a jednocześnie obserwowaliśmy przyjęcie odbywające się w apartamencie Vala. Zastanawiałam się, skąd Matthew wie coś takiego o Heidi. Czy sam to słyszał, czy Val mu powiedział? A potem przypomniałam sobie, jak swobodnie poruszał się po prywatnym skrzydle ich domu.

Zanim kelnerka wróciła do naszego stolika powolnym krokiem, zrzędząc pod nosem, minęło co najmniej dziesięć minut. Zdziwiło mnie, że człowiek tak potężny i władczy jak Matthew toleruje ostentacyjnie nieuprzejme zachowanie kobiety, ale w żaden sposób na to nie reagował. Powiedziałam sobie, że na pewno stara się być grzeczny ze względu na mnie, pamiętając, że moja mama też była kelnerką.

– Co będzie? – burknęła kobieta.

– Dwa burgery deluxe – powiedział Matthew. – I dwie kawy. Z oddzielnym mlekiem.

Kelnerka drwiąco wskazała na dzbanuszek z mlekiem stojący na stole.

– Czy to stoi wystarczająco oddzielnie?

– Przepraszam. – Matthew się uśmiechnął. – Nie zauważyłem go.

Czekałam, aż kelnerka zapyta, jak przygotowane mają być burgery, ale musiałam sama poprosić:

– Czy mój mógłby być średnio wysmażony?

Sporunowała mnie wzrokiem.

– Mam dla ciebie złą wiadomość, kotku. Nie ma czegoś takiego jak burger średnio wysmażony. Jest wysmażony. I jest krwisty. I są jeszcze takie rozpuszczone bachory jak ty, które chcą wszystkiego pół na pół, bo myślą, że dostaną dokładnie takie, jakie chcą. Wysmażony, ale nie za bardzo. Krwisty, ale nie za bardzo. Zawsze mnie dziwi, że takie małe dziwki nie przynoszą mi próbek malarskich, żeby pokazać, jaki dokładnie odcień różu powinno mieć mięso. A więc co ma być? Wysmażony czy krwisty?

Czy ta kelnerka właśnie nazwała mnie małą dziwką? Czy to możliwe, że się przesłyszałam?

Popatrzyłam na Matthew, ale miał zupełnie obojętny wyraz twarzy.

– W takim razie poproszę wysmażony – wyjąkałam.

– Ja też – dodał Matthew.

– Jak sobie chcecie – warknęła kelnerka.

– No cóż – westchnął Matthew, gdy już sobie poszła. – Ktoś tu chyba wstał z łóżka lewą nogą!

– To ciężka praca – powiedziałam. Chciałam, żeby dobrze o mnie myślał, żeby uważał mnie za osobę, która nie wyklóca się z kelnerkami, która docenia ludzką pracę, która zawsze jest życzliwa i miła. Tymczasem przypomniałam sobie wszystko, co moja mama opowiadała o klientach, którzy nie mówili „dziękuję”, nie zostawiali napiwku, nie sprząтали bałaganu po

swoich dzieciach... a to działo się w naszym małym miasteczku, gdzie przecież wszyscy mówili „dziękuję” i sprząтали po swoich rodzinach i dawali napiwki... Okej, przynajmniej dziesięć procent.

Gdy kobieta w końcu przyniosła nam burgery, były zimne, spalone na węgiel i twarde jak skała. Bułki, suche i czerstwe, smakowały lekko pleśnią.

Raz jeszcze popatrzyłam na Matthew. Pomocy! Nie wyobrażałam sobie, żebyśmy mieli jeść coś takiego, ale szczerze mówiąc, byłam zbyt onieśmielona przez kelnerkę, żeby odesłać burgery do kuchni...

Matthew wziął gryza, uśmiechnął się, pokręcił głową i kontynuował.

– Jadałem gorsze – powiedział.

– Ja chyba też.

Skończyliśmy posiłek w milczeniu. W końcu Matthew podniósł rękę, prosząc o rachunek.

Kelnerka z ociąganiem podeszła do naszego stolika.

– Płatność tylko gotówką – powiedziała. – Komputer padł.

– To żenujące – uśmiechnął się Matthew przepraszająco. – Nie mam przy sobie gotówki, ja nigdy...

– Nie martw się – przerwałam mu – ja mam wystarczająco dużo.

Właściwie to miałam bardzo mało. Jeśli rachunek przekroczy trzydzieści dolarów, mieliśmy przerąbane.

– Ja stawiam – powiedziałam, nie tracąc nadziei, i sięgnęłam po rachunek.

Dwadzieścia sześć dolarów.

– Zobaczmy – zamyśliłam się. – Razem z napiwkiem to będzie...

– Żadnego napiwku – zaprotestował Matthew. – Ani centa.

– Serio?

– Mamy ją nagradzać za takie zachowanie? Za taką obsługę?

– Ale ja zawsze daję napiwek – zdziwiłam się. – Nawet jeśli obsługa jest kiepska. Nigdy nie wiesz, jaki ktoś ma dzień. Może usłyszała przykre słowa od szefa. Może ktoś u niej w domu choruje...

Po raz pierwszy mu się postawiłam i oboje byliśmy tego świadomi.

Matthew przewrócił oczami.

– To nie mój problem.

– Moja mama była kelnerką – przypomniałam mu. – Chyba dlatego zawsze daję napiwek. Nawet gdy...

– Wiem – przerwał mi Matthew. – Wiem o twojej mamie. Mówiłaś mi. To dlatego zabrałem cię do tej dziury.

Jeszcze nigdy nie widziałam, jak unosi się gniewem. Zamarłam w bezruchu, bojąc się powiedzieć choćby słowo.

Rozejrzałam się. Kelnerki nigdzie nie było.

– Poczekaj – powiedział Matthew. – Mam lepszy pomysł. Schowaj pieniądze z powrotem do portmonetki. Właśnie tak.

Zrobiłam, co mi kazał. Nauczyłam się być mu posłuszna, gdy mówił, że ma jakiś pomysł.

– Chodź. – Złapał mnie za rękę i pomógł wygramolić się z boksu, a potem wyciągnął mnie z jadalni. Odpalił miatę i odjechaliśmy, zanim kelnerka zdążyła się zorientować, że wyszliśmy bez płacenia.

– To okropne – zawołałam. – To naprawdę straszne. Nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś

takiego. Nigdy nie oszukałam kelnerki. Potrąca nasz rachunek z jej pensji. Matthew, wracajmy, nie możemy tego zrobić!

Matthew przeciął dwa pasy ruchu, dał po hamulcach i zatrzymał się przy krawężniku.

– Ale co, gdybyśmy udawali, że jesteśmy ludźmi, którzy zrobiliby coś takiego? Słuchaj. Jeśli chcesz wrócić, to wracaj – powiedział. – Zapłać jej to, co jesteśmy winni. Tylko nie wyobrażaj sobie, że wciąż będę tu na ciebie czekał.

Ani drgnęłam, sparaliżowana strachem. Ta kobieta potraktowała nas okropnie. Nazwała mnie dziwką. Ale mimo wszystko... wierzyłam, że w piekle istnieje specjalny krąg zarezerwowany dla ludzi, którzy wychodzą z restauracji bez płacenia. Cóż, pomyślałam sobie, przynajmniej będę się tam smażyć razem z Matthew.

Znowu odpalił silnik.

– To był test – powiedział.

– Na co? – zawołałam, przekrzykując warkot silnika. – Co testowałeś?

– Ciebie – wyjaśnił. – Chciałem zobaczyć, jak bardzo niegrzeczna potrafisz być. Jakiego rodzaju role mogłabyś zagrać.

– Zdałam czy oblałam? – krzyknęłam.

– Zdałaś. Albo oblałaś. To zależy.

Nagle wszystko nabrało sensu. W każdym razie w jakiś pokręcony sposób. Kradzież steka z All Foods to była drobnostka. Dziecinada. Zabawa w Robin Hooda. To była bogata korporacja. Taka strata ich nie zabol. Nasz czyn był niemal szlachetny. Ale oszukanie kelnerki, niezależnie od tego, jak okropna była, to zupełnie co innego. To było z ł e. Przecież byłam miłą dziewczyną. Miss Współczucia. Nie robiłam takich rzeczy. Aż za dobrze potrafiłam sobie wyobrazić, jak poczuła się kelnerka, gdy zrozumiała, że wypłata, na którą tak ciężko pracowała, będzie mniejsza. A wszystko z powodu rozpuszczonej, uprzywilejowanej pary, którą pogardała. Nienawidziłam siebie za to. A jednocześnie myśl o tym, że kelnerka pewnie wzięła nas za parę, sprawiła mi przyjemność. Jakiego rodzaju role Matthew chciał, żebym grała?

– Daj spokój. Dobrze jej tak! – zawołał.

Poprosił mnie o zrobienie czegoś, co było złe. A ja wiedziałam, że to coś złego, i zrobiłam to mimo wszystko. Zdałam test. To był nowy, inny rodzaj wyzwania.

Miałam przeczucie, że w przyszłości poprosi mnie o robienie nawet gorszych rzeczy. A ja się zgodzę. Zgodzę się.

Zrobię wszystko, co mi każe.

Tego wieczoru zadzwoniłam do mamy, żeby odzyskać kontakt z rzeczywistością i przypomnieć sobie, kim jestem.

– Izzy – powiedziała. Prawie nigdy mnie tak nie nazywała, chyba że się o mnie martwiła. – Izzy, jesteś pewna, że wszystko u ciebie w porządku? Sama nie wiem... słyszę coś w twoim głosie...

– Nic mi nie jest – zapewniłam. Chciałam powiedzieć jej prawdę. Ale jak mogłabym się przyznać, co zrobiłam tamtej kelnerce?

Coś się we mnie zmieniło. Gdzie się podziała ta miła, współczująca dziewczyna? Już nie potrafiłam odgadywać myśli i uczuć innych osób. A może już mnie to po prostu nie obchodziło.

W pewnym sensie ciężar związany z koniecznością bycia wrażliwą i uprzejmą został zdjęty z moich barków. Ale inny ciężar – pasywności i bezduszości – zaczął mnie przytłaczać. Gdzie kończyła się gra, a zaczynała prawdziwa ja?

Nie mogłam zapomnieć o tej kelnerce. Może dlatego kilka wieczorów później wydarzyła się bardzo dziwna rzecz.

A może się nie wydarzyła? Może tylko to sobie wyobraziłam? Wcześniej zawsze twardo stapałam po ziemi, ale teraz już sama nie potrafiłam stwierdzić, co jest złudzeniem, a co rzeczywistością...

Było późno. Byłam zmęczona. Siedziałam w domu sama i oglądałam telewizję.

Na ekranie pojawiła się reklama firmy ubezpieczeniowej. Głupawa dziewczyna próbowała sprzedać ubezpieczenie samochodu starszej kobiecie, która nie ułatwiała jej zadania. A co, jeśli samochód się zepsuje? Co, jeśli jej wnuczkowi stanie się krzywda? Co, jeśli ktoś wpadnie pod samochód na ruchliwej ulicy, gdzie zawsze parkuje jej głupi zięć? Głupi zięć stał tuż obok klientki, uśmiechając się bezmyślnie.

Te farbowane na czarno włosy, ta brodawka na nosie. Te małe, jędrzowate czerwone oczka. Widziałam ją już wcześniej.

Chwilę to trwało, zanim zrozumiałam.

Kelnerka. To na pewno była tamta kelnerka, olśniło mnie, ale reklama już zdążyła się skończyć.

Było późno. Byłam zmęczona. Zadręczałam się tym, co się stało.

To nie mogła być ta sama kobieta. Chyba że rzuciła pracę kelnerki, żeby występować w reklamach... chyba że pracowała w jadłodajni, żeby dorobić do pensji aktorki... chyba że została odkryta w jadłodajni, jak Lana Turner... chyba że... wydawało mi się, że istniała co najmniej jeszcze jedna możliwość, ale byłam zbyt zmęczona i zdezorientowana, żeby się skupić.

Przez kilka następnych wieczorów czekałam na tę reklamę, ale nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

Matthew

Byłem całkiem dumny z intrygi, jaką uknułem dla mojej małej aktoreczki. Val świetnie się bawił, gdy opowiadałem mu o Isabel, steku i kelnerce. Wiedziałem, że miał mnóstwo zmartwień w związku z dochodzeniem, jakie toczyło się w sprawie projektu w Long Island City. Robiłem wszystko, żeby go zabawić i odwrócić jego uwagę od kłopotów. Opowieści o seksie zawsze go odprężały.

Zacząłem mu mówić coraz więcej o tym, co robiliśmy z Isabel – o tej nowej fabule naszych schadzek – czy też nie-schadzek. Oczywiście nie istniał żaden „projekt teatru interaktywnego”, a mnie nie interesowała kariera aktorska, ale wiedziałem, że Isabel będzie potrzebowała dobrego powodu, by robić wszystkie te okropne rzeczy, które chciałem, żeby robiła. I że zrobi wszystko, co jej każę, w imię swojej kariery. Naszych karier.

Isabel pociągała mnie. Lubiłem ją. Lubiłem spędzać z nią czas. Powtarzałem sobie, że to, co jej robię, to nie pranie mózgu, lecz... gra wstępna. Wierzyłem, że po tym, gdy zrobimy to, czego będzie chciał mój szef, może nas czekać prawdziwy związek. Tymczasem podobało mi się, że dostaję pieniądze za prowadzenie tej przedłużonej erotycznej gry.

Powiedziałem Valowi dużo, ale nie zdradziłem wszystkich szczegółów. Nie wspomniałem, że ugotowałem dla niej kolację. Nie powiedziałem, że zlizalem krew ze steka z jej twarzy.

Val od czasu do czasu naśladował Dona Corleone. „Pewnego dnia, który może nigdy nie nadejdzie, poproszę cię o przysługę”.

A ja mawiałem:

– To nie będzie przysługa, Val. To moja praca. Zawsze tak było. To tylko praca.

Gdybym wiódł normalne życie, mógłbym poślubić dziewczynę taką jak Isabel i mieć z nią dzieci. Mógłbym się nią zmęczyć i zacząć rznąć sekretarkę. Tak jak robił mój tata. Ale ja nie chciałem być taki jak on. Może kradzież tamtego samochodu i ten wypadek to była najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, bo dzięki niej straciłem szansę pójścia w ślady ojca.

Znowu ucieszyłem się, że jestem tu, gdzie jestem. Życie dobrze mi się układało. Byłem z niego zadowolony.

Val lubił, gdy byłem kreatywny. Sprawiały mu przyjemność te małe dramaty, o których mu opowiadałem. Dał mi swobodę działania i znaczny budżet. Był zachwycony, gdy usłyszał, że wystarczyło jedno kliknięcie myszki i rozmowa telefoniczna, by zatrudnić aktorkę, którą zobaczyłem w reklamie ubezpieczeniowej, do roli kelnerki. Musiałem tylko jeszcze zapłacić trzysta dolców właścicielowi jadłodajni, żeby pozwolił kobiecie udawać, iż pracuje na tamtej zmianie.

Ten pomysł przyszedł mi do głowy, gdy tylko Isabel powiedziała, że jej mama opłaciła swoje studia, pracując jako kelnerka. Jeden z moich kumpli też miał mamę, która była kelnerką. Za każdym razem, gdy wychodziliśmy na kolację, powtarzał nam, że najgorszym grzechem na świecie jest dawanie zbyt małego napiwku, że jest to gorsze nawet niż gwałt albo morderstwo.

Wywoływał w nas poczucie winy i zmuszał, żebyśmy zostawiali ponad dwadzieścia procent.

Wyjście bez płacenia byłoby dla Isabel okropnym doświadczeniem, wiedziałem o tym. Ale udało mi się ją do tego skłonić. W rzeczywistości aktorka dostała honorarium za występ, więc ostatecznie to Isabel została oszukana.

Szanowałem ją za to, jak bardzo mi się stawiała, chociaż w końcu uległa i zrobiła, co jej kazałem. Czułem się tylko odrobinę nielojalny, gdy opowiadałem o tym Valowi.

Nie wiem, czy ta cała historia z Isabel miała z tym coś wspólnego, ale moje relacje z Valem najwyraźniej przerodziły się w swego rodzaju przyjaźń. Teraz większość naszych spotkań odbywała się w jego apartamencie na Upper East Side zamiast w biurze. Przesiadaliśmy w jego prywatnym gabinecie przy ogromnym kominku, który Charisse kupiła i sprowadziła z francuskiego zamku; być może nielegalnie, ale nikt o to nie pytał. W kominku zawsze płonął ogień.

Wiedziałem, że Val ma trudności ze zrealizowaniem projektu budowy apartamentowców na Long Island. Z tego, co mówił, inwestycję wstrzymywało kilku zarozumiałych dupków z rady miasta oraz chujków z senatu stanowego, z którymi od dawna miał na pieńku, a wspierali ich kompletni idioci z Agencji Ochrony Środowiska, głupi, konserwatywni i ślepi na pieprzoną przyszłość. Val nie wątpił w to, że wygra; zawsze wygrywał. Ale ta walka stanowiła dla niego źródło irytacji i niepokoju. Nie podobała mu się perspektywa przegranej i utraty pieniędzy, które zainwestował dotychczas w ten projekt.

Lubił słuchać o moim romansie z Isabel. To odrywało jego myśli od nieruchomości. Tymczasem jego nowym emocjonującym tematem rozmów stała się zemsta. Twierdził, że świat kręci się wokół niej i że niemal wszystkie dobre teksty napisane na potrzeby kina lub teatru skupiały się właśnie na niej. Mawiał, że zemsta to najbardziej podstawowy ludzki odruch.

Chętnie też rozwodził się nad tym, jak popieprzony jest rząd i jak on, Val, mógłby wszystko zmienić i naprawić, gdyby nie został pozbawiony urzędu z tak idiotycznych powodów. Nie zamierzał utknąć z żoną w Albany, w tej dziurze nad Hudson. Wiedział, że mógłby spokojnie zarządzać stanem z Nowego Jorku. Ale zrobili z niego chłopca do bicia, bo północna część stanu nienawidziła tego miasta.

– Po jedenastym września przez jakiś czas wszyscy się kochali – powiedział – a potem znowu doszło do podziałów. Miastowi uważają, że mieszkańcy wsi są grubi, a wyborcy z północy wierzą, że mieszkańcy miasta są bogaci, bladzi, bezradni i sądzą, że jelenie i króliki to urocze zwierzęta, bo nigdy żadnego nie potrącili samochodem ani nie mieli przez nie zniszczonego ogrodu.

Od czasu do czasu robił pewne aluzje, dzięki którym uświadomiłem sobie, że zadanie, które mi przydzielił – zapanowanie nad młodą ładną kobietą – wcale nie miało podłoża seksualnego, lecz... zawodowe. Podejrzywałem, że chce w jakiś sposób wykorzystać nas przeciwko swoim wrogom. Mieliśmy się stać jego narzędziem zemsty. Ale niby jak miałoby to wyglądać? Czekałem, żeby się dowiedzieć.

Zacząłem się czuć swobodniej w towarzystwie szefa, ale nie na tyle swobodnie, żeby o to zapytać. A on wciąż udawał Dona Corleone, wydymając policzki i mamrocząc jak Brando: „Pewnego dnia, może nigdy nie nadejdzie, poproszę o przysługę...”.

Jeśli w ogóle myślałem o przyszłości, to tylko w kontekście tego, komu mógłbym opowiedzieć o tym okresie mojego życia, gdy pracowałem dla Vala Mortona. O tym, jak rozkochałem w sobie kobietę, złamałem ją i osłabiłem jej sumienie na wypadek, gdyby musiała zrobić dla mnie coś niemoralnego – coś na wskroś złego – a to wszystko w imię kariery.

Isabel

Tych kilka ostatnich spotkań z Matthew – kradzież ze sklepu, epizod z kelnerką – kręciło się wokół teatru drobnych zbrodni, a nie seksu. Zastanawiałam się, czy tak będzie zawsze. Niegrzeczny chłopiec i jego współniczka, ale nie kochanka.

Rozwiązał moje wątpliwości, gdy zadzwonił pewnego ranka w niedzielę i poprosił, żebyśmy się spotkali w południe w centrum Brooklynu.

Jesień zaczęła już przechodzić w zimę. Na szczęście dni były jeszcze ciepłe, więc wciąż mogłam się ubierać seksownie i nie marznąć. Włożyłam krótką sukienkę i przydużą skórzaną kurtkę, którą pożyczyłam od Luke'a – zrobił się za chudy, żeby dobrze w niej wyglądać. Ten strój dokładnie przekazywał moje intencje. Kurtka stanowiła twardą skorupę, ale rąbek sukienki mógł zostać uniesiony przez najlżejszy powiew wiatru.

Wzięłam pigułkę szczęścia. Wiedziałam, że Matthew woli, gdy jestem w dobrym nastroju, i nie chciałam, żeby cokolwiek zepsuło nasze spotkanie.

Czekał na mnie u szczytu schodów na stacji metra Borough Hall. Nie mógł wiedzieć, którym pociągiem przyjadę, chyba że kazał mnie śledzić. Czasami myślałam sobie o takich rzeczach, żeby się nastraszyć, chociaż z drugiej strony ktoś taki jak Matthew, pracujący dla kogoś takiego jak Val Morton mógłby być zdolny do wszystkiego. Ale pewnie miałam po prostu szczęście, że akurat się tam pojawił.

Z tej perspektywy wydawał się jeszcze wyższy, a gdy wyciągnął rękę i ujął moją dłoń, jakby chciał mi pomóc w pokonaniu kilku ostatnich schodów, zakręciło mi się w głowie i poczułam wdzięczność za jego asystę. Miał na sobie dzinsy i elegancką białoniebieską bawełnianą koszulę z długimi rękawami. Gdybyśmy byli przyjaciółmi albo kochankami, wyciągnęłabym rękę, żeby dotknąć miękkiej tkaniny. Ale każde słowo, każdy gest, każdy dotyk, który wymienialiśmy, był tak dezorientujący, tak otwarty na błędną interpretację...

Pocałował mnie lekko w policzek. Kolejne przyjacielskie cmoknięcie.

Okej. Ja też potrafiłam być przyjacielska.

– Więc po prostu się powłóczymy czy masz jakiś plan? – Nieudolnie próbowałam zapanować nad drżeniem głosu. Byłam zbyt chętna. Gdzie się podziały wszystkie moje zdolności? Dlaczego nie potrafiłam odegrać wyluzowanej dziewczyny, jaką chciałam być dla Matthew? Nieważne. I tak już nie mogłam cofnąć tych słów.

– Nie planowałam niczego konkretnego, ale chciałbym cię poprosić o przysługę. Muszę zajrzeć do mieszkania Vala i Heidi, jeśli nie miałabyś nic przeciwko. Wyjechali do Paryża na weekend, a Heidi zawsze jest przekonana, że zostawiła włączone każde urządzenie w apartamencie. Gdy tylko wsiada na pokład samolotu, wysyła mi esemes, żebym się upewnił, że wyłączyła ekspres do kawy, mimo że taki sprzęt wyłącza się automatycznie. I to ja muszę się tam pofatygować osobiście. Nikt inny nie jest wystarczająco kompetentny, by sprawdzić wszelkie kurki i krany.

– W porządku – uśmiechnęłam się. – Nie musisz mnie namawiać. Chętnie zobaczę znowu ten

piękny widok.

– Świetnie. Obiecuję, to zajmie tylko chwilę – zapewnił.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy Montague Street. Po ulicy kręcili się tylko lokalni mieszkańcy wyprowadzający psy i kupujący niedzielną gazetę. Minęliśmy kilka par i przyglądałam im się, próbując odkryć, co widzą, gdy patrzą na nas. Czy wyglądamy na zwyczajną parę na niedzielnym spacerze, czy na kochanków, których cały romans składa się z ukradkowych, bezowocnych spotkań w miejscach takich jak sklep z materacami i łazienka na Upper East Side.

Tym razem masywny apartamentowiec Mortona sprawiał wrażenie mniej onieśmiałającego. Może dlatego, że już wiedziałam, że Matthew tu nie mieszka. A może dlatego, że wcześniej tu byłam. Człowiek szybko się przyzwyczaja do różnych rzeczy. Wchodząc do budynku razem z Matthew, czułam się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy przyszedłam tu sama, tamtego wieczoru, który wydawał mi się tak odległy. Kiedy jeszcze nawet nie znałam jego nazwiska. Teraz wiedziałam o nim znacznie więcej... ale czy na pewno?

Matthew przywitał portierów skinieniem dłoni, a oni mu odmachali. Druga ekipa ochroniarzy też przepuściła nas z uśmiechem, chociaż jeden z nich zdawał się patrzeć na mnie znacząco. Ciekawe, czy Matthew często przyprowadzał tu dziewczyny, gdy Vala i Heidi nie było w domu. Cóż, zaprosił mnie tu już wcześniej i nic się nie wydarzyło, więc teraz też pewnie nic się nie wydarzy. Może po prostu go nie pociągałam. Zdarzały się dziwniejsze rzeczy.

Matthew otworzył apartament swoim kluczem. Nikt nie wyszedł nam na spotkanie, proponując drinka. Nikogo tu nie było.

– Jesteśmy tu sami – powiedział Matthew niepotrzebnie. Czyżbym słyszała zdenerwowanie w jego głosie? Czy bał się przebywać ze mną sam na sam? Uprawiać ze mną seks? Był taki pewny siebie, że to nie wydawało mi się możliwe, a jednak... Bywałam już z facetami, którym nie stawał, i zawsze robili z tego wielką sprawę. Zawsze byli tacy zdruzgotani. Raz koleś, z którym się umawiałam, próbował zrzucić winę za swoją impotencję na mnie, ale byłam już na tyle doświadczona w sprawach seksu, że nie dałam się nabrać.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Matthew. – Nie wiem, co jest w barku... będę musiał uzupełnić zapasy, zanim wrócę we wtorek...

– Nie, dziękuję. Trochę wcześniej na alkohol – powiedziałam, chociaż chętnie wypiłabym coś dla kurazu.

– Poczekaj tu na mnie – poprosił. – Sprawdzę kuchnię. Heidi chce, żebym osobiście dotknął każdej gałki na kuchence.

Wędrowałam po salonie, podziwiając obrazy. To b y ł prawdziwy de Kooning, prawdziwy Diebenkorn, i prawdziwy Mark Rothko. Pasy głębokiego koloru i warstwy kalifornijskiego światła obwieszczwały wtajemniczonym – chyba nawet mnie – że Val i Heidi mieli mnóstwo pieniędzy.

Matthew wrócił tak szybko, że wątpiłam, by dokładnie posprawdzał wszystkie urządzenia. Ale pewnie wiedział, że gosposia, kucharz i reszta personelu upewnili się, że wszystko jest wyłączone, a mieszkanie nie spłonie ani nie napełni się tlenkiem węgla.

– Sprawdźmy sypialnię – zaproponował. – Zobaczmy, jak działa to *feng shui*...

Wziął mnie za rękę i poprowadził korytarzem. Otworzył drzwi, ale tym razem przekroczył próg i pociągnął mnie za sobą.

Pokój zupełnie nie przypominał tego, który widziałam, gdy byłam tu po raz pierwszy. Z eleganckiej nowoczesnej przestrzeni przeistoczył się w komnatę weneckiego doży, gniazdko,

do którego Borgia zabrałby nastoletnią kochankę. Sypialnia wyglądała tandetnie, ale seksownie. Ściany pokryto niebiesko-zielonym tłoczonym jedwabiem, a łóżko aksamitem w kolorze leśnej zieleni. Łóżko stało na wzniesieniu, pod baldachimem z frędzlami. Ciężkie zasłony były zasunięte. Kilka promieni jaskrawego światła wdzierało się przez szpary i padało na łóżko. Wystrój wydał mi się przesadzony, w złym guście, ale prawda była taka, że miałam ochotę położyć się na łóżku i pociągnąć Matthew za sobą. Chciałam uprawiać z nim seks. Tutaj, teraz.

Próbowałam się opanować. To była sypialnia Vala i Heidi, powiedziałam sobie. Oni tutaj śpią. Uprawiają seks na tym pięknym łóżku. To powinno było mnie otrzeźwić i zgasić moje pożądanie, ale tylko bardziej mnie podnieciło.

– Jesteś pewien, że ich tu nie ma? – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

– Wylądowali w Paryżu dziś rano – zapewnił Matthew. – Dostałem esemes od Heidi. Dlatego tutaj jesteśmy, pamiętasz? Upewniamy się, że piekarnik jest wyłączony.

Czy naprawdę d l a t e g o tutaj byliśmy? Czy to był jedyny powód? Co dokładnie musiał sprawdzić Matthew w ich sypialni?

– Połóż się – powiedział. – Wypróbuj łóżko. Chcę zobaczyć, jak na nim leżysz.

Włączył lampkę nocną, która dawała łagodne stłumione światło.

Dotknęłam materaca i pomyślałam, ile przemian już widział w trakcie swojego krótkiego żywota, od kiedy przywędrował do mieszkania Mortonów. Ale nie chciałam myśleć o moim szefie ani o fakcie, że bezprawnie wkroczyłam do cudzej sypialni.

Położyłam się w poprzek łóżka, ze stopami w stronę drzwi. Nie mogłam się zmusić, żeby położyć głowę na ich poduszkach.

– Zrelaksuj się – wymruczał Matthew. – Tak jak wtedy, w sklepie.

Podekscytowało mnie to, że łączą nas takie wspomnienia. Może to nie był „normalny” związek, ale...

Matthew rozpiął górne guziki swojej koszuli, patrząc, jak sadowię się wygodniej. Poleżałam na plecach, potem przekręciłam się na bok. Czekałam, aż mi powie, co mam robić. Ale widziałam, że tym razem będzie inaczej. To była prywatna, zaciemniona seksowna sypialnia, a nie podłoga sklepu z materacami wystawiona na widok przechodniów i szefa, który miał zaraz wrócić. Tutaj wszystko mogło się wydarzyć.

Wszystko albo nic.

To zależało od Matthew. Ta myśl sprawiła, że poczułam ciepło rozlewające się po całym moim ciele.

– Wyglądasz na rozpaloną – zauważył Matthew. – Dobrze się czujesz? Chcesz trochę wody?

– Nic mi nie jest, ja...

Usiadł na łóżku, pochylił się i pocałował mnie w szyję, a potem obsypał pocałunkami ramiona. Był niesamowicie pewny siebie i pełen wdzięku, jak kot wspinający się po dachu. A może włamywacz. Pieściliśmy się przez jakiś czas. Nigdy wcześniej tak naprawdę mnie nie pocałował. Ograniczał się tylko do przyjacielskich cmoknięć w policzek. Tak niewielu mężczyzn umiało dobrze całować, ale on umiał. Naprawdę umiał.

Po jakimś czasie oderwał się ode mnie i zsunął w dół. Uniósł mi spódnicę, ściągnął bieliznę i rozłożył nogi.

– Zaraz, poczekaj chwilę – poprosił.

Poszedł do łazienki i wrócił z ręcznikiem, ogromnym jak obrus i miękkim jak aksamit. Uniósł mnie odrobinę i rozłożył ręcznik pode mną.

– Lepiej nie zaplamić narzuty sama wiesz kogo. – Puścił do mnie oko.

To, co zrobił, wcale nie zabiło napięcia między nami. Pokazał, że jest mężczyzną, który lubi ryzykować, ale nigdy nie zapomina, że ma robotę do wykonania. I to też mnie podnieciło.

Znowu położył się obok mnie, wsparł na łokciu i przez jakiś czas tylko spoglądał między moje nogi. W końcu pochylił się i zaczął mnie lizać, żartobliwie, drocząc się ze mną. Próbowałam zachować spokój, ale po kilku chwilach wypychałam już biodra do góry, żeby poczuć jego język głębiej. Ale gdy tylko to robiłam, on się odsuwał. Nie mogłam się ruszyć, tylko leżeć i pozwolić Matthew na przejęcie kontroli. Czułam chłodny materiał jego koszuli na wewnętrznych stronach ud. Jego lśniące włosy łaskotały mnie w podbrzusze.

Zrelaksowałam się i poddałam przyjemności. Ekscytowało mnie to, że Matthew chce mi robić coś takiego. Jak to możliwe, że tak dobrze wiedział, jak dać mi taką rozkosz? Zupełnie jakby znał mnie od dawna, jakby wiedział, czego pragnie moje ciało.

Od czasu do czasu otwierałam oczy i patrzyłam na czubek jego pięknej głowy poruszającej się między moimi nogami. Potem znowu opuszczałam powieki, żeby nic mnie nie rozpraszało. Obiema dłońmi delikatnie rozsunął mi nogi jeszcze szerzej.

Sam nawet nie rozpiął paska spodni. W porządku. Nie spieszyliśmy się. Mieliśmy mnóstwo czasu.

Usłyszałam swój jęk.

Nagle poczułam coś dziwnego; mrowienie na skórze, przecucie zagrożenia. Wrażenie, że jest tu ktoś jeszcze. To nagłe uczucie przesłoniło wszystko inne. Nie potrafię wytłumaczyć, co to było. Po prostu wiedziałam, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak.

Heidi miała rację. Zaraz wybuchnie pożar. Apartament wypełnia się tlenkiem węgla.

Otworzyłam oczy i lekko uniosłam głowę. Matthew trzymał mnie za biodra i nie zauważył mojego zaniepokojenia.

Drzwi naprzeciwko łóżka były lekko uchylone.

Zobaczyłam, że ktoś stoi w progu i obserwuje nas.

To był Val Morton.

Uchylił drzwi tak cicho, że Matthew nic nie usłyszał. Ja też tego nie słyszałam, ale... wyczułam jego obecność. Przeszły mnie ciarki, jakbym znalazła się w towarzystwie diabła.

Val uśmiechał się zimnym, gadzim uśmiechem. Nasze oczy się spotkały. Nie wydawał się zły, że nakrył nas w swoim łóżku. Chciałam krzyknąć, ale nie zrobiłam tego. Chciałam się zerwać, ale leżałam nieruchomo. Chciałam zawołać: Matthew, przestań! Twój szef patrzy, jak robisz mi dobrze na jego łóżku! Powinnam była zrobić to wszystko. Ale nie zrobiłam nic.

Potem żałowałam. I zastanawiałam się, czy Matthew to ukartował. Nie sądziłam, aby tak było, ale nigdy nic nie wiadomo. Tak naprawdę go nie znałam. Bardzo możliwe, że źle go odczytałam, w końcu ludzie mylili się cały czas w ocenie innych.

Nie chciałam uwierzyć, że Matthew był w to zaangażowany. Przekonałam samą siebie, że nic o tym nie wiedział. W najlepszym wypadku doszło do okropnego, żenującego nieporozumienia. W najgorszym – Val w jakiś sposób to zaplanował i oszukał Matthew. Ale skąd wiedział, że powinien wejść do swojej sypialni akurat w tym momencie? Może właśnie wrócił do domu, może nigdy nie wyjechał? Może Matthew coś źle zrozumiał? Może Val zmienił zdanie i zrezygnował z podróży w ostatniej chwili? Może tylko udawał, że leci do Paryża? Ale dlaczego zrobiliby coś takiego?

Sytuacja stałaby się naprawdę krępująca, gdybym w tamtej chwili zrobiła scenę. Ale ostatecznie zaoszczędziłoby mi to tyle kłopotów, tyle cierpienia, upokorzenia i bólu. Zapobiegłoby wszystkiemu, co wydarzyło się później.

Ale ja dalej tam leżałam, dobrowolnie uprawiając seks z jednym mężczyzną, molestowana oczami drugiego. Nie wiem, dlaczego nie zareagowałam. Czułam się zawstydzona. Zażenowana. Onieśmielona. Albo po prostu bierna. Próbowałam sobie wmówić, że wszystko to sobie wyobraziłam.

Może to była wina pigułki szczęścia. A może po prostu chciałam być... miła.

Matthew zdjął rękę z mojego biodra, wsunął ją pod spódnicę i zacisnął na moim tyłku. Zadrżałam. Czy Val to widział? Z pewnością nie mógł, prawda? Świadomość, że tam stoi, sprawiła, że zeszytniałam i poczułam się skrępowana. Z drugiej strony wszystko zrobiło się bardziej podniecające. Kolejny powód, żeby czuć wstyd, zażenowanie... i ekscytację.

Podniosłam głowę i spojrzałam znowu.

Drzwi były zamknięte. Val Morton zniknął.

Położyłam się z powrotem. Zmusiłam się do zapomnienia o wszystkim poza tym, co robił Matthew. Z resztą uporam się później. Nie zamierzałam marnować tej chwili, martwiąc się tym, co właśnie widziałam.

Przez mgłę ciepła i przyjemności usłyszałam, że Matthew coś mówi.

– Co takiego?

Uniósł głowę i popatrzył na mnie. Niektórzy kolesie potrafili wyglądać dość głupio, gdy zerkali na mnie pomiędzy moich nóg, ale Matthew wyglądał jednocześnie na podnieconego i kompletnie opanowanego.

– Jesteś piękna – powtórzył. – Podoba mi się to. I widzę, że tobie też. Ale nie pozwolę ci dojść.

– Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami. – Innym razem.

– Mamy czas – wymruczał. – Mnóstwo czasu.

To było szalone, jak bardzo uszczęśliwiły mnie jego słowa.

Matthew wstał i poprawił ubranie, wtykając koszulę w spodnie. Poszedł do łazienki. Słyszałam bieżącą wodę. Wrócił, osuszając dłonie ręcznikiem.

Pomógł mi wstać, a gdy niezdarnie zakładałam z powrotem bieliznę i obciągałam spódnicę, wziął ręcznik z łóżka i wrzucił go razem z ręczniczkiem do rąk do kosza na bieliznę, który ku mojemu zaskoczeniu wysunął się z pokrytej tłoczonym jedwabiem ściany. Skąd Matthew wiedział, że coś takiego tu jest?

– To, co najlepsze w dwudziestym pierwszym wieku, połączone ze szczytowymi osiągnięciami wieku siedemnastego. – Uśmiechnął się. Czy powtarzał coś, co usłyszał od Vala Mortona?

Morton był ostatnim człowiekiem na świecie, o którym chciałabym teraz myśleć. Chciałam opowiedzieć Matthew, co widziałam, ale nie zrobiłam tego. Miałam wrażenie, że to zły moment, ale może wcale tak nie było.

Matthew popatrzył mi w oczy z wyrazem twarzy, który ktoś bardziej naiwny mógłby pomylić z miłością. Albo przynajmniej z uczuciem.

Nagle wybuchł śmiechem. Czy on też wziął pigułkę szczęścia?

– Jesteś głodna? – zapytał. – Chodźmy. Zrobiłem rezerwację.

Matthew wybrał malutką knajpkę na granicy Brooklyn Heights i Dumbo. Nazywała się Pierre and Menard. Z zewnątrz nie robiła wielkiego wrażenia, było to słabo oświetlone miejsce w suterenie. Ale gdy weszliśmy do środka, poczułam się tak, jakbyśmy odbyli podróż w czasie. Zostawiliśmy za sobą niedzielne popołudnie w Brooklyn Heights 2016 roku i przenieśliśmy się

do roku 1952, do nocnego klubu połączonego z francuskim bistro.

– Co to za miejsce? – zdziwiłam się.

– To nie jest park tematyczny – zapewnił mnie Matthew. – Działa od dziesięcioleci. Tradycyjna francuska restauracja, niepodrabiana. Mają tu prawdziwy sos śmietanowy, ślimaki i kaczkę w pomarańczach.

Wnętrze przypominało muzeum kulinarne, obsługiwane przez kelnerów, którzy zdawali się mieć po sto lat. Nie byli aktorami dorabiającymi jako kelnerzy, tak jak Luke i Marcy. Byli prawdziwymi kelnerami. Nasz naprawdę nazywał się Gaston. A Matthew najwyraźniej go znał.

– Jak się mają pan Morton i *fantastique* Heidi? – zapytał Gaston.

– Są w tej chwili w Paryżu. – Matthew sprawiał wrażenie dumnego, że wie coś o tak słynnych osobistościach.

Czy Val Morton miał bliźniaka? Jak mógł przebywać w Paryżu, a jednocześnie pół godziny temu stać w progu swojej sypialni, szpiegując mnie i Matthew?

– Wszystko w porządku? – zapytał Matthew.

– Tak, a co?

– Przez chwilę wyglądałaś na... zdenerwowaną.

– Nie jestem zdenerwowana – zapewniłam. – A więc jak znalazłeś to miejsce?

– To ulubiona knajpka Vala – wyjaśnił Matthew. – Przychodzi tu od dekad. Nawet gdy mieszkał w Los Angeles, jadał tutaj, gdy tylko był przejazdem w Nowym Jorku. A kiedy miał rezydować w Albany... cóż... praktycznie tutaj mieszkał.

Przyglądałam się badawczo Matthew, szukając czegoś w jego twarzy... ale właściwie czego? Powiedziałam sobie, że nie mógłby tak swobodnie rozmawiać o swoim szefie, gdyby wspólnie z nim uknuł cały ten pokaz erotyczny. Czułby się chociaż odrobinę winny. Trochę zażenowany. Nie był totalnym psychopata. A może jednak? Pozwoliłam, żeby mnie wylizał na łóżku swojego pracodawcy, ale nie czułam się wystarczająco komfortowo, by porozmawiać z nim o tym, kim tamten człowiek naprawdę jest.

Matthew nie był szalony, może tylko trochę dziwny. I nie mogłam zaprzeczyć, że mimo tych wszystkich wzlotów i upadków, stresów i obsesji moje życie było tysiąc razy bardziej ekscytujące i interesujące, od kiedy go poznałam.

Uznałam, że muszę go ostrzec przed jego szefem, który ewidentnie był podglądaczem i dziwakiem. To nie będzie łatwe. Ale nawet jeśli byliśmy tylko przyjaciółmi, którzy lubili się ze sobą zabawić, nie mogłam odpuścić. Byłam to winna sobie – i Matthew.

Pora lunchu jeszcze się nie zaczęła i w knajpce było pustawo. Nikt nie mógł podsłuchać, o czym rozmawiamy.

Matthew poprosił Gastona, żeby przyniósł nam butelkę białego wina, świeżego i lekkiego. Wypiłam kieliszek i od razu poczułam się lepiej. Jakoś przez to przebrnę.

– Jak było w pracy w tym tygodniu? – Zaczęłam niewinnie.

– Prawdę mówiąc, to się cieszę, że Val i Heidi wyjechali – westchnął Matthew.

On naprawdę wierzył, że nie ma ich w kraju. W pewnym sensie to była dobra wiadomość. Zła była taka, że musiałam powiedzieć mu coś, w co nie będzie chciał uwierzyć.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Może zamówimy omlety z grzybami? – zaproponował Matthew. – Są naprawdę przepyszne.

– Świetnie – zgodziłam się.

Matthew zamówił dwa omlety. Gaston podziękował mu i wycofał się tyłem, zostawiając nas samych.

Tutaj nie będzie jak w jadłodajni. Tutaj Matthew nie oszuka kelnera i nie wyjdzie bez płacenia.

Nie zamierzałam odpuścić.

– Dlaczego się cieszysz, że wyjechali?

– Nie wiem, co się dzieje z Valem – przyznał. – Myślę, że w młodości dużo ćpał, ale nie zażywa koki od lat... sam nie wiem. Gada bez końca o tym, że mógł być prezydentem, że mógł ocalić kraj, gdyby ci dranie nie próbowali go zmusić do mieszkania w dziurze zabitej dechami, jaką jest Albany. Dużo pije, żuje cygaro i drepcze tam i z powrotem przed kominkiem. Niby mówi do mnie, ale tak naprawdę siedzę tam tylko po to, żeby mógł mówić do siebie i nie mieć poczucia, że zwariował.

Kolejna dobra wiadomość. Jeśli Matthew sam tak myślał o swoim szefie, może łatwiej zaakceptuje to, co mu powiem.

– To musi być dla ciebie niezbyt przyjemne – wtrąciłam.

Nie przyznał mi jednak racji.

– Wiesz co? – powiedział. – A właśnie, że to jest przyjemne. Siedzę tam, popijam najlepszą brandy i dostaję pensję za to, że toleruję wariactwa gwiazdy filmowej. W porównaniu z tym moi przyjaciele mają gównianą pracę. Nieustannie martwią się o awanse i nowe transakcje, a ja tylko muszę tam siedzieć i udawać, że słucham, i od czasu do czasu sprawdzać kurki od kuchenki. Podsumowując, lubię tego kolesia. A Heidi to nie mój problem. To problem Vala. Ona prawie się do mnie nie odzywa. Ledwie ją znam.

Ucieszyłam się, gdy przyniesiono omlety.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Gaston się uklonił.

Posiłek nieco rozluźnił atmosferę. Matthew miał rację: omlety były przepyszne.

Wiedziałam, że powinnam zachować to, co widziałam, dla siebie, ale wulkan wewnątrz mnie zaczął narastać i wypluwać słowa.

– Matthew, muszę ci coś powiedzieć. Coś dziwnego. Tam w sypialni... gdy byliśmy w łóżku... na łóżku... na łóżku Vala... gdy ty... – Nie musiałam kończyć. – Był taki moment, gdy podniosłam wzrok... podniosłam wzrok i... zobaczyłam Vala Mortona stojącego w progu. Obserwował nas.

Matthew pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Wydawało ci się – powiedział. – To niemożliwe.

– Naprawdę tak było – upierałam się. – On tam stał.

– Czyżby? Jak długo?

– Niedługo. Może ze dwie minuty. Miałam wrażenie, że dłużej. Uśmiechnął się do mnie.

– A ja nie usłyszałam? Nie...

– Zachowywał się cicho. Byłeś plecami do niego. – Zarumieniłam się.

– To się nie wydarzyło – wycedził Matthew. – Nic takiego nie miało miejsca. Po pierwsze, niczego nie słyszałam. Po drugie, nie powiedziałaś ani słowa, gdy go zobaczyłaś. W ogóle nie zareagowałaś, na litość boską. A po trzecie, mój szef jest w Paryżu.

– Ale... ja nie chciałam, żebyś przestawał. – Zabrzmiało to żałościwie.

Matthew spojrzał na mnie z niedowierzającym uśmiechem, ale zaraz spoważniał, gdy zdał sobie sprawę, że nie żartuję.

Wyglądał na zaszokowanego, naprawdę zaszokowanego. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zmyśliłam coś takiego, dlaczego kłamałam.

– Heidi przysłała mi esemes z pokładu samolotu – powtórzył. Wyjął telefon i pokazał mi wiadomość: „Wylatujemy do Paryża”.

Nie było szans, żeby mi uwierzył. Sama zaczęłam wątpić w to, co się stało. Czy to możliwe, że miałam halucynacje?

Ale nie. Byłam pewna, że widziałam Vala Mortona.

Do końca posiłku żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Ta cisza była udręką.

Przy kawie powiedział, i to w niezbyt przyjazny sposób:

– Wyjaśnijmy sobie jedno. To nie Vala widziałaś. Jeśli w ogóle widziałaś kogokolwiek.

– Pewnie nie – wyszeptałam. – Masz rację. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Ludzie popełniają błędy.

Matthew

Z żalem odkryłem, że Isabel jest wariatką. Miałem wiele szalonych dziewczyn. Może takie do siebie przyciągałem: kobiety, które chciały naprawić wszystko, co jest ze mną nie tak, chociaż same potrzebowały pomocy. Zawsze mnie to zaskakiwało, ile czasu musiało upłynąć, nim orientowałem się, że dana kobieta jest stuknięta. Policzyłem je w myślach – piękna, odnosząca sukcesy adwokatka, która w weekendy przemieniała się w uzależnioną od prochów świruskę o tendencjach samobójczych; aktorka, która zamawiała żyletki z małego sklepiku rzemieślniczego w Tokio, bo zostawiała mniej oczywiste ślady cięcia, jednocześnie upuszczając najwięcej krwi. Laski przytulające drzewa, zafascynowane New Age, oziębłe, dziwadła. Dziennikarka z niezliczonymi alergiami pokarmowymi, z których coraz więcej wychodziło na jaw przy każdej kolejnej randce.

Przywykłem do tego. Za każdym razem, gdy odkrywałem, że spotykam się z wariatką, byłem coraz mniej zaskoczony, chociaż zaczęło mnie to męczyć. I smucić. Przekonanie Isabel, że Val obserwował nas, gdy robiłem jej minetę, było niczym w porównaniu z wariactwami, jakich byłem świadkiem.

Mimo wszystko poczułem rozczarowanie. Może dlatego, że zacząłem pokładać nadzieje w Isabel. Może nawet zacząłem żywić do niej jakieś uczucia...

Val lubił dobre historie, z mnóstwem zwrotów akcji i niespodzianek. Lubił się bawić, być *kreatywny*, odgrywać reżysera, inscenizować małe dramaty, słuchać, jak opowiadam o swoich erotycznych zabawach. Ale wierzyłem, że łączą mnie z szefem otwarte i szczere relacje. To byłoby zupełnie nie w jego stylu, gdyby powiedział, że leci do Paryża, a potem tego nie zrobił. To byłoby niemożliwe, niewiarygodne. Po co zadałby sobie tyle trudu? Miał zakupione bilety, porobione rezerwacje, kazał mi zorganizować transport na lotnisko... Mógł przecież powiedzieć, że chce popatrzeć, jak robię Isabel dobrze na jego łóżku – a ja pewnie bym się zgodził.

Na litość boską, mógł to sobie nagrać, żeby mieć potem do czego walić konia. Kamery były wszędzie. Nie musiał pojawiać się tam we własnej osobie, udając, że jednocześnie jest gdzieś indziej. Lubiał te swoje gierki, ale nie był kłamcą.

Mnie nie okłamywał.

We wtorek po południu zadzwonił, żeby powiedzieć, że już wrócili, i podziękować za sprawdzenie mieszkania i uspokojenie znerwicowanej Heidi.

– Ludzie pochodzący z biednych rodzin, jak Heidi, zawsze będą się bali, że wszystko zostanie im odebrane – wyjaśnił.

– A więc jak było w Paryżu? – zapytałem swobodnie.

– Fantastycznie – powiedział. – Wybraliśmy się do tej restauracji, do której Heidi chadzała, gdy była jeszcze modelką. Jedzenie się poprawiło, co prawie nigdy się nie zdarza. Serwowali jakieś wymyślne potrawy, za którymi normalnie nie przepadam, ale te były kurewsko przepyszne.

– Gdzie to jest? Nie żebym się orientował... – zapytałem.

– W szóstej dzielnicy. Tuż nad Sekwaną. Później zrobiliśmy sobie miły spacer z powrotem do hotelu, a w końcu, gdy już każde z nas miało w sobie butelkę szampana, spędziliśmy idealną noc w naszym przepięknym apartamencie.

– Gratulacje – powiedziałem. Nie wyglądało na to, że został w domu, by szpiegować mnie i Isabel.

Dlaczego ona wymyśliła sobie coś takiego? Czy naprawdę wydawało się jej, że go widziała? A może robiła to specjalnie, dodając własne szczegóły do naszego małego scenariusza. Może próbowała się dowiedzieć, co tak naprawdę myślę o Valu, przekonać się, czy mogłaby znaleźć sposób, żeby odizolować mnie od niego, tak jak to kobiety uwielbiają robić? Musiała być nienormalna. Nie było innego wyjaśnienia.

Byłem rozczarowany, bo naprawdę zaczynałem ją lubić. Była ufna i niewinna, ale nie głupia. Lubiłem jej śmiech, lubiłem wdzięk, z jakim się poruszała. Lubiłem jej pogodny nastrój.

Lubiłem dostawać pieniądze za prowadzenie z nią erotycznych gier, uwodzenie jej i rozkochywanie jej w sobie, czy tego chciała, czy nie. Ale rozkochywanie w sobie wariatki nie było już takie zabawne. Pytanie, czy w ogóle tego chciałem. Zazwyczaj to jest ostatnia rzecz, jakiej chciałby mężczyzna, chyba że sam jest szalony. A ja nie byłem.

Isabel

To okropne uczucie, gdy ktoś nam nie wierzy. Znowu czujemy się jak dziecko, które w żaden sposób nie potrafi przekonać dorosłych, że wie, co mówi. Gdy byłam mała, wielokrotnie powtarzałam, że pamiętam wypadek samochodowy, w którym zginął mój ojciec, a wszyscy uważali, że kłamię, bo byłam wtedy w domu z mamą.

To było przykre, że nie wierzył mi facet, z którym łączyły mnie... intymne doświadczenia, że tak powiem.

Przez kilka następnych dni po incydencie w sypialni Vala Mortona żyłam jak we śnie. Pokazywałam się w pracy tak wymizerowana, że klienci nie czuli się swobodnie, pytając mnie o radę, jak dobrze się wyspać. Wracałam do domu, zamawiałam tajskie jedzenie, oglądałam telewizję i zasypiałam. Spałam godzinę, może dwie, po czym się budziłam i do rana leżałam bezsennie, odtwarzając w myślach to, co się wydarzyło.

Matthew nie dzwonił. Czy jeszcze kiedyś to zrobi? Obraziłam jego szefa albo jego samego – albo ich obu. Zarzuciłam im kłamstwo.

Gdybym tylko mogła opowiedzieć moją historię jeszcze jednej osobie. Chciałabym usłyszeć, jak mało prawdopodobnie ona brzmi albo podejrzenie, albo po prostu żenująco. Chciałabym móc opowiadać ją tak często, aż by mi się znudziła, aż zaczęłyby mi się wydawać zabawne. Jeden taki koleś i ja zabawialiśmy się na łóżku jego szefa, byłego gwiazdora filmowego, a ja nagle podniosłam wzrok i zobaczyłam, że szef stoi w progu sypialni i obserwuje nas, a miał być na drugim końcu świata... Ale to był mój sekret i tak jak wszystkie sekrety, im dłużej go ukrywałam, tym bardziej bolał.

Nikt nie wiedział. Nikt nie mógł mi pomóc. Wpakowałam się w coś, z czego nie mogłam się wydostać, w coś tak skomplikowanego, że nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Każda rozsądna osoba powiedziała by mi, że bym przestała widywać się z Matthew, a ja nie chciałabym o tym słyszeć. Nie chciałabym tego zakończyć.

Moja matka wciąż wydzwaniała. Czasami nie odbierałam, bo czułam się okropnie na myśl o tym, że znowu będę musiała ją okłamać, zapewnić, że naprawdę nic mi nie jest.

Raz zapytała, czy się z kimś umawiam. „*Randkowanie*” nie wydawało się odpowiednim określeniem na to, co działo się między mną a Matthew, więc nie miałam wyrzutów sumienia, gdy zaprzeczyłam.

Byłam tak nieszczęśliwa i zdesperowana, że postanowiłam porozmawiać z Lukiem i Marcy. Musiałam komuś powiedzieć, komukolwiek. Jeśli zaczną mnie osądzać, to znaczy, że nigdy tak naprawdę nie byli moimi przyjaciółmi.

Siedząc z nimi w Cielito Lindo, czekałam cierpliwie, aż skończą narzekać na wszystkich nieutalentowanych aktorów, którzy stawali się bogaci i sławni, na wszystkie smakowite role, które to oni powinni dostać, ale przypadły w udziale komuś innemu.

Byłam tak wycofana i milcząca, że w końcu Marcy zapytała:

– Isabel, co się dzieje?

Więc w końcu się przed nimi otworzyłam. Pominęłam wiele najbardziej intymnych szczegółów – zwłaszcza ten, że powiedziałam Matthew, iż zagram każdą rolę, jaką mi przydzielili, w nadziei na szansę udziału w niesamowitym nowym projekcie teatralnym. Ale opowiedziałam im o tym, co zrobiliśmy w sypialni Vala, o kradzieży steka, o oszukaniu kelnerki – i o tym, że Val nas podglądał. Lepiej, żeby myśleli, że robię to wszystko dla seksu, niż zrozumieli, że ma to również związek z moimi niespełnionymi marzeniami o karierze aktorskiej.

Gdy kończyłam mówić, byłam cała we łzach.

– Okej, rozumiem... Zdarzyło się coś absolutnie nieprzyjemnego – powiedział ostrożnie Luke. – I mam wątpliwości co do tego faceta. Ale z tego, co słyszę, seks był niesamowity.

– To wszystko było niesamowite – przyznałam.

Marcy przyniosła z baru kolejne drinki. Piliśmy wszyscy, chociaż jej zmiana już się zaczęła i nie powinna dotyczyć alkoholu. Cieszyłam się, że po wysłuchaniu mojej historii nie zerwali się i nie uciekli gdzie pieprz rośnie, pełni obrzydzenia i pogardy. Ale nie miałam pojęcia, co sobie myślą.

– Oszukanie tej kelnerki to była główniana akcja – zaczęła Marcy. – Niezależnie od tego, jak okropnie się zachowywała.

– Wiem – pokiwałam głową. – Było mi naprawdę przykro.

– Wiesz, że ten koleś jest szalony? – zapytała Marcy.

– A jest? Sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Myślisz, że on kłamie? – zapytał Luke. – Myślisz, że razem z szefem zaplanował tę perwersyjną scenkę w jego sypialni?

– Nie, nie sądzę. Wierzę mu. Ale on nie wierzy mi.

– To jakieś wariactwo. Ale ostatecznie cieszę się, że przytrafiło ci się coś tak dziwnego i ekscytującego. Już się bałam, że się poddałaś i postanowiłaś sprzedawać materace do końca życia.

Gdyby tylko znał całą historię...

Knajpka powoli zapełniała się klientami. Czas uciekał, a Marcy i Luke nie powiedzieli jak dotąd nic pomocnego.

– Wiesz co? Chcę poznać tego koleśia – stwierdziła w końcu Marcy. – Myślisz, że mogłabyś to zorganizować?

– Ja też – poparł ją Luke. – Umieram z niecierpliwości.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by Matthew zgodził się na spotkanie, podczas którego miałby zostać oceniony przez moich przyjaciół. Po pierwsze, nie był moim chłopakiem w normalnym znaczeniu tego słowa. Po drugie, nie potrafiłabym go poprosić o coś takiego. Ale naprawdę bardzo chciałam się dowiedzieć, co myślą o nim Luke i Marcy...

Matthew wciąż nie dzwonił. Byłam pogrążona w żalu, a jednocześnie wściekałam się na siebie, że w ogóle się tym przejmuję. Jak mogłam pozwolić, by przytrafiło mi się coś takiego? Nie musiałam tego tolerować! Mama wychowała mnie na silną, niezależną kobietę, a w ciągu kilku tygodni zamieniłam się w niewolnicę jakiegoś podejrzanego koleśia.

Któregoś poniedziałku po pracy wypiliśmy tyle białego wina, że zdołałam przekonać samą siebie, iż nie mam nic do stracenia. Postanowiłam złożyć Matthew wizytę.

Portier spojrział na mnie z powątpiewaniem, ale zadzwonił na górę, a Matthew kazał mnie wpuścić.

Gdy zapukałam, Matthew uchylił drzwi, ale nie zaprosił mnie do środka. Dlaczego po prostu

nie powiedział portierowi, żeby mnie spławił? Chciał mnie torturować?

– Isabel – powiedział, obdarzając mnie czysto przyjacielskim uśmiechem. – Jak się masz?

Pocieszało mnie tylko to, że nie zamknął mi drzwi przed nosem. Próbowałam zajrzeć nad jego ramieniem do środka, ale zasłonił mi widok. Czy miał gościa?

– W porządku – wyjąkałam. – Słuchaj... czy chciałbyś... mógłbyś spotkać się ze mną i moimi przyjaciółmi na drinka w niedzielę po południu, około czwartej – podałam mu nazwę baru.

– Chętnie. – Matthew wyciągnął telefon z kieszeni i zapisał sobie adres i godzinę. – W takim razie do zobaczenia. Och, czekaj chwilę. Chętnie przyjdę, ale... pod dwoma warunkami.

Mówił ściszym głosem. Teraz byłam pewna, że ktoś jest u niego w mieszkaniu. Inna kobieta. Byłam o tym przekonana.

– Po pierwsze, usiądziesz obok mnie, po mojej lewej stronie, najlepiej przy stoliku znajdującym się w boksie – powiedział, odliczając na palcach warunki. – Po drugie, założysz krótką spódniczkę i żadnej bielizny.

– To trzy warunki. Ale w porządku – zgodziłam się. – W tej knajpce są boksy.

Wiedziałam, że jeśli spotkamy się wystarczająco wcześniej, w Cielito Lindo będzie mało ludzi. Nie miałam czasu, by roztrząsać jego warunki. Uznałam, że zastanowię się nad nimi później. Bałam się, że za bardzo się podniecę, gdy zacznę o nich myśleć tutaj, na korytarzu przed jego drzwiami.

– W takim razie do zobaczenia – pożegnał mnie Matthew.

Jakimś cudem zdołałam wrócić do domu. Przeleżałam większość nocy bezsennie, myśląc o jego warunkach. Fantazjowałam o tym, co chciałabym, żeby mi zrobił. Chciałam czuć jego dłoń pod spódnicą, podczas gdy będzie rozmawiał z moimi przyjaciółmi. Ta myśl tak mnie podnieciła, że zaczęłam się masturbować. Doszłam i w końcu zasnęłam.

Próbowałam nie myśleć o nadchodzącym spotkaniu, gdy byłam w pracy. Ostatnimi czasy Steve trzymał się ode mnie z daleka, jakby nawet on wyczuwał, że w każdej chwili mogę eksplodować, i nie chciał zdrapywać moich resztek ze ścian sklepu. Ale gdy tylko docierałam do mieszkania wieczorami, wszystko zasnuwała mgła, z której materializowały się tylko jego ręka, stół, moje ciało...

Może dlatego, że wyobrażałam sobie tę sytuację tak często i tak szczegółowo, gdy w końcu do niej doszło, miałam wrażenie, jakby się już wydarzyła. W pewnym sensie najbardziej szokujące było to, jak swobodnie się czułam.

Założyłam krótką białą spódniczkę i pończochy. Spotkaliśmy się z Matthew przed knajpką i weszliśmy do środka. Powiedziałam Marcy, żeby zarezerwowała dla nas boks na tyłach sali, tak daleko od innych stolików, jak to tylko możliwe.

Gdy przedstawiłam Matthew Luke'owi i Marcy, z ich min wywnioskowałam, że pomyśleli sobie mniej więcej to samo. Jakimś cudem zapomniałam wspomnieć o tym, jak zabójczo przystojny był Matthew. Widziałam, że są pod wrażeniem jego wyglądu, że myślą sobie, iż Matthew nie może być aż tak szalony, jak myśleli, mimo wszystkich tych dziwnych i ryzykownych rzeczy, które kazał mi robić. A najważniejsze było to, że rozumieli dokładnie, co mną kierowało i dlaczego byłam gotowa na wszystko.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Luke i Marcy zachowywali się tak nerwowo. Gawędzili o niczym. Zima była na razie łagodna. Owszem, Cielito Lindo to idealne miejsce na spokojnego drinka po południu. Właściwie to aż nazbyt spokojne. Często zapadało między nami krępujące milczenie, które Marcy – na szczęście – przerywała, wpytując Matthew, czy widział ten lub

inny film (nie widział żadnego). Sytuacja stawała się coraz bardziej krępująca. Ale tego typu spotkania – sprawdzanie nowego chłopaka przyjaciółki – zawsze takie są. Obie strony są poddawane osądowi, nieufne i podejrzliwe wobec siebie nawzajem.

Po jakimś czasie poczułam, jak ręka Matthew wsuwa się pod moją spódnicę i zatrzymuje wysoko na udzie. Gdy się poruszyłam, knykciami musnął moje włosy łonowe. To powinno wytrącić mnie z równowagi, ale o dziwo poczułam się spokojniejsza. On najwyraźniej też.

Nieprzerwanie trzymał rękę między moimi nogami, jednocześnie popijając drinka i powoli, acz skutecznie oczarowując moich przyjaciół.

– A więc gdzie się poznaliście? – zapytał.

– Na zajęciach z aktorstwa – wyjaśnił Luke.

Matthew zwrócił się do mnie.

– Jak to możliwe, że nigdy nie wspomniałeś o tym, że brałaś lekcje aktorstwa? – Dobrze grał. Przecież wiedział o mojej nieudanej karierze.

Uśmiechnęłam się, spuściłam nieco głowę i zerknęłam na niego.

– Nie pytałeś.

Byłam zachwycona tą sytuacją. Sekretna gra między nami podnieciła mnie. Czułam na nagiej skórze żar bijący od jego dłoni.

Rozmowa znowu przycichła. Luke i Marcy poczuli się zakłopotani tym pytaniem. Chyba dlatego, że zrezygnowałam z aktorstwa (a w każdym razie tak myśleli), a oni nie. Może bali się, że oni też kiedyś pójdą w moje ślady.

Matthew pieścił mnie pod stołem. To było takie przyjemne. Przynajmniej tyle z tego miałam: jego dłoń na moim udzie.

Nieproszone wspomnienie nagle przedarło się do mojej świadomości. Pomyślałam o panu Chambersie, gładzącym moje udo podczas tamtego testu w liceum. Ale przecież to, co działo się teraz, nie miało nic wspólnego z tamtą sytuacją. Wtedy to było molestowanie. To było wykorzystywanie dziewczyny zbyt młodej i przestraszonej, żeby mogła zaprotestować. Teraz zaś... byłam już kobietą i chciałam tego. Odbywało się to za obopólną zgodą.

– A więc jesteście aktorami?

Luke i Marcy byli zachwyceni, że Matthew tak ich nazwał.

– Tak! – zawołali jednocześnie.

– Fajnie – powiedział. – Ja pracuję dla aktora.

– Dla którego? – zapytała Marcy. – Słyszeliśmy o nim?

Miałam ochotę ją wyściskać. Oczywiście wiedziała, że Matthew pracuje dla Vala Mortona. Ale nie chciałam, żeby Matthew myślał, że obgaduję go za jego plecami, a Marcy to rozumiała. Wszyscy odgrywaliśmy najlepsze wersje samych siebie.

– Pracuję dla Vala Mortona – powiedział Matthew.

– Jako kto?

Żałowałam, że Marcy to zrobiła. Nawet ja nigdy go o to nie zapytałam.

– Jestem kimś w rodzaju asystenta – wyjaśnił Matthew. – Ale zakres moich obowiązków jest znacznie szerszy. Jestem jakby... jego zastępcą. Prawą ręką.

Delikatnie ścisnął moje udo, a ja zagryzłam wargę, żeby nie jęknąć z rozkoszy.

– Jestem jak *consigliere* ojca chrzestnego – dodał.

– No co ty! Chyba żartujesz! – zawołał Luke.

Uwielbiałam moich przyjaciół. Naprawdę.

– Mówię serio – zapewnił Matthew. Podczas gdy pieścił mnie pod stołem, w półmroku boksu,

który wybrała dla nas Marcy, próbowałam się skupić na rozmowie, nie zamykać oczu i obserwować, jak odgrywa normalnego faceta, któremu poszczęściło się, że dostał świetną pracę.

– Jaki on jest? – zapytał Luke.

– Kto? – zapytał Matthew nieprzytomnie i dotarło do mnie, że on też jest rozkojarzony tym, co się dzieje pod stołem. Szybko otrzeźwiał i pochylił się ku Luke'owi i Marcy. Napierając nasadą dłoni na moją cipkę, powiedział:

– Właściwie to myślę, że byście go polubili. Opowiada niesamowite historie o tym, jak zaczynał w Hollywood, o gnieźdzeniu się z pięcioma innymi aktorami w obskurnym mieszkanku i o wszystkich tych upokarzających rolach, które musiał przyjmować, nim został sławny.

To była dokładnie taka historia, jaką Luke i Marcy chcieli usłyszeć.

– A więc co się wydarzyło? – Marcy drążyła temat. – Kiedy nastąpił przełom? Jak mu się poszczęściło?

– Nie możesz mówić o s z c z ę ś c i u w obecności Vala – ostrzegł Matthew. – To zakazane słowo. Absolutne tabu. On twierdzi, że nie wierzy w szczęście, i słyszałem z milion razy, że szczęście nie ma nic wspólnego z tym, co mu się przytrafiło. Tu chodziło o p r z e j ę c i e k o n t r o l i. Razem ze współlokatorami przejęli kontrolę i stworzyli małą trupę teatralną, która wystawiała klasyczne sztuki w lofcie w centrum Los Angeles, dokąd n i k t nie chadzał w tamtych czasach. To było dziesięciolecie przed rewitalizacją tamtej okolicy. Ale ludzie zaczęli przychodzić na przedstawienia. Najpierw inni aktorzy, potem ludzie z branży i niemal wszyscy członkowie tej trupy zostali wielkimi gwiazdami.

– Jestem całkiem pewien, że słyszałem o tej grupie – powiedział Luke.

– Na pewno. – Matthew pokiwał głową, przenosząc ciężar ciała na jedną stronę, by się ku mnie pochylić. Jego dłoń wślizgnęła się pod moje udo i złapała mnie za pośladek. Gdyby jakiś inny koleś zrobił coś takiego, wsadził mi rękę pod spódnicę praktycznie na oczach moich przyjaciół w miejscu publicznym, to byłoby okropne. Nie do zniesienia. To byłoby jak gwałt. Właśnie tak się czułam, gdy obmacywał mnie pan Chambers.

Ale teraz siedziałam tam, gdzie kazał mi usiąść Matthew. Założyłam to, co kazał mi założyć. Nie chciałam, by zabrał tę rękę.

– Macie takie szczęście, że się przyjaźnicie – powiedział Matthew. – Że troszczycie się o siebie nawzajem. Isabel jest wspaniała, jestem pewien, że oboje o tym wiecie. Jedna z rzeczy, które najbardziej w niej lubię, to jej wyobraźnia.

Marcy i Luke uśmiechnęli się do nas promiennie. Matthew był nie tylko miłym facetem, lecz także facetem, który komplementował swoją dziewczynę w towarzystwie. Miałam wrażenie, że zemdleję z radości. Nikt wcześniej nie pochwalił mnie za wyobraźnię.

Ale po chwili zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę miał na myśli. Czy wciąż wierzył, że tylko sobie wyobraziłam, iż Val Morton nas podglądał, i robił aluzję do tego faktu? Próbowałam zapomnieć o incydencie w sypialni Mortonów, ale teraz dotarło do mnie, że Matthew wciąż go roztrząsa.

Czy naprawdę wszystko to sobie wyobraziłam? Żałowałam, że nie wzięłam pigułki szczęścia, żeby się odprężyć. Matthew mówił, że nie uzależniają, ale i w to zaczęłam wątpić.

Wieczorem po spotkaniu zadzwoniłam do Luke'a, a następnego dnia do Marcy. Oboje powiedzieli, że Matthew jest fajny i sprawia wrażenie niebezpiecznego, ale że zerznąliby go bez namysłu. Chyba uzgodnili zeznania po tym, jak Matthew i ja wyszliśmy z knajpy. Pewnie

założyli, że poszliśmy się pieprzyć.

Ale nie uprawialiśmy seksu. Pocałowaliśmy się na pożegnanie i poszliśmy każde w swoją stronę.

Oboje użyli słowa „niebezpieczny”, więc co do tego również musieli się zgadzać. Zastanawiałam się, na jakiej podstawie doszli do tego wniosku. Z pewnością nie zrobił niczego niepokojącego w trakcie spotkania, więc może brali pod uwagę wszystko, co powiedziałam im wcześniej.

Generalnie zgadzaliśmy się co do tego, że Matthew mógł być niebezpieczny, ale nadawał się na chłopaka. A w każdym razie żadne z nas nie wyrzuciłoby go z łóżka. Wkrótce jednak odkryłam, że dla moich przyjaciół Matthew stał się kimś więcej. Można by powiedzieć, że ich... zainspirował.

Tydzień po naszym spotkaniu oznajmili mi, że nie zamierzają dłużej czekać, aż głupi dyrektorzy castingu poznają się na ich talencie. Postanowili założyć własną grupę teatralną razem z innymi zaprzyjaźnionymi bezrobotnymi aktorami. Chcieli wystawiać klasyki, tak jak to robił Val Morton.

Zabolało mnie, że nie poprosili, abym do nich dołączyła. Chyba myśleli, że naprawdę się poddałam. Na zawsze. Powiedziałam sobie, że ich nie potrzebuję. Że mam Matthew. Moje role są bardziej ekscytujące niż ich. Bardziej... niebezpieczne.

Przez jakiś czas trudno mi było przebywać w ich towarzystwie, bo potrafili mówić tylko o neutralnej pod względem płci adaptacji *Króla Leara*, którą zamierzali wystawić. Niedofinansowane liceum na Lower East Side zgodziło się udostępnić im swoją aulę, tylko na jeden występ, w zamian za wpływy z biletów. Nauczyciele mieli zachęcić do przyjścia uczniów i ich rodziny.

Luke i Marcy chcieli, żebym zaprosiła Matthew na to przedstawienie. Może mieli nadzieję, że Matthew opowie o nim Valowi, a ten będzie tak wzruszony, że idą w jego ślady, że też przyjdzie na sztukę. Ale ja wiedziałam, że nic takiego się nie wydarzy. Już sobie wyobrażałam, jak Val i Heidi wysiadają z limuzyny i wchodzą do jakiejś śmierdzącej auli liceum przy Essex Street.

Któregoś wieczoru Matthew poprosił mnie, żebym spotkała się z nim na drinka w barze w pobliżu sklepu z materacami. Wydawał się poirytowany, podenerwowany i wyczułam, że ma to coś wspólnego z Mortonem. W końcu, po kilku drinkach, rozluźnił się odrobinę i powiedział:

– Val wciąż próbuje mnie nakłonić, żebym poszedł z nim na strzelnicę. A ja po prostu nie chcę. Nie potrafię. To nie moja bajka. Nie mogę tego zrobić. A za każdym razem, gdy odmawiam, mam wrażenie, że on szanuje mnie jeszcze mniej. Że uważa mnie za mięczaka. Może myśli, że prawdziwi faceci potrafią strzelać, więc pewnie nie jestem prawdziwym mężczyzną.

– Nie dziwię ci się – wtrąciłam. – Ja też nienawidzę broni. Boję się jej jak cholera. – Byłam świadoma tego, jak banalnie, jak absolutnie głupio to zabrzmiało. Ale taka była prawda i nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Matthew rzucił mi rozgniewane spojrzenie. Nie chciał, żebym sugerowała, że boi się broni tak samo jak jakaś słaba, głupiutka dziewczyna. Byłam tak podenerwowana i wytrącona z równowagi, że wybrałam najgorszy moment, by zapytać go, czy chciałby pójść ze mną na sztukę wystawianą przez Luke'a i Marcy. Co jest z tobą nie tak, pomyślałam. Po co się odzywałaś?

Skuliłam się i wlepiłam wzrok w stół. Ale gdy w końcu zerknęłam na niego, zobaczyłam, że patrzy na mnie z uśmiechem, w którym widać... czułość. Byłam kompletnie zaskoczona,

a jeszcze bardziej zaszokowało mnie to, że zgodził się przyjść na przedstawienie.

– Hej, to twoi przyjaciele – powiedział. – Musimy ich wspierać.

Dopiero wtedy się zreflektowałam, że tak naprawdę nie chcę, żeby on tam był. Pytałam tylko ze względu na Luke'a i Marcy, ale wiedziałam, że spalę się ze wstydu, siedząc u jego boku, podczas gdy moi przyjaciele będą profanować Szekspira.

Natychmiast zaczęłam wymieniać powody, dla których nie powinien tam ze mną iść. – Ale wiesz, oni prawie nie mieli czasu na próby i mają taki dziwny pomysł, żeby role męskie były grane przez kobiety i *vice versa*, i...

– Król Lear będzie dziewczyną? Już mi się podoba – skwitował Matthew.

Odpnęź się, powiedziałam sobie. Matthew chciał zrobić coś dla mnie. To powinno mnie uszczęśliwić. Ale najwięcej radości sprawiło mi to, że mówiąc o nas, użył liczby mnogiej. Musimy ich wspierać.

To było żenujące, jak bardzo tych kilka słów poprawiło mi humor.

Matthew

Ludzie są tacy naiwni. Nawet nie trzeba się starać. Wystarczy z pół sekundy, żeby ustalić, co chcą usłyszeć, a potem kolejne pół sekundy, żeby im to powiedzieć i bum! Jedzą ci z ręki.

Dla Isabel było ważne, żebym poznał jej przyjaciół. Chyba zaczęła mieć co do mnie wątpliwości i nie dziwiłem się jej. Musiałyby być znacznie bardziej szalona, żeby w którymś momencie nie zacząć powątpiewać w sens tego, co kazałem jej robić. Podejrzywałem, że chciała, aby jej przyjaciele ocenili mnie i zapewnili, że nie jestem psychopatycznym mordercą czekającym na właściwy moment, żeby ją związać, wrzucić do bagażnika samochodu i wywieźć do jakiejś stodoły w hrabstwie Sullivan.

Fakt, że jej przyjaciele byli aktorami, a w każdym razie chcieli nimi być, bardzo mi pomógł. Wiedziałem, że z łatwością ich sobie zjednam. M o g ł e m być psychopatycznym mordercą. Ale psychopatyczny morderca pracujący dla Vala Mortona... to zupełnie co innego. Może wcale nie byłem taki dziwny, jak mówiła im Isabel. Może byłem najmiłszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkali.

Przyjaciele Isabel byli całkiem sympatyczni. Ten facet – Luke – powinien przytyć z dziesięć kilo, zmęźnieć i zrezygnować z tego gówna na włosach. A jeśli dziewczyna – Marcy – nie będzie ostrożna, skończy jako kelnerka, która chciała być kimś innym. Dobra i zła wiadomość była taka, że ich desperacja przypominała mi o własnej, którą czułem, zanim rozpocząłem pracę u Vala. Przypominała mi o czasach, gdy myślałem, że już nigdy nie przydarzy mi się nic dobrego. Gdy myślałem, że do końca życia będę pracował w smażalni kurczaków.

Marcy i Luke dali się łatwo nabrać. Gdy zacząłem opowiadać o tym, jak Val i jego przyjaciele przejęli kontrolę i odnieśli sukces, oczy im zalśniły, a oddech przyspieszył. Niemal pospadali z krzeseł.

W trakcie, gdy mówiłem im to wszystko, jednocześnie pieściłem Isabel pod stolikiem tej małej uroczej meksykańskiej knajpki, w której pracowała Marcy. To, co robiłem z Isabel, było znacznie zabawniejsze i absorbujące niż rozmowa, ale ogólnie miło spędzałem czas.

Prawda była taka, że nie miałem pojęcia, w jakich okolicznościach Val został gwiazdą. Ale wymyśliłem tę historię, bo wyczułem, jak bardzo chcieli ją usłyszeć. Gdyby odkryli, że kłamałem, zawsze mógłbym twierdzić, że Val lubi budować swoją legendę w taki sposób. Równie dobrze to mogła być prawda. Może Valowi spodobałaby się ta wersja. W końcu mówiła o przejmowaniu kontroli. W każdym razie prawdopodobieństwo, że przyjaciele Isabel kiedykolwiek się z nim zetkną, żeby zweryfikować moje słowa, było zerowe.

Pożalowałem, że wspominałem o wyobraźni Isabel. Ale nie mogłem się powstrzymać. Wciąż nie pogodziłem się z tym, co próbowała mi wmówić. Może podświadomie chciałyby, żeby Val nas podglądał... To, że się przy tym upierała, wszystko zepsuło. Uznałem, że jest pieprznięta. Zaangażowałem się w związek z kolejną wariatką.

Ale co z tego, skoro ta wariatka miała mi pomóc w spełnieniu życzeń Vala, jakkolwiek dziwne by one były. Wciąż nie doprecyzowałem, o co chodzi. „Wszystko w swoim czasie –

powtarzał. – Wszystko w swoim czasie”.

„Mamy mnóstwo czasu”, powiedział.

W każdym razie spotkanie z przyjaciółmi Isabel to był spacer w porównaniu z tym, przez co ostatnio przechodziłem z Valem. Był w okropnym nastroju. Mówiono o tym, że bezpieczeństwo budowanych przez niego obiektów jest podawane w wątpliwość i niektóre z projektów mają się stać przedmiotem śledztwa.

Val nigdy się na mnie nie wyżywał. Zawsze był uprzejmy i dziękował za wszystko, co dla niego robiłem. Ale ostatnio pił więcej i chyba wrócił do brania koki. Jego dzieci zaczęły się o niego niepokoić. Dwoje z nich zadzwoniło do biura, ale chyba Heidi się tym zajęła. Cieszyłem się, że to nie ja musiałem z nimi rozmawiać.

Coraz częściej wzywał mnie do siebie w środku nocy. Perorował na temat ludzi, którzy zadzierali z nim w przeszłości, opowiadał o wszystkich ich przewinieniach i o tym, jak zamierzał się na nich zemścić. Najgorsze było to, że zakładał, iż znam tło każdej opowiedanej przez niego historii, że pamiętam nazwiska wszystkich winowajców i na bieżąco śledzę rozwój sytuacji. Za każdym razem dodawał do listy wrogów tak wiele nowych nazwisk, że już przestałem nadążać i nie orientowałem się, kto jest kim.

Momentami wydawało mi się, że wiedział o mojej obecności, a za chwilę miałem wrażenie, że o tym zapominał... ale to nie miało dla niego znaczenia. Od czasu do czasu stawał jak wryty, jakby mu coś nagle wpadło do głowy albo się zreflektował, że siedzę w jego gabinecie, i pytał:

- Ta dziewczyna. Ta idealna dziewczyna. Co się z nią dzieje?
- Wszystko w porządku – odpowiadałem. – Wciąż się z nią widuję.
- Dobrze – powtarzał. – Tak trzymaj. Daj mi znać, gdy będziesz uważał, że jest już gotowa.
- Gotowa?
- Gotowa, żeby zrobić c o k o l w i e k. Pójść na całość. Przekroczyć granicę. Jaką granicę?, zastanawiałem się.
- Jeszcze nie – odpowiadałem. – Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

W takich chwilach uświadamiałem sobie, że Isabel pozostaje w kręgu zainteresowań Vala.

Czy próbowałem ją przed nim chronić? A może siebie samego? Miałem złe przeczucia co do tych jego tajemniczych planów. W pewnym sensie lubiłem mieć Isabel na kiwnięcie palca, lubiłem patrzeć, jak się we mnie zakochuje. Ale z drugiej strony wiedziałem, że to wszystko jest w jakiś sposób powiązane z intrygami Vala, z jego fantazjami o zemście... i nie byłem pewien, czy mi się to podoba.

W trakcie takich wieczorów starałem się pić zaledwie ułamek tego, co on. Ale którejś nocy, gdy byłem już bardzo zmęczony, a on wciąż napełniał mój kieliszek, zapadło między nami długie milczenie i poczułem, że muszę je przerwać. Byłem odrobinę bardziej odprężony niż zazwyczaj, bardziej wylewny. Mniej się pilnowałem.

– Poznałem dwoje przyjaciół Isabel. Gdy wymieniałem twoje nazwisko, Val, popatrzyli na mnie, jakbym pracował dla samego Boga. Oczy im się rozświeciły. Wielbią cię. Chcieli wiedzieć o tobie wszystko.

Próżność Vala wiecznie potrzebowała zaspokajania. Potrafił użalać się nad sobą, gdy był pijany. Narzekał, że świat o nim zapominał, że był stary. A gdy zauważałem, że przecież obecnie jest zaangażowany w kilka ważnych projektów, przypominał sobie, że wszyscy chcą go dopaść.

Opowieść o grupie wielbiących go młodych aktorów powinna połechtać jego ego.

- Co im powiedziałaś? – zapytał Val.
- Jaki jesteś wspańiały. Już sama wzmianka o tobie tak ich podekscytowała, że postanowili na

własną rękę wystawić sztukę. Myślą, że dzięki temu staną się bardziej jak ty.

– Jaką sztukę? – zapytał Val.

– *Króla Leara* – odpowiedziałem.

– Dobry Boże. Grałem Leara, gdy miałem dwadzieścia kilka lat – westchnął Val. – Ależ to było głupie. Nawet nie wiedziałem, o czym jest ta sztuka. Nie miałem, kurwa, zielonego pojęcia. Teraz ją pojmuję. Ale najgorsze jest to, że kiedy w końcu zrozumiałem, nikt nie prosi, bym zagrał Leara.

– Wystawiają tę sztukę w auli jakiegoś liceum – dodałem, żeby coś powiedzieć.

– Piszę się na to – oznajmił Val ku memu zaskoczeniu. – Zdobądź bilety dla mnie i dla Heidi.

Któregoś wieczoru portier zadzwonił i poinformował mnie, że mam gościa. Obawiałem się, że to znowu Isabel, która okazała się na tyle źle wychowana, by pojawić się na moim progu bez zapowiedzi nie tak dawno temu.

Miała fatalne wycucie czasu. Gorsze już być nie mogło. Tego samego wieczoru moja była dziewczyna – tamta walnięta psychoanalityczka z alergiami pokarmowymi – zadzwoniła i przyszła mnie odwiedzić. Byłem skłonny ją przelecieć, pod warunkiem że nie musiałbym jeść z nią kolacji. Ona też chciała tylko seksu, więc doszliśmy do porozumienia. To była dla mnie okazja, żeby rozładować odrobinę to seksualne napięcie, które narastało we mnie podczas spotkań z szaloną Isabel. Psychoanalityczka i ja wypiliśmy butelkę szampana, a potem butelkę wina, przynajmniej na alkohol nie była uczulona, i właśnie się migdaliliśmy na kanapie. Pewnie dlatego nie byłem na tyle przytomny, by powiedzieć portierowi, żeby spławił Isabel.

Nie wpuściłem jej do środka. Oczywiście zgodziłem się pójść na drinka z jej przyjaciółmi. Zgodziłem się na wszystko, byleby tylko sobie poszła. Pomysł na erotyczną zabawę przyszedł mi do głowy spontanicznie, jak zawsze, gdy widziałem Isabel.

Ale teraz byłem w mieszkaniu sam i całkowicie trzeźwy. Zapytałem portiera o imię gościa.

– Heidi – odezwał się po chwili milczenia.

Heidi? Nie tylko nigdy nie była w moim mieszkaniu, ale zdawała się wręcz nie zauważać mojego istnienia. Byłem zaszokowany, że wiedziała, gdzie mieszkam.

– Heidi! – powitałem ją w drzwiach. – Co za nieoczekiwana przyjemność.

– Błagam – mruknęła i wyminęła mnie, wyglądając na równie znudzoną i zdystansowaną co zawsze w mojej obecności. Miała na sobie ciemnoczerwone futro narzucone na krótką czarną sukienkę i wysokie botki. Otulająca ją chmura piżmowych perfum wypełniła salon. Rozsiadła się na sofie, wyciągając na poduszkach szczupłe ciało i długie nogi.

– Czy mogę ci zaoferować coś do picia?

– Sodową z lodem i limonką, jeśli masz.

– Mam – kiwnąłem głową.

Poszedłem do kuchni i najwolniej, jak mogłem, przygotowałem napój, jednocześnie próbując zebrać myśli. Co ona tutaj robiła? Czy Val wiedział? Czy on ją tu przysłał?

Nie musiałem czekać długo na odpowiedź.

– Val nie wie, że tu jestem – oznajmiła, biorąc ode mnie szklankę. – I nie chcę, żeby się dowiedział. Ale chciałam z tobą porozmawiać... – Wzięła łyk i pozwoliła, aby zapadła cisza. Jej telefon zawibrował. Wyjęła go z torebki, sprawdziła i wyciszyła.

– To był on – powiedziała. – Wystarczy, że oddalę się od niego na godzinę, a już dzwoni. To dlatego jestem tutaj. Równie dobrze mogę być z tobą szczerą. Martwię się o niego. Za dużo pije i nie mam pojęcia, co zażywa. Próbowałam go namówić do wzięcia euphorazilu, żeby się

zrelaksował, ale nie chce go tknąć. Mnie też nie dotyka, jeśli mam być brutalnie szczerą. Nie zerznął mnie od tygodni. I ma obsesję na punkcie wszystkich tych ludzi, którzy rzekomo go oszukali albo zamierzają to zrobić. Już sama nie wiem, ile z tego jest prawdą.

– Wiem – wtrąciłem. – Słyszałem go. To niepokojące...

– Żebyś wiedział, że to nie p o k o j ą c e. – W ustach Heidi to słowo zabrzmiało jak idiotyczne niedopowiedzenie. Ale po co przyszła do mnie? Co chciała, żebym z tym zrobił? Byłem zaskoczony – osłupiał, tak naprawdę – że wyglądała na autentycznie zatroskaną. Jakoś zawsze zakładałem, że traktowała go wyłącznie jak źródło utrzymania, chodzącą kartę kredytową – i niewiele więcej. Nie wiem, dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że może jej na nim naprawdę zależeć.

– On cię lubi – powiedziała. – A za większością ludzi nie przepada. Więc musisz coś zrobić. Albo udawaj, że coś robisz. Coś, co go rozbawi. Może z tą dziewczyną, którą przyprowadziłeś na nasze przyjęcie... Bądź kreatywny. Zrób coś dziwnego. Może coś seksownego. Coś, o czym mógłbyś mu opowiedzieć. Coś, co oderwie jego myśli od kłopotów, nawet jeśli tylko na chwilę.

– Na przykład co? – zapytałem, wiedząc, że to zabrzmiało idiotycznie.

– Ty mi powiedz. – Wzruszyła ramionami. – Gdybym sama miała jakiś pomysł, nie byłoby mnie tutaj. Nie prosiłabym ciebie o pomoc. Tak jak mówiłam, bądź kreatywny.

Heidi odstawiła szklankę. Usiadła, krzyżując i rozkrzyżowując swoje wyjątkowo długie i kształtne nogi – nogi, które przyniosły jej taką sławę podczas kariery modelki. Potem pozwoliła, by jej kolana odrobinę się rozsunęły, tak że mogłem zajrzeć jej pod sukienkę.

Zobaczyłem bieliznę – czarną koronkę i czerwone wstążeczki. Wydała mi się dziwnie znajoma... widziałem ją już wcześniej.

To były majteczki, które zabrałem Isabel w łazience Vala i Heidi.

Dlaczego Heidi miała je na sobie? Albo majtki bardzo podobne do tamtych? Co próbowała mi dać do zrozumienia? Że Val powtarzał jej wszystko, co opowiadałem mu o moich przygodach z Isabel?

Czy ona próbowała mnie uwieść? Była seksowna i piękna, ale była też żoną mojego szefa.

Heidi gwałtownie zwarła kolana, odpowiadając na niezadane pytanie. Wstała i nałożyła futro.

– Proszę – powtórzyła. – Po prostu bądź kreatywny.

Po czym wyszła, zostawiając mnie w chmurze swoich perfum.

Usiadłem na sofie i się zamyśliłem. Nie ma nic trudniejszego niż być kreatywnym, gdy ktoś ci to nakazuje. To musiałyby mieć coś wspólnego z Isabel. To musiałyby być coś, o czym mógłbym opowiedzieć Valowi i co by go rozbawiło.

Coś seksownego i zabawnego.

Isabel

Pewnego wietrznego listopadowego dnia zdałam sobie nagle sprawę, że oszaleję, jeśli będę musiała spędzić choćby minutę dłużej w sklepie Steve'a. Gdy nadeszła pora lunchu, oznajmiłam mu, że mam bardzo pilną sprawę do załatwienia – zasugerowałam, że to wręcz kwestia życia i śmierci – i że potrzebuję nawet godziny wolnego.

Steve był ewidentnie poirytowany. Może planował spotkanie ze swoją dominą. Ale nawet on widział, że jestem na skraju wytrzymałości nerwowej, więc powiedział tylko:

– Pewnie, w porządku, po prostu wróć najszybciej, jak będziesz mogła.

Gdy wychodziłam, sięgał po słuchawkę, być może po to, aby przełożyć na później sesję wiązania i polewania woskiem ze świecy, czy co on tam wyprawiał w porze lunchu.

Prawda była taka, że nie miałam żadnej sprawy do załatwienia. Nie miałam nic do zrobienia ani żadnych pieniędzy do wydania. Poszłam do najbliższej kafejki, zamówiłam kawę i usiadłam na niewygodnym stołku przy barze. Ściągnęłam na telefon sztuki Szekspira. Kiedyś dużo czytałam, ale od kiedy spotkałam Matthew, nie mogłam się na niczym skupić. Zapominałam poprzednie zdanie, jeszcze zanim skończyłam następne. Miałam wrażenie, jakbym cierpiała na demencję.

Ale chciałam sobie odświeżyć *Króla Leara*, jako że za kilka dni wybieraliśmy się przecież z Matthew na premierę sztuki wystawianej przez Luke'a i Marcy. Chciałam móc coś powiedzieć na jej temat. Tak bardzo się cieszyłam, że zrobimy coś normalnego, jak zwyczajna para.

Jakby był moim chłopakiem, a ja jego dziewczyną.

Na zewnątrz było okropnie zimno i wietrznie. Z jednej strony chciałam wrócić jak najszybciej do sklepu, gdzie przynajmniej działało ogrzewanie, z drugiej jednak strony panująca w nim nuda i cisza były dla mnie nie do zniesienia. W miarę jak zbliżałam się do celu, szłam coraz wolniej. Nagle stanęłam jak wryta.

Steve stał przy oknie i rozmawiał... z Matthew!

Normalnie byłabym podekscytowana jego widokiem. Wbiegłabym do środka. Ale coś mnie powstrzymało. Miałam czerwony nos, cała się trzęsłam i musiałam wyglądać mało atrakcyjnie. Ale bardziej zaniepokoiła mnie aura konspiracji otaczająca obu mężczyzn. Stali blisko siebie, patrząc na coś, co Matthew trzymał w dłoni. Chyba miałam paranoję. Byłam pewna, że rozmawiają o mnie, że coś knują. To było kompletnie niedorzeczne, ale nie potrafiłam się pozbyć tej myśli.

Bardzo powoli obeszłam przecznicę, trzęsąc się z zimna, a gdy wróciłam, Matthew już nie było.

Steve łypnął na mnie okiem, gdy zdejmowałam płaszcz.

– Był tutaj twój bogaty chłopak – oznajmił. – Zostawił ci mały prezent. – Wręczył mi małe czarne pudełeczko przewiązane cienką czerwoną wstążką.

– Rumienisz się – powiedział. – To musi być coś ekscytującego. Drogiego. Mogę zobaczyć?

– Nie – zaprotestowałam. – Czy nie mówiłeś, że chcesz gdzieś wyjść, gdy tylko wrócę?

– No tak – mruknął niechętnie, chociaż perspektywa batów, łańcuchów i więzów chyba musiała go pocieszyć. Ale kim ja byłam, żeby nabijać się z życia seksualnego Steve’a? Co ze wszystkimi... n i e t y p o w y m i rzeczami, które robiłam z Matthew?

Gdy tylko Steve sobie poszedł, zerwałam wstążkę. W pudełeczku, na fioletowej jedwabnej poduszeczce leżało coś, co wyglądało jak mały jaskraworóżowy plastikowy pocisk, a może wąskie jajko, z cienkim skórzanym sznurkiem przytwierdzonym u jednego końca. Pod nim znajdowała się karteczka:

Droga Isabel,
chcę, żebyś włożyła to sobie tego wieczoru, gdy pójdziemy obejrzyć sztukę wystawianą przez Twoich przyjaciół. Nie powinno ci być niewygodnie. Wypróbuj to, jeśli chcesz przywyknąć.
I weź pigułkę szczęścia.
Z wyrazami miłości,
Matthew

„Droga”, napisał. „Z wyrazami miłości”.

Wiedziałam, że zrobię wszystko, co zechce, żeby tylko usłyszeć, jak wypowiada te słowa, wypisane na karteczce pełnej dziwnych i ekscytujących wskazówek.

Tamtego wieczoru, gdy wróciłam do domu, wypróbowałam jajko wibracyjne. Nie czułam go bardziej, niż czułabym tampon. (Tak się cieszyłam, że nie miałam akurat okresu, który uniemożliwiłby całe przedsięwzięcie). Pochodziłam trochę po mieszkaniu, aż poczułam, że idealnie się do niego dopasowałam. To było przyjemne uczucie. Zastanawiałam się, czy Matthew myślał o tym, że je noszę, i czy się cieszył na nasze spotkanie.

Spotkaliśmy się przed budynkiem liceum, w którym miało się odbyć przedstawienie. Matthew uścisnęła mnie przelotnie na powitanie i wyszeptła:

– Założyłaś?

Pokiwałam głową. Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Byłam świadoma obecności tego małego jajeczka wewnątrz mnie oraz tego, że ci wszyscy obcy ludzie wokół nie mieli o nim pojęcia... To było takie intymne, takie sekretne. To było coś, o czym wiedzieliśmy tylko my. Coś, co połączyło nas w wyjątkowy sposób.

– Wygodnie ci? – zapytał.

Znowu skinęłam głową.

– Dobrze – powiedział. – Bardzo mnie to cieszy.

Byłam taka szczęśliwa, wręcz zachwycona, że sprawiłam mu radość.

Aula liceum zaczęła się zapełniać: lokalni mieszkańcy, młodzi aktorzy, przyjaciele Marcy i Luke’a, garstka licealistów. Obecność nastolatków sprawiła, że poczułam się dziwnie, odrobinę sprośnie. Ale powiedziałam sobie, że oni przecież nie mają pojęcia. I nie ma mowy, żeby coś podejrzewali.

Myśleli, że są tacy *cool*, ale wciąż byli zbyt niewinni. Tak jak ja kiedyś.

Marcy, Luke oraz reszta grupy postanowili zrezygnować z kostiumów i scenografii, bo nie mieli czasu na ich przygotowanie. Ale zaprzyjaźniony artysta stworzył dla nich pokaz slajdów, więc gdy akcja sztuki rozpoczęła się w zamku Leara, zobaczyliśmy kolejno obrazy: kamienne mury, Stonehenge, salę pełną sztandarów z tronem w głębi.

Ponieważ przedstawienie miało być neutralne pod względem płci, to Marcy grała króla Leara.

Minęło trochę czasu, nim przyzwyczaiałam się do widoku przyjaciółki z krzaczastymi brwiami i długą brodą. Jej widok odwrócił moje myśli od faktu, że mam coś w sobie. Skuliłam się, czekając, aż na sali wybuchnie śmiech, ale nikt się nie zaśmiał. Zerknęłam na Matthew, żeby zobaczyć, jak reaguje, i jakby w odpowiedzi na moje spojrzenie poczułam delikatne wibrowanie w cipce.

Od razu zrozumiałam, co to znaczy. Matthew użył pilota do jajeczka.

Było coś świętokradczego w oglądaniu Szekspira i czekaniu na następną wibrację między nogami. Ale jednocześnie było to ekscytujące, osobliwe i zabawne. Powiedziałam sobie, że Szekspir, znany ze sprośnego humoru i gier słownych, by to pochwalał. Ale czy w trakcie swojej największej tragedii?

Znowu popatrzyłam na Matthew, ale wzrok miał utkwiony w scenie.

Luke grał Kordelię. Szybko zapomniałam o odwróconych rolach i zatraciłam się w sztuce.

Jajeczko wewnątrz mnie znowu zaczęło wibrować, tym razem nieco szybciej i bardziej intensywnie. Przestraszyłam się, że ktoś mógłby usłyszeć bzyczenie, ale to było niemożliwe. Tylko ja wiedziałam, co się dzieje. Tylko ja i Matthew. Nie patrzył na mnie, ale rękę trzymał głęboko w kieszeni marynarki i wiedziałam, że rozważa, kiedy znowu obdarzyć mnie przyjemnością.

Chciałam w spokoju oglądać sztukę, a jednocześnie pragnęłam, żeby jajeczko wibrowało wewnątrz mnie. Pigułka szczęścia zaczęła działać. Niemal szalałam z radości. Byłam podekscytowana. Powinnam się czuć zażenowana tym, co robimy w miejscu publicznym, ale uczucie było zbyt wspaniałe. Za wszelką cenę próbowałam skupić się na scenie – o dziwo Marcy okazała się wyjątkowo przekonująca w roli podstarzałego króla – ale za każdym razem, gdy akcja mnie wciągnęła, czułam pulsowanie między nogami. Zupełnie jakby Matthew czytał mi w myślach i wiedział, kiedy odwrócić moją uwagę od przedstawienia. Konkurował z Szekspirem. I wygrywał. Jajeczko wibrowało to szybko, to wolno. Ciepło rozlało się między moimi nogami i rozprzestrzeniło aż do ramion i palców u nóg. Wygięłam plecy w łuk, próbując uciec przed przyjemnością, a jednocześnie ją zintensyfikować. To dopiero był interaktywny teatr.

Marcy i Luke zaplanowali dwie przerwy, ponieważ spodziewali się sporo nastoletnich widzów. Nie mieli złudzeń, że są oni zdolni do długiego skupienia. Gdy po zakończeniu drugiego aktu zapaliły się światła, byłam zbyt zażenowana, żeby się rozejrzeć. Wyobrażałam sobie, że wszyscy na mnie patrzą, że wszyscy wiedzą, co przeżywałam podczas przedstawienia.

I ludzie faktycznie zdawali się na mnie patrzeć – a przynajmniej w moją stronę. Właściwie to tak wiele uwagi skupiło się na tej części widowni (piąty rząd pośrodku), że musiałam zwalczyć impuls, by wstać i wybiec z sali. Oni wiedzieli! Ale gdybym uciekła, zostawiłabym Matthew i zrezygnowała z przyjemności, jaką mi dawał. No i jak wytłumaczyłabym pospieszne wyjście Luke'owi i Marcy? Jak przeprosiłabym za opuszczenie przyjaciół? Nie mogłam wyjść.

Obróciłam się na krzesło i zrozumiałam, skąd to zamieszanie. Owszem, ludzie się gapili, ale nie na mnie. Bezpośrednio za mną i Matthew siedzieli... Val i Heidi Mortonowie. Poczułam, jak obecność gwiazd elektryzuje widownię.

Co oni tu robili? Matthew musiał im powiedzieć o przedstawieniu. Ale dlaczego przyszli obejrzeć amatorską produkcję.

W chwili, gdy się odwróciłam, napotkałam wzrok Mortona. Pomyślałam o tamtym dniu, gdy przyłapałam go na podglądaniu mnie i Matthew. A Val uśmiechnął się tym samym gadzim uśmiechem, co wtedy. On wiedział i ja wiedziałam. Więc jednak wyobraźnia nie płatała mi figli,

niezależnie od tego, co Matthew próbował mi wmówić.

Ile Val Morton wiedział teraz? Czy wiedział o wibrującym jajeczku?

Matthew nie wyglądał na zaskoczonego widokiem słynnej pary. Oczywiście to on zaaranżował ich przybycie.

– Val. Heidi. – Przywitał ich. – Świetnie was widzieć. Pamiętacie Isabel, prawda?

– Oczywiście. – Val się uśmiechnął. Oczywiście, pomyślałam. Heidi skinęła głową, udając, że owszem. Chociaż może ona też coś wiedziała. Zauważyłam dziwny błysk w jej idealnie umalowanych orzechowych oczach.

– Jak się wam podoba sztuka? – zapytał Matthew.

– Interesująca – przyznał Val. – Zawsze lubię popatrzeć, co porabiają młodzi aktorzy w dzisiejszych czasach. Przez kilka pierwszych scen trochę trudno mi było pojąć tę neutralność płciową. Ale po jakimś czasie człowiek przestaje zauważać, prawda? Ostatecznie poezja to wciąż poezja, wciąż jest kurewsko piękna, niezależnie od tego, kto ją recytuje, prawda?

– Oczywiście – zgodził się z nim Matthew.

– Twoi przyjaciele mają talent – zwrócił się do mnie Val. – Ale jestem zaskoczony, że nie grasz z nimi. Byłabyś olśniewającą Kordelią. Więc dlaczego?

Niemal kompletnie zapomniałam o tym, co Val mógł dla mnie zrobić. Czy wciąż pracował nad tym projektem teatru interaktywnego, o którym Matthew wspomniał tyle miesięcy temu? Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek wierzyłam, że to prawda.

A dlaczego nie byłam Kordelią? Bo nie zostałam zaproszona, oto dlaczego. Byłam zbyt zajęta odgrywaniem erotycznych przedstawień z Matthew. Ale nie mogłam powiedzieć tego na głos i wprawić wszystkich w zakłopotanie.

– Dziękuję – powiedziałam. – Ale upierali się, żeby to mężczyzna grał Kordelię.

– Ach, te dzieciaki – westchnął Val. – I bądź tu mądry.

Wszyscy zachichotali uprzejmie, a ja popatrzyłam na Matthew, próbując wyczytać z jego twarzy odpowiedzi na pytania, które kłębiły mi się w głowie. Ale on z niewzruszoną miną słuchał opowieści Vala o innych inscenizacjach *Króla Leara*, jakie Morton widział w trakcie swojej kariery.

Nagle znowu poczułam wibracje. Czy Matthew uważał, że to zabawne? A może próbował mnie upokorzyć, podniecając mnie, podczas gdy gawędziliśmy z jego szefem? To powinno być okropne, ale czułam się wspaniale. Miałam ochotę zaśmiać się w głos.

– Przepraszam – powiedziałam i precyzyjnie się do wyjścia, następując po drodze na stopy kilku osób. Wibrowanie ustało, gdy znalazłam się poza zasięgiem pilota. Poszłam do toalety i przez chwilę stałam w kolejce. Gdy weszłam do kabiny, pociągnęłam za skórzany sznurek i wyjęłam mały różowy pocisk, żeby swobodnie zrobić siusiu. Siedziałam na toalecie, zastanawiając się, co dalej. Mogłam schować wibrator do kieszeni i wrócić na salę, żeby w spokoju oglądać dalej przedstawienie, bez żadnych rozpraszcających mnie bodźców, albo...

Z powrotem włożyłam sobie jajeczko i wróciłam na salę.

Matthew uśmiechnął się do mnie. Domyślał się, z jakimi rozterkami walczyłam w toalecie. Chyba miałam je wypisane na twarzy.

Teraz to on potrafił czytać w myślach. Zupełnie jakbym stopniowo przekazała mu swój dar.

– Moja grzeczna dziewczynka – szepnął.

Jego dziewczynka.

Światła zamigotały i zgasły, w świetle reflektora ukazał się obraz wrzosowiska, a następnie slajdy przedstawiające groźne ciemne chmury. Na ekranie zamigotała błyskawica, a po sali

przetoczył się grzmot.

Wiedziałam, co się wydarzy – na scenie i wewnątrz mnie. Byłam świadoma obecności Mortona za plecami. Raz jeszcze miałam uprawiać przy nim seks. Czy cały mój romans z Matthew był grą wystawianą dla jego przyjemności? Czy Val był lalkarzem pociągającym za wszystkie sznurki?

Burza na scenie narastała, podobnie jak pulsowanie we mnie. Wibracje stały się szybsze, mocniejsze. Chciałam, żeby ustały, i chciałam, żeby trwały bez końca. Wierciłam się na krześle, nie z zażenowania, ale z czystej przyjemności, próbując uciec przed doznaniem, a jednocześnie je spotęgować. Podczas gdy na scenie szalała jedna burza, druga szalała we mnie. Byłam już na skraju orgazmu, jeszcze tylko chwila...

Wibracje ustały. Nie czułam nic przez kilka scen. Czy to już koniec? Poczułam irytację, niemal gniew. Jak Matthew mógł mi to zrobić, zostawić mnie w takim stanie?

Wibrator zaczął znowu działać podczas sceny oślepienia Glouceстера. Doznanie było nagłe, gorące, mocne. Niemal boleśnie potężne. Poczułam narastający orgazm. Gdy aktorka grająca Glouceстера krzyknęła, widownia krzyknęła razem z nią.

A ja doszłam. Przeszył mnie elektryczny wstrząs. Matthew zasłonił mi usta ręką. Krzyknęłam prosto we wnętrze jego dłoni, oszalała z przyjemności, pozbawiona kontroli, nieświadoma otoczenia. Dopiero po chwili zauważyłam, że moje policzki są wilgotne. Łzy płynęły mi po twarzy.

Odwróciłam się, gdy przed ostatnim aktem zapaliły się światła. Val i Heidi zniknęli. Jakoś nie mogłam powstrzymać myśli, że poczekali, aż dojdę, a potem wyszli. Ale skąd mogliby wiedzieć? Nie krzyczałam głośniejsz niż reszta zgromadzonych. Przesiedziałam całą drugą przerwę na swoim miejscu, głęboko wstrząśnięta, drżąc na całym ciele.

– Jak było? – zapytał Matthew. – Dobrze?

Zaczął się ostatni akt. Gdy Kordelia umierała, słyszałam wokół szloch i pociąganie nosami innych widzów. Ja też płakałam. Wszyscy oplakiwaliśmy Kordelię i króla Leara.

Ale ja oplakiwałam również siebie, oplakiwałam osobę, którą byłam, i osobę, którą się stałam. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej zapytana o to, z którą z trzech sióstr się identyfikuję, powiedziałabym bez wahania, że z Kordelią. Szczerą, prostolinijną, wrażliwą, kochającą Kordelią. Ale ostatnimi czasy zmieniałam się w jedną z jej sióstr: pożądliwą, zachłanną, gotową na wszystko, by zdobyć to, czego pragnę. By znowu poczuć przyjemność.

Po przedstawieniu poszliśmy za kulisy, żeby pogratulować Luke'owi i Marcy.

– Tylko popatrz na siebie, Isabel – zawołała Marcy. – Tusz do rzęs kompletnie ci się rozmazał.

– To wy doprowadziliście mnie do łez – powiedziałam. – Sztuka była absolutnie niesamowita.

Zaprosili nas na *after party* do baru za rogiem, ale podziękowałam im i powiedziałam, że jestem za bardzo zmęczona. Luke popatrzył na mnie dziwnie, bo wiedział, że zawsze miałam mnóstwo energii. Jeszcze nigdy nie słyszał, żebym była zbyt zmęczona na imprezę. Ale czułam się wyczerpana, wykończona nie tylko siłą orgazmu i napięciem, jakie do niego prowadziło, lecz także poczuciem winy. Byłam nieojalna i niegrzeczna wobec przyjaciół, którzy tak bardzo starali się tworzyć sztukę. To, co ja robiłam z Matthew, to nie była sztuka. Mogłam odmówić w każdej chwili. Matthew do niczego mnie nie zmuszał. Ale ja tego chciałam. Podobało mi się to.

Matthew zabrał mnie do domu taksówką. Wiedziałam, że nie wejdzie na górę, ale nie przeszkadzało mi to. Nie chciałam, żeby widział, w jakich warunkach żyję.

Gdy taksówka przejechała przez Williamsburg Bridge, Matthew wyciągnął rękę.

Wiedziałam, na co czeka. Nie musiał prosić. Mając nadzieję, że taksówkarz nie obserwuje nas w lusterku, sięgnęłam pod spódnicę i pociągnęłam za skórzany sznurek przytwierdzony do wibratora. Położyłam jajeczko na dłoni Matthew, a on schował je do kieszeni.

– Dziękuję – wymruczał.

– To ja dziękuję – powiedziałam.

Następnego ranka telefon rozdzwonił się, jeszcze zanim zdążyłam wstać z łóżka. Pierwsza zadzwoniła Marcy.

– Val Morton był na naszym przedstawieniu! – Praktycznie wrzeszczała, taka była podekscytowana.

– Wiem o tym – powiedziałam.

– Myślisz, że mu się podobało? – zapytała.

– Jestem pewna, że był zachwycony – uspokoila ją. – Wszyscy byli. Słuchaj, porozmawiam z tobą później. Muszę odebrać. To Luke.

– To wszystko twoja zasługa – zawołał Luke. – To ty go tam sprowadziłaś. Zachowujesz się jak niepozorna mała myszka, ale twoje życie wypełniają celebryci, gotowi na każde twoje skinienie. To dzięki tobie Val i Heidi Mortonowie przyszli na naszą sztukę. Inaczej nigdy by się o niej nie dowiedzieli. A ten twój chłopak to anioł, że im powiedział. Nie myśl, że tego nie doceniamy. Znalazłaś sobie niezłego faceta, Isabel. Kogo obchodzi, czy cię rżnie, czy nie, skoro potrafił ściągnąć Vala Mortona na nasz występ.

Nie wiedziałam, jak to skomentować.

– Przepraszam – zreflektował się Luke. – Chyba trochę się zagalopowałem. Po prostu próbuję ci powiedzieć, jak bardzo jesteście ci wdzięczni.

Gdybyście tylko wiedzieli, pomyślałam po raz setny. Ale powiedziałam tylko, że to wszystko zasługa Matthew, a nie moja. Przez następne dwa tygodnie Marcy i Luke nie potrafili mówić o niczym innym. Chyba się spodziewali, że z wizyty Vala na ich przedstawieniu coś wyniknie, że zostaną odkryci, jak on. Liczyli na to, że Val i Heidi będą zachwalali sztukę wszystkim sławnym przyjaciółom, a oni przekażą wieści odpowiednim dyrektorom castingów, którzy szepną słówko właściwym reżyserom.

Ale oczywiście nic z tego się nie wydarzyło, a Marcy i Luke wrócili do narzekania na nieudane i niesprawiedliwe przesłuchania. W tamtym okresie w ogóle niewiele się działo. Wszyscy powyjeżdżali już na święta, więc moi przyjaciele postanowili podjąć kolejne próby po Nowym Roku. Mimo wszystko mieli nadzieję. Musieli mieć. Jaka była alternatywa?

Tymczasem zrozumiałam, że Matthew stał się dla nich bohaterem. Niezależnie od tego, co działo się między nami, niezależnie od tego, jaką niepewność i niepokój we mnie wywoływał, jakie budził wątpliwości i pytania, nie mogłam poprosić o radę moich jedyńskich przyjaciół. Luke i Marcy będą chcieli, żebym dalej się z nim widywała, za wszelką cenę. Będą podkreślać jego zalety.

Wiedziałam znacznie więcej o jego zaletach niż oni. I wbrew wszystkiemu ja też chciałam się dalej z nim spotykać.

Matthew

Dwa dni po przedstawieniu Val wezwał mnie do siebie do domu. Zdążył już wlać w siebie trzy albo cztery brandy, a w jego gabinecie było gęsto od cygarowego dymu. Telewizor ryczał na cały regulator, a on trzymał pilota w dłoni i skakał między kanałami, nie zatrzymując się na żadnym na tyle długo, żeby cokolwiek obejrzeć.

Zgasił telewizor, gdy mnie zobaczył.

– Heidi chce gdzieś wyjechać. Nie pamiętam gdzie, do kurwy... na jakąś prywatną wyspę w Chorwacji. A może do Willi na Jamajce, gdzie Ian Fleming napisał wszystkie swoje książki o Jamesie Bondzie. Chorwacja, Jamajka. Kogo to, kurwa, obchodzi? Nie mnie. Ja nie chcę nigdzie jechać. To zły moment na wyjazd przy tym wszystkim, co się dzieje. Przy całym tym bałaganie z Long Island City. Wszystko może pierdolnąć w każdej chwili. A czy Heidi się tym przejmuje? Nie, ona ma to w nosie. Moja żona zaczyna się niecierpliwić. Wciąż powtarza, że wyjazd dobrze mi zrobi. Że powinienem się wyluzować. Ty też nienawidzisz tego słowa? Ja muszę pozostać czujny. Co naprawdę dobrze by mi zrobiło, to gdyby rada miasta, gubernator, a zwłaszcza ta pieprzona Agencja Ochrony Środowiska w końcu odpierdoliły się ode mnie i pozwoliły mi robić to, co najlepsze dla mnie i dla miasta. Ale nic z tego, muszę więc udawać zainteresowanie, gdy Heidi kartkuje katalogi kosztownych wakacyjnych kurortów, których ja nie chcę odwiedzać.

– Słyszałem, że w Chorwacji jest fajnie – zauważyłem. – Nie żebym kiedyś tam był.

– Fajnie... – Val splunął do kominka. – Nieważne. Słuchaj, ależ gówniana była ta sztuka. Widziałeś w swoim życiu coś bardziej żalosego? Człowiek dochodzi do pewnego etapu, gdy obejrzał już tyle kiepskich inscenizacji Szekspira, że już się niczego gorszego nie spodziewa. Ale ta produkcja powinna dostać nagrodę za czystą mierność. Ten chłopak grający Kordelię rzucał się po scenie niczym zdychający pstrąg, a dziewczyna, która miała być królem Learem, wyglądała jak dzieciak w stroju Świętego Mikołaja w przedszkolnym konkursie świątecznym.

Chyba musiałem się wzdrygnąć, bo Val przerwał:

– Och, obraziłem cię? Przepraszam, zapomniałem. To byli przyjaciele twojej dziewczyny.

– Ona nie jest moją dziewczyną.

– Teraz zabrzmiałeś jak dwunastolatek – zadrwił Val. – Zresztą kogo to, kurwa, obchodzi, czy ona jest twoją dziewczyną, czy nie jest.

– Jak namówiłeś Heidi, żeby poszła? – zapytałem.

– To akurat było łatwe. Heidi uważała, że będzie niezły ubaw. Myśli, że byle drobnostka poprawi mi humor. Jeśli jeszcze raz powie do mnie „wyluzuj”... w każdym razie lubię wspierać młodych aktorów. To dobre dla duszy. A szczególnie lubię uszczęśliwiać żonkę. A co twoja dziewczyna myślała o tej sztuce?

Odetchnąłem głęboko. Czy powinienem powiedzieć Valowi? Dlaczego nie? Heidi poinstruowała mnie, żebym poprawił mu humor. Prosiła, żebym był kreatywny. A to, co zrobiłem z Isabel w trakcie sztuki, było dość kreatywne. Ona nie musi się nigdy dowiedzieć, że

Val o tym usłyszał. Chyba że znowu wbije sobie do głowy, że ją szpiegował. Ale ja wszystkiemu zaprzeczę.

– Moja dziewczyna nie myślała... – powiedziałem. – A w każdym razie z pewnością nie myślała o sztuce.

Miałem wyrzuty sumienia, że zdradzam sekrety Isabel, ale z drugiej strony zdenerwowała mnie w trakcie przedstawienia. Gdy odwróciła się i zobaczyła, że siedzi za nią Val, popatrzyła na mnie, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz, miałam rację, że nas wtedy obserwował”. Wiedziałem, że to bzdura. To przypomniało mi, jaka jest szalona. Była zabawna. Rozwiązła. Uległa. Ale nie byłem jej nic winien.

– Jak to? – zapytał Val.

Opowiedziałem mu o wibratorze.

Val wybuchł gromkim śmiechem. Śmiał się tak głośno i tak długo, że dotarło do mnie, iż nie robił tego od bardzo dawna. Jego śmiech był tak hałaśliwy, że aż Heidi zajrzała do gabinetu.

Gdy zobaczyła Vala, pokazała mi kciuk uniesiony do góry. Nie wiedziała, z czego się śmiał, ale przypisała mi zasługę. Zrobiłem to, co kazała mi zrobić. Byłem kreatywny.

– Zgadnij, co Matthew zrobił! – zawołał Val. – Wsadził wibrator na pilota w pizdę swojej dziewczyny podczas tego okropnego *Króla Leara* i podniecał ją przez całą sztukę.

– Fantastycznie! – zawołała Heidi. – Zmusiłeś ją do orgazmu w trakcie burzy na wrzosowisku?

– Zbyt oczywiste. – Val machnął ręką. – Kazał jej poczekać na oślepienie Glouceстера.

– Jestem zachwycona – przyznała Heidi. – Sprawmy sobie taki, Val. Nawet nie wiesz, ile nudnych przyjęć stałoby się znacznie bardziej interesujących. Wszystkie te imprezy charytatywne i...

– Zrobi się – powiedział Val.

– Zamów dla nas taki – zwrócił się do mnie.

– Jutro z samego rana – obiecałem. – Jakies preferencje co do kolorów? Czarny? Różowy? Lawendowy?

– Czarny – powiedziała Heidi. – Zdecydowanie.

– Okej, nie ma sprawy.

– Mój Boże. – Val westchnął. – Wiesz co? Następnym razem powinieneś ją zabrać na *Romea i Julię* i kazać jej, żeby wsadziła to sobie w odbyt.

Heidi puściła do mnie oko. Zrozumiałem, że Val nic nie wiedział o jej wizycie w moim mieszkaniu.

Oczami wyobraźni nagle ujrzałem Isabel. Stała na krze lodowej, która odłamała się od lodowca. Machała do mnie, a ja patrzyłem, jak odpływa coraz dalej w morze.

Było mi jej żal. Żałowałem, że zdemoralizowałem dobrą dziewczynę i wykorzystałem jej marzenia o karierze aktorskiej, żeby to zrobić. Ale przecież ona była stuknięta, jak wiele innych kobiet. A mój szef i jego żona śmiali się po raz pierwszy od miesiący. Zachwycali się tym, jak bardzo ich rozbawiłem, jaką dobrą robotę wykonałem. Jaki byłem kreatywny. Po raz pierwszy poczułem się jak reżyser, a nie tylko jeden z aktorów Vala na scenie.

Nikomui nie stała się krzywda. Wszyscy dobrze się bawiliśmy. A Isabel najlepiej.

Isabel

Nigdy nie spędziłam świąt z dala od matki i nie zamierzałam przerwać tej tradycji w tym roku. Potrzebowałam jej obecności bardziej niż kiedykolwiek, nawet bardziej niż wtedy, gdy byłam osieroconym przez ojca dzieckiem. Potrzebowałam, żeby przypomniała mi, kim jestem, skąd pochodzę i w co wierzę. Potrzebowałam kogoś, kto uważał mnie za miłą dziewczynę ze Środkowego Zachodu, pełną współczucia i empatii troskliwą osobę. Potrzebowałam kogoś, kto znał mnie, gdy b y ł a m taką osobą.

Chyba wierzyłam, że jeśli po prostu spędzę kilka dni z mamą, w jakiś sposób uda mi się oczyścić z wszystkich tych brudów, którymi ostatnio oblażłam. Poczuję się tak, jakbym nigdy nie ukradła tamtego steka, nie oszukała kelnerki, nie pozwoliła Matthew na to, co mi zrobił podczas przedstawienia.

Byłam przekonana, że otworzę nowy rozdział w swoim życiu. Zacznę od początku: czysta i świeża. Może nadal będę się spotykała z Matthew, ale tym razem nie zatracę siebie. Zadbam o to, żeby szanował moje granice i zasady, żeby wiedział, do czego jestem zdolna, a czego nie robię. Problem w tym, że chciałam robić wszystko, co mi kazał. Ale może jeśli pobędę trochę z mamą i przypomnę sobie, kim jestem, uwolnię się spod jego wpływu.

Dwa tygodnie przed świętami Matthew przysłał mi esemes, proponując spotkanie po pracy. Byłam gotowa na jakąś skomplikowaną grę, ale okazało się, że chciał po prostu porozmawiać w barze w pobliżu sklepu z materacami.

Świąteczne lampki zdobiły ulice i oplatały korony drzew. Neonowe gwiazdy świeciły nad alejami. Zakupowicze mijali okna baru, śmiejąc się i dźwigając pakunki. Nie spodziewałam się, że Matthew będzie poruszony tym nastrojem, ale gdy go zobaczyłam, sprawiał wrażenie dziwnie, nienaturalnie wręcz przygnębionego i przeszło mi przez myśl, że może jednak on też jest tylko człowiekiem, który jak tyle innych osób robił się smutny w okolicach Gwiazdki. Jako dziecko pozbawione ojca też taka byłam. Zazdrościłam innym, że mają normalne rodziny, ale z biegiem lat polubiłam święta z mamą, relaks i upijanie się mdląco słodkim ajerkoniakiem.

Matthew pił szkocką, chociaż zazwyczaj trzymał się białego wina. Ja zamówiłam kawę po irlandzku, żeby wprawić się w świąteczny nastrój. Sięgnął nad stolikiem i otarł kciukiem bitą śmietaną z mojej górnej wargi. Od razu mnie to podnieciło. Zaczęłam reagować na niego jak pies Pawłowa. Wystarczyło, że mnie dotknął.

– Chciałbym, żeby całe to gówno już się skończyło – westchnął. – Moim zdaniem dwudziesty szósty grudnia to najweselszy dzień w roku. Mój ojciec uważał tak samo. To była jedyna jego dobra cecha. Któregoś roku zesłaliśmy na dół do salonu następnego dnia po świętach i odkryliśmy, że rozbiera choinkę i wyrzuca ją do śmieci. Mama płakała, ale ja byłam szczęśliwy. Taką właśnie rodzinę miałem.

Zamilkłam, nie chcąc opowiadać o miłości i ciepłej atmosferze moich świąt tuż po jego bolesnym wyznaniu. W końcu powiedziałam:

– Lecę do mamy do Iowa. Tylko na kilka dni.

Zauważyłam, że mu się to nie spodobało. Nigdy by się nie przyznał, że będzie za mną tęsknił albo że będzie samotny, ale zacisnął usta z dezaprobatą. Zazwyczaj robił taką minę, gdy reagowałam za szybko w sytuacjach erotycznych, ale tym razem to nie była gra, tylko prawdziwe życie.

– Szczęściara – mruknął.

– A co ty będziesz robił w święta? – zapytałam.

– Nic – powiedział. – Wezmę wolne. Val i Heidi lecą na St. Barts, więc po sprawdzeniu kurków z gazem w ich mieszkaniach zostanę sam.

– A co z twoją rodziną? – zapytałam. Wiedziałam, że jego rodzice nie żyją, ale chyba miał kogoś jeszcze.

– Jaką rodziną? – wycedził. – Mój brat nie rozmawiał ze mną od lat.

Nie miałam pojęcia o istnieniu jego brata. Wciąż tak niewiele o nim wiedziałam. Tak mało zadawałam pytań.

– Masz brata?

– Tak.

– Jak się nazywa?

– Ansel.

– Gdzie mieszka?

– Na Long Island.

– Czym się zajmuje?

– Jest architektem.

– A dlaczego nie chce z tobą rozmawiać?

– Nienawidzi mnie – wyznał Matthew.

To było najbardziej intymne zwierzenie, jakie kiedykolwiek wyszło z jego ust. I chociaż było dramatycznie smutne, nie potrafiłam powstrzymać radości.

– Mój Boże – zawołałam. – Dlaczego? Co się stało?

– Wypadek – powiedział.

– Jaki wypadek?

– Po prostu wypadek.

– Czy twój brat został ranny?

– Lekko.

– Ale teraz już wszystko z nim dobrze?

– Ma się świetnie. Wyolbrzymał sprawę. Cała wina spadła na mnie.

Matthew zamówił kolejną szkocką. Podwójną. I wypił ją dwoma haustami.

Tym samym zasygnalizował koniec dyskusji. Nie zamierzał powiedzieć ani słowa więcej o swoim bracie i rodzinie. Był taki przygnębiony... taki zatroskany. Zdziwiłam się, jak bardzo się tym przejęłam. W głębi serca wciąż byłam tą współczującą, pełną empatii osobą. Wyczuwałam jego samotność... Kierowana jakimś nowym, a może starym impulsem zawołałam:

– Czemu nie spędzisz świąt ze mną? W Iowa.

– Co takiego? W Iowa? – Matthew przywołał kelnerkę i zamówił kolejnego drinka. – O czym ty mówisz?

– Pojedź ze mną.

Pożałowałam tych słów, gdy tylko je wypowiedziałam. Może Matthew pomyśli, że próbuję

przenieść nasz „związek” na następny poziom? Ostatecznie tylko jeden krok dzieli poznanie rodziców od rozmów o zaręczynach. Ale znowu przypomniałam sobie, że przecież my nie jesteśmy parą. Nie jesteśmy w związku, więc niby na czym miałyby polegać ten „następny poziom”? Na robieniu czegoś jeszcze bardziej podniecającego i sprośnego niż to, co do tej pory robiliśmy? Zarumieniłam się na samą tę myśl. Właściwie to nie byłam w stanie sobie wyobrazić, co by to mogło być. Ale byłam pewna, że Matthew owszem.

– Ale muszę cię ostrzec, że moja mama jest bardzo staroświecka – powiedziałam. – Mój tata zginął wiele lat temu i pod niektórymi względami ona się nigdy nie odnalazła we współczesnym świecie. Będziemy musieli spać w oddzielnych pokojach.

O czym ja mówiłam? Matthew i ja nigdy nie spaliśmy w tym samym pokoju nawet tutaj, w Nowym Jorku, gdzie nie było nikogo, kto by nas powstrzymał.

Matthew w końcu się uśmiechnął.

– Potrafię być staroświecki – powiedział.

Gdy powiedziałam mamie przez telefon, że przyjadę z kimś, od razu zapytała.

– Z chłopakiem czy z dziewczyną?

– Z mężczyzną – powiedziałam. – Z przyjacielem.

– Jak bliskim przyjacielem?

– Nie sypiam z nim, jeśli o to pytasz.

Technicznie rzecz biorąc, była to prawda. Pomyślałam o Billu Clintonie i Monice Lewinsky, o skandalu, który wybuchł, gdy byłam w podstawówce, i o tym, jak nasi nauczyciele i rodzice próbowali bez powodzenia uchronić nas przed szczegółami tego wydarzenia.

Nie uprawiałam seksu z tym mężczyzną.

– Właściwie to nie o to pytałam – oznajmiła moja matka. – Ale dzięki za informację. Och... posłuchaj. Mam dobrą wiadomość. Naprawdę dobrą wiadomość. Ale chcę poczekać, aż przyjedziesz, żeby ci powiedzieć.

– Powiedz mi teraz. Mamo, proszę.

– Nie – uparła się. – Chcę, żeby to była niespodzianka. Chcę, żebyś...

Zreflektowała się.

Nie wiem, dlaczego, ale nagle nabrałam pewności, że zamierzała powiedzieć „Chcę, żebyś go poznała osobiście”. To właśnie podpowiadała mi intuicja. Czy mama w końcu spotkała kogoś po tych wszystkich latach? To byłoby wspaniale, gdyby miała się z kim zestarzeć! Wyobraziłam sobie uroczego starszego faceta, łysiejącego, z wianuszkami siwych włosów i krzaczastymi brwiami, wdowca, może profesora, który nauczał na wydziale, gdzie pracowała.

Skoro mama chciała obwieścić mi tę nowinę dopiero, gdy przyjadę do domu, mogłam poczekać. Wciąż myślałam o Iowa jako o domu. Czy kiedykolwiek poczuję się tak w Nowym Jorku?

Matthew, nowy... partner mamy. To nie tak wyobrażałam sobie te święta. Myślałam, że spędzimy je same, nadrabiając zaległości i się relaksując. Myślałam, że będę miała okazję, by opowiedzieć jej o tym, co się działo w moim życiu – oczywiście bez szczegółów – i poprosić ją o radę.

Obecność Matthew sprawi, że sytuacja będzie bardziej krępująca i napięta. Nie chciałam czuć się przy nim zakłopotana, przejmować się, co pomyśli o moim rodzinnym domu, o moim życiu, o mojej mamie. O tym, jak i gdzie dorastałam i jaką osobą byłam, zanim mnie poznał. Nie chciałam się martwić tym, co mama pomyśli sobie o nim.

Jednak wciąż ufałam opinii mamy bardziej niż czyjejkolwiek innej. Ona od razu przejrzy Matthew. Zrozumie, co mnie w nim zauroczyło. A ponieważ ja sama nie wiedziałam, co mnie do niego ciągnęło poza szalonym seksem, o którym nie muszę jej wspominać, może ona będzie potrafiła mi to wyjaśnić. Może przy okazji odgadnie, co on czuje wobec mnie. Wiedziałam, że nic, co powie mi mama, nie uleczy mojej obsesji na punkcie Matthew, mojego pragnienia, by go widywać, być z nim. Nie wątpiłam jednak, że jej opinia pomoże mi uporać się z nierealnością tego związku.

– Czym zajmuje się twój przyjaciel? – zapytała mama.

Po cichu miałam nadzieję, że temat Vala Mortona nigdy nie wypłynie. Mama oglądała wiele filmów, w których występował, była jego fanką. Oczywiście wiedziałam jednak, że będę musiała powiedzieć, dla kogo Matthew pracuje. Spodziewałam się, że mamie to zaimponuje, zada kilka pytań o ulubioną gwiazdę i na tym zakończymy rozmowę.

Na pewno nie zamierzałam się jej przyznać, że Val widział mnie – i to nie raz, ale dwa – w erotycznych sytuacjach. Nie chciałam, aby domyśliła się dzięki swojej nieomyślnej intuicji, ile Matthew opowiadał szefowi o tym, co ze mną wyprawiał.

Sama tego nie wiedziałam.

I nie chciałam wiedzieć.

Matthew

Może ci się wydawać, że wiesz, kim jesteś. Możesz sobie wyobrazić, że wiesz, co byłbyś gotów zrobić, a czego nie – i dlaczego. Ale to nieprawda. Nawet gdyby poddano mnie torturom, nie byłbym w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zgodziłem się pojechać z Isabel do Iowa na święta, chociaż podejrzewałem, że nie do końca mnie tam chciała. Sam nie byłem w stanie tego wyjaśnić.

Może to była wina alkoholu, który zdążyłem w siebie wlać, zanim Isabel dotarła do baru. (Nie wiedziałem nawet dokładnie, po co się z nią tam umówiłem). Może to było coś w związku z Valem, ze sposobem, w jaki się zmienił, jak zaczął do mnie mówić, jak zaczął mnie traktować. To było coś nowego i dziwnego, i trudnego do uchwycenia. Sprawiał wrażenie, jakby... miał się na baczności, jakby nie do końca mi ufał albo potajemnie myślał o tym, żeby zatrudnić na moje miejsce jakiegoś nowego kolesia, którego uznaliby za bardziej interesującego, bardziej zabawnego. Może odkrył, że Heidi u mnie była i pokazała mi się w białym bieliźnie Isabel.

A może przyjąłem zaproszenie Isabel po prostu dlatego, że byłem znudzony i samotny. Nie miałem żadnych planów na święta. Moi przyjaciele mieli własne życie, dziewczyny, z którymi spędzali Wigilię, rodziny, z którymi świętowali, otwierali prezenty, pili ajerkoniak i cierpieli na mdłości od tłustej śmietany, rumu i jajek. Nasza paczka prawie się rozpadła. Co ja miałem robić? Zamówić chińszczyznę? Pójść pobiegać w zimnym pustym parku? Kupić sobie coś specjalnego i kazać elegancko zapakować, żebym mógł otworzyć prezent samotnie w świąteczny poranek? Użałem się nad sobą, wiem, ale...

Wszystko wydawało mi się lepsze.

Nawet wyjazd z Isabel do Iowa.

Znowu zacząłem się do niej... przywiązywać. Prawie już zapomniałem o całym tym incydencie – o jej halucynacjach i przekonaniu, że Val nas obserwował. Prawie.

Niemal zawsze się cieszyłem, że ją widzę. Była dzielna, zawsze gotowa na wszystko i zakochana we mnie, na swój szalony sposób. Jeśli faktycznie była wariatką, kilka dni spędzonych z jej mamą w jej rodzinnym domu mogłoby mi pomóc zrozumieć dlaczego. A może pomogłoby mi odkryć, że nią nie jest.

Nigdy nie byłem na Środkowym Zachodzie. Isabel powiedziała, że jej mama znakomicie gotuje. Czekala mnie dziwna mała przygoda. Bardzo mała. Zwłaszcza w porównaniu z St. Barts. Niemniej jednak będzie to jakieś nowe doświadczenie. Miałem dołączyć do Isabel po dwóch dniach, żeby dać jej trochę czasu sam na sam z mamą.

Kupiłem dla niej srebrną bransoletkę od Tiffany'ego. Może był to przejaw snobizmu z mojej strony, ale wiedziałem, że charakterystyczne niebieskie pudełeczko zrobi wrażenie na ludziach w Iowa. Bransoletka była bardzo prosta. Nikt przy zdrowych zmysłach nie pomyliłby jej z biżuterią, którą facet daje dziewczynie, z którą zamierza się zaręczyć. To było raczej coś, co szef dałby sekretarce w podziękowaniu za to, że pracuje do późna i nie narzeka. Isabel nie należała do kobiet, które zajrzałyby na stronę Tiffany'ego, żeby sprawdzić cenę swojego

prezentu. I dobrze, bo bransoletka była najtańsza.

Inna sprawa, że wyobrażałem sobie, jak ładnie będzie wyglądała na szczupłym bladym nadgarstku Isabel.

Zapytałem Charisse, dekoratorkę Vala, co powinienem kupić kobiecie w średnim wieku mieszkającej w Iowa, mamie przyjaciółki, coś małego do domu, ładnego, niezbyt osobistego, neutralnego. Charisse zamówiła w Muzeum Sztuki Nowoczesnej zestaw podkładek pod talerze utkanych ze srebrnej siatki w geometryczne wzory: małe prostokąty lśniły w różnych odcieniach srebra. Torba na zakupy z napisem MoMA zmieściła się akurat w moim bagażu podręcznym.

Zachowywałem pozory, jakbym był zwyczajnym kolesiem mającym odwiedzić matkę swojej zwyczajnej dziewczyny w zwyczajne święta. Ale nie byłem takim kolesiem. A Isabel nie była taką dziewczyną. I to nie były takie święta.

Nic z tych rzeczy.

Val Morton siedział na St. Barts. Czy rozmawiali o mnie z Heidi? Co mówili?

Czy Val będzie miał coś przeciwko temu, że wrzuciłem należność za bilet w klasie biznes w koszty fundacji? Pewnie nie, jeśli na miejscu zrobię coś podniecającego z Isabel i opowiem mu o tym. Ale nie rozmyślałem o tym za wiele. Po prostu potraktowałem tę podróż jako wyjazd służbowy.

Możliwość podróżowania klasą biznesową to był kolejny powód, dla którego nie chciałem lecieć razem z Isabel, ona bowiem mogła sobie pozwolić tylko na klasę ekonomiczną. To byłoby krępujące. Siedzenia w klasie biznesowej były zaledwie kilka centymetrów szersze i tylko odrobinę bardziej miękkie i głębsze niż te w ekonomicznej. Ale warto było dopłacić nawet na czas krótkiego lotu do Iowa, żeby raczyć się szampanem i sokiem pomarańczowym serwowanym przez stewardessy.

Stewardessa, która mnie obsługiwała, była młoda i całkiem atrakcyjna. Ale opanowałem się. Były święta. Nie byłem aż takim draniem. Nie aż takim.

Od razu wziąłem od niej dwa kieliszki szampana.

– Ktoś tu planuje bardzo wesołe święta – zażartowała.

– Za wszelką cenę – powiedziałem.

– Wypiłabym za to, gdybym nie była w pracy. – Uśmiechnęła się.

Isabel

Coś się zmieniło. Moja matka wyglądała inaczej.

Przez lata zaklinałam ją, żeby zrobiła coś z włosami, które powoli zaczęły przypominać kupę siwiejącego siana i które nosiła związane w ciasny węzeł na karku. Żartowałam, że kupuje ubrania w sklepie dla przedszkolaków.

Zawsze mawiała, że zobaczymy, jak ja będę wyglądała w jej wieku, próbując znaleźć coś, co wygląda w miarę przyzwoicie i wygodnie i nie przyciąga za dużo uwagi do wszystkich problematycznych miejsc, które nie były problematyczne, gdy byłam młoda.

Stojąc w hali przylotów, rozglądałam się za siwowłosą panią w puchowej kurtce, długiej spódnicy i botkach, i może w tej peruwiańskiej czapce, którą dostała na któreś święta od swojego klubu książki. To dlatego dopiero po chwili rozpoznałam ładną, stylową kobietę z wymodelowanymi blond włosami, w długim granatowym płaszczu z kapturem i w jaskrawoczerwonych rękawiczkach. Może gdybyśmy rozmawiały przez Skype, byłabym na to przygotowana, ale mama nienawidziła Skype'a (mówiła, że nie lubi tego, jak wygląda na ekranie), więc zawsze komunikowałyśmy się tradycyjnie, przez telefon. I czasami wymieniałyśmy esemesy.

– Mamo, wyglądasz niesamowicie! – zawołałam, gdy padłyśmy sobie w ramiona. Byłam taka szczęśliwa, że ją widzę! Jak dobrze było się do niej przytulić.

– Ty też, skarbie – powiedziała, chociaż odrobinę zmarszczyła brwi na mój widok. Czy ja też zmieniłam się w jakiś niezauważalny sposób? I to na gorsze? Czy wyczuła swoim radarem coś, z czego ja sama nie zdawałam sobie sprawy?

Przynajmniej lotnisko się nie zmieniło. Jeden kiosk z czasopismami, jedna lokalna kafejka reklamująca śniadania serwowane przez cały dzień oraz swoją specjalność: stek ze smażonego kurczaka. To niewiarygodne, że to miejsce wciąż działało. Zerknęłam do środka i zobaczyłam kelnerkę nalewającą kawę. Mama pomachała do niej, a kelnerka odmachwała. Znały się od lat, od dziesięcioleci. Przypomniałam sobie, że mama też tu kiedyś pracowała. Dopadły mnie wyrzuty sumienia i odepchnęłam myśl o Matthew i o tym, co zrobiliśmy tamtej kelnerce. Przestań, powiedziałam sobie. Nowy Jork to inny świat. Nowy Jork jest niebezpieczny, tak jak zawsze myślała mama, tyle że z innych powodów, niż sądziła.

Zresztą teraz byłam tutaj. Byłam z nią. Byłam bezpieczna.

– Twoje włosy – zawołałam. – Twój płaszcz... naprawdę. Wyglądasz rewelacyjnie!

Mama się zaczerwieniła.

– Mówiłam ci, że mam dobre wieści.

Zdecydowanie z kimś się spotykała. Moje podejrzenia były słuszne.

– No dobra, kto to jest? Kiedy go zobaczę?

Mama nie była wstydliva, to trzeba było jej przyznać.

– W pierwszy dzień świąt po południu – powiedziała. – Przyjdzie na obiad. Do tego czasu zdążę już trochę poznać twojego przyjaciela. A na razie pobędziemy same, rozerwiemy się

i nadrobimy zaległości.

– Kocham cię, mamó – powiedziałam.

– Chodźmy do domu. Szkoda tracić czas. Pewnie mamy sobie tyle do powiedzenia, że będziemy gadały non stop, dopóki twój Matthew nie przyjedzie.

M ó j Matthew? Och, gdyby tylko wiedziała. Ale nie chciałam, żeby wiedziała. Niech myśli, że jest mój.

Co do jednego miała rację. Zaczęłyśmy rozmawiać w samochodzie w drodze do domu i nie mogłyśmy przestać. Opowiedziałam jej o sklepie, w którym pracuję. Ubarwiłam trochę sprawozdanie, żeby wszystko brzmiało zabawniej, a ona pękała ze śmiechu, podczas gdy opisywałam Steve'a, „medyczny” wystrój salonu i pielęgniarские stroje, które nosiliśmy. W końcu sama zaczęłam wierzyć, że to wszystko faktycznie jest śmieszne. Może po prostu traktowałam swoją pracę zbyt poważnie. Mogłabym tam wrócić z lepszym nastawieniem i zacząć od nowa.

Gdy z kolei wspomniałam mamie o wszystkich tych okropnych przesłuchaniach i dyrektorach castingów, którzy nawet nie próbowali ukrywać nudy i braku zainteresowania, była autentycznie zaszokowana faktem, że ludzie potrafią być tak niegrzeczni. Patrząc na sytuację jej oczami, niemal przestałam traktować ją osobiście. Uznałam, że po prostu tak się wobec wszystkich zachowują ludzie aroganccy; że takie są obyczaje innego społeczeństwa, niemającego nic wspólnego z tym, w którym ja sama się wychowałam. Cieszyłam się, że chociaż na chwilę wróciłam do miejsca, gdzie ludziom zależało na dobru innych.

Moja matka była uwielbiana na wydziale anglistyki, gdzie pracowała, i nikt się nigdy z nią nie kłócił, chociaż profesorowie często toczyli między sobą spory. Mama opowiedziała mi o akademickich intrygach, konspiracjach i zdradach bez plotkowania i złośliwości, po prostu ze zdumieniem: „Popatrz, w co ludzie się pakują. Popatrz, jak głupio mogą się zachowywać mądrzy ludzie”.

Gdy zatrzymałyśmy się przed bladoszarym domem w stylu ranczerskim, który kochałam bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce na świecie, wydało mi się niewiarygodne, że zapomniałam, jak głęboko jestem z nim związana.

Zawahałam się na ganku, gdzie zawsze gromadziłyśmy różne rzeczy, nim zmusiłyśmy się, by ostatecznie je wyrzucić. Teraz ganek był zamieciony i uporządkowany po raz pierwszy, od kiedy pamiętam. Czy mama zamieszkała z tym kolesiem? Czy dom będzie inny – dom dla nich dwojga, bez miejsca dla mnie? Słyszysz się takie historie: ktoś wraca do domu i odkrywa, że mama urządziła w jego pokoju szwalnię albo sypialnię nowego przyrodniego rodzeństwa.

Z ulgą stwierdziłam, że w środku niewiele się zmieniło: nieco podniszczone dywany, okrągły dębowy stół, rzeźbione wiktoriańskie krzesła o wysokich oparciach. Wygodne kanapy, miękkie i nierówne po dziesięcioleciach siedzenia na nich.

Popatrzyłam na oprawioną w ramkę fotografię mojego przystojnego taty i moich rodziców razem. Jedno ze zdjęć ojca, jak wiedziałam, zostało zrobione zaledwie kilka tygodni przed jego śmiercią. Stał, machając do obiektywu, oparty o niebieskiego dodge'a minivana, w którym miał wkrótce zginąć.

Salon był taki sam jak zawsze, tylko odrobinę schludniejszy. Czy mama wysprzątała dla mnie i Matthew? A może ostatnio zawsze jest tu tak czysto? Czy to miało coś wspólnego z tajemniczym mężczyzną, którego miałam poznać w święta?

– Chyba pójdę do mojego pokoju, żeby chwilę odpocząć – powiedziałam. – Do zobaczenia niedługo.

W mojej sypialni nic się nie zmieniło. Książki z liceum wciąż stały na półce, włącznie z pozakreślanymi wydaniem sztuk, w których występowałam. Moje pluszowe zabawki, zdjęcie Elvise Costello z jego autografem, głupie wakacyjne fotki z przyjaciółkami. Jak młode i szczęśliwe wtedy byliśmy! Większość tych dziewczyn poszła na studia albo wyszła za mąż. Wiedziałam, że w mojej obecnej życiowej sytuacji nie będę chciała się z nimi spotkać i rozmawiać o tym, co porabiamy.

Zgasiałam światło, położyłam się na łóżku i wszystko zniknęło. Wszystkie te upokarzające przesłuchania, nudne popołudnia w sklepie z materacami, całe dni i godziny czekania na telefon od Matthew. Trwałam na krawędzi snu. Znowu czułam się jak dziecko, było mi ciepło i bezpiecznie. Pomyślałam o Matthew, o seksie z nim i nie wywołało to we mnie żadnych uczuć. Tutaj nie miał nade mną kontroli. Znowu stałam się silną niezależną dziewczyną, jaką byłam, zanim go poznałam.

Była jeszcze jedna rzecz, jaką musiałam sprawdzić, jedna rzecz, która symbolizowała dla mnie dom. Zerwałam się, poszłam do łazienki i gwałtownie odciągnęłam zasłonkę prysznicową, jakbym zamierzała zaskoczyć intruza kryjącego się w wannie. Ale szukałam tylko kalkomanii z uroczymi małymi zwierzątkami, którą mama nakleiła na kafelki tak dawno temu. Jakimś cudem obrazki pozostały na miejscu, tylko odrobinę odłaziły, pomimo lat gorącej wody i pary.

Gdy byłam mała, przez jakiś czas odczuwałam dziwny strach przed wodą. Nie chciałam się kąpać i bardzo niechętnie zgadzałam się na prysznic, więc moja mama opracowała plan. Kupiła zestaw naklejek z kacuzkami, króliczkami i małpkami. Za każdym razem, gdy się myłam, przyklejała kolejny obrazek, aż pokryły całą ścianę.

Nagle przestraszyłam się, że w szale sprzątania mama zrobiła coś z tą menażerią. Ale wszystkie były na miejscu: wesołe małe kacuzki, króliczki jedzące marchewki i małpki pożerające banany. Pozostałości mojego dzieciństwa, o których wiedziałam – czy też miałam nadzieję – że nigdy się nie zmienią.

Nie zmieniło się również to, jak łatwo rozmawiało mi się z mamą. Dla kogoś obcego nasza rozmowa przypominałaby bardzo szybki mecz ping-ponga. Piłeczka śmigała między nami, gdy rozmawialiśmy o przeczytanych książkach, muzyce, filmach, które chcieliśmy obejrzeć. Jako że mama mieszkała w małym miasteczku, a ja musiałabym słono płacić za bilety do kina w Nowym Jorku, żadna z nas nie widziała większości filmów, o których słyszałyśmy. Z nikim innym nie mogłabym rozmawiać tak swobodnie: ani z Marcy, ani z Lukiem, z pewnością nie z Matthew, a już na pewno nie ze Steve'em. Mama i ja rozmawialiśmy o wszystkim, aż w końcu zapytała mnie o Matthew.

Powiedziałam jej, że poznałam go, gdy przyszedł do sklepu kupić materac. Bałam się powiedzieć coś więcej ze strachu, że się zaczerwienię i z czymś zdradzę. Ale zabrzmiało to zupełnie normalnie. Ostatecznie singielki z Nowego Jorku przeważnie randkowały z facetami, których poznały w pracy...

Podczas gdy jej o tym opowiadałam, gotowała jedną z moich ulubionych potraw – bakłażan z parmezanem – a ja siedziałam przy kuchennym stole i kroilałam składniki, jak często w przeszłości.

– I zrobił to? – zapytała matka.

– Co takiego? – Odłożyłam nóż. Dłoń tak mi drżała, że wolałam uważać.

– Kupił materac?

– Tak – powiedziałam. – I to drogi.

– W takim razie już go lubimy. – Zaśmiała się.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Lubię go... ale wciąż mam wątpliwości. Już nie mogę się doczekać, kiedy go poznasz. Bardzo chciałabym wiedzieć, co o nim myślisz.

– Mogę być ostatnią osobą, którą powinnaś o to pytać. Nie będę obiektywna. Ostatecznie jestem twoją mamą. – Odwróciła się od piekarnika i przycisnęła grzbiet dłoni do mojego policzka.

– Jesteś odrobinę rozpalona – stwierdziła. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – zapewniłam. – Naprawdę.

– Jesteś moją jedyną córką. – Nagle spoważniała. – Nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kocham ciebie.

Czy chciała po prostu dać mi do zrozumienia, jak wiele dla niej znaczę? Czy może prosiła, żebym nie zrobiła się zazdrosna, gdy poznam mężczyznę, który zainspirował ją do kupna nowych ubrań, wizyty u fryzjera i wysprzątania domu?

Obie musiałyśmy otworzyć serca na nowych ludzi, którzy pojawili się w naszym życiu.

Miałam nadzieję, że wezmę mamy samochód i sama pojedę po Matthew na lotnisko ocenić, w jakim jest humorze, i przygotować go na to, co go czeka. Okazało się, że kiedy tylko zbliżył się czas naszego spotkania, wróciły wszystkie moje erotyczne fantazje. Jak kruche było postanowienie o powrocie do mojego dawnego grzecznego ja! Myślałam, że może, jeśli Matthew będzie miał dobry nastrój, zboczymy trochę z drogi i pojedziemy na skarpę, gdzie dzieciaki z liceum parkowały, żeby się migdalić. Spędziłam tam tyle czasu, opędzając się od chłopaków, którzy próbowali się ze mną przespać, a teraz sama chciałam tam zawieźć mężczyznę, licząc właśnie na to.

Miałam obsesję na punkcie tego, gdzie i jak moglibyśmy coś zrobić podczas jego pobytu tutaj. W Nowym Jorku decyzja o tym, co zrobimy i kiedy, nigdy nie należała do mnie. Ale tutaj Matthew będzie obcy, pomyślałam. Może nadeszła pora, bym przejęła pałeczkę reżysera.

Pojechałyśmy jednak razem, niczym komitet powitalny – mama chciała, żeby mój przyjaciel od razu poczuł gościnną atmosferę naszego stanu. Biedny Matthew.

Ale „biedny Matthew” wyglądał na bardzo pewnego siebie, gdy pojawił się w hali przylotów z dużą skórzaną torbą przewieszoną przez ramię, ubrany w kurtkę w odcieniu leśnej zieleni z mnóstwem kieszeni. Wyglądał tak świeżo i nieskazitelnie, że od razu się zorientowałam, iż leciał klasą biznes. Oczywiście. Nic dziwnego, że tak chętnie się zgodził na oddzielną podróż. Inaczej to byłoby krępujące, on w klasie biznes, a ja z tyłu, w ekonomicznej...

Gdy Matthew pomachał do mnie, a ja mu odmachałam i mama zdała sobie sprawę, kto to jest, wyprostowała odrobinę plecy, wciągnęła brzuch, uniosła podbródek, jak każda kobieta, która ma się znaleźć w obecności wyjątkowo przystojnego mężczyzny. Była ewidentnie pod wrażeniem. Czułam, że obserwuje mnie bacznie, gdy stanęłam na palcach, by pocałować go w policzek.

– Mamo, to jest Matthew. Matthew, moja mama, Glenda – przedstawiłam ich sobie.

Mama wyciągnęła do niego rękę, wydawało mi się, że odrobinę sztywno. Matthew ujął ją i pochylił się, żeby ucałować mamę w policzek: mniej więcej w ten sam neutralny sposób, co ja jego. Mama wyglądała na wytrąconą z równowagi, ale widziałam, że sprawiło jej to przyjemność.

– Glenda. Dobra czarownica ze Wschodu – skomentował Matthew. – Pewnie nieraz to słyszałaś.

– Dobra czarownica ze Środkowego Zachodu – poprawiła go moja mama, jak zawsze, gdy słyszała ten komentarz.

Matthew objął mnie ramieniem i wymieniliśmy jeszcze dwa niewinne pocałunki. Może mama myślała, że hamujemy się ze względu na nią, ale właściwie zawsze tak się witaliśmy w miejscach publicznych, a czasami i prywatnie.

Widziałam, jak Matthew patrzy na mamę. Musiał myśleć, że zawsze tak wyglądała. Nie miał pojęcia, że do niedawna ta stylowa kobieta ubierała się zupełnie bez gustu. Jak niewiele wiedział o naszym życiu!

W drodze do domu z lotniska zajęłam miejsce z tyłu i pozwoliłam Matthew usiąść obok mamy. Pola kukurydzy zaczynały się zaledwie kilka mil za lotniskiem i obserwowałam, jak Matthew chłonie nagi krajobraz, już pokryty śniegiem.

– Jak tu pięknie – powiedział. Czy naprawdę tak myślał?

– Też tak sądzimy – odparła mama. – Ale to kwestia gustu. Nie uświadczycie tu światła i ekscytacji, jaką zapewne cieszyacie się z Isabel na co dzień w wielkim mieście. Ale my uwielbiamy ten spokój. To nasz dom.

Mama mówiła o nas, jakbyśmy byli parą. Jak bardzo bym chciała, żeby to była prawda. Jak bardzo chciałabym móc się pochylić i zmierzwić mu włosy albo ścisnąć go za ramię, albo uczynić jakkolwiek z niezliczonych małych gestów, jakimi kobieta obdarzyłaby swojego partnera, dodając mu otuchy, podczas gdy poznawał jej matkę. Ale nie mogłam tego zrobić. Czułe gesty i okazywanie wsparcia nie należały do naszego repertuaru.

– To bardzo kojący krajobraz – powiedział Matthew. – Spokojny. Światła wielkiego miasta mogą zmęczyć człowieka po jakimś czasie.

– Przypuszczam, że tak – przyznała moja matka. – Chociaż podejrzewam, że dla Isabel to wciąż nowość.

Przestań, pomyślałam. Przestań, mamó. Chciała dobrze, jak zawsze, ale mówiła o mnie, jakbym wciąż była małą dziewczynką.

Rozmowa przycichła. Mama jechała autostradą międzystanową, a pokryte śniegiem pola rozciągały się po obu stronach.

– To wygląda prawie jak ocean – zauważył Matthew.

Nie mogłam uwierzyć, że aż tak bardzo się stara.

– Tak mówią – odrzekła mama.

Po kolejnej chwili milczenia zapytała:

– Czy rodzicom nie będzie cię brakować w święta?

Co było z nią nie tak? Przecież powiedziałam jej, że rodzice Matthew nie żyją. Pamiętam, jak cmoknęła językiem ze współczuciem. Biedny chłopiec, sierota. Ale musiała być tak rozkojarzona, że zapomniała, co mówiłam.

Celowo nie wspomniałam o fakcie, że Matthew ma brata, z którym się nie kontaktuje. To sprowokowałyby zbyt wiele pytań, na które nie znałam odpowiedzi.

Ansel ciekawił mnie, od kiedy po raz pierwszy o nim usłyszałam. Ale za każdym razem, gdy poruszałam ten temat, Matthew tak się spinał, że dawałam spokój.

– Nie przepadamy za rodzinnym świętowaniem – uciął teraz.

Na szczęście mama nie pytała, czy ma rodzeństwo. *Oboje* tak bardzo się starali. Ostatecznie nie mieli ze sobą nic wspólnego poza mną.

Obserwowałam tył głowy i ramiona Matthew, próbując wyczytać z nich jego reakcję na widok naszego domu.

– Co za uroczy mały domek – zauważył.

Mama najwyraźniej nie zwróciła uwagi na słowo „mały”, bo skwitowała ten komentarz

krótko:

– Nie ma to jak w domu.

Pod drzwiami doszło do niezręcznego incydentu. Matthew zrobił krok do tyłu, by mama mogła wejść pierwsza, a ponieważ ja byłam zamyślona i nie uważałam, wpadłam na niego, gdy przystanął w progu. Nawet ten przypadkowy fizyczny kontakt sprawił, że załała mnie fala ciepła. Mimo zimowych płaszczy poczułam, jakbyśmy byli nadzy.

Raz jeszcze upomniałam się, że nie mogę myśleć o tym, co robiliśmy z Matthew, począwszy od tamtego dnia w sklepie z materacami, poprzez łazienkę Vala i jego sypialnię w Brooklyn Heights, aż po przedstawienie *Króla Leara*. Odpychałam od siebie te wspomnienia, gdy tylko wkraczały do mojego umysłu, jednak powracały. Na dodatek nieodmiennie zdumiewało mnie to, jak wiele z naszych seksualnych przygód miało dziwny związek z Valem Mortonem. Czy popadałam w paranoję? Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem nieufna wobec niego i jak bardzo się go boję. Gdy tylko o nim pomyślałam, erotyczne napięcie, jakie wywołał we mnie Matthew, zelżało, przynajmniej odrobinę.

Dlaczego bałam się Vala? Nigdy nie zrobił nic więcej, tylko patrzył. Był szefem Matthew. Był dla niego dobry.

– Pozwól, że pokażę ci twój pokój – zwróciła się mama do Matthew.

Dzięki, mamó, pomyślałam. Opadłam na jedną z kanap w salonie, osłabiona przez nerwy. Nie chciałam odprowadzać Matthew do jego pokoju, który znajdował się od mojej sypialni najdalej, jak to tylko możliwe. Mama traktowała ten gościnny pokój jako swój gabinet, ale stało w nim wygodne pojedyncze łóżko. Nie będziemy tam uprawiać seksu, tego byłam pewna. Ale czy my kiedykolwiek uprawialiśmy seks jak normalni ludzie w normalnym łóżku?

Bałam się, że znowu staniemy razem w progu jakiegoś pokoju, patrząc na kolejne cudze łóżko. To przypominałoby nam, a w każdym razie mnie, o tylu rzeczach, które się wydarzyły.

Wciąż nie miałam pojęcia, co Matthew myślał o mojej mamie, o naszym domu. Nie żebym tak naprawdę wiedziała, co w ogóle dzieje się w jego głowie. Jedyna osoba, której nie potrafiłam odczytać, była tą, którą chciałam zrozumieć najbardziej.

Żeby któreś z nas mogło się zakraść do pokoju drugiego, musiałyby minąć drzwi do sypialni mamy. Zanotowałam sobie w myślach, żeby uprzedzić Matthew, że mama ma bardzo lekki sen. Jeśli byśmy siebie zapragnęli, lepiej było poczekać, aż ona wyjdzie z domu. To jest, jeśli Matthew zapragnąłby mnie. Ja zawsze go chciałam.

Gdy opuszczałam dom rodzinny, byłam niewinną, miłą dziewczyną. Wróciłam tu jako opętana seksem maniaczka, która nie potrafi myśleć o niczym innym. Ale najgorsze było to, że stałam się słaba, pasywna. Potrafiłam tylko czekać potulnie na jakiś znak od Matthew. Nie podobało mi się to, jak się zmieniałam, i wiedziałam, że mojej mamie też by się to nie spodobało. Wychowywała mnie na filmach takich jak *Ich własna liga* czy *Thelma i Louise*. Zawsze mi powtarzała, że mogę być równie silna i zdeterminowana jak każdy chłopak w mojej klasie. „*Nie pozwól, żeby ci dokuczali albo zrobili z ciebie popychadło. Broń się. Bądź dumna z tego, że jesteś kobietą*”.

Czego się bałam?

Chyba utraty Matthew. Tego, że nigdy więcej nie będę uprawiać z nim seksu.

A w każdym razie wtedy się tego bałam.

Nie wiedziałam jeszcze, co mnie czeka, co mi naprawdę grozi.

Po tym, gdy Matthew wziął prysznic, mama zaczęła przygotowywać kolację. Stek i ziemniaki,

prawdziwy posiłek rodem z Iowa, powiedziała, nalewając nam po kieliszku zaskakująco dobrego czerwonego wina. Zachęciła Matthew gestem, żeby zajął miejsce przy kuchennym stole zalanym ciepłym blaskiem lampy. Podsmażała cebulę, podczas gdy ja obierałam ziemniaki, a Matthew sączył wino. To był bardzo miły moment.

– Słyszałam, że pracujesz dla Vala Mortona – zagała rozmowę.

– W tej chwili. Tak. – przyznał Matthew.

W tej chwili? Czy jego posada była zagrożona? Wspominał, że Val zachowywał się dziwnie, ale nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego. A może postanowił odejść i spróbować czegoś innego? Może dostał inną ofertę pracy? Dlaczego nic mi o tym nie powiedział?

Mama miała dar wyciągania z ludzi informacji, którymi normalnie by się z nikim nie podzielili. Otwierali się przy niej i zaczęli mówić więcej o sobie. Mama kierowała się intuicją. To po niej musiałam ją odziedziczyć.

– W tej chwili? – powtórzyła mama.

– Nigdy nic nie wiadomo – wyjaśnił Matthew.

– Lubisz swoją pracę? – zapytała.

Matthew pokiwał głową.

– Jest stresująca, ale przeważnie fajna i zdecydowanie ma swoje zalety. Generalnie to dzięki Valowi Mortonowi poznałam Isabel. Poznanie pani córki to najlepsze, co mi się przytrafiło w mojej pracy.

Pomyślałam, że mama jest za bystra, żeby dać się nabrać na taki tekst, ale słodkie i pochlebne słowa Matthew podziałały na nią. Powinnam się ucieszyć, słysząc je, ale znowu poczułam strach. Co Val miał wspólnego z naszym pierwszym spotkaniem? Czy zaplanowali je razem? Jak wiele Matthew mówił Valowi o mnie? Dlaczego Val nie przyznał się Matthew, że nas podglądał? Wszystkie te niepokojące pytania powróciły.

– A właściwie to jak się poznaliście? – zapytała mama, chociaż już opowiedziałam jej tę historię. Celowo pominęłam fragment o portalach randkowych. Zaniepokojona popatrzyłam na Matthew, modląc się, żeby wywnioskował z mojej miny, że chcę to ukryć.

– Kupowałam materac dla szefa i jego żony – powiedział gładko.

Wstałam od stołu i podeszłam do lodówki. Nie szukałam niczego konkretnego, ale musiałam trochę ochłoniąć. Mogłabym wyjść na zewnątrz, ale nie chciałam uronić ani słowa z ich rozmowy.

– Coś takiego mogło się wydarzyć tylko w wielkim mieście – zauważyła mama.

– I tylko komuś, kto miał szczęście – uzupełnił Matthew.

Mama odwróciła się od piekarnika i uśmiechnęła do mnie promiennie. Cóż za miłego faceta przyprowadziłam do domu!

Matthew wynajął samochód. Nie chciał nadużywać gościnności mamy, gdybyśmy chcieli gdzieś pojechać. Wybrał czerwonego forda mustanga, najbardziej sportowy wóz, jaki mógł znaleźć, i w zimne rześkie popołudnia urządzaliśmy sobie przejażdżki. Zabrałam go do kolonii amiszów, gdzie zjedliśmy przepyszny lunch przy stole, na którym piętrzyły się mięsiwa, ziemniaki, domowej roboty przetwory i marynaty. Wracając do domu, oboje jęczeliśmy z przejedzenia i śmialiśmy się z tego.

Początkowo myślałam, że wynajął samochód, żebyśmy mogli uprawiać seks gdzieś poza

domem; pozwolić sobie na jakieś ryzykowne ukradkowe obmacywanie się na poboczu drogi. Ale ewidentnie nie miał na to ochoty. Raz, gdy wyciągnęłam rękę i sugestywnie przesunęłam palcem po jego kręgosłupie, delikatnie odepchnął moją dłoń i powiedział „Zostawmy to sobie na później”.

Powtarzał to praktycznie od dnia, w którym go poznałam. Zastanawiałam się, na co czeka, i przed oczami znowu stanął mi nieproszony obraz Vala Mortona. Czy to możliwe, że to on dyktował Matthew, kiedy w końcu będzie mógł się ze mną przespać? Co raz prześladowały mnie takie podejrzenia.

Tymczasem wypracowaliśmy sobie z Matthew i mamą swoisty rytm. Późne śniadania, długie pogawędki przy lunchu. Zupełnie jakbyśmy stawali się dziwną trzyosobową rodziną. Wciąż nie znaliśmy tożsamości mężczyzny, którego mieliśmy poznać w pierwszy dzień świąt. Próbowaliśmy to z niej wyciągnąć, ale nie chciała nic mówić. Chyba ostrzegła swojego tajemniczego amanta, żeby tutaj nie dzwonił. Jeśli rozmawiała z nim przez telefon, to musiała to robić, gdy nas nie było. Czasami zastanawiałam się, czy on przypadkiem nie jest żonaty. Żonaci faceci, którzy mieli romanse, zazwyczaj nie wybierali kobiet takich jak mama, ale może zachowywałam się nie fair. Może moja życzliwa, przyzwoita matka była kimś, kogo ten koleś potrzebował. Raz nawet przyszło mi do głowy, że on nie istnieje. Wyobrażałam sobie, że mamie odbiło i że nieistniejący przyjaciel to pierwszy objaw jej choroby.

Zamieniłam to w zgadywanke. Czy go znam?

– Nie – powiedziała mama. – Nie sądzę. Chociaż... mogłaś go spotkać raz czy dwa.

Któregoś wieczoru Matthew zapytał, czy może coś dla nas ugotować, i przyrządził stek i warzywa, takie same jak wtedy, gdy gotował dla mnie w swoim mieszkaniu. To wszystko wydawało się tak odległe, tamto popołudnie, gdy ukradłam stek z All Foods i bałam się, że kasjerka mnie przyłapie. Zaczynałam wątpić, czy to naprawdę się wydarzyło. Miałam wrażenie, że to tylko część snu o życiu, które Matthew i ja wiedliśmy w Nowym Jorku.

Zaledwie po kilku dniach to pobyt w Iowa stał się naszym prawdziwym życiem: niespieszne godziny, które spędzaliśmy w tym malutkim domu, żyjąc ze sobą niemal jak brat z siostrą, kazirodcze rodzeństwo z seksualną przeszłością i dziwną obsesją podszywającą każdy nasz gest i słowo, niezależnie od tego, jak bardzo próbowaliśmy ignorować erotyczne napięcie.

Wieczorami siadywaliśmy we trójkę na kanapie (z mamą pośrodku), jedliśmy popcorn i oglądaliśmy filmy na wielkim telewizorze plazmowym, który stanowił ze strony mamy ogromne ustępstwo na rzecz współczesnej elektroniki.

Czasami nie mogliśmy zdecydować, który film obejrzeć, więc wybieraliśmy po kolei. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że Matthew będzie lubił spróśne komedie o nieudanych wieczorach kawalerskich, ale zaskoczył mnie. Uwielbiał stare czarno-białe filmy – westerny, thrillery, filmy noir – rzeczy nakręcone, zanim którekolwiek z nas przyszło na świat. Matthew nieustannie mnie zaskakiwał, a przy każdej takiej niespodziance serce rwało mi się do niego i powiększała się szczelina w obronnym murze, który starałam się zbudować między nami. Łączyło nas tyle intymnych przeżyć, a jednak to te małe odkrycia – jakie jedzenie lubił, co myślał o krajobrazie Iowa – bardziej nas do siebie zbliżyły.

Czułam, że się w nim zakochuję, i bałam się tego. Co dobrego przyszłoby z takiej miłości? Od miesięcy prowadziliśmy erotyczne gry bez uczuć, a teraz miałam wrażenie, że łączyła nas miłość bez seksu. Każdego ranka zakładałam najlepszą bieliznę w nadziei, że to będzie dzień, w którym on mnie w końcu zapragnie. Ale on był wyłącznie czuły i przyjacielski. Nocami rezygnowałam z seksownej bielizny na rzecz długich flanelowych koszul, które wciąż leżały w mojej komodzie.

Generalnie dobrze się bawiłam. Lubiłam spędzać czas w domu z Matthew i mamą. Przez cały czas jednak czekałam, aż coś się wydarzy.

Wspólnie ubieraliśmy choinkę. Stałam na najwyższym stopniu drabiny, Matthew podawał mi anioła, żebym nasadziła go na czubek drzewka. Nasze dłonie się zetknęły, a on się zawahał. Musnął moje palce opuszkami swoich. Wiedziałam, że też poczuł tę iskrę między nami.

C o ś musiało się wydarzyć.

I wydarzyło się to rankiem, w pierwszy dzień świąt. Mama kazała nam obiecać, że nie otworzymy prezentów bez niej, więc czekaliśmy w naszych pokojach, aż usłyszymy jej krzątanie. Czułam się odrobinę skrępowana, że Matthew zobaczy mnie w moim starym różowym szlafroku, ale zakładałam go w świąteczny poranek od tylu lat, że stało się to tradycją. Bałam się, że mama będzie rozczarowana, jeśli się ubiorę albo założę coś innego. Matthew pojawił się w spodniach od dresu i miękkim spranym podkoszulku. Był przystojny, rozczochrany i seksowny. A mama miała na sobie swój szlafrok, taki sam jak mój.

Trochę się obawiałam, że gdy Matthew zobaczy nas razem, ubrane tak samo, uświadomi sobie, że już niedługo zacznę przypominać mamę: będę stara, krępa w talii, już nie seksowna, ale wciąż słodka. Będę się krzątała po salonie i upewniać, że wszystko jest idealnie.

Ale czy było w tym coś złego?

Jak zawsze usiadłyśmy z mamą na podłodze przy choince, żeby otworzyć prezenty. Matthew przysiadł się do nas.

Każde po kolei otwierało swoje. Rozerwałam papier kryjący upominek od Matthew. Pudełeczko od Tiffany'ego!

– O mój Boże – westchnęłam. – Jest prześliczna.

Cienka, delikatna srebrna bransoletka naprawdę była idealna! Sama bym sobie taką wybrała, gdyby było mnie na nią stać. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, ile coś takiego musiało kosztować.

– Przymierz ją – powiedział Matthew.

Podciągnęłam rękaw szlafroka i nasunęłam ją na nadgarstek.

– Jest prześliczna – zawołała mama.

Matthew ujął moją dłoń i na oczach mamy delikatnie pocałował mój nadgarstek tuż nad bransoletką. Całe szczęście, że siedziałam, bo nagle poczułam się tak słaba z pożądania, że inaczej bym zemdląła.

– Wesołych świąt dla was obojga. – Uśmiechnęła się mama. Była zachwycona faktem, że Matthew był wobec mnie taki czuły.

Potem przyszła kolej na mamę. Otworzyła swój prezent od Matthew i zobaczyłyśmy piękne, eleganckie podkładki pod talerze z abstrakcyjnym wzorem ze srebrnej siatki. Uniosła je pod światło, które zalśniło na nich oślepiająco. Podeksycytowana jak mała dziewczynka zerwała się, żeby rozłożyć je na stole w jadalni. Najpierw ułożyła na blacie wszystkich osiem, potem zebrała z niego cztery.

– Na później – powiedziała, przypominając nam, że zaledwie za kilka godzin poznamy nowego towarzysza jej życia.

Usiadła z powrotem przy nas i otworzyła prezent ode mnie, jedwabną chustę w kolorze ciemnopomarańczowym; w materiale były nacięcia, delikatne, przypominające wycinanki robione przez dzieci.

Ja dostałam od mamy czek na pięćset dolarów (nie afiszowałam się nim przed Matthew) i potwierdzenie zamówienia na uroczy, wyglądający na ciepły koc, który miał dotrzeć do mojego

mieszkania na Brooklynie po świętach.

– Słodkich snów, kochanie – powiedziała mama, a potem pocałowała mnie. Objęłam ją, mocno przytuliłam i podziękowałam.

Mama kupiła dla Matthew parę przepięknych czarnych rękawiczek zrobionych z najdoskonalszej włoskiej skóry. Pasowały idealnie i wyglądały seksownie na jego silnych dłoniach. Gdy je przymierzał, wyobraziłam sobie, jak dotyka mnie w tych rękawiczkach, pieści wszystkie moje intymne miejsca. Wyobraziłam sobie, jakie słodkie i ekscytujące byłoby to uczucie. Zanurzyłam się w erotycznych marzeniach, z których wyrwał mnie dopiero głos mamy.

– Isabel, skarbie? Dobrze się czujesz? Chyba odpłynęłaś na chwilę. Wyglądasz na rozpaloną.

Co za wstyd! Zarumieniłam się jeszcze bardziej. Zerknęłam ukradkiem na Matthew, a on puścił do mnie oko. Byłam pewna, że odgadł moje fantazje.

– Piękne rękawiczki – wyjąkałam. – Pasują jak...

Wszyscy się zaśmialiśmy, odrobinę nerwowo.

W końcu nadeszła pora, żeby Matthew rozpakował prezent ode mnie. Natychmiast uświadomiłam sobie, że popełniłam ogromny błąd. Kupiłam mu te prezenty, zanim zaprosiłam go do domu. Wyobrażałam sobie, że otworzy je tylko przy mnie. Wyobrażałam sobie, że będziemy przeglądali te książki razem... Nie pomyślałam, że mama przy tym będzie. Całe szczęście, że nie wymyśliłam niczego dosadnego, bezpośrednio nawiązującego do sekretnego życia, jakie wiedliśmy.

W dużej paczce znajdowały się trzy książki. Najpierw Matthew wyciągnął stare wydanie *Króla Leara* z lat trzydziestych, które znalazłam w księgarni Argosy, ze złowieszczymi, pięknymi drzeworytami.

– *Król Lear!* – zawołała moja matka. – Co za wspaniałe dzieło. To jedna z tych sztuk Szekspira, do których trzeba dojrzeć. Gdy byłam młodsza, uważałam po prostu, że to smutna historia. Chyba identyfikowałam się z Kordelią. Ale teraz, gdy jestem starsza, ta opowieść wydaje mi się niemal niemożliwie smutna...

– Dziękuję – powiedział Matthew, uśmiechając się do mnie dwuznacznie. Tylko my dwoje wiedzieliśmy...

– Isabel i ja byliśmy razem na tej sztuce – wyjaśnił Matthew. – Wystawiali ją jej przyjaciele.

Nie mogłam na niego patrzeć. Owszem, dawałam mu piękne wydanie Szekspira, ale była to również pamiątka tego, co zrobiliśmy w trakcie przedstawienia.

– Wydaje mi się, że Isabel o tym wspominała – powiedziała mama. – To wspaniałe, naprawdę wspaniałe. Z tego, co mi wiadomo, pary w dzisiejszych czasach chadzają tylko na te sentymentalne komedie romantyczne, najlepiej z Julią Roberts.

Już chciałam powiedzieć, że nie jesteśmy parą, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język.

– Niestety – powiedziałam w zamian. – Julia Roberts jest już za stara, żeby grać w takich filmach.

– A więc która młoda seksowna aktorka jest teraz na topie? – zaszczebotała mama. Czy ona flirtowała z Matthew?

– Jennifer Lawrence – odrzekł Matthew. – Może Brie Larson. Są urocze... ale nawet w połowie nie tak urocze jak Isabel.

To była już naprawdę przesada. Nawet mama nieco się wzdrygnęła. Czy on uważał ją za głupią.

– O rany. – Mama szybko odzyskała panowanie nad sobą. – Gdzie ty znalazłaś tego faceta, Isabel? To dopiero skarb. Widzę, że masz tam więcej książek Matthew. Co jeszcze dostałeś?

Zacisnęłam powieki. Potrafiłam myśleć tylko o tym, ilu obojętnych manipulatorów i generalnie niedostępnych gnojków w całym kraju, a pewnie i na całym świecie, dostawało w ten świąteczny poranek egzemplarz wierszy o miłości Pablo Nerudy od tęskniących, beznadziejnych, żalonych dziewczyn. Takich jak ja. Ktoś mógłby pomyśleć, że poszłam do najbardziej optymistycznej księgarni i poprosiłam najgłupiej wyglądającą sprzedawczynię, żeby poleciła mi najbardziej oklepany i żalony prezent świąteczny na świecie.

– Och – zawołała mama. – Idealnie! Znasz te wiersze, Matthew?

– Nie – odrzekł. – Z przykrością muszę przyznać, że nie.

Pewnie, że nie znasz, pomyślałam.

– W takim razie czeka cię nie lada gratka – zapewniła go mama. – Co za uroczy prezent, Isabel. Nie ma nic miłszego, niż podarować coś tak pięknego komuś, kto będzie mógł doświadczyć potęgi Nerudy po raz pierwszy.

Mama uśmiechnęła się do mnie promiennie, a po chwili Matthew zrobił to samo. Czy jego uśmiech był chociaż w połowie szczerzy? Mama wyjęła mu książkę z rąk, a ja pomyślałam sobie: Uwaga, zaraz się zaczniesz.

Mama kartkowała strony. Skąd wiedziała, czego szuka? Miałyśmy egzemplarz tej książki w domu od lat i dopiero teraz dotarło do mnie, że być może dostała ją od taty, jeszcze zanim się urodziłam.

– *Jeśli po trochu mnie kochać przestaniesz – wyrecytowała – i ja cię przestanę kochać po trochu*¹.

W salonie powiało chłodem. Ukradkowo spojrzałam na Matthew i odniosłam wrażenie, że wygląda na... przestraszonego. Zerknął na mnie, potem odwrócił wzrok. Czego się bał? Że mnie straci? Że przestanę być częścią jego życia? Że jego życie stanie się bardziej puste niż wcześniej. A może się bał, że dowiem się o nim czegoś, co próbował ukryć przed wszystkimi?

Nagle przypomniałam sobie tamten wieczór, gdy przyszedł do niego, żeby zaprosić go na spotkanie z moimi przyjaciółmi. Byłam pewna, że w jego mieszkaniu była wtedy kobieta. I rozumiałam, że beze mnie świetnie sobie poradzi. Że zapomni o mnie w mgnieniu oka. Więc ja też będę musiała o nim zapomnieć, tak jak napisał Neruda.

Stanie się dla mnie facetem, który kiedyś skłonił mnie do zrobienia różnych brudnych, sekretnych rzeczy. To będzie zabawna historia. Historia, której nie będę mogła nikomu opowiedzieć... Cieszyłam się, że mama przerwała, nim Neruda dał jasno do zrozumienia, że kochankowie nigdy o sobie nie zapomną, że nigdy nie przestaną się kochać, że będą żyli w swoich ramionach, a każdy dzień będzie kwiatem. Nie wydawało mi się możliwe, żeby mnie i Matthew czekała taka przyszłość. Ale nigdy nic nie wiadomo. Dziwniejsze rzeczy się zdarzały....

– Jest tam jeszcze jedna książka – zauważyła mama. – I chyba jakaś wielka.

Zacząłam się modlić: niech zadzwoni telefon. Niech coś wykipi na kuchence. Niech coś odwróci uwagę mojej matki od tego, co się zaraz wydarzy.

Nigdy nie wybrałabym tego konkretnego dzieła, gdybym wiedziała, że mama będzie przy jego oglądaniu. A kiedy zaprosiłam Matthew na święta, i już miałam dla niego prezent, nie było mnie stać na to, żeby zachować książki i kupić mu coś innego. Zresztą cóż mogłabym kupić mężczyźnie takiemu jak Matthew.

Teraz próbowałam myśleć o czymś innym. Chodziło bowiem o to, że dawałam Matthew album z erotycznymi rysunkami Egona Schielego.

Matthew przerzucał strony. Wiedziała, co widział. Ciała, penisy, waginy. Kobiety gotowe na

seks, uprawiające seks, po seksie. Mężczyźni i kobiety, kobiety i kobiety, pary splecione w uścisku, kobiety w sugestywnych pozach.

A mama patrzyła mu przez ramię.

– To jest... super – wymamrotał Matthew. – Dziękuję!

Przez chwilę wszyscy milczeliśmy.

– Schiele był wielkim artystą – powiedziała mama, rozładowując atmosferę. Jak kiedykolwiek się jej odwdzięczę?

– Bardzo ci dziękuję, Isabel. – Uśmiechnął się Matthew. – To są najlepsze prezenty, jakie kiedykolwiek dostałem... nie licząc rękawiczek od twojej mamy, oczywiście. – Ucisnął mnie po przyjacielsku, tak opanowany, że nikt by się nie domyślił, że dałam mu minibiblioteczkę na temat sztuki, miłości i... seksu.

– Kto ma ochotę na kawę? – Mama pospieszyła do kuchni, zanim zdążyliśmy zaproponować, że jej pomożemy.

Matthew przytrzymał otwartą książkę i pokazał mi rysunek kobiety w ciemnych pończochach, rozkładającej nogi. Przewrócił stronę i zobaczyliśmy wizerunek młodego masturbującego się mężczyzny, ze spodniami zsuniętymi przez biodra. Kobieta z głową złożoną na kolanach innej kobiety. Dwie splecione ze sobą kobiety, ucinające sobie drzemkę. Kolejną na kolanach, unoszącą tyłek do góry.

Patrzył na mnie spokojnie znad książki. Obserwował moje reakcje.

Słyszeliśmy, jak mama krząta się po kuchni. Drzwi lodówki otworzyły się i zamknęły. Filiżanki zabrzęczały na tacy. Mogła wrócić w każdej chwili. Matthew zamknął album.

– Mam plan na nowy rok – mruknął. – Zrobmy wszystko, co jest w tej książce.

Potrafiłam myśleć tylko o tym, że planował naszą przyszłość, że chciał, abyśmy robili coś razem. Ta perspektywa sprawiła mi radość.

– Hej, dzieciaki – zawołała mama. – Świeża gorąca kawa!

Było mi niedobrze ze wstydu i pożądania, a jednocześnie czułam się osobiście radosna. Jakby moje życie, a przynajmniej jego obietnica, zostało mi zwrócona.

Po tym, gdy zabraliśmy prezenty do naszych pokoi i wysprzątałyśmy salon, mama oświadczyła, że musi wyjść na dwie godzinki. Zapomniała kupić kilku rzeczy. Wszystkie sklepy w naszym małym miasteczku były zamknięte w święta, więc musiała pojechać do najbliższego supermarketu, dwa miasteczka dalej. Zastanawiałam się, czy zamierza spotkać się ze swoim tajemniczym chłopakiem. Może chciała dodać mu otuchy, zanim pozna jej córkę i gościa z wielkiego miasta.

Matthew poszedł wziąć prysznic, a ja zostałam w salonie, zbierając z dywanu ostatnie skrawki papieru prezentowego i próbując nie myśleć o żenującej scenie, do której dopiero co doszło. To wspólne otwieranie prezentów okazało się wyjątkowo krępujące.

Próbowałam również nie myśleć o fakcie, że w końcu, po raz pierwszy, zostaliśmy z Matthew sami w domu.

Zauważyłam, że mama porzuciła apaszkę, którą jej dałam, na stole w jadalni. Nie było mi przykro. Wiedziałam, że podobał się jej mój prezent. Właściwie to ten przejaw jej roztrzęsania poprawił mi humor. Zupełnie jakby na moment odwiedziła nas ta mama, którą tak dobrze znałam: mniej porządnicka, a znacznie bardziej bezceremonialna. Taka, jaka była, nim spotkała tego swojego tajemniczego faceta.

Postanowiłam zanieść apaszkę do jej pokoju, żeby się nie zniszczyła. Znając mamę, mogła wrócić do domu z zakupami i postawić ciekącą torbę na czymś ładnym i delikatnym – na

przykład na swojej nowej apaszce.

Gdy przechodziłam obok łazienki, usłyszałam syk prysznic w środku...

Nagle drzwi się otworzyły, a Matthew wyszedł na korytarz, całkowicie nagi. Skórę miał suchą, więc jeszcze nie wszedł do wanny. Najwyraźniej czekał na mnie.

Złapał mnie za ramię i wciągnął do łazienki. Pozwoliłam, by apaszka wyslizgnęła się z moich palców i upadła na wykładzinę w korytarzu. Podniosę ją później.

Matthew miał wzwód. Pomyślałam sobie, że już drugi raz będziemy coś wyprawiać w łazience. Dlaczego nie mogliśmy pójść do łóżka, jak normalna para? Ale wiedziałam, że będę musiała się zadowolić tym, co mi daje...

Gęsta para, żar rozgrzanego powietrza, a zwłaszcza widok silnego, smukłego ciała Matthew, idealnie umięśnionego i o doskonałych proporcjach szybko sprawiły, że zapomniałam o troskach i wątpliwościach. Jaki on był piękny! Miał ciało gwiazdy filmowej, tyle że wiedziałam, iż gwiazdy często korzystają z pomocy dublerów, bo ich prawdziwe ciała nie były takie wspaniałe. Natomiast ciało Matthew było perfekcyjne. Na jego widok zrobiło mi się tak gorąco, że prawie zapomniałam o tym, jakie to dziwne, że po raz pierwszy widzę go całkowicie nagiego.

Zsunął szlafrok z moich ramion, ściągnął mi flanelową koszulę nocną przez głowę i powiesił obie te rzeczy na haczyku na drzwiach łazienki.

Potem zaprowadził mnie do wanny i zaciągnął za nami zasłonkę. Nie było mowy, żebym mogła się mu oprzeć. I nie chciałam. Było mi tak ciepło, tak błogo. Oddychałam głęboko, a para wypełniała mi płuca. Woda miała idealną temperaturę. To było fantastyczne doznanie, czuć jej pieśczętę na skórze.

– Masz tu niezły zwierzyńiec – zauważył Matthew, patrząc na kalkomanię poprzylepianą do kafelków.

– Są z czasów, gdy byłam mała – wyjaśniłam. – Nienawidziłam wody i mama naklejała je w ramach nagrody, gdy się myłam. I jakoś większość z nich się zachowała.

Zrobiło mi się gorąco. Może ze wstydu, że stałam nago z mężczyzną w tym samym miejscu pod prysznicem, w którym spędziłam tyle czasu jako małe, niewinne dziecko. A może to po prostu gorąca woda spływająca po moim ciele tak mnie rozgrzała.

Mama zawsze oszczędzała na kosmetykach do kąpieli. „Mydło to mydło, mawiała. Szampon z mydlarni ma te same składniki co znacznie droższe marki. Czytaj etykiety!” Ale Matthew przywiózł własny żel pod prysznic. Aromatyczny, cytrynowy. Co za facet podróżuje z własnym żelem?, pomyślałam sobie. A potem znalazłam odpowiedź: może taki, który zamierza wziąć prysznic z kobietą.

Namydlił dłonie i zaczął przesuwac nimi po całym moim ciele, gwałtownie, ale uwodzicielsko prześlizgując rękami po moich piersiach, brzuchu, tyłku. Odwrócił mnie twarzą do ściany i namydlił mi plecy; potem ukląkł, żeby umyć mi nogi i stopy.

Otuliła mnie mgła błogości. Woda lała mi się na plecy i spłukiwała pianę.

– Teraz twoja kolej – powiedział.

Namydliłam dłonie cytrynowym żelem. On oparł się o ścianę. Zaczęłam od jego ramion. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, o ile jest ode mnie wyższy. Zgarbił się odrobinę, żebym nie musiała stawać na palcach. Nacierałam jego pierś i biodra, unikając dotykania penisa. Wypchnął go w moją stronę, ale udawałam, że nie zauważyłam. Zamiast tego ukląkłam i umyłam mu nogi i łydki.

Tak jak on zrobił to mnie, odwróciłam go i przesunęłam namydłonymi dłońmi po jego plecach i muskularnym tyłku. Mięśnie napięły mu się, gdy poczuł tam moją dłoń, ale później rozluźniły.

Odwrócił się i znowu oparł o ścianę. Jego biodra oderwały się od kafelków. Przez ułamek sekundy pomyślałam o młodym mężczyźnie z rysunków Schielego. Penis Matthew sterczał, unosząc się odrobinę w kierunku jego brzucha.

Bardzo delikatnie naparł na moje ramiona, zmuszając mnie, żebym uklękła. Trzymał mnie mocno obiema dłońmi, żebym nie straciła równowagi.

– Uważaj, jest ślisko – wyszeptał ochrypłym głosem.

Uklękłam przed nim, a woda lała mi się na głowę i plecy i ściekała po brzuchu.

– Weź go do buzi – nakazał. Jego penis był gładki jak aksamit. Robiłam to z innymi facetami, ale nigdy nie było tak wspaniale. Każdy ruch ustami i językiem rozpałał mnie tak bardzo jak jego. Wypchnął biodra w moją stronę. Polizałam jego jądra, a potem zacisnęłam usta tuż pod czubkiem penisa.

– Wsuń mi palec do tyłka – powiedział.

Mydło ułatwiło sprawę, a on poruszył biodrami, żeby palec wsunął się głębiej.

Widziałam, że zaraz dojdzie. Widziałam, jak jego palce u stóp podkurczają się i niemal czułam krew napływającą do penisa.

Wtedy nagle powstrzymał mnie. Odepchnął.

Wstałam i spojrzałam mu w twarz.

– Serio? – zapytałam. – Na jaką okazję to oszczędzasz?

Woda zalewająca moje ciało dodała mi odwagi, żeby powiedzieć to, czego nigdy nie byłabym w stanie wykrztusić, gdybyśmy znajdowali się w innej sytuacji.

– Co jest z tobą nie tak? Należysz do jakiejś sekty? Jesteś jakimś religijnym dziwadłem? Prawiczkiem, który przysiągł, że zrobi to dopiero po ślubie? A może... może to ma jakiś związek z twoją pracą dla Vala Mortona? Skąd, do cholery, Val będzie wiedział, czy dojdiesz czy nie?

Zauważyłam, że trafiłam w czuły punkt. Jego ciało zeszywniało, ale tym razem nie z pożądania.

– To absurd – zaprotestował. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Intuicja – wyjaśniłam. – Zawsze miałam talent do czytania w myślach.

– W takim razie twoja intuicja cię zwodzi – oznajmił. – Mylisz się, jeśli uważasz, że w ogóle myślę teraz o Valu Mortonie.

– Czy ty jesteś w nim zakochany? – zapytałam. Dlaczego powiedziałam coś takiego? Zrobiłam to bez zastanowienia. Teraz naprawdę zepsułam wszystko na zawsze! To był koniec. Już nigdy nie odzyskamy dobrych relacji po czymś takim. Przesadziłam. Będę miała szczęście, jeśli nie wyjedzie, zanim moja mama wróci ze sklepu.

Ale Matthew tylko się roześmiał.

– Przeszabawne – powiedział. Odetchnął głęboko i otarł wodę z oczu. – To nie ma nic wspólnego z niczym ani z nikim. Po prostu seks jest o wiele lepszy, jeśli się na niego czeka. Nieraz już czekałam i kazałam kobietom czekać. I uwierz mi, żadna z nich nigdy nie poprosiła o zwrot pieniędzy.

Byłam pewna, że słyszałam ten tekst już wcześniej. Może w jakimś filmie... ale zanim przypomniałam sobie, w jakim, Matthew odwrócił mnie i oparł o śliską mokrą ścianę. Docisnęłam twarz do płytek. Znowu namydlił mi plecy, a potem ukląkł i zaczął mnie lizać między pośladkami.

Nigdy nie sądziłam, że coś takiego mi się spodoba. Myśl o tym zawsze gasiła moje podniecenie.

Ale wystarczyły trzy muśnięcia jego języka i doszłam, szlochając z twarzą przytuloną do kaczuszek, sikorek i króliczków.

Matthew wyszedł z wanny, a ja długo jeszcze stałam pod bieżącą wodą. Nie chciałam jej marnować i podbijać mamie rachunku za ogrzewanie, ale czułam potrzebę oczyszczenia. Chciałam zmyć z siebie poczucie winy i ekscytujące wspomnienia tego, co właśnie zrobiliśmy z Matthew w miejscu, które było dla mnie niemal święte.

Gdy w końcu wyszłam z łazienki, znalazłam Matthew w salonie, spokojnie czytającego gazetę.

– Zobacz – zwrócił się do mnie. – Informuj tu za każdym razem, gdy ktoś urządza partię brydża.

– Takie tu mamy wiadomości – skwitowałam. Bardzo zależało mi na tym, by mój głos brzmiał normalnie. Gdybym wspomniała o tym, co się właśnie wydarzyło, wszystko bym popsuła.

Czekaliśmy, aż mama wróci ze sklepu.

W końcu drzwi się otworzyły, a ona wpadła do środka, zabijając ręce i tupiąc przemarzniętymi nogami, cała zarumieniona i ożywiona od zimna.

Matthew i ja patrzyliśmy, jak moja matka zamienia się w ludzkie tornado. Siekała, kroila, mieszała, nakrywała do stołu, podlewała indyka. Dla mnie to nie było nic nowego, ale Matthew był wyraźnie pod wrażeniem, jak sprawnie udało się jej wstawić ptaka do piekarnika, obrać ziemniaki i umyć zieleninę. Oferowaliśmy jej pomoc, ale nie chciała o tym słyszeć.

– Mam swoje nawyki – wyjaśniła. – Isabel wie, że potrafię robić praktycznie wszystko poza delegowaniem obowiązków.

– Nieraz się o tym przekonałam – przyznałam.

Byłam zdumiona, że zachowywaliśmy się z Matthew tak normalnie po tym, do czego doszło między nami w łazience. Mama nic nie podejrzewała, a może była zbyt zajęta własnymi myślami o tajemniczym gościu, który wkrótce przybędzie.

Nie zaprzeczę, że czułam się odrobinę rozdrażniona, że ktoś obcy przyjdzie i przerwie naszą sielankę. Ale w końcu ja też niespodziewanie przywiozłam do domu nieznanego. Poza tym cieszyłam się, że mama sobie kogoś znalazła. Nie tylko doprowadziła do porządku siebie i dom, ale też nastrój miała lepszy. Była z natury pogodną osobą, jednak teraz wydawała się szczęśliwsza niż zazwyczaj.

W końcu wszystko było gotowe, stół nakryty, zapach indyka wypełnił dom.

Dokładnie o czwartej rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

W ostatniej chwili udzieliłam sobie reprimendy: nie oceniam, żeby nie wiem co.

Mama poszła otworzyć.

Zerknęłam jej przez ramię na mężczyznę, który stał w progu.

Starszy facet, kilka centymetrów wyższy od mamy. W długim płaszczu, z gęstymi siwymi włosami. Patrzyłam, jak szarmancko pochyła się i całuje mamę w policzek. Zupełnie tak samo jak Matthew całował mnie w miejscach publicznych, pomyślałam, ale w sytuacjach intymnych... nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Nie było mowy, żeby mama i ten facet wyprawiali takie rzeczy, jak my dzisiaj pod prysznicem.

Ale zaraz. Chwileczkę. Widziałam już wcześniej tego człowieka. Pamiętałam go skądś. I to nie było przyjemne wspomnienie.

– Co jest? – wyszeptał Matthew.

– Kojarzę tego kolesia. To ktoś, kogo kiedyś znałam – mruknęłam.

Mama przyprowadziła go do nas.

– Moja córka Isabel. To jest Jim Chambers.

Pan Chambers. Ze wszystkich facetów w Iowa...

– Pamiętasz pana Chambersa, prawda, Isabel? O ile się nie mylę, był psychologiem szkolnym u ciebie w liceum.

– Teraz już na emeryturze – wtrącił pan Chambers, jakby to coś zmieniało. Czy mnie rozpoznał? Nie potrafiłam stwierdzić. Nie wiedziałam, czy pamiętał cokolwiek z tego, co się wydarzyło.

Psycholog szkolny, który położył mi rękę na udzie w tamtej klitce przy sali gimnastycznej. Jakie było prawdopodobieństwo, że to akurat on okaże się przyjacielem mamy?

– Jim, znasz Isabel, prawda? – zwróciła się do niego mama. – Wszyscy w szkole byli zachwyceni jej występem w roli Emily w szkolnej produkcji *Naszego miasta*. Chyba pracowałeś wtedy jeszcze w tym liceum, Jim...

– Właściwie to nie – zaprzeczył pan Chambers. – Nie przypominam sobie. Niestety pamiętam głównie dzieciaki, które wiecznie pakowały się w kłopoty i spędzały mnóstwo czasu w moim gabinecie. – Zaśmiał się. – Jestem pewien, że do nich nie należałaś, prawda, Isabel?

– Właściwie to ja ciebie pamiętam. Musieliśmy wziąć kiedyś udział w takim dziwnym teście na współczucie. I ty go przeprowadzałaś. W pokoiku obok sali gimnastycznej. Pamiętasz?

Czy dostrzegłam błysk niepokoju w jego oczach? Jeśli tak, to natychmiast zniknął. Może pan Chambers uprzytomnił sobie, kim jestem, a może nie, naprawdę nie potrafiłam stwierdzić. Jeśli wiedział, to dobrze to ukrywał. Najgorsi zbrodniecy zawsze byli w tym dobrzy. To właśnie dlatego molestowanie uchodziło na sucho wszystkim tym księżom, trenerom i nauczycielom.

Matthew zorientował się, że coś jest bardzo nie tak. Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń, by dodać mi otuchy – coś, czego nigdy wcześniej nie zrobił.

Mama też zauważyła moją reakcję, ale pomyślała, że zachowuję się tak dlatego, że zapomniała przedstawić Matthew. Jak mogła być taka nieuprzejma?

– A to jest przyjaciel Isabel, Matthew! – dodała pospiesznie. – Matthew, Jim. Jim Chambers.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Matthew zerknął na mnie. Widział, że jestem wytrącona z równowagi.

Było tyle powodów, dla których musiałam zachować panowanie nad sobą. Zamierzałam przebrnąć przez ten obiad pokojowo ze względu na mamę. To będą cywilizowane rodzinne święta. A potem będę musiała wybrać odpowiednią porę, by opowiedzieć jej o tym, co wiedziałam.

Mama wzięła od pana Chambersa jego płaszcz i zaprowadziła go do salonu. Usiedliśmy, każde przycupnięte na skraju swojego siedzenia.

– Cóż! – zawołała mama przesadnie wesoło. – Kto ma ochotę na trochę świątecznej radości? Domowy ajerkoniak?

– Chyba nawet mój lek na cholesterol by sobie z nim nie poradził – powiedział pan Chambers. – Masz może trochę tego, co dodajesz do ajerkoniaku, żeby go rozweselić?

– Oczywiście. – Mama pokiwała głową. – Już ci nalewam brandy.

– Ja chętnie spróbuję ajerkoniaku – powiedział Matthew, który w przeciwieństwie do pana Chambersa widział, ile trudu zadała sobie mama, żeby go przygotować. Poszliśmy z mamą do kuchni, żeby ponalewać drinki.

– Co się stało, kochanie? – zapytała, gdy tylko opuściliśmy salon. – Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Nic mi nie jest – zapewniłam. – Wydaje się dość miły.

– Taki jest – potwierdziła. – Dość miły.

Cóż ona na litość boską w nim widziała? Ale zawsze trudno było pojąć, co ludzie w sobie widzieli, czyż nie? Może koleś się zmienił. Żałował tego, co robił. Czy chciałam zniszczyć szczęście mamy? Szczęście ze zboczeńcem... Prawdopodobnie jednak pan Chambers nie robił już takich obleśnych rzeczy jak wtedy.

Przygotowałam się na długie, ciężkie popołudnie. Jeśli zrobię scenę, będziemy musieli przebrnąć przez resztę dnia. Raz jeszcze upomniałam się, że muszę po prostu zachować spokój i opowiedzieć o wszystkim mamie na osobności.

Po powrocie do salonu odkryłyśmy, że Matthew i pan Chambers prowadzą zdawkową i najwyraźniej nieprzyjemną rozmowę.

– Nie, nie byłem w Nowym Jorku – perorował pan Chambers. – I nie chciałem tam pojechać. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy w takim miejscu. Nie jestem głupi. Oglądam wiadomości. Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś wjedzie taksówką w tłum na chodniku albo wbije ci nóż w plecy, albo zastrzeli, żeby zdobyć trochę drobnych.

– Tak wyglądał Nowy Jork trzydzieści lat temu – zaprotestował Matthew, zapewne również po to, żeby uspokoić mamę. – Miasto jest teraz bardzo bezpieczne.

– Ze statystycznego punktu widzenia jest bardziej prawdopodobne, że zginiesz w strzelaninie w małym miasteczku, takim jak to, niż na ulicach Nowego Jorku – wtrąciłam.

Matthew i mama popatrzyli na mnie lekko zaszokowani nadzwyczaj ostrym tonem mojego głosu. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czy to, co właśnie powiedziałam, było prawdą czy nie. Po prostu miałam ochotę postawić się panu Chambersowi.

Popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Kim ty jesteś, żeby mi się sprzeciwić? Kogo obchodzi, co ty masz do powiedzenia?”

Cóż, pomyślałam, mam do powiedzenia coś, co bardzo by cię zainteresowało...

Zapadło między nami krępujące milczenie.

Spokojnie, powiedziałam sobie. Wyluzuj.

– A więc jak się poznaliście? – zapytał Matthew mamę i pana Chambersa.

Byłam mu taka wdzięczna. Zdejmował ciężar uprzejmości i towarzyskości z nas wszystkich. Znowu upomniałam się, że powinnam być ostrożna. Pozwalałam sobie na marzenia, w których Matthew przeistaczał się w dobrego, życzliwego mieszkańca małego miasteczka. Ale wkrótce mieliśmy wrócić do Nowego Jorku z jego pośpiechem, stresem, napięciami i z czającą się obecnością Vala Mortona...

Z drugiej strony cała ta małomiasteczkowa dobroć i życzliwość zaczęła wydawać mi się mrzonką. Ostatecznie mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie był zboczeńcem, który obmacywał mnie, gdy chodziłam do liceum.

– Cóż – powiedziała mama. – To miła historia. Poznałam Jima w biurze. Spotkaliśmy się w pracy, jak wy dwoje – uśmiechnęła się do mnie i do Matthew.

Miałam nadzieję, że nie dokładnie jak my dwoje.

– Przyprowadził dwie uczennice liceum, których był osobistym mentorem, żeby odwiedziły wydział. Były mądre i utalentowane i chciał, żeby profesorowie je poznali i może wybaczyli im, że nie zyskały najlepszych wyników na egzaminach końcowych. Pracowałam tamtego dnia w recepcji wydziału i gdy dziewczynki gawędziły z jednym z profesorów, Jim i ja zaczęliśmy rozmawiać i...

Osobisty mentor. Licealistki. Nagle przypomniałam sobie przerażenie i obrzydzenie, jakie

czułam, gdy jego dłoń zaczęła sunąć w górę mojego uda.

– Od słowa do słowa... – dokończył pan Chambers – okazało się, że twoja matka i ja mamy wiele wspólnego.

Na przykład co?, krzyknęłam w myślach.

– Na przykład co? – zapytałam grzeczniej. Ale i tak musiało to zabrzmieć dziwnie, bo mama się zaczerwieniła.

– Pan Chambers też jest wdowcem – wyjaśniła.

I co z tego? W miasteczku było pewnie mnóstwo przesympatycznych wdowców. Dlaczego on?

– To jest miła historia – zgodził się Matthew. – Milsza niż nasza.

Nikt go nie zapytał, co chciał przez to powiedzieć. Co by odpowiedział?

To nie miało znaczenia. Pana Chambersa nie obchodziła nasza historia. Po prostu musiał przebrnąć przez to spotkanie i poczekać, aż wyjedziemy.

Pokiwałam głową. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Pan Chambers nalał sobie więcej brandy.

– Chcesz jeszcze ajerkoniaku? – zapytałam Matthew.

Pokręcił głową.

– Być może powinniśmy się przerzucić na wino – zaproponowała mama. – Właściwie to może usiądziemy do posiłku? Nie chcę, żeby ziemniaki wystygły. – Biedna mama! Jeśli jeszcze bardziej się zestresuje, eksploduje jej głowa.

Matthew i ja pomogliśmy mamie przynieść do stołu indyka, ziemniaki, fasolkę szparagową, sos pieczeniowy i całą miskę farszu z mąki kukurydzianej. Pan Chambers nawet nie drgnął palcem, tylko rozsiadł się przy stole, jak król obsługiwany przez służących.

Matthew usiadł naprzeciwko mnie, podczas gdy mama i pan Chambers zajęli miejsca przy obu końcach stołu, jak rodzice. Zrobiło mi się od tego niedobrze.

Mama i pan Chambers najwyraźniej mieli wielu wspólnych znajomych. Profesorów z wydziału mamy, nauczycieli z liceum, w którym on kiedyś pracował. Dolałam sobie wina, wypiałam je, nalałam jeszcze więcej. Mama rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie i odsunęła nieco butelkę, ale przysunęłam ją z powrotem, żeby mieć ją w zasięgu ręki.

– Ktoś tu jest bardzo spragniony – zauważył pan Chambers.

Zdechnij, zboczeńcu, pomyślałam.

Uspokój się, powiedziałam sobie. To, co zrobił ci pan Chambers, było niczym w porównaniu z rzeczami, jakie kazał ci robić Matthew. Ale przecież to zupełnie inna sytuacja. Byłam uległa wobec Matthew z własnej woli. Byłam dorosła, wiedziałam, co robię. Pan Chambers napastował mnie bez mojej zgody. Tak jak pewnie wykorzystywał wszystkie te bystre uczennice, dla których był „mentorem” i które zabierał na spotkania z profesorami.

Nie powinien był mnie wykorzystywać. Moja matka nie powinna być z kimś takim.

Alkoholowa mgła przesłoniła wszystko. Rozmawiali o czymś... ale nie potrafiłam nadążyć. Powinnam przerwać picie już kilka kieliszków temu. Czułam się naprawdę zamroczona. Ale pan Chambers dotrzymywał mi kroku, pijąc swoją brandy, więc można powiedzieć, że mieliśmy remis, jeśli chodzi o konsumpcję alkoholu.

W rozmowie nastąpiła przerwa i wykorzystałam to.

– Właściwie to cię pamiętam. Pamiętam coś jeszcze. Trzymałeś mi dłoń na udzie przez cały czas, gdy przeprowadzałeś ze mną ten absurdalny test na współczucie.

W chwili, gdy tylko wypowiedziałam te słowa, pożałowałam ich. Ale było za późno, żeby je

cofnąć.

– Wydaje ci się – zbagatelizował moje oświadczenie pan Chambers.

– Wcale nie – zaprotestowałam. – Mamo, uwierz mi, nie kłamię. To był on. Nigdy ci o tym nie powiedziałam.

Moja matka patrzyła na mnie zszokowana. Szczęka jej opadła. Matthew odłożył widelec.

W przeciwieństwie do Matthew matka natychmiast mi uwierzyła. Wiedziała, że nigdy bym nie skłamała.

– Fantazujesz – wzruszył ramionami pan Chambers. – To klasyczny przypadek spełniania zepchniętych do nieświadomości życzeń. Widuję to cały czas. Zwłaszcza u dziewcząt takich jak ty, młodych kobiet, które w dzieciństwie doznały traumy.

– Jakiej traumy? – zapytałam.

– Twój tata... – powiedział pan Chambers. – No wiesz.

– Co wiem? Co z moim tatą? – Byłam nieustępliwa.

– Twój tata... mój mąż... zmarł bardzo młodo – wtrąciła mama. – To była tragedia, co jeszcze musisz wiedzieć?

Ale pan Chambers miał na myśli coś innego i nie zamierzał odpuścić.

– Glendo – wycedził. – Nie mów mi, że twoja córka nie zna prawdy.

Teraz już wszyscy patrzyliśmy na mamę. Jakiej prawdy? Czego o tacie nie wiedziałam? Czy istniał jakiś okropny sekret, który miałam usłyszeć od pana Chambersa? Dlaczego mama nie próbowała mnie bronić? Dlaczego nie powiedziała mu, żeby zamknął mordę? A może chciała, żebym poznała prawdę, tylko nigdy nie była w stanie sama mi jej wyznaczyć.

Pan Chambers był nieubłagany. Budził strach i w końcu zrozumiałam, dlaczego nikt go nie powstrzymał, dlaczego nikt nie powiadomił władz o tym, co wyprawiał. Kto wie, jak często to robił, jak wiele dziewcząt molestował.

– Nie każda mała dziewczynka jest naocznym świadkiem śmierci swojego ojca – oznajmił.

– Jim! – mama w końcu otrząsnęła się z letargu. – Proszę. Wystarczy.

– O czym ty mówisz? – zapytałam.

– Brałaś udział w tamtym wypadku. Byłaś, że tak powiem, zaangażowana. Siedziałaś na tylnym siedzeniu i wrzeszczałaś, bo upuściłaś jakąś zabawkę. Twój tata sięgnął do tyłu, żeby ją podnieść, i stracił panowanie nad samochodem. Tobie i twojej mamie nic się nie stało, ale twój tata zmarł, zanim przyjechała karetka. Mama zasłoniła ci oczy dłonią. Pamiętałaś, a potem zapomniałaś. Tak twoja mama opowiada tę historię.

– Mamo, czy to prawda? – wyszeptałam.

Nagle tyle rzeczy nabrało sensu. Zawsze się upierałam, że pamiętam ten wypadek, byłam tego pewna. A mama zawsze zaprzeczała. Rozumiałam, że próbowała mnie po prostu chronić. Nie chciała, żebym się czuła odpowiedzialna za to, co się stało. I chyba nie czułam się winna, przynajmniej w tej chwili. Jak można oskarżyć malutkie dziecko o coś takiego? Ale mimo wszystko dotarło do mnie, że generalnie okłamywano mnie przez całe życie.

– Mniej więcej prawda – przyznała mama.

– Dlaczego opowiedziałaś o tym jemu, a nie mnie? – zapytałam.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – On właściwie już o tym wiedział.

– Wziął sobie ciebie za cel – wycedziłam.

Słyszając to sformułowanie, Matthew drgnął, jakby został postrzelony.

– Świetnie się bawiłem – powiedział pan Chambers, wstając od stołu. – Wspaniale było znowu spędzić święta z prawdziwą rodziną. Minęły trzy lata od śmierci mojej żony... Dziękuję

wam bardzo za życzliwość i gościnę.

– Nie ma za co – odpowiedzieliśmy automatycznie.

Pan Chambers potrafił się odnaleźć w naszym domu. Wiedział, gdzie wisi jego płaszcz. Wyjął go z szafy. Tym razem jedynie uściskał dłoń mojej matki (żadnych czułych cmoknięć w policzek), podziękował jej raz jeszcze i wyszedł.

Mama wróciła do jadalni i usiadła przy stole. Popołudnie mijało, za oknami zrobiło się ciemno, a my tkwiliśmy tak we trójkę, oszołomieni dzisiejszymi wypadkami. Od czasu do czasu mama płakała. Wciąż mnie przeproszała, mówiąc, jak jej przykro. Widziałam, że ból wywołany śmiercią ojca znowu powrócił, więc wciąż powtarzałam jej, żeby się nie martwiła, że rozumiem. Że wszystko w porządku.

Tyle że nic nie było w porządku. Jej kłamstwa zraniły mnie, wyrządziły mi szkody, których nie byłam jeszcze w stanie w pełni zrozumieć. Sprawily, że wplątałam się w ten dziwaczny związek z Matthew, w którym zawsze byłam wytracona z równowagi, nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać, nigdy nie czułam się bezpieczna, nigdy nie byłam całkowicie pewna, czy to, co mówił, to prawda czy nie.

Czułam się tym wszystkim przytłoczona. Powiedziałam, że nie czuję się dobrze. Przeprosiłam i zostawiłam mamę i Matthew przy stole. Poszłam do swojego pokoju, położyłam się do łóżka i naciągnęłam kołdrę na głowę.

Matthew

Od razu polubiłem jej mamę. Sprawiała wrażenie osoby, której zależało na tym, żeby ludzie byli szczęśliwi i czuli się lepiej. To była niezwykła cecha, praktycznie niespotykana w kręgach, w których się obracałem. Żadne z moich rodziców nie przypominało Glendy, więc przeżyłem szok, widząc, jak może wyglądać relacja między kochającym rodzicem a dzieckiem. Co więcej, mama Isabel zdawała się gotowa, by mnie też obdarzyć miłością tylko dlatego, że byłem tu z jej córką. Zdawała się kochać mnie całym sercem, jednocześnie dając do zrozumienia, że Isabel ma pierwszeństwo. Wiedziałem, że zabiłaby mnie, gdybym skrzywdził jej córkę, i nie miałyby z tego powodu wyrzutów sumienia.

Zaskoczyło mnie, że tak swobodnie się tu czułem. Bałem się, że będę traktowany jak oskarżony podczas rozprawy sądowej albo zwierzę w zoo, ale szybko się zaaklimatyzowałem. Poczuję się jak normalny człowiek, który przyjechał spędzić święta z przyjaciółką i jej mamą. Z przyjaciółką z korzyściami, jak to mówią. Val Morton mógł równie dobrze znajdować się na innej planecie. Zajmę się nim później. To była dla mnie przerwa, mile widziana odskocznia od codzienności. Właśnie tak powinny wyglądać wakacje.

Nikt niczego ode mnie nie oczekiwał, poza tym, żebym był miły. Kazałem Isabel czekać na seks. Lubilem wytrącać ją z równowagi, tak żeby nigdy nie wiedziała, kiedy do czegoś między nami dojdzie. I nie robiłbym tego, gdybym nie był taki pewien, że jej się to podoba.

W końcu sprawiłem, że doszła pod prysznicem, w obecności tych wszystkich kaczuszek, króliczków i małpek patrzących na moją twarz wciśniętą między jej pośladki. Czy myliłem się, sądząc, że jej się to podobało? Sprawiała wrażenie zadowolonej.

Chłopak matki był obleśny. Każdy by to stwierdził na pierwszy rzut oka. Jego obecność przyprawiała mnie o dreszcze. Ten świąteczny obiad to była czysta tortura. Było mi żal mamy Isabel. Nie powinna nawet znać takiego okropnego faceta jak on. Nie mówiąc już o tym, ile trudu sobie zadała, by przygotować dla niego miły świąteczny posiłek.

Jak to możliwe, że po tylu latach samotności, gdy postanowiła znowu zacząć randkować, wybrała akurat tego drania. To wydawało mi się bezsensowne. Ale może miał w sobie coś, czego nie dało się zauważyć gołym okiem. Jakiś sekretny urok, którego ani ja, ani Isabel nie potrafiliśmy dostrzec. A może wybrała pierwszego lepszego faceta z brzegu, bo gdy Isabel w końcu opuściła rodzinne gniazdo i zostawiła ją samą ze wspomnieniami, dom wydał się jej zbyt cichy i pusty.

Od razu wyczułem, że z tym kolesiem jest coś nie tak. Nie wzbudzał zaufania i wydawał się wyjątkowo odpychający. A jednak muszę przyznać, że niemal wpadłem w paranoję, gdy Isabel oskarżyła go o to, że obmacywał ją, gdy była w liceum. To aż za bardzo przypominało tamtą historię z Valem podglądającym nas, gdy robiłem jej dobrze w jego sypialni. Znowu pomyślałem, że jest szalona. Wcześniej próbowałem przekonać sam siebie, że to normalna dziewczyna, a ten cały incydent z Valem to była jakaś dziwna aberracja. Ale teraz znowu zacząłem w to wątpić.

Gdy przeprosiła i wyjaśniła, że chce się położyć, bo za dużo wypła, jej matka powiedziała:

– Połóż się i odpocznij. Matthew i ja zmyjemy naczynia.

Mama Isabel miała oczy czerwone od płaczu. Biedna kobieta! To z pewnością nie były wesołe święta, jakie sobie zaplanowała. Jednego dnia spadło na nią tyle przykrości. Cały ten jej niby-przyjaciel Chambers ujawnił prawdę o wypadku ojca Isabel, z kolei Isabel zdemaskowała Chambersa jako zbrodniarza. Nic dziwnego, że większość ludzi nienawidziła spędzania świąt z rodziną. Tyle rzeczy mogło się wydarzyć!

Mama Isabel wstała, a ja razem z nią. Pomogłem jej zebrać naczynia i zanieść je do kuchni. Cieszyłem się, że mamy mnóstwo roboty. To oznaczało, że przez jakiś czas nie musimy rozmawiać. Nie wiedziałem, jak poruszyć temat tego, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich godzin.

W końcu wydusiłem z siebie:

– Tak mi żal Isabel.

– Zawsze chciałam jej powiedzieć – zapewniła jej matka. – Ale nigdy nie znalazłam właściwego momentu. A z czasem robiło się coraz trudniej. Nie chciałam, żeby czuła się odpowiedzialna za śmierć taty. Bo nie była za nią odpowiedzialna. Była tylko malutkim okruszkiem. Skąd mogła wiedzieć, co się wydarzy? Po prostu chciała swojego ulubionego króliczka, którego upuściła na podłogę samochodu. A mój mąż próbował jej pomóc...

Stojąc nad zlewem, znowu zaczęła płakać.

– Tak mi przykro – powiedziałem. – I musiało być dla niej dodatkowo takie okropne, że usłyszała prawdę od człowieka, który...

Urwałem. Co ja takiego gadałem? Ten człowiek był partnerem tej kobiety. Musiała go lubić, ufać mu. Może nawet go kochała. Ostatnia rzecz na świecie, jaką chciałem zrobić, to sprawić, by mama Isabel poczuła się jeszcze gorzej.

– Czy myślisz, że... Isabel mogła się pomylić? – Próbowałem się dyplomatycznie wycofać, mówiąc pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Ale wiedziałem, że tylko pogarszam sprawę. – Czy mogła to źle zapamiętać, źle zinterpretować... może była po prostu trochę zazdrosna, może ona, może to...

Mama Isabel usłyszała coś w moim głosie, coś, z czego nawet ja nie zdawałem sobie sprawy. Odwróciła się od zlewu i rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Moja córka nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego – wycodziła. – Moja córka nigdy nie pomyliłaby się w takiej sprawie ani nie powiedziała by czegoś takiego, gdyby to nie była prawda. Moja córka nie zmyśla, nie konfabuluje. Nigdy w życiu nie skłamała. Wiem to. I jestem gotowa przysiąc na życie nas wszystkich.

Dalej wpatrywała się we mnie smutnymi oczami w różowych obwódkach. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale jej uwierzyłem. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że to matka Isabel i chce dostrzegać tylko najlepsze cechy córki. Ale mimo wszystko jej uwierzyłem.

Isabel nie kłamała.

Czy to możliwe, że mówiła prawdę również wtedy? Że Val naprawdę nas podglądał? Dlaczego miałyby to zrobić? Po co by tak ze mną pogrywał? Lubił inscenizować dramaty. Wciąż to powtarzał. Miał ambicje reżyserskie. Ale myślałem, że to jest moje przedstawienie. Czy wyreżyserował również ten mały film pornograficzny, w którym starszy mężczyzna podgląda młodą parę, a potem temu zaprzecza?

– Moja córka nigdy nie kłamie – powtórzyła mama Isabel. – Nigdy tego nie zrobiła i nigdy nie zrobi. Jeśli mówi, że Jim Chambers ją skrzywdził, to znaczy, że ją faktycznie skrzywdził. Jestem

pewna, że to prawda. Nie rozumiem, jak mogłam niczego nie zauważyć, jak mogłam się tak bardzo co do niego pomylić. Wyobraź sobie, że myślisz, że kogoś dobrze znasz, a w rzeczywistości nie masz pojęcia, kim ta osoba jest.

– Potrafię to sobie wyobrazić. – Przed oczami stanęła mi twarz Vala. – Potrafię to sobie wyobrazić aż za dobrze.

Isabel

Obudziłam się z okropnym bólem głowy i jeszcze bardziej palącym poczuciem wstydu. Ach tak. Już pamiętałam. Wypiłam ponad butelkę wina do kolacji i obraziłam przyjaciela mojej mamy. Cóż, zasługiwał na to... Po chwili przypomniało mi się, co mi powiedział. Że byłam w samochodzie, gdy mój tata zginął. Że mama okłamywała mnie przez wszystkie te lata, bo nie chciała, żebym się czuła odpowiedzialna za wypadek. Tyle że ja byłam odpowiedzialna. Oczywiście nikt nie obwiniałby małego dziecka o to, że płakało, bo czegoś chciało. Przecież nie zamierzałam doprowadzić do tragedii. Po prostu chciałam czegoś, co upadło mi na podłogę.

Poczułam, jak mnie przytłacza ciężar depresji i przygnębienia. Co ja wyprawiałam? Jakie życie wiodłam w Nowym Jorku? Pracowałam w podupadającym sklepie z materacami dla żalostnego szefa. Byłam w jakimś dziwnym związku, który obejmował gorący seks – chociaż nie normalny stosunek – i najwyraźniej zmierzał donikąd. A mama mieszkała tutaj sama, w naszym starym domu, i tak rozpaczliwie potrzebowała towarzystwa, że związała się ze zbrojcem i pedofilem.

Tego było już dla mnie za wiele. Pamiętałam, że mama ma jakieś tabletki nasenne w łazience. Widziałam je tam kilka dni temu. Szkoda, że zostawiłam euphorazil w mieście, ale za bardzo bałam się brać do samolotu lek bez recepty. Co gdyby złapali mnie przy sprawdzaniu bagażu? Ależ ze mnie tchórz! Wiele bym teraz dała, by móc zażyć pigułkę szczęścia.

Właśnie zbierałam się, żeby wstać i pójść po proszki nasenne, gdy usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Isabel? – To był Matthew. – Nie śpisz?

Mój Boże. Czy on teraz nabrał ochoty na seks? Myślał, że *to* mnie rozweseli? Po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, naprawdę nie byłam w nastroju na erotyczne zabawy. Zastanawiałam się, czy ponowne spotkanie z panem Chambersem nie zniechęci mnie do seksu na zawsze. Ale potem pomyślałam, że może seks z Matthew to dokładnie to, czego potrzebuję. Może odciągnąłby moje myśli od smutnego życia, jakie wiodłam, mojej biednej mamy, jej zbrojonego faceta oraz faktu, że to ja byłam odpowiedzialna za śmierć ojca.

Otworzyłam drzwi. Matthew był w pełni ubrany. Miał na sobie nawet marynarkę i rękawiczki, które dostał od mamy. Przyszło mi do głowy tylko jedno: miał dość i postanowił wyjechać dziś w nocy, natychmiast. Pojedzie na lotnisko i będzie na nim koczował do rana, żeby złapać pierwszy lot do Nowego Jorku. Pewnie zniesmaczyło go to, czego był świadkiem przy świątecznym stole. Nie dziwiłam mu się, że chce wyjechać. Też pragnęłabym to zrobić, po prostu stąd zniknąć. Tyle że nie mogłam zostawić mamy na pastwę losu. Nie byłaby w stanie znieść teraz samotności.

– Ubieraj się – wyszeptał. – Wychodzimy.

– Dokąd? – zapytałam. Czy jemu się wydawało, że jesteśmy w Nowym Jorku? Wszystko w tym miasteczku było zamknięte od wigilijnego popołudnia.

– To niespodzianka – powiedział. – Czy twoja mama ma latarkę?

– Oczywiście. Przecież to kraina tornad i zadymek śnieżnych, pamiętasz? Wszyscy trzymają w domach tuziny latarek poumieszczanych w strategicznych miejscach.

– Świetnie. Poczekam na ciebie w salonie. Pospiesz się, dobrze?

Ubrałam się w coś, poszłam do kuchni i wypłam całą szklanę zimnej wody. Ból głowy zelżał niemal od razu.

Wyjęłam latarkę z szafki pod zlewem. Matthew siedział na kanapie w ciemnościach.

– Chodź – szepnął. – Idziemy.

Zastanawiałam się, czy nie zostawić mamie karteczki, że wybraliśmy się na przejażdżkę i wkrótce wrócimy, żeby się nie martwiła. Zerknęłam na zegarek. Przejażdżka o trzeciej nad ranem?

Mama zawsze miała lekki sen i bałam się, żebyśmy jej nie obudzili, wychodząc. Powiedziałam sobie, że jeśli wstanie i odkryje, że oboje zniknęliśmy, razem z samochodem Matthew, na pewno się domyśli, że chcieliśmy się przejechać. Może żadne z nas nie mogło usnąć i nic dziwnego, po tym wszystkim, co się wydarzyło. Może chcieliśmy porozmawiać na osobności. A może planowaliśmy uprawiać seks na tylnym siedzeniu samochodu, jak ona zapewne robiła, gdy była młoda. Jak wszystkie nastolatki w naszym miasteczku...

Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam myśleć o rodzicach uprawiających seks w samochodzie.

Wsiadliśmy do auta. Matthew powoli wycofał wóz z podjazdu, ewidentnie starając się nie hałasować. Ale gdy tylko wyjechaliśmy na ulicę, dodał gazu. Spojrzałam na jego rzeźbione rysy oświetlone blaskiem lampek na desce rozdzielczej. Patrzył wprost przed siebie, skoncentrowany. Wyglądał jak człowiek z misją.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Złożymy małą wizytę twojemu staremu przyjacielowi, Chambersowi.

– Nigdy więcej nie chcę go widzieć, po tym, co...

– Tu nie chodzi o w i d z e n i e go – przerwał mi Matthew. – Chodzi o to, żeby wystraszyć go na śmierć. Żeby zapłacił za to, co zrobił.

Popatrzyłam na niego zdumiona. Mój bohater! Wyruszył w zimną noc tylko po to, żeby zemścić się za coś, co przytrafiło mi się tyle lat temu. I chyba też za to, że pan Chambers jakimś cudem zbliżył się do mojej niewinnej, ufnej mamy. W pewnym sensie to było odrobinę dziwne, że Matthew chciał ukarać kolesia za to, że mnie dotknął, podczas gdy on sam spędzał tyle czasu z ręką pod moją spódnicą, od kiedy go poznałam.

– Skąd wiesz, gdzie on mieszka? – zapytałam.

– Istnieje taki wynalazek zwany internetem. – Zazartował. – Nawet tutaj w Iowa. Znalezienie go zajęło mi jakieś trzy sekundy.

– Łapię. Wchodzę w to.

– Wiedziałem, że spodoba ci się ten pomysł. Grzeczna dziewczynka.

Jego słowa tak mnie uszczęśliwiły, że poczułam się lepiej po raz pierwszy, od kiedy pan Chambers przekroczył próg naszego domu.

Matthew wklepał adres do swojego GPS-u i jechaliśmy przez ciemne ulice, aż dotarliśmy na skraj miasteczka, do dzielnicy, gdzie domy stały z dala od siebie, wzdłuż pokrytych śniegiem pól kukurydzy. Zadrżałam, częściowo dlatego, że było naprawdę zimno, mimo że Matthew podkręcił ogrzewanie, a częściowo z powodu faktu, że pan Chambers mieszkał na takim odludziu. To mnie zaniepokoiło i pogłębiło moje podejrzenia. Wyobrażałam sobie, że wprowadził się tu celowo, że zabierał niewinne dziewczyny do swojego domu... gdzie nikt nie

mógłby usłyszeć ich krzyku.

– Idealna miejscówka dla psychopatycznego mordercy – zauważyłam.

– Pomyślałem dokładnie to samo – zaśmiał się Matthew. – Ale niech cię nie ponosi wyobraźnia. Raczej nie jest mordercą. To po prostu przeciętny psycholog szkolny molestujący dzieci.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Matthew zaparkował na końcu przecznicy.

– Weź latarkę – powiedział.

– Tak jest, *sir* – zsalutowałam.

Szliśmy ciemną pustą ulicą, aż zbliżyliśmy się do jego domu. Wszystkie światła były pogaszone, nie paliła się nawet lampa nad gankiem. Ale księżyc świecił na tyle jasno, że było widać, iż parterowy budynek potrzebuje renowacji. Farba odłaziła pod oknami, a zapach pleśni zdawał się napływać z piwnicy.

– Mówiłam ci. Czujesz to? On trzyma tam ciała.

– Cii. Nie żartuj – zbeształ mnie Matthew. Na paluszkach obeszlśmy dom, aż udało nam się zlokalizować sypialnię pana Chambersa.

– Trzymaj się nisko przy ziemi – poinstruował mnie Matthew.

Zakradł się pod okno i bardzo lekko zapukał w szybę. Trzy krótkie stuknięcia, trzy długie, trzy krótkie.

SOS.

Nikt nie zareagował. Nic się nie wydarzyło.

– Może nie ma go w domu – zasugerowałam. Jakaś część mnie miała nadzieję, że dom rzeczywiście jest pusty.

– Jego samochód stoi na podjeździe.

Matthew zapukał jeszcze kilka razy, ale nic się nie wydarzyło.

– Dobra, przechodzimy do drugiej fazy. Gotowa? – zapytał.

– Gotowa! – Czuję się podekscytowana jak małe dziecko. To była inna gra niż te, do których przywykłam z Matthew, ale świetnie się bawiłam. Na chwilę zapomniałam, do kogo należy ten dom i co tak naprawdę tu robimy.

Matthew ustawił latarkę na najsilniejszy strumień i zaświecił w okno, mocno waląc w szybę.

Nagle w pokoju zapaliło się światło. Przestraszyłam się i odskoczyłam. Zaspana twarz pana Chambersa pojawiła się w oknie. Opuchnięty od snu wyglądał milion razy ohydniej niż podczas obiadu.

– Kto tam? – zawołał. – Kto tam jest?

– Policja – odrzyknął Matthew. – Otwieraj. Wiemy, co tu wyprawiasz.

Chciałam się zaśmiać, ale byłam zbyt przerażona. Zbyt przerażona i podekscytowana.

– Dziewczynki – krzyknął Matthew. – Jesteśmy tu, żeby uratować dziewczynki.

– Jakie dziewczynki? Co za banda pieprzonych bachorów! – Najwyraźniej pan Chambers myślał, że to uczniowie liceum stroją sobie żarty i próbują go wystraszyć. Czy coś takiego przytrafiło mu się już wcześniej?

Usłyszeliśmy hałas dochodzący z wnętrza domu, a potem kroki zbliżające się do drzwi frontowych.

Obeszlśmy dom i stanęliśmy na ścieżce prowadzącej do wejścia. Nie wiedziałam, co powiemy, jeśli pan Chambers wyjdzie na zewnątrz, ale zakładałam, że Matthew ma plan.

Chwilę później pan Chambers stanął w drzwiach, mierząc do nas ze strzelby.

– Jest naładowana, ostrzegam was! – zawołał.

Zapalił lampę nad gankiem i zalał nas szeroki krąg światła.

Zmrużył oczy i uniósł strzelbę wyżej. Minęła dłuższa chwila, nim w końcu nas rozpoznał.

– Isabel, co do cholery? – zawołał. – Co, do kurwy nędzy, tutaj robicie?

– Uważaj, jak się wyrażasz – upomniał go Matthew.

– Zamknij, kurwa, gębę – warknął pan Chambers.

– Wesółych świąt – zripostował Matthew.

– Ty mały gnojku – ryknął pan Chambers. – Ty mały skurwysynu, powinienem zadzwonić na policję.

– Proszę bardzo – zachęcił go Matthew. – A my powiemy im, co robiłeś tym dziewczynom, dla których byłeś... mentorem. – W jego głosie zabrzmiało szyderstwo, gdy wymawiał ostatnie słowo.

– Tak, nie krępuj się – dodałam. – A ja zadbam o to, żeby kuratorium dowiedziało się o tym, jak mnie napastowałeś. Założę się, że uda mi się znaleźć mnóstwo innych dziewczyn, które doświadczyły tego samego. Zawsze tak to się kończy, prawda?

– Wypierdalajcie stąd. – Pan Chambers wycelował prosto w nas. – Nikt nie będzie mnie obwiniał, jeśli zastrzelę dwoje intruzów, którzy przyszli do mojego domu w środku nocy, i to w święta. Ujdzie mi to na sucho, jak wielu przede mną. – Naładował broń.

Matthew złapał mnie za rękę. Czułam, że dygocze. Chciałam mu powiedzieć, że pan Chambers tak naprawdę by nas nie zastrzelił, że prawdopodobnie tylko blefuje. Ale Matthew był wyraźnie wstrząśnięty. Wyglądał na przerażonego. I nagle wyczułam, że ta panika ma związek z jego wcześniejszymi przeżyciami. Przypomniałam sobie, jak powiedział, że nie lubi broni, że nie chce iść na strzelnicę z Valem...

– Chodź – mruknęłam. – Wyośmy się stąd. – I pobiegliśmy z powrotem do samochodu.

Matthew wciąż był rozdygotany, gdy wsiedliśmy do auta.

I to wtedy opowiedział mi o tym, co się wydarzyło, gdy był nastolatkiem. Siedzieliśmy w samochodzie zaparkowanym na skraju małego miasteczka w Iowa, w samym środku zimowej nocy, a on opowiedział mi, jak razem z młodszym bratem wybrali się na przejażdżkę kradzionym samochodem i że przypadkiem postrzelił brata. Oczywiście nie chciał tego zrobić. Bardzo kochał Ansela.

Od tamtej pory bał się broni.

– Za każdym razem, gdy widzę pistolet, nawet w filmie, przypominam sobie tamten wieczór – powiedział. Wciąż odwracał ode mnie wzrok i wyglądał przez okno.

Trzymałam go za rękę. Siedzieliśmy tak długi czas w milczeniu. Teraz był mi bliższy niż przez te wszystkie miesiące, od kiedy go poznałam. Po raz pierwszy nie patrzyłam na niego jak na boga seksu każącego mi robić rzeczy, które mnie podniecały i przerażały. Po raz pierwszy zrozumiałam, że był normalnym człowiekiem, z przeszłością, demonami i koszmarami.

– Wracajmy do domu – powiedziałam w końcu. – Oboje mieliśmy ciężki dzień. Chcesz, żebym ja poprowadziła?

Matthew nie odpowiedział. Odpalił silnik i wróciliśmy, nie mówiąc po drodze ani słowa.

Czułam się bardzo dziwnie, ale też radośnie. Odkryłam nową stronę Matthew: czułą, wrażliwą, przestraszoną. Naraził się na niebezpieczeństwo i zadał sobie wiele trudu, żeby odplacić człowiekowi za to, jak mnie skrzywdził tyle lat temu.

Pomyślałam sobie, że jestem gotowa na powrót do Nowego Jorku. Tutaj nie ma już dla mnie miejsca.

Moje życie jest tam. W Nowym Jorku. Z Matthew albo bez niego.

Po powrocie do domu pocałowaliśmy się na dobranoc, słodko i niewinnie.

– Dziękuję – powiedziałam.

– To ja dziękuję – odparł Matthew.

Nie sądzę, by którekolwiek z nas wiedziało, za co dokładnie sobie dziękujemy. Ale wiedziałam, że czuję wdzięczność. I nawet jeśli nie znalazłam spokoju, potrafiłam sobie wyobrazić, że pewnego dnia mi się to uda.

– Dobranoc – szepnęłam.

– Dobranoc – odpowiedział Matthew.

Każde z nas poszło do swojego pokoju. Położyłam się do łóżka, w którym sypiałam jako dziecko, jako nastoletnia dziewczyna. I spałam jak niemowlę.

Matthew wyjechał następnego dnia. Cieszyłam się, że miał wynajęty samochód i mógł sam pojechać na lotnisko. Potrzebowaliśmy czasu, by przetrwać wszystko, co wydarzyło się w trakcie jego wizyty. Żadne z nas nie czuło się gotowe na to, byśmy znowu przebywali ze sobą sam na sam.

Coś się zmieniło w naszych relacjach. Może po powrocie do Nowego Jorku wszystko wróci do normy. Może zapomnimy o bliskości, która połączyła nas w Iowa. Może gdy tylko Matthew znajdzie się pod wpływem Vala Mortona – wpływem, który zaczęłam postrzegać jako coraz bardziej złowieszczy – stanie się dawnym sobą, chłodnym, skrytym i uwodzicielskim.

Tymczasem miałam dużo na głowie. Musiałyśmy z mamą wyjaśnić sobie wiele rzeczy i uleczyć nasze nadszarpnięte relacje. Przez kilka następnych dni zachowywałyśmy się ostrożnie w swoim towarzystwie. Mama miała mnóstwo spraw do załatwienia w miasteczku, ale sądząc po sposobie, w jaki się ubierała i jak wyglądała, gdy wychodziła z domu, żadna z nich nie miała nic wspólnego z panem Chambersem. Przynajmniej to mnie cieszyło. Ale czy mamę też?

W sylwestra wróciła do domu z dwiema butelkami znakomitego szampana i wypiliśmy je obie. Alkohol pomógł nam się otworzyć. Mama raz jeszcze przeprosiła mnie za to, że ukrywała przede mną prawdę na temat śmierci taty.

– Po prostu nie wiedziałam, co robić – przyznała, ocierając łzy. – Nie chciałam rozdrapywać starych ran. Nie chciałam, żebyś się poczuła odpowiedzialna za coś tak okropnego, co przecież nie było twoją winą.

Kiwałam głową. Ja też płakałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie zapytałam, dlaczego zwierzyła się panu Chambersowi. Nie chciałam wiedzieć, jak bardzo się do siebie zbliżyli.

Tymczasem pan Chambers nie dawał znaku życia: żadnych telefonów, żadnych wiadomości. Mama pozwoliła, aby w domu zapanował bałagan i byłam podekscytowana widokiem gazet i czasopism piętrzących się w salonie jak kiedyś. Zamieniła swoje nowe niewygodne ubrania na wygodne stare ciuchy i chociaż nie podobała mi się myśl, że znowu będzie sama, wolałam już to, niż żeby spotykała się z podejrzanym, plugawym kolesiem takim jak pan Chambers.

W sylwestra mama już potrafiła się śmiać z tego, co się wydarzyło i żartowała na temat swojego ostatniego „niegrzecznego chłopaka”.

– Sama nie wiem, co ja w nim widziałam – stwierdziła. – Chyba byłam po prostu wdzięczna, że spotkałam mężczyznę w moim wieku, który nie szukał trzydziestolatki.

– Trzydziestolatki? – powtórzyłam za nią. – Trzydziestoletnie kobiety prawdopodobnie są dla niego za stare. Pewnie gustuje w nastolatkach, dla których może być „mentorem”.

– O mój Boże – zawołała mama. – Nawet nie chcę o tym myśleć. Tak mi przykro, kochanie.

Przytulałyśmy się i śmiałyśmy, i płakałyśmy, i znowu się przytulałyśmy.

Gdy wylatywałam w Nowy Rok (loty były wtedy tańsze), nikt by nie pomyślał, że cokolwiek zakłóciło moje relacje z mamą. Ale prawda o okolicznościach śmierci mojego ojca wytrąciła mnie z równowagi niezależnie od tego, jak bardzo mama mnie zapewniała, że to nie moja wina. Miałam wrażenie, że wszystkie te moje cechy, które uważałam za podstawę swojego charakteru – to, że byłam miłą, słodką, dobrą dziewczyną – stanowiły tylko fasadę, pod którą kryło się coś znacznie bardziej mrocznego. Może to dlatego zawsze tak bardzo lubiłam grać. Może to dlatego tak uwielbiałam grę, którą zaproponował mi Matthew. To on obnażył ten tkwiący we mnie mrok, który zrodził się bardzo dawno – gdy przyczyniłam się do śmierci mojego taty.

Kiedy wróciłam do Nowego Jorku, padał lekki śnieg. Poza czekiem, który mama dała mi na Gwiazdkę, na pożegnanie wcisnęła mi do ręki jeszcze pięć dwudziestodolarowych banknotów. Użyłam połowy tej sumy, żeby wrócić taksówką z La Guardii do mojego mieszkania.

Miałam nadzieję, że Matthew zadzwoni. Wiedział, kiedy wracam. Ale nie zrobił tego.

W Iowa dowiedziałam się o nim czegoś więcej, a on dowiedział się jeszcze więcej o mnie. Ale pod pewnymi ważnymi względami wciąż byliśmy sobie obcy i może już zawsze miało tak być.

Matthew

Po powrocie z Iowa spałem całymi dniami. Nie wiedziałem dokładnie, dlaczego moja świąteczna przygoda okazała się tak stresująca. Może to przez konfrontację z tym zboczeńcem i jego bronią, która przywołała wspomnienia incydentu sprzed lat. Nie lubiłem broni i zawsze jej unikałem. A może przygnębiło mnie przebywanie z Isabel i jej mamą w normalnym domu i świadomość tego, jak inaczej mogłoby wyglądać moje życie, gdybym miał chociaż jednego kochającego rodzica. Przespałem sylwestra, a w Nowy Rok obudziła mnie wiadomość od Vala Mortona, który pisał, że wraca drugiego stycznia i chce, żebym się u niego pojawił o dziewiątej wieczorem.

Nowy rok, nowy początek, powtarzałem sobie, gdy szedłem przez park do apartamentu Vala. Może dziwne napięcie, które wyczuwałem między nami, zniknie obmyte przez morze, słońce i relaks jego wakacji. Może powrócimy do wcześniejszego układu: ja będę popijał brandy, podczas gdy Val będzie palił cygara i narzekał na wszystkich ludzi, którzy go rozgniewali, i fantazjował o zemście.

Drzwi otworzył mi nowy kamerdyner, Miguel, i skierował do gabinetu. Val leżał na kanapie, z twarzą przykrytą wilgotnym ręczniczkiem. Byłem w szoku, gdy go zdjął, odsłaniając czerwoną, pokrytą bąblami twarz z obłążącą tu i ówdzie skórą.

Już chciałem zapytać, co mu się stało, ale ugryzłem się w język. Może powinienem udawać, że wszystko w porządku? Że zawsze wyglądał jak gotowany skorupiak?

– Nie udawaj, że nie widzisz, że wyglądam jak pieprzony homar – przywitał mnie Val. – Zastrzel mnie, zanim znowu się zgodzę polecieć na jakąś pieprzoną wyspę. Heidi może błagać, może mi obiecywać, że obciągnie mi z tysiąc razy, nic mnie to nie obchodzi. Wieczór za wieczorem musiałem siedzieć z tymi samymi nudziarskimi pozerami, tak zwanymi celebrytami, takimi, którzy na pokaz jeżdżą priusem, a gdy nikt nie patrzy, przesiadają się do lincolnów navigatorów. Połowy z nich nie rozpoznałem, ale oni dobrze wiedzieli, kim jestem. I tuż przy mnie odbywali te nudne, absurdalne rozmowy o Nowym Jorku, jaki to był wspaniały, zanim dopadli go i zrujnowali deweloperzy. Jakby mnie tam nie było. Jakby połowa z nich nie mieszkała w nowiutkich apartamentach, które ja zbudowałem.

– Brzmi to ponuro – zauważyłem.

– „Ponuro” to jest niedopowiedzenie – zaprotestował Val. – Jedyne, co mogłem robić, żeby to znieść, to zalewać się w trupa. A skoro już piłem całą noc, równie dobrze mogłem zacząć pić od rana. I pić przez całe popołudnie. Co nie jest najlepszym pomysłem, jeśli leżysz na plaży w słońcu. Wypiłem tyle koktajli z parasolkami i szotów tequili i Bóg wie czego jeszcze, że straciłem przytomność, a gdy się obudziłem, twarz mi płonęła. Czy Heidi mnie uratowała? Czy chociaż miała pojęcie, co się dzieje? O nie! Heidi poszła sobie na jakiś ajurwedyjski zabieg i zapłaciła fortunę kolesiowi, żeby położył jej gorące kamienie na tyłku. Równie dobrze mógł je wkładać w jej tyłek. Nie mogłem się doczekać, aż wydobędę się z tego piekła. Zabukowałem prywaty odrzutowiec, żeby wrócić wcześniej. To było jak akcja ratunkowa! Kosztowało to

kolejną fortunę, ale gdybym musiał tam zostać choćby jeden dzień dłużej, palnąłbym sobie w łeb, a ty zostałabyś bez pracy, kolego!

– Cieszę się, że uszedłeś z życiem. Mój Boże, Val...

– Bóg nie ma z tym nic wspólnego – uciął Val. – Moja pieprzona twarz to dowód na to, że Bóg nie istnieje.

Pomyślałem o mamie Isabel. Jak to możliwe, że na tej samej planecie istniały dwie tak różne osoby?

– Podaj mi tamtą tubkę z mazią – poprosił Val i patrzyłem, jak nakłada sobie maść na poparzoną skórę.

– A więc... – powiedział po chwili. – Co nowego u ciebie i... tej dziewczyny?

– Isabel?

– Nie. Marilyn Monroe. Oczywiście, że Isabel.

– Spędziłem święta w jej rodzinnym domu w Iowa.

– Co takiego?

– Pojechałem z nią do domu. Na święta.

– Co do cholery? – zawołał Val. – Czy wy, kurwa, jesteście teraz zaręczeni? Zamierzasz jej kupić pieprzony pierścionek? Bo tego nie było w umowie. Poprosiłeś jej ojca o jej rękę czy co?

– Jej ojciec nie żyje. I nie, to nie było nic z tych rzeczy. Nic się nie zmieniło.

Czy Val potrafił wyczuć, że to ostatnie stwierdzenie było kłamstwem? Nie był głupi, ale pomyślałem, że może uda mi się to ukryć. Coś się zmieniło między mną a Isabel, ale nawet ja nie wiedziałem co takiego.

– Zrobiliście coś... zabawnego? – zapytał Val.

Przez „zabawne” miał na myśli „sprośne”, wiedziałem o tym. Zastanawiałem się przez chwilę, co chciałem mu opowiedzieć, a co wolałem zachować dla siebie.

– Zrobiłem jej dobrze pod prysznicem w domu jej matki. Ściana nad wanną była pokryta kalkomanią ze zwierzątkami, którą jej matka nakleiła, gdy Isabel była mała. Kaczuszki i tak dalej. Jej matka siedziała w pokoju obok. Słyszała, jak Isabel krzyczy, dochodząc.

Dodałem tę część o mamie, żeby ubarwić opowieść. Często, gdy mówiłem Valowi o mnie i Isabel, miałem wrażenie, jakby odtwarzał sobie w głowie mały filmik porno z naszym udziałem. Ale teraz wyczułem, że para uprawiająca seks pod prysznicem w domu gdzieś na Środkowym Zachodzie to nie było porno, jakie chciał oglądać.

– Wciąż zastanawiam się nad tym, do czego będę chciał was wykorzystać – powiedział Val. – Posłużę się wami jako moją sekretną bronią. – Zachichotał cicho. – Ale tymczasem mam inny pomysł. Coś, co rzeczywiście może być zabawne.

Isabel

Matthew zadzwonił jakiś tydzień po moim powrocie z Iowa, bity tydzień wypełniony nerwowym oczekiwaniem.

Nie chciałam się znowu wprowadzać w ten rozgorączkowany stan. Starłam się nie myśleć o tym, gdzie w danej chwili jest, co robi, dlaczego wciąż nie zadzwonił i czy kiedykolwiek jeszcze to zrobi. To było moje noworoczne postanowienie. Powiedziałam sobie, że sama mam wiele rzeczy do przemyślenia, do przepracowania: to, co usłyszałam o śmierci taty, to, co wydarzyło się między mną a mamą, ponowne spotkanie z panem Chambersem i to, co się działo w moim związku z Matthew. Ale prawda była taka, że miałam totalną obsesję na jego punkcie. Nie mogłam przestać o nim myśleć. I poczułam przemożną ulgę, gdy w końcu zadzwonił.

Zapytał, czy doszłam do siebie, i powiedziałam, że chyba tak.

– A ty? – zapytałam.

– Tak. Trochę to trwało. Dłużej, niż się spodziewałem. Dużo spałem.

– Ja też.

Milczenie się przedłużało.

W końcu powiedział.

– Słuchaj, może się spotkajmy... w sobotę wieczorem, o dziesiątej. Na rogu Hancock i Wilson.

– Gdzie to jest?

– W Bushwick.

– Nie mam pojęcia, jak się tam dostać.

– Użyj GPS-u, Isabel. Mieszkasz na Brooklynie. Nie pogrywaj ze mną.

To zabrzmiało dziwnie w ustach kogoś, kto tak lubił gierki. Ale nie miałam odwagi mu tego wytknąć.

Gdy dotarłam na umówione miejsce, okazało się, że znalazłam się na rogu „nigdzie” i „nigdzie”. Otaczały mnie ogromne przemysłowe budynki i niskie betonowe magazyny. Spóźniłam się kwadrans w nadziei, że Matthew już będzie na mnie czekał. Ale nikogo tu nie było. Miałam ochotę ubłagać kierowcę taksówki, żeby został ze mną i pozwolił mi posiedzieć w samochodzie. Zapłaciłabym mu dodatkowo. Ale miałam jeszcze jakieś resztki dumy – i odwagi – więc podziękowałam i wysiadłam z auta.

Zimny wiatr pędził ciemnymi uliczkami. Niesione wiatrem śmieci uderzały z grzechotem o ściany. Zobaczyłam jakiegoś kolesia biegnącego w moją stronę. Sadził susy jak wilk. Zesztywniałam. Serce waliło mi jak oszalałe. Pomyślałam sobie, że albo zostanę zamordowana, albo zgwałcona, albo obrabowana, albo nie wydarzy się nic złego. Równie dobrze mogłam wykazać się odwagą i podjąć walkę.

Biegnący mężczyzna krzychał coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Gdy przebiegał obok mnie, wreszcie usłyszałam: „Ktoś ukradł mi stopy. Zgubiłem moje stopy”. Jak Matthew mógł się ze mną umówić w takim miejscu? Czy w ogóle mu na mnie nie zależało? Myślałam, że to, co

wydarzyło się w Iowa, świadczyło o tym, że żywił wobec mnie jakieś uczucia. Ale musiałam się pomylić – w Nowym Jorku wszystko będzie jak dawniej.

W końcu Matthew podjechał swoim samochodem i kazał mi wsiąść.

Co za sadysta. Dlaczego nie mógł mnie zabrać z jakiegoś mniej przerażającego miejsca. Dlaczego nie przyjechał po mnie do domu, jak normalny chłopak. Dlaczego? Bo nie był moim chłopakiem. Bo chciał, żebym była roztrzęsiona i wytrącona z równowagi, gdy wsiądę do jego wozu.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam piskliwym głosem.

– Znam taki jeden fantastyczny bar – powiedział. – Spodoba ci się.

Bar znajdował się w głębi dzielnicy, ale przynajmniej kręciło się tu więcej osób. Gdy podeszliśmy bliżej, zauważyłam, że ku oświetlonemu wejściu zmierzały głównie kobiety, w parach, same i w grupach przyjaciółek. Śmiały się i rozmawiały, po kolei znikając w środku. Na szyldzie nad drzwiami widniała nazwa: Nell's. Ogromna kobieta, gęsto wytatuowana i z czubem żółtych włosów dzielących jej czaszkę na pół siedziała na wysokim stołku przed wejściem i zajmowała się selekcją nowo przybyłych.

– To bar lesbijski – szepnęłam do Matthew.

– Brawo, Sherlocku – odparł.

– I czy ty możesz... to znaczy, czy wpuszczają tam mężczyzn?

– Panuje tu tolerancja pod względem płci, pod warunkiem że zostawi się uprzedzenia przed drzwiami – wyjaśnił Matthew.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak zostawiam swoje uprzedzenia u takiej bramkarki. Nie mogłam sobie wyobrazić, że przyznaję się jej, iż mam jakiekolwiek uprzedzenia. I tak naprawdę ich nie miałam. Ciekawiło mnie, co planował Matthew, dlaczego mnie tu przyprowadził. Wiedziałam, że nie chodziło tylko o dobrą zabawę w fajnym miejscu. To będzie bardziej skomplikowane.

Bramkarka wpuściła nas do środka wraz z grupką wysokich, pięknych czarnych dziewczyn.

Dopiero po chwili moje oczy przyzwyczyły się do mroku panującego na sali. Wystrojem klub przypominał wiktoriański burdel, z czerwoną tapetą z tłoczonym wzorem i granatowymi aksamitnymi kanapami i boksami z niskimi stolikami. Z przodu, przy barze znajdowała się mała scena. Z głośników ryczała muzyka, kolędy w wersji disco, a na scenie dwie młode kobiety w czapkach i kurteczkach świętego Mikołaja i w skórzanych figach tańczyły w stylu go-go, czasami same, a czasami odwrócone jedną tyłem do drugiej, mocno przytulone i pochylone, jakby uprawiały seks w pozycji na pieska.

– Super – powiedział Matthew.

– Jak „Nieświęty Mikołaj” bez spodni – zauważyłam.

– Jak erotyczny sen „Nieświętego Mikołaja” – uściślił Matthew.

Zauważyłam kilka heteroseksualnych par i mnóstwo gości, których płci niemal nie dało się ustalić. To było fascynujące i ekscytujące znaleźć się w takim miejscu i musiałam się bardzo pilnować, żeby nie gapić się ostentacyjnie, gdy próbowałam ustalić, kto jest mężczyzną, a kto kobietą. Widziałam kogoś, kto był dosłownie dwojgiem osób naraz: długie włosy i makijaż z jednej strony, łysina i kozia bródka z drugiej. To jest połowa koziej bródki.

Większość klienteli stanowiły jednak kobiety. Kobiety z małymi wąsikami, w czapkach baseballowych i skórzanych kurtkach, kobiety w designerskich sukienkach. Z niebieskimi włosami, długimi włosami, bez włosów. Niektóre miały wyrazisty makijaż, z mocno podmalowanymi oczami i jaskrawoczerwoną szminką. Jedna kobieta była przebrana za Betty

Boop, jeszcze inna przechadzała się w kostiumie kota. Wszędzie, gdzie spojrzałam, pary gawędziły, paliły e-papierosy (palenie normalnych było tu zakazane) i tłoczyły się przy barze, gdzie barmanka, której biały T-shirt z krótkim rękawkiem odsłaniał muskularne ramiona całkowicie pokryte tatuażami, mieszała drinki. Jej dłonie śmigały między butelkami i energicznie potrzasały shakerem.

Przez tłum przepychały się kelnerki, trzymając małe tace wysoko nad głowami. Miały na sobie krótkie czarne uniformy, małe białe fartuszki i kabaretki. Wyglądały jak służące w XIX-wiecznym burdelu. Pary tłoczyły się przy stolikach, tańczyły zmysłowo, opierały się o ściany w namiętym uścisku. Wszyscy najwyraźniej dobrze się bawili i wyglądali na szczęśliwych.

Nikt na nas nie patrzył. Zupełnie jakby stali bywalcy wiedzieli, że Matthew i ja jesteśmy tu tylko turystami. Ale i tak czułam się skrępowana, że jestem z facetem.

– Chcesz drinka? – zapytał Matthew.

– Bardzo.

– Cóż, to chyba jedyne miejsce, w którym ty będziesz miała więcej szczęścia i zostaniesz szybciej obsłużona niż ja. – Wcisnął mi do ręki studolarowy banknot. – Otwórz rachunek – krzyknął mi do ucha.

– Okej – powiedziałam bezgłośnie. Muzyka i tak ryczała za głośno, żeby mnie usłyszał.

Pochylił się i powiedział mi do ucha.

– Możliwe, że niedługo będę musiał wyjść. Właściwie to jestem niemal pewien, że będę musiał wyjść.

– Co takiego?

– Możliwe, że będę musiał cię tu zostawić.

– Jak to?

– To jeden z tych wieczorów – wyjaśnił Matthew. – Mam przecucie, że Val do mnie napisze i wezwie mnie do siebie.

– Nie mógłbyś mnie podwieźć na stację? – zapytałam. – Albo mogę wezwać taksówkę...

– Na razie się o to nie martwmy – powiedział Matthew. Byłam coraz bardziej pewna, że coś planował, że chciał, abym została tu bez niego. Val go wcale nie potrzebował.

Raczej chodziło o seks.

– Idź śmiało. – Matthew mnie ponaglił.

Teraz naprawdę potrzebowałam drinka.

– Gdzie cię znajdzie? – Nienawidziłam faktu, jak żałośnie i niepewnie zabrzmiałam.

– Nigdzie się nie wybieram. Poczekam tutaj. – zapewnił Matthew.

Staliśmy daleko od baru. Zaczęłam się przepychać przez tłum kobiet. Czułam ich perfumy i pot, słyszałam śmiech i urywki rozmów. Od czasu do czasu któraś z nich rzucała mi powłóczyście spojrzenie. Niektóre odwracały się za mną. Próbowałam wyglądać na zrelaksowaną, otwartą i przyjazną, ale nie robić niczego, co mogłoby zostać mylnie zinterpretowane jako objaw seksualnego zainteresowania.

Bardzo wysoka i atrakcyjna czarna kobieta przejęła scenę. A może był to koleś przebrany za kobietę. Gdy w końcu dotarłam do baru, światła jeszcze bardziej przygasły. Kobieta oznajmiła miękkim, ochrypłym głosem, że zaśpiewa wiązanek piosenek oryginalnie wykonywanych przez wielką śpiewaczkę minionego wieku, Dionne Warwick.

Rozpoznałam kilka pierwszych taktów utworu *Anyone Who Had a Heart*. Moja mama słuchała tego kiedyś na okrągło i w ten sposób dawała upust swojemu smutkowi i samotności. Nie chciałam myśleć o mamie, samotnie siedzącej w Iowa. Próbowałam myśleć o czymkolwiek

innym i po chwili po prostu zamknęłam oczy, wsłuchując się w słowa piosenki. Kobieta, czy też mężczyzna, kimkolwiek była osoba na scenie, śpiewała, że każdy, kto ma serce, poznałby po niej, iż kocha osobę, dla której przeznaczona jest ta piosenka. Pomyślałam sobie, że ja mogłabym ją zaśpiewać Matthew. Każdy, kto ma serce, poznałby na pierwszy rzut oka, że czuję do niego coś więcej, że nie chodzi tylko o seks ani o „aktorskie” wyzwania. Przywiązywałam się do niego coraz bardziej, chciałam, żeby o mnie dbał, kochał mnie tak jak ja jego. Każdy, kto ma serce...

– Co podać? – zapytała barmanka, gwałtownie sprowadzając mnie na ziemię.

– Szkocką z lodem i martini Grey Goose, bardzo wytrawne, z oliwkami.

– Szkocką?

– Tak.

– Jakiej marki? – zapytała barmanka, już zniecierpliwiona.

– Nie wiem. – Jak mogłam nie zwrócić uwagi, jaką szkocką pijał Matthew? Nawet tego o nim nie wiedziałam. – Coś dobrego. – Pokazałam jej studolarowy banknot.

– Jasne. Nie ma sprawy – powiedziała wyraźnie przyjaźniejszym tonem.

Podczas gdy czekałam na drinki, wysoka szczupła kobieta o długich rudych włosach stanęła obok mnie przy barze. Gdy odwróciła się, żeby na mnie popatrzeć, zobaczyłam, że jest wyjątkowo piękna. I miałam wrażenie, że gdzieś już ją widziałam, ale nie potrafiłam stwierdzić, gdzie...

Spojrzała na mnie, a ja na nią. Patrzyła na mnie otwarcie i poczułam, jak iskrzy między nami. Była taka piękna. Nie byłam lesbijką, ale czyż nie każdy jest odrobinę homoseksualny? Odwróciłam wzrok i utkwiałam go w barmance nalewającej mi martini do bardzo dużego kieliszka.

Poczułam palec sunący powoli, uwodzicielsko, od mojego nadgarstka aż po ramię. Należał do kobiety stojącej obok, tej rudej. Czy to naprawdę się działo? Byłam zdezorientowana, zakłopotana. Nie wiedziałam, co robić ani jak zareagować.

Właśnie w tej chwili barmanka wręczyła mi drinki.

– Otworzyć ci rachunek? – zapytała.

– Bardzo proszę – powiedziałam.

Rudowłosa kobieta popatrzyła na dwa drinki i zrozumiała, że miałam już towarzystwo. Najwyraźniej wzięła to za sygnał, że jestem niedostępna, bo wróciła do własnego drinka, jakiegoś tropikalnego koktajlu, gęstego i białego, z malutką różową parasolką opartą o krawędź szklanki.

Gdy dotarłam z powrotem do Matthew, kobieta na scenie śpiewała już *Walk on By*. Podałam mu drinka.

– Idealnie – powiedział. – Dziękuję. Skąd wiedziałaś, jaką piję?

Uśmiechnęłam się.

Sącyliśmy nasze drinki, słuchając piosenkarki. Jej głos był wzruszający i słodki, a słowa piosenki zdawały się zapowiadać przyszłość, jaka czeka mnie i Matthew. Nasze rozstanie zaczęło mi się wydawać coraz bardziej nieuniknione. Wyobrażałam sobie, że właśnie tak poczułabym się, spotykając go przypadkiem na ulicy. Wolałabym, żeby się nie zatrzymał, udawał, że nie zauważa, jak zrozpaczona jestem jego widokiem, i poszedł dalej.

– Ładny głos – zauważył Matthew.

– Piękny – przytaknęłam.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy skończyłam drinka.

Matthew popatrzył na mój pusty kieliszek.

– Dobrze – powiedział. – No to zaczynamy. Gotowa?

– Co zaczynamy?

– Chyba nie sądziłaś, że przyprowadziłem cię tutaj na koncert przebojów Dionne Warwick, prawda?

– W takim razie, co...?

– Idź do toalety. Zdejmij majtki i rajstopy. Przynies mi je.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami. – Jak chcesz. – Nie po raz pierwszy prosił mnie o zdjęcie bielizny i tak jak kiedyś powiedział, jeszcze nigdy nie żądałam zwrotu pieniędzy. Ale na zewnątrz panowała zima. Nie cieszyła mnie perspektywa paradowania po mrozie bez żadnej ochrony przed zimnem od pasa w dół. Z drugiej strony Matthew nigdy mnie nie zawiodł. To znaczy pod względem seksualnym. Po raz kolejny postanowiłam zostać, żeby się przekonać, do czego zmierza, jaką rolę każe mi zagrać tym razem.

Znalazłam dwie damskie toalety i żadnej męskiej. Czy po facetach oczekiwano, że będą się odlewać na zewnątrz? Czy pomimo oficjalnej polityki baru był to sygnał, że nie są do końca mile widziani?

Weszłam do środka. Jedna z kabin była zamknięta, a gdy usłyszałam dochodzące z niej odgłosy, pochyliłam się na tyle nisko, żeby zajrzeć pod drzwiami do wewnątrz. Zobaczyłam cztery stopy – czy też raczej dwie pary butów. Podeszwy ciężkich buciorów skierowane były w stronę drzwi, a po obu ich stronach znajdowały się wysokie szpilki skierowane noskami w stronę ściany.

Sądząc po odgłosach, jedna kobieta robiła drugiej minetę.

Wślizgnęłam się do kabiny obok. Zdjęłam rajstopy i koronkowe majteczki. Chłodne powietrze owiało mi nogi. Odgłosy dochodzące z sąsiedniej kabiny były podniecające, podobnie jak myśl o tym, czego zechce ode mnie Matthew. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że może będzie chciał, abym zrobiła coś publicznie, na przykład na scenie. Naprawdę miałam nadzieję, że nie. To nie był taki rodzaj teatru, o jaki mi chodziło. Wychodząc z toalety, uniosłam spódnicę i przejrzałam się w lustrze. Potem odwróciłam się i zerknęłam przez ramię na swój tyłek. W porządku. Mogłam to zrobić. Niezależnie od tego, co to będzie. Mimo tego postanowienia przeciskałam się przez tłum w stronę Matthew, powtarzając sobie, że na szczęście nikt nie wie, że jestem naga pod spódnicą. Nikt nie wie, że rajstopy i majtki mam w torebce, zwinięte w kulkę.

Tymczasem Matthew zdążył sobie zamówić kolejnego drinka. Wypił go jednym haustem.

Wyciągnął rękę. Dałam mu swoją bieliznę, którą wepchnął z trudem do kieszeni.

– Mmm, przepysznie – wymruczał. – Okej, a więc zaczynamy. Muszę wyjść. Wrócę dokładnie za dziewięćdziesiąt minut.

– Dokładnie?

– Jak w zegarku.

To chyba nie miało nic wspólnego ze spotkaniem z jego chlebodawcą. Wyglądało raczej na naszą kolejną prywatną grę.

– Dokąd jedziesz? Jakim cudem zdążysz obrócić w półtorej godziny. O co chodzi?

– Chodzi o Vala – uciał Matthew. A więc jednak... Może chciał dodać mi otuchy, zapewnić, że wcale nie chciał mnie zostawiać, ale obowiązki go do tego zmusiły. Niemniej było to najgorsze, co mógł powiedzieć. Raz jeszcze poczułam, jakbym znajdowała się pod wpływem Vala, jakby pociągał za sznurki i kontrolował każdy aspekt mojego związku z Matthew. Czy to

Val powiedział Matthew, żeby mnie tu zabrał? Czy to on zdecydował, co miało się wydarzyć, kiedy zostanę sama.

– Czekaj na mnie – poprosił Matthew.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że wbrew rozsądkowi byłabym gotowa czekać na niego całą wieczność.

– Och – dodał – byłbym zapomniał. – Ta scena ma swoje warunki.

Gdy chodziło o Matthew, warunki oznaczały seks. Poczulałam się jeszcze bardziej świadoma tego, że jestem naga pod spódnicą. Piosenkarka opuściła scenę i zastąpiła ją didżejka puszczająca techno dance. Jakaś para obok mnie zaczęła tańczyć, szybko, seksownie, blisko. Kobiety pieściły nawzajem swoje tyłki.

– Dziewięćdziesiąt minut to mnóstwo czasu – powiedział. – Znajdź dziewczynę. Poflirtuj. Oczaruj ją. Uwiedz. Zrób z nią coś erotycznego. Znajdź jakieś miejsce, żeby zrobić to tutaj, w barze.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dziewięćdziesiąt minut. Innymi słowy szybki numer. Pośrodku następnej przecznicy jest alejka. Podjadę tam po ciebie. – Spojrzał na zegarek. – Dokładnie wpół do pierwszej w nocy.

– Chcesz, żebym czekała na ciebie w jakiejś ciemnej alejce? Po północy? Chyba żartujesz! – zawołałam.

– Musisz mi zaufać, Isabel. – Miał mnie, gdy tylko wymówił moje imię. Straciłam cały szacunek do samej siebie. Nie poznawałam się. Myślałam, że dzięki pobytowi w Iowa odzyskałam swoje dawne ja. Ale najwyraźniej tak nie było.

– Och – zawołał Matthew. – To nie wszystko. Niemal zapomniałem.

Spięłam się, nie wiedząc, czego ode mnie zażąda.

– Chcę ją poczuć na twoich palcach – powiedział.

Odetchnęłam głęboko.

– No dobrze, ale skąd wiesz, że po prostu...

Nie musiałam kończyć.

– Wiem, jak smakujesz. Będę wiedział, czy to ty, czy ktoś inny – wyjaśnił.

Mój oddech przyspieszył.

– Nigdy nie byłam z dziewczyną – wyjąkałam.

– Wiem o tym.

– Skąd wiesz? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Wiem o tym – powtórzył. – I jeszcze jeden warunek.

– Co takiego?

– Ta ruda przy barze – powiedział.

– Nie sądziłam, że widziałeś... Byłeś po drugiej stronie sali.

– Widziałem – powiedział. – Podobasz się jej. To będzie łatwe.

– Skąd wiesz, że ona wciąż tu jest?

Stałam na palcach, ale nie mogłam nic dostrzec. Między nami a barem było za dużo tańczących par.

Matthew wyciągnął szyję, żeby spojrzeć nad tłumem. Był na tyle wysoki, że nie miał z tym problemów.

– Jest tam – powiedział. – Czekaj na ciebie. To nie może być nikt inny – nakazał.

Dał mi numer do szatni i jeszcze jeden banknot studolarowy.

– Dziewięćdziesiąt minut – przypomniał i pocałował mnie na pożegnanie.

Lawirując w tłumie, dotarłam do baru. Nawet martini nie ułatwiło sprawy. Było mi niedobrze z nerwów i ekscytacji.

Rudowłosa kobieta wciąż tam siedziała. Podeszłam i stanęłam obok niej. Popatrzyła na mnie, zawahała się przez moment, a potem wróciła do swojego drinka.

Barmanka była bardzo zajęta i tym razem dłużej to trwało, nim zostałam obsłużona. Ale przynajmniej muzyka chociaż trochę przycichła. Wreszcie mogłam słyszeć własne myśli.

A myślałam tylko o jednym: półtorej godziny.

Przysunęłam się do rudowłosej kobiety. Niby przypadkiem docisnęłam ramię do jej ramienia.

– Jeszcze jedno martini – poprosiłam.

– Zapisz to na mój rachunek – odezwała się rudowłosa do barmanki. – I poproszę jeszcze jedną piña coladę.

– Zabawny drink, nie sądzisz – zwróciła się do mnie. Miała obcy akcent. Chyba francuski. – A więc wróciłaś.

Położyła dłoń na moim przedramieniu. Paznokcie miała długie i starannie pomalowane purpurowoczerwonym lakierem. Teraz byłam pewna, że widziałam ją już wcześniej. We francuskim filmie. Chyba obejrzałam go z Lukiem niedługo po tym, jak przyjechałam do Nowego Jorku. Nie chciałam w tej chwili myśleć o moich przyjaciołach. Potępiliby mnie za to, co właśnie robiłam. Ale niby czym to się różniło od chodzenia na przesłuchania? Chyba tym, że rudowłosa Francuzka nie wiedziała, iż stanowi część scenariusza.

– Clemence Marceau – przedstawiła się.

– Jesteś aktorką – zawołałam.

Podobało jej się, że o tym wiem.

– Nazywam się Isabel – powiedziałam.

– Francuskie imię – zauważyła.

– Moja matka jest fanką Henry’ego Jamesa – wyjaśniłam.

– W takim razie to chyba dobrze, że nie urodziła chłopczyka.

Zaśmiałam się. Nie spodziewałam się, że mnie rozbawi. Nie spodziewałam się, że czytuje Henry’ego Jamesa. Nie spodziewałam się, że ją polubię. To czyniło sprawę prostszą i trudniejszą jednocześnie.

Dziewięćdziesiąt minut.

– Jeszcze nikt tak dowcipnie nie skomentował mojego imienia – przyznałam.

Flirtowałam z francuską gwiazdą filmową, która była prawdopodobnie mądrzejsza, bogatsza i bardziej interesująca niż Matthew. To, że mnie pociągała, nie wydawało mi się dziwne. Dzwonne było to, że ja podobałam się jej. Czułam, jak odzyskuję dawną moc i urok z czasów Tindera i Bumble. Byłam zaskoczona, jak łatwo odzyskałam ten talent. Mogłam stać się dla niej, kimkolwiek chciała. Na dziewięćdziesiąt minut. Teraz już mniej.

– Myślałam, że jesteś tu z kimś. Dwa drinki – przypomniała.

– Wyszedł – powiedziałam. To przynajmniej była prawda.

– Rozumiem.

– Mieszkasz w Nowym Jorku?

Wyjaśniła, że przyjechała do Nowego Jorku na przesłuchanie do roli w filmie reżyserowanym przez uznanego niezależnego reżysera, o którym pewnie nie słyszałam. Powiedziała, że raczej nie dostanie tej roli, bo szukali kogoś młodszego.

To byłoby niedorzeczne, gdybym jej wyznała, że też chciałam być aktorką. Ostatecznie grałam właśnie w tym momencie.

– Mężczyźni reżyserzy to skurwiele – mruknęła.

Na te słowa uniosłam kieliszek w toaście.

Zamówiłyśmy następną kolejkę. Przerzuciła się na czysty rum.

Tym razem to ja próbowałam zapłacić.

– Stawia koleś, który wyszedł – powiedziałam.

– Schowaj pieniądze – zaprotestowała. – To był twój chłopak?

– Nie. – To też nie było kłamstwo. Poza tym wiedziałam, że właśnie to chciała usłyszeć.

– To dobrze – odparła. – Nie lubię dziewczyn, które mają chłopaków.

Po następnej kolejce wszystko zaczęło mi się wydawać zabawne. Przez jedną przerażającą sekundę pomyślałam, że może ktoś dosypał mi czegoś do drinka. Ale przecież Clemence by mnie nie odurzyła. To tylko działanie wódki wymieszanej ze strachem i pożądaniem.

– Dlaczego wciąż patrzysz na zegarek – zapytała. Słyszałam ją jak przez mgłę.

– Nie wiem – zachichotałam. Ale wiedziałam. Półtorej godziny. Miałam zadanie do wykonania. Nie mogłam o tym zapomnieć.

– Nigdy tego nie robiłam – przyznałam. Rzykowałam. Czy to ją podnieci czy odstraszy?

Clemence wzruszyła ramionami w bardzo francuski sposób.

– Każda była kiedyś dziewicą. Aż przestała nią być – powiedziała.

Coś znowu wydało mi się zabawne i zaśmiałam się. Pochyliła się i zamknęła mi usta pocałunkiem. Odwzajemniłam go. Jej usta były takie miękkie. Całowała mnie coraz intensywniej. Straciłam dech. Oderwałam się i skryłam twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając zapach perfum, kosztownych, piżmowych, francuskich.

Zamówiła następną kolejkę i na przemian popijałyśmy i całowałyśmy się. Byłam podniecona, byłam pijana. Ale nie aż tak pijana ani podniecona, żebym nie była świadoma tego, która jest godzina. Nie mogłam stracić poczucia czasu. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie poniosło.

– Muszę siusiu – powiedziałam po chwili.

– Pojdę z tobą – odparła. – Nie chcę cię zgubić w tłumie.

Trzymając się za ręce, przedarliśmy się przez tłum. Miała tu sporo znajomych. Może przychodziła tu zawsze, gdy była w Nowym Jorku? Kobiety mierzyły mnie wzrokiem, żeby sprawdzić, komu się dziś poszczęściło i poderwał seksowną francuską gwiazdę filmową.

Obie wiedziałyśmy, gdzie jest toaleta. Między innymi po to wysłał mnie tu Matthew. Żebym wiedziała, dokąd zabrać Clemence. Żebym wiedziała, że dziewczyny przychodziły uprawiać seks w kabinach. Chciał, żeby to się tu wydarzyło, ale byłam zbyt podniecona, by rozważać jego intencje. Pragnęłam tej kobiety, pragnęłam tego, co miało się stać w toalecie lesbijskiego baru w Bushwick. Chciałam się spotkać z Matthew już po wszystkim. A Matthew chciał poczuć jej smak na moich palcach.

Toaleta była pusta.

– Ty pierwsza – powiedziała, chociaż oba boksy były wolne. Ona też wiedziała, co się wydarzy.

– Nie, ty pierwsza – zaprotestowałam i obie się zaśmiałyśmy.

Wcisnęłyśmy się do kabiny i zamknęłyśmy za sobą drzwi. Popchnęła mnie na nie i znowu zaczęłyśmy się całować. Dotknęła moich piersi, a ja wsunęłam dłonie pod jej miękkie kaszmirowy sweter. Ześlizgnęła ręce na mój tyłek, by przyciągnąć mnie bliżej, i wyczuła, że nie mam bielizny.

– *Mon Dieu* – zawołała. – Przyszłaś przygotowana.

Jej dłonie gładziły moje ciało. Straciłam panowanie nad sobą. Wszystko było takie przyjemne.

Włożyłam jej rękę pod spódnicę. Niemal doszłam, gdy dotknęłam jej uda, ale powstrzymałam się i przesunęłam dłonią wyżej, aż do krocza. Wsunęłam dwa palce pod skraj koronkowych majtek, a potem wślizgnęłam się do jej wnętrza. Była miękka i wilgotna, a ja pieściłam ją delikatnie, tak delikatnie, jakbym chciała, żeby ktoś pieścił mnie. Miałam wrażenie, jakbym dotykała jednocześnie jej i siebie. Nie przerywałam, aż odchyliła głowę do tyłu, zamknęła oczy i jęknęła. Nie byłam pewna, czy doszła. Nie zapytałam.

– Teraz ty? – wychrypiała po chwili. – Powiedz mi, czego chcesz.

Zaśmiałam się.

– Myślę, że potrzebuję trochę powietrza. Zapomniałam mojego inhalatora na astmę. – Improwizowałam. – Wróćmy na salę.

– Jesteś pewna?

– Tak. Poczekajmy. Mamy mnóstwo czasu. – Jak przez mgłę dotarło do mnie, że cytuję Matthew. Matthew! Zerknęłam na zegarek. Minęła godzina i dwadzieścia minut.

Clemence usiadła na toalecie i zrobiła siusiu, potem ja. Gdy wyszliśmy z kabiny, ona umyła ręce, ale ja nie. Oczywiście.

– Wróć ze mną do domu – poprosiła. – Zatrzymałam się w Pierre. Moja limuzyna czeka na zewnątrz.

Przez chwilę walczyłam z pokusą. Piękny pokój hotelowy, byłam tego pewna. Limuzyna. Musiałabym być szalona, żeby odmówić. Ale wiedziałam, że jeśli wystawię Matthew i pojedę z Clemence, to będzie koniec naszego związku. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

Czemu tego nie zrobisz?, zapytałam samą siebie. Ona jest lepsza od Matthew pod tyloma względami. Podnieca cię. Spędzenie z nią nocy byłoby niesamowite, a Matthew będzie się tylko z tobą droczył, rozczaruje cię i w najlepszym wypadku podrzuci do twojego małego smutnego mieszkanka na Greenpoincie.

Nie wiem, dlaczego nie postąpiłam rozsądnie.

– Nie mogę – powiedziałam.

– Chodzi o tego chłopaka? – zapytała.

Spuściłam głowę.

– Wiedziałaś – wycedziła. – Boże, nienawidzę heteroseksualnych dziewczyn. Nienawidzę, gdy przychodzą tutaj, szukając odrobiny ekscytacji. Żeby potem miały o czym opowiadać swoim chłopakom. Żeby trochę urozmaicić swoje życie seksualne.

Clemence powiedziała to wszystkim swoim seksownym akcentem. I miała rację. Niemal zmieniłam zdanie.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Naprawdę mi przykro. Ale muszę iść.

– Jasne – rzuciła. – Spieprzaj. – Dodała coś jeszcze, co brzmiało jak „pieprz się” po francusku. Nie wiedziałam, jak ją przeproszać, jak sprawić, żeby zrozumiała. Sama siebie nie rozumiałam. Jaką władzę on nade mną miał? Dlaczego byłam taka gotowa i chętna, by robić wszystko, o co poprosił?

Wychodząc z baru, czułam się okropnie. Wiedziałaś, że postąpiłam podle, i zdałam sobie sprawę, że role, które przydziela mi Matthew, stają się coraz bardziej nikczemne. To było gorsze niż oszukanie kelnerki, gorsze niż przeżywanie orgazmu w trakcie sztuki wystawianej przez przyjaciół. Nasze małe „przedstawienia” miały konsekwencje – ich pozostali uczestnicy byli prawdziwymi ludźmi. Pod pewnymi względami to, co uczyniłam Clemence, przypominało gwałt. Zachowałam się jak jakiś rozwydrzony student prywatnej uczelni, który uprawia seks z dziewczyną nie dlatego, że mu na niej zależy, ale po to, by miał się czym przechwalać

kumplom. A przecież ja polubiłam Clemence, pociągła mnie, ja...

Złapałam swój płaszcz i wybiegłam z baru. Bramkarka przyjrzała mi się z dezaprobatą, jakby wiedziała, co robiłam, chociaż oczywiście nie było to możliwe.

Ulica była pusta. Nabrałam powietrza w płuca i zaczęłam iść. A co, jeśli Matthew tam nie będzie?

Znalazłam alejkę, o której wspomniał. Już na mnie czekał.

Jego widok tak mnie uszczęśliwił, że zapomniałam o wyrzutach sumienia. Po chwili poczułam się przez to nawet gorzej.

Przyszpilił mnie do ściany, brutalnie i delikatnie jednocześnie. Pomyślałam o tym, co robiłyśmy z Clemence w łazience. O tym, co czułam, gdy jej dłonie przesuwały się po moim ciele, gdy ja sama jej dotykałam.

– Która ręka? – zapytał.

– Prawa – powiedziałam ochrypłym głosem.

Matthew ujął ją, włożył sobie trzy środkowe palce do ust i zaczął je ssać. Poczułam, jak znajome ciepło rozlewa mi się między nogami. Pożałowałam, że nie pozwoliłam Clemence, by doprowadziła mnie do orgazmu, może to w jakiś sposób obroniłoby mnie przed Matthew. Ale ostatecznie uznałam, że to jednak dobrze, że nie doszłam. I tak nie miałam się jak bronić. Należałam do niego...

Grupa kobiet, które zapewne wyszły z baru, mijala alejkę, śmiejąc się i rozmawiając. Spojrzały w bok i zobaczyły mnie i Matthew pod ścianą, splecionych w uścisku.

– Hetero – zawołała któraś. – Nuuda. – Zaśmiały się. Och, gdyby tylko wiedziały... Ale cieszyłam się, że nie wiedzą. Że nie mają pojęcia, jak źle potraktowałam przed chwilą kobietę, którą spotkałam w barze, ich siostrę, kogoś, kto nie zasłużył na to, by stać się ofiarą chorej gry Vala, Matthew i mojej.

Mijające nas kobiety pewnie myślały, że będziemy uprawiać seks pod ścianą. Ale ja wiedziałam, że tak się nie stanie.

Matthew przestał ssać moje palce. Były wilgotne od jego śliny. Trzymając moją rękę w swojej, wepchnął mi ją pod spódnicę i zmusił, żebym sama doprowadziła się do orgazmu. Krzyknęłam, dochodząc. Ale wokół nie było nikogo, kto by to usłyszał.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie. – Zapomniałem cię ostrzec, żebyś przy niej nie doszła. To był ostateczny warunek. Ale chyba nie musiałem o tym wspominać.

– Nie – potwierdziłam. – Nie musiałeś.

– Wracajmy do domu – powiedział, ale miał na myśli nasze oddzielne mieszkania. Odwiozł mnie do mojego, pocałował na pożegnanie i odjechał.

Moja praca w sklepie z materacami stała się niemal nie do zniesienia. Wszystko mnie tu przygnębiało, a to, co kiedyś wydawało mi się nawet zabawne, już tylko mnie irytowało. Codziennie rano w drodze do pracy czułam się jak nieudacznica. Nie mogłam sobie znaleźć prawdziwego zajęcia. Nie mogłam sobie znaleźć normalnego chłopaka. Robiłam wszystko, o co prosił mnie jakiś koleś, którego po tylu miesiącach wciąż ledwie znałam.

Któregoś ranka weszłam do sklepu, a Steve przywitał mnie z dziwnym, przebiegłym uśmiechem na twarzy. Moja mama powiedziałaby, że wyglądał jak kot, który połknął kanarka.

– Ktoś był tutaj i pytał o ciebie – oznajmił.

– Matthew? – Nie widziałam go od wielu dni, od naszej „randki” w lesbijskim barze w Bushwick. Ostatnim razem, gdy przyszedł do mnie do pracy, zostawił mi erotyczną zabawkę.

Jeszcze nie tak dawno temu myśl o tym, że pojawił się tu i coś mi przyniósł, podekscytowałyby mnie. Ale teraz poczułam się tylko zmęczona.

– Zgaduj dalej – powiedział Steve. – Ktoś powszechnie znany. W jakim towarzystwie ty się obracasz, Isabel? Jak to możliwe, że nie wspomniałaś o swoich superznanych znajomych?

Wiedziałam, co powie, jeszcze zanim zawołał:

– Val Morton!

Zrobiło mi się odrobinę niedobrze i poczułam nieprzyjemny smak w ustach.

– Czego chciał? – zapytałam.

– Chciał się tylko przywitać – wyjaśnił Steve. – Powiedzieć ci, że o tobie myśli. Pozwolisz, że zapytam, dlaczego właściwie Val Morton miałby o tobie myśleć?

Coś w sposobie, w jaki Steve wymówił słowo „*tobie*”, sprawiło, że się rozgniewałam i nagle uznałam, że wszystko mi jedno, czy mnie zwolni czy nie. Wolałam być bezrobotna, wolałam umierać z głodu, niż wytrzymać jeszcze jeden dzień tych jego insynuacji, obłeśności i dyszenia mi prosto w twarz.

– Steve, pozwolisz, że ja też cię o coś zapytam?

Steve cofnął się o krok i przypominałam sobie, że życie poza pracą – moje życie z Matthew, a teraz najwyraźniej i życie z Valem Mortonem – dawało mi władzę. Tego rodzaju władzę, której żadna rozsądna osoba by nie chciała, niemniej jednak władzę. Przynajmniej nad Steve'em.

– Pytaj, o co chcesz – powiedział.

– Dokąd chodzisz codziennie w trakcie lunchu? Wychodzisz i wracasz, i nigdy nic nie mówisz...

Steve przełknął z trudem. Byłam pewna, że skłamię na temat dominy, z którą się widywał.

– Odwiedzam mamę – wyznał. – Mieszka dwie przecznice stąd. Jest przykuta do wózka. Przynoszę jej jedzenie, siedzę z nią i rozmawiamy. Popatrz.

Wyciągnął telefon i pokazał mi zdjęcie uroczej staruszki owiniętej w różowy koc, siedzącej na wózku inwalidzkim.

– To ona – powiedział z dumą. – Nie wiem, gdzie by się podziała, gdyby nie ja. Chyba trafiłaby do domu starców. Ale ona chce mieszkać sama, chce być niezależna. Więc będę jej pomagał tak długo, jak będę w stanie.

Wyczułam, że Steve mówi prawdę. Byłam tego pewna. Nie ma mowy, żeby kłamał. Najwyraźniej mój talent jeszcze nie do końca mnie opuścił. Wiedziałam, że Steve był ze mną szczerzy. I poczułam wstyd na myśl o tym, że podejrzewałam, iż wiedzie podwójne, perwersyjne życie.

– To wspaniale – powiedziałam słabo. – To takie szlachetne z twojej strony. Jesteś dobrym synem. – Zupełnie się co do niego pomyliłam. To ja zachowywałam się podejrzanie, a nie on. To ja byłam winna. To ja musiałam ukrywać przed światem – a nawet przed samą sobą – kim naprawdę jestem.

Steve wzruszył ramionami. Zrozumiałam, że żałuje, iż się przede mną otworzył.

– Nieważne – zamknął temat. – Człowiek robi to, co musi.

Albo to, co każe mu robić Val Morton, pomyślałam. Steve i Matthew, i ja... wszyscy robimy to, co każe nam Val Morton. Zadrzałam, mimo że sklep był jak zawsze przegrzany.

Matthew

Val Morton naigrawał się ze mnie. Nie wiem, kiedy ani dlaczego zaczął to robić. Może był mną zmęczony? A ja byłem na tyle głupi albo naiwny, żeby nie zauważyć, że miesza mi w głowie.

Któregoś wieczoru wezwał mnie do siebie. To było niedługo po tym, jak zabrałem Isabel do baru w Bushwick i czekałem, nieco zdezorientowany, na jego dalsze instrukcje. Kiedy wszedłem do jego apartamentu, jak zawsze siedział w swoim gabinecie, popijając brandy i paląc cygaro.

Ale coś się zmieniło. Dopiero po chwili zorientowałem się, co takiego. Człowiek zazwyczaj potrzebuje trochę czasu, żeby ustalić, co go nagle zaniepokoiło w znanym otoczeniu. Co było nie tak na tym obrazku?

Otóż na stoliku kawowym leżała broń.

Val zauważył, że na nią patrzę, i dostrzegł strach w moich oczach. Strach, który tylko się nasilił od tamtego incydentu ze zбочonym psychologiem szkolnym z Iowa, który przegonił mnie i Isabel spod swojego domu, wymachując strzelbą. Obserwowanie strachu w moich oczach sprawiło Valowi przyjemność.

– Och, przepraszam – zawołał. – Zapomniałem, że „nie przepadasz za bronią”. – Przedrzeźniał mnie. – Byłem dziś po południu na strzelnicy i zapomniałem schować rewolwer, gdy wróciłem do domu.

Ale ja wiedziałem, że wcale nie zapomniał. Chciał, żebym go tu znalazł, chciał zobaczyć moją reakcję. Ale dlaczego? Co takiego zrobiłem?

Wciąż pogryzając cygaro, wstał, podniósł broń, wycelował ją we mnie i się zaśmiał.

– Oczywiście nie jest naładowany – uspokoił mnie. – Podstawowa zasada bezpieczeństwa.

Przeszedł przez pokój i schował rewolwer do szuflady biurka. Wrócił na kanapę i sięgnął po swoją brandy. Wypił duży łyk, a potem odstawił kieliszek i nalał mi drugi. Znowu pociągnął kilka łyków ze swojego, westchnął z zadowoleniem i zapytał:

– A więc jak sobie poradziliście z twoją małą przyjaciółką pośród groźnych lesbijek z Brooklynu?

– Myślę, że Isabel właściwie się to spodoba...

– Tym lepiej – przerwał mi Val, unosząc swój kieliszek. – Wypijmy za jej... co? Za co powinniśmy wypić, Matthew?

– Nie wiem – wyjąkałem. Poczułem, że oblałem się rumieńcem i gardziłem sobą za to.

– Poczekaj – zawołał. – Nie masz nic przeciwko, abym to nagrał? Lubimy z Heidi słuchać takich historii... w łóżku. To taki nasz mały podcast, można powiedzieć. Wiesz, myślę, że to jest duży rynek do podbicia. Podcasty porno, podporno... zastanówmy się, jak to nazwać.

– Myślę, że coś takiego już istnieje. – Bardzo nie podobała mi się myśl, że nagra naszą rozmowę o Isabel. Co, jeśli ona się o tym dowie? Czy kiedykolwiek mi wybaczy? A jednak wiedziałem, że nie mogę odmówić. Wbrew wszystkiemu wciąż lubiłem swoją pracę. A zwłaszcza pensję płaconą gotówką, mieszkanie i samochód. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, co innego mógłbym robić później, kiedy przestanę pracować dla Vala. Val uprzedził mnie na

początku, że nie dostanę żadnych referencji. Zresztą niby jak opisałbym w CV moje obowiązki? Asystent? Chłopiec na posyłki? Zarządca domu? Erotyczna... marionetka?

Opowiedziałem Valowi o tym, co się wydarzyło w lesbijskim barze w Bushwick, powtarzając historię, którą Isabel zrelacjonowała mi w taksówce, gdy odwoziłem ją do domu.

– Fantastycznie – powtarzał wciąż. – Bardzo mi się to podoba. Heidi będzie zachwycona.

Coś w sposobie, w jaki Val wymówił to ostatnie zdanie, wzbudziło mój niepokój. Czy on się dowiedział, że Heidi przyszła do mnie z wizytą? Czy to dlatego miałem kłopoty? To wszystko było zbyt dziwne. Niezależnie od powodów, jakie nim kierowały, nie podobało mi się to, że zamienił moje życie w jakąś mydlaną pornooperę na użytek swój i Heidi. A z drugiej strony nie umiałem naprędce skłamać. Opowiedziałem więc prawdę o tym, jak zmusiłem Isabel, żeby doszła w uliczce niedaleko baru. Powiedziałem mu dokładnie, co robiliśmy. Czułem, jakbym z czegoś rezygnował, ale oddałem mu to.

Gdy zakończyłem, wyłączył dyktafon i odchylił się do tyłu. Po jakimś czasie powiedział:

– Wiesz co? Myślę, że twoja przyjaciółeczka jest gotowa. Myślę, że pora na mały... psikus, na mały... żart, o którym rozmyślałem od dłuższego czasu.

A więc miałem poznać prawdziwy cel tego wszystkiego, sekretną misję, o której przez cały czas wspominał Val Morton.

– W porządku. – Wzruszyłem ramionami, udając obojętność. Jakaś część mnie bardzo chciała wiedzieć, co Val dla nas zaplanował, inna bała się to odkryć.

Val wrócił do biurka, gdzie schował rewolwer. Poczuję, jak całe moje ciało sztywnieje. Czy zamierzał znowu do mnie celować? Zastrzelić mnie? Skąd mi to przyszło do głowy? Nagle zdałem sobie sprawę, że przy tym człowieku wszystko wydaje się możliwe.

Może to była wyłącznie moja wina. Może popadłem w paranoję. Wypiłem brandy kilkoma haustami i nalałem sobie więcej z karafki.

Tymczasem Val wyciągnął z szuflady zdjęcie. Czarno-białą fotografię bardzo zwyczajnego faceta, z dużą, okrągłą, łysą, nieco kartoflowatą głową, w okularach w drucianej oprawie, z małymi ustami, małym nosem i podwójnym podbródkiem. Facet z wyglądu przypominał kasjera albo dyrektora banku z filmów z lat trzydziestych czy czterdziestych.

– Kto to jest? – zapytałem.

– Nie musisz wiedzieć – odrzekł Val. – Musisz tylko zapamiętać tę twarz. Musisz tylko być w stanie odnaleźć tę kupę gówna w tłumie, powiedzmy w hotelowym barze. Chociaż mam przecucie, że hotel, w którym się zatrzyma, nie będzie aż tak zatłoczony. Nie będzie to zbyt popularne miejsce. – Val zachichotał bez humoru. – A wszystko, co będziesz musiał zrobić, to strzelić mu fotkę swoim telefonem.

– Muszę tylko zrobić mu zdjęcie w hotelowym barze?

– Cóż, nie do końca w barze. Gdy będziesz robił to zdjęcie, on już nie będzie siedział w barze. Będzie na górze, w swoim pokoju.

– Powoli, Val, proszę. Omówmy to krok po kroku.

– Pójdiesz do baru konkretnego dnia, o konkretnej porze, ze swoją małą przyjaciółczą, która będzie przebrana za luksusową dziwkę. *Call girl* z najwyższej półki. Ona poderwie tego faceta w barze i pójdzie do jego pokoju. Ty zostawisz ich samych na tyle długo, żeby... powiedzmy, zrobiło się gorąco. Potem musisz tylko zapukać do drzwi, powiedzieć: „obsługa hotelowa”, wejść i przeprosić, tłumacząc, że pomyliłeś pokoje. Szybko strzelić kilka fotek i wynieść się stamtąd. Ten facet jest gruby, powolny, zupełnie pozbawiony kondycji, no i nie będzie miał na sobie spodni. Resztą zajmę się ja. Myślisz, że dasz radę to zrobić, Matthew? Nie

proszę o zbyt wiele, prawda?

Nie podobał mi się ton tych pytań, ale powiedziałem, że to nie będzie problem. Faktycznie zadanie nie wydawało się aż tak trudne. Mężczyzna wyglądał na nieszkodliwego głupka, bojącego się własnego cienia. Musiałem tylko nakłonić Isabel, żeby doprowadziła do jakiejś kompromitującej sytuacji, a potem wejść do pokoju i zrobić zdjęcia. Zakładałem, że Val wykorzysta je, żeby szantażować tego faceta.

– Zaraz, zaraz – zreflektowałem się. – Chwileczkę. Chcę się tylko upewnić... Ten facet wygląda jak kompletna oferma, ale... powiedz mi, czy przypadkiem nie jest jakimś gangsterem albo rosyjskim mafiosem, albo kimś niebezpiecznym, z kim Isabel i ja sobie nie poradzimy?

– Popatrz na niego – zadrwił Val – czy on wygląda jak rosyjski mafioso? Czy on wygląda jak gangster? Jeśli już musisz wiedzieć, to dziennikarz naukowy, w porządku? Dziennikarz naukowy! O ile mi wiadomo, wciąż istnieje ogromna różnica między reporterami a płatnymi zabójcami. Cóż, może nie aż tak ogromna. Powiedzmy, że na tyle duża, żebyście ty i twoja przyjaciółeczka nie musieli się za bardzo przejmować. Uwierz mi, on jest potulny jak baranek. Ma w miarę atrakcyjną, znacznie młodszą żonę i trójkę dzieci i – niespodzianka! – jego małżeństwo przechodzi kryzys. Gdy tylko zda sobie sprawę, że zrobiłeś mu zdjęcie z dziwką, l u k s u s o w ą dziwką, trzeba go będzie przekonywać, żeby nie skoczył z okna. Taki on jest niebezpieczny. Och, a swoją drogą zadbam o to, abyś dostał pokój hotelowy sąsiadujący z tym, w którym zatrzyma się nasz łysy nieudacznik. Dzięki temu łatwo znikniesz mu z oczu. Będzie mógł cię szukać ile wlezie, tymczasem ty rozplyniesz się w powietrzu. Czyli w pokoju obok.

– A co z Isabel?

– Ona przeprosi i się ulotni. Prostytutki robią się nerwowe w obecności kamer i aparatów fotograficznych. A ten facet nawet nie będzie próbował jej powstrzymać. Nie po tym, co się wydarzy, uwierz mi. Zanim doda dwa do dwóch, będzie już za późno.

Zacząłem się nad tym wszystkim zastanawiać, chociaż tak naprawdę nie miałem nad czym. Albo chciałem pracować dla Vala, albo nie.

– To taki niewinny żarcik – dodał Val, ale mi po głowie chodziło inne słowo: *szantaż*.

Nie zamierzałem powiedzieć o tym Isabel. Musiałem udawać, że chodzi tylko o seks. Że to ostateczny występ, do którego prowadziły wszystkie nasze poprzednie gierki.

Niepokoilem się odrobinę i nie podobało mi się to, jak czułem się sam ze sobą. Ale nie miałem wyboru.

Ostatecznie chyba bardziej zależało mi na pracy niż na kobiecie.

– W porządku – powiedziałem. – Porozmawiam z Isabel.

– Nie będziesz musiał przekonywać jej za długo – stwierdził Val z dużą pewnością. – Tak wnioskuje z twoich opowieści o waszym gorącym romansie. Wystarczy, że powiesz jej, jaki będzie przebieg wydarzeń. Co chcesz, żeby zrobiła. To dlatego czekaliśmy tyle miesięcy. Dlatego się nie spieszyliśmy. Dlatego kazałeś jej przejść przez to wszystko. Chcieliśmy się upewnić, że ona zgodzi się na wszystko.

– Chyba tak... – kiwnąłem głową. Dopiero gdy Val tak dosadnie podsumował historię mojej znajomości z Isabel, dostrzegłem jej okropność. Wcześniej starałem się wmawiać sobie, że jest inaczej, że Isabel podoba się to, co robimy, że wiedziała, w co się pakuje, że wcale nie była nieświadomą niczego ofiarą, że... sam już nie wiem, co próbowałem sobie wmówić. Nie chciałem myśleć o tym, że kupiłem tę niewinną kobietę jak tani materac, i nawet nie musiałem płacić. Kupiłem ją seksem i niepewnością, uwiodłem ją i odnalazłem drogę do mrocznej części jej psychiki, z której istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy. Musiałem tylko zapewnić ją, że

nie jest nieudaczną, że wciąż mogłaby zostać aktorką. I stała się moja. Była jak lalka, jak marionetka, z którą mogłem robić, co zechciałem.

Zacząłem żałować, że podjąłem tę grę, ale nie mogłem przerwać, a w każdym razie nie teraz.

Kamerdyner Manuel wszedł do gabinetu i obwieścił:

– Panie Morton, przyszedł pan Frazier. Czy mam go poprosić, żeby poczekał?

Pan Frazier? Przecież to ja byłem panem Frazierem. Czyżby Manuel się przejęczył? Ostatecznie nie pracował tu tak długo, więc może wciąż jeszcze mylił gości. Ale przecież nikt, kto pracował dla Vala, nie popełniał błędów – a jeśli się mu to zdarzyło, to tylko raz. Poza tym Val nigdy nie umawiał dwóch spotkań w tym samym czasie. Nikt nigdy wcześniej nie przeszkodził w żadnym z naszych.

– Nie – powiedział Val. – W porządku. Poproś go, żeby wszedł.

Wysoki, przystojny facet, może kilka lat młodszy ode mnie i ubrany w garnitur znacznie droższy niż cokolwiek, na co ja mógłbym sobie pozwolić, wszedł do gabinetu. Był tak podobny do mnie, że odniosłem wrażenie, jakbym patrzył w lustro i widział siebie z przeszłości. Rozpoznanie rodzonego brata zajęło mi zaskakująco dużo czasu. Gdy byliśmy młodzi, Ansel niezbyt mnie przypominał, ale z wiekiem najwyraźniej to się zmieniło.

– Ansel – wyjąkałem. – Jezu Chryste... Dobrze cię widzieć, człowieku.

– I wzajemnie, Matthew – odparł Ansel.

Żaden z nas nie wyglądał, jakbyśmy naprawdę cieszyli się z tego spotkania. Podejrzewam, że żaden z nas nie wiedział, co czuje. W głowie mi się zakręciło i ból przeszył moją pierś. Pomyślałem o tym, ile razy próbowałem się skontaktować z Anselem. Nigdy nie odbierał moich telefonów. Wydzwaniałem do jego biura, bo domowy numer miał zastrzeżony, a numeru komórki nie znałem. Nie reagował na to ani na bożonarodzeniowe kartki, które wysyłałem mu, gdy byliśmy młodszy.

Dlaczego on wciąż był na mnie taki wściekły? Co takiego mu zrobiłem?

Tęskniłem za nim. Teraz to zrozumiałem, chociaż przez tyle lat blokowałem te uczucia i starałem się nawet o nim nie myśleć. To wszystko było zbyt bolesne.

Val zaśmiał się sucho.

– Zdaje się, że się znacie.

Uścisnęliśmy się z bratem niezręcznie i poklepaliliśmy po plecach, głównie ze względu na Vala.

– Hej, co tu się dzieje, Val, do cholery? – zapytałem.

– To się, do cholery, dzieje, że postanowiłem zachować wszystko w rodzinie – zażartował Val. – Więc zatrudniam twojego brata, który, gdybyś tego nie wiedział, jest znanym architektem i prowadzi praktykę na wschodnim krańcu Long Island. Zakładam, że wiesz, który kraniec Long Island mam na myśli, Matthew...

– Oczywiście, że wiem – wycodziłem. Val jeszcze nigdy nie był wobec mnie taki podły.

– Zatrudniam twojego brata, żeby zaprojektował luksusowe mieszkania, naprawdę ekskluzywne, do nowego apartamentowca, który zbuduję w Long Island City, gdy tylko te bydlaki z rady miasta i Agencji Ochrony Środowiska w końcu pójdą po rozum do głowy i pozwolą mi sfinalizować projekt.

– J e ś l i – nie mogłem się powstrzymać.

Jeszcze nigdy nie postawiłem się Valowi w taki sposób i zobaczyłem wściekłość w jego oczach. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś mu się sprzeciwia, że ktoś mu pyskuje. A niech mnie zwolni. Wszystko i tak ku temu zmierzało, czułem to. I byłem pewien, że mój brat miał

z tym coś wspólnego. Jeśli Val mnie zwolni, przynajmniej nie będę musiał wypełnić tego jego okropnego planu.

– Chyba źle mnie usłyszałeś, Matthew. Nie „jeśli”, ale „kiedy” – powiedział Val. – *Kiedy* umowa zostanie sfinalizowana. „*Gdy tylko*” oznacza „*kiedy*”. No dobra, kolego. To by było tyle. Możesz już odejść. Muszę porozmawiać z twoim bratem.

Odprawiał mnie.

– Spotkajmy się kiedyś – zwróciłem się do Ansel. – Im szybciej, tym lepiej.

– Zdecydowanie – powiedział głosem tak bezbarwnym, że wiedziałem, iż nigdy do tego nie dojdzie.

Przeszła mi przez głowę myśl, że Val i mój brat od początku knuli spisek przeciwko mnie. Chyba *naprawdę* popadałem w paranoję.

Ruszyłem do drzwi, gdy Val powiedział:

– Ansel, poznałeś dziewczynę swojego brata? Isabel? Ta młoda dama jest bardzo atrakcyjna. Chcesz usłyszeć coś zabawnego? Przyłapałem twojego brata z jego dziewczyną zabawiających się na moim łóżku. Ale nie przeszkadzało mi to. Uznałem, że to seksowne. Opowiedziałem Heidi wszystko ze szczegółami.

Ansel uśmiechnął się z zażenowaniem. Chyba każdy by tak zareagował. Z pewnością ja poczułem się skrępowany. Nie rozmawialiśmy z bratem od piętnastu lat i właśnie tak miało wyglądać nasze ponowne spotkanie? W domu bogatego, potężnego człowieka, który opowiadał mu anegdotki na temat mojego życia erotycznego?

Val robił to, bo mógł. Wszystko uchodziło mu na sucho. Był bogaty i miał władzę.

A mój brat i ja pracowaliśmy dla niego.

Val przypomniał mi tego sąsiada, którego samochód ukradliśmy z Anselem. Powrócił po tylu latach, żeby się zemścić. I był nawet gorszy niż tamten doktor. Znacznie, znacznie gorszy.

Poczułem się przytłoczony tym wszystkim i dopiero po chwili dotarło do mnie, co Val tak naprawdę zrobił. Skoro znał Ansel, musiał wiedzieć o naszej przeszłości. Wiedział, dlaczego tak unikałem broni. A mimo wszystko z premedytacją wciąż zapraszał mnie na strzelnicę i zostawił broń na widoku, gdy wezwał mnie do siebie. A potem pomyślałem o Isabel! Nie wierzyłem jej, gdy powiedziała, że Val nas podglądał. Teraz wyszło na jaw, że nie kłamała. Jej matka miała co do tego rację. Ona nigdy nie kłamała. To Val mnie oszukał. Zalała mnie fala wstydu i żalu.

Najbardziej zaskakujące było jednak to, że obudziła się we mnie zupełnie nowa czułość wobec Isabel. Może nawet uczucie, a w każdym razie na pewno chęć chronienia jej. Chciałem z nią być. Chciałem ją traktować bardziej życzliwie niż wcześniej. Chciałem jej to wszystko wynagrodzić. Rozmawiać z nią. Tulić w ramionach. Chciałem jej powiedzieć, że mi przykro. Że przepraszam, że jej nie wierzyłem, nie ufałem.

Ale wiedziałem, że nic takiego nie zrobię. To po prostu nie było możliwe. Nie mogłem aż tak się odsłonić. Pokazać, jaki jestem słaby. Tylko się oszukiwałem, że coś zmienię.

Miałem mieszane uczucia, gdy mówiłem Isabel, że chcę, aby udawała prostytutkę i znalazła się w potencjalnie niebezpiecznej sytuacji, z której ja ją wyratuję.

A w każdym razie miałem nadzieję, że uda mi się ją uratować.

Isabel

Przestraszyłam się, gdy Matthew przedstawił mi swój plan. Chciał, żebym poderwała obcego człowieka w hotelowym barze i zgodziła się pójść do jego pokoju. Miałam go podniecić, doprowadzić do tego, żeby zdjął spodnie albo w ogóle się rozebrał, a wtedy Matthew miał wpaść do pokoju i mnie ocalić.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że zagrałabyś każdą rolę, jaką ci przydzielę, Isabel? – przypomniał mi. – To jest właśnie ta rola. To do niej prowadziły wszystkie poprzednie małe rólki. Myślę, że jesteś na nią gotowa. Myślę, że oboje jesteśmy gotowi.

I znowu pojawiło się to „my”. To było dla mnie najważniejsze – ważniejsze niż cała moja „kariera” aktorska i inne aspekty mojego życia. Przeraziłam się, jak systematycznie odrzucam wszystko, co kiedyś budowało mój charakter. Teraz liczył się tylko Matthew. I byłam gotowa odegrać każdą rolę, żeby go zdobyć.

Ta rola była zdecydowanie najniebezpieczniejsza, w jaką miałam się wcielić. Podejmowaliśmy ryzyko już wcześniej, to był jednak zupełnie inny poziom. Ale powtarzałam sobie, że wszystkie te szalone rzeczy, które wyprawialiśmy z Matthew, tak naprawdę zbliżały nas do siebie. Jeszcze nigdy nie był mi tak bliski jak wtedy, gdy pojechaliśmy pod dom pana Chambersa. Od tamtego czasu nasze relacje... odrobinę uległy regresowi. Wieczór w barze w Bushwick był powrotem do starego układu. Ale chciałam wierzyć, że znowu się do siebie zbliżymy, skoro już raz tak się stało.

I może nadszedł właśnie ten moment. Matthew zapewniał mnie, że to będzie świetna zabawa, ekscytujące wyzwanie. Jego słowa sprawiły, że znowu poczułam się jak nastolatka, która nie dba o konsekwencje swoich czynów, która nawet o nich *nie myśli*. Nastolatka, która nie protestuje, gdy jej przyjaciele wypiją za dużo i siadają za kółkiem. Szczęśliwa nastolatka, której wszystko uchodzi na sucho.

Przedstawił mi scenariusz naszej akcji pewnego wieczoru w barze w pobliżu sklepu z materacami, tym samym, w którym już wcześniej się spotykaliśmy. Gdy się pojawiłam, czekał na mnie, a jego szklaneczka po szkockiej była już pusta. Zamówił kolejnego drinka dla siebie i martini dla mnie.

A potem mi wszystko opowiedział.

Głęboko nabrałam powietrza w płuca. Zawahałam się. Za chwilę usłyszałam, jak mówię:

– Pewnie. Okej.

– Doskonale – ucieszył się Matthew. – I dodajmy jeszcze jedno wyzwanie. Gdy będziesz wrywała tego faceta, udawaj, że jesteś Rosjanką. Luksusową rosyjską prostytutką, która oferuje mu zniżkę na ten jeden wieczór.

– Dlaczego miałabym dawać mu zniżkę? – zapytałam.

– To już zależy od ciebie – wzruszył ramionami Matthew. – Może uznasz, że jest uroczy.

Próbowałam wziąć go za rękę, ale wyrwał ją.

– Ty tu jesteś prawdziwą aktorką, Isabel. Jestem pewien, że potrafisz imponująco naśladować

rosyjski akcent.

Byłam zachwycona faktem, że nazwał mnie prawdziwą aktorką. Pewnie, że potrafiłam udawać Rosjankę. W liceum wystawialiśmy *Mewę* Czechowa, mówiąc z rosyjskim akcentem. Później nawet nauczycielka przyznała, że to był głupi pomysł. Ale mój akcent wcale nie był taki zły. Oglądałam rosyjskie filmiki na YouTube i dużo ćwiczyłam.

– I mam jeszcze jeden pomysł – powiedział. – Zabiorę cię na zakupy, jak w *Pretty Woman*, tylko odwrotnie. Richard Gere zabrał przepiękną prostytutkę, żeby kupić jej przyzwoite ubrania, a ja zabiorę przepiękną, przyzwoitą dziewczynę, żeby kupić jej ubrania prostytutki.

Matthew nazwał mnie przepiękną. Przez chwilę tylko to się liczyło. Ale potem pomyślałam, że w jego głosie było słyhać nerwowość. Zapewne Val zlecił *nam* to zadanie, a Matthew zaczynał mieć wątpliwości co do intencji swojego pryncypała. Obawiałam się, że zarówno wszystkie poprzednie inscenizacje, jak i ta nie miały nic wspólnego z żadną „szansą” na występ w interaktywnym teatrze. Coś mi mówiło, że ten projekt od początku był zmyślny.

Wiedziałam o tym, a jednocześnie nie chciałam wiedzieć. Tak było od początku, od kiedy spotkałam Matthew. Czy to Val kazał mu założyć konto na Bumble? Czy to Val kazał mu znaleźć jakąś młodą niespełnioną aktorkę i wyprawiać z nią to wszystko? Ale przecież tylko Matthew mógł wiedzieć, że zrobię to, co mi każe.

– Dlaczego mam skrzywdzić kolejnego zupełnie obcego człowieka, który nie zrobił mi nic złego? – zapytałam nagle. Matthew zmuszał mnie do przekraczania różnych granic, ale już miałam dość. Oszukanie kelnerki, zabawianie się z lesbijką, chociaż wolałam mężczyzn, było wystarczająco podłe. A teraz miałam uwieść i upokorzyć nieznanego mi, Bogu ducha winnego faceta. Czy to był ostateczny cel wszystkich poprzednich działań Vala? Odepchnęłam od siebie tę myśl.

– Bo sprawdziłem tego faceta – powiedział Matthew. – To taki twój pan Chambers, tyle że gorszy. Był kiedyś trenerem koszykówki w liceum, molestował wiele uczennic i uszło mu to na sucho. Teraz zmienił nazwisko i udaje, że jest kimś innym. Ale ja znam kogoś, kto zna kogoś, kto go wytropił.

– Czy tym kimś był Val Morton? – zapytałam.

Matthew wzdrygnął się, co mnie zaniepokoiło. Widziałam, że trafiłam w czuły punkt.

– To całkowicie mój pomysł – zaprzeczył. – Val nie ma z tym nic wspólnego. Wiesz co, Isabel? Wpadłem na ten pomysł po powrocie z Iowa. Zdałem sobie sprawę, że to, co zrobiliśmy Chambersowi, to było za mało. Pogonił nas, my opuściliśmy miasteczko, a on, jakby nigdy nic, pewnie się nadal zabawia po swojemu. Pomyślałem sobie, że są miliony kolesi takich jak on. I pomyślałem, że moglibyśmy znaleźć jakiegoś i zabawić się trochę jego kosztem. Facet, któremu wytniemy ten numer, tylko udaje, że jest dziennikarzem naukowym. Tak naprawdę nim nie jest. On jest... cóż, nie wiem, kim naprawdę jest poza tym, że jest zbrojeńcem.

Matthew zrobił dziwną minę, gdy wypowiadał słowa „dziennikarz naukowy”. Coś przede mną ukrywał, ale nie potrafiłam go odczytać.

– Poza tym pomyślałem jeszcze, że to będzie niesamowite doświadczenie dla ciebie. Nie mogliśmy się zemścić na Chambersie, więc odpłacimy innemu zbrojeńcowi. Uznałem, że to będzie oczyszczające dla ciebie doznanie, jeśli odegrasz scenę, w której w końcu się mścisz. Dzięki której odzyskasz siłę i znowu przejmiesz kontrolę nad swoim życiem. A przy okazji zniszczysz tego drania.

Z jakiegoś powodu uwierzyłam Matthew. Postanowiłam mu uwierzyć. A może po prostu chciałam. Może miał rację... może istniała jakaś mroczna część mnie, która pragnęła zemsty.

– Mam jeszcze jeden warunek – powiedział.

Zacząłem już niemal automatycznie reagować na słowo: „warunek”. Tą reakcją było pożądanie.

– Spotkasz się z nim w barze i dobijesz targu. Wtedy mu powiesz, że zanim przyjdiesz do jego pokoju, musisz jeszcze coś załatwić. Umówisz się z nim za godzinę – wyjaśnił Matthew. – Ja będę czekał na ciebie w pokoju sąsiadującym z jego. Przyjdiesz do mnie i spędzisz tę godzinę w łóżku ze mną.

– Okej – powiedziałam ostrożnie.

– Chcę cię zerznąć, Isabel – oznajmił Matthew. – Czekaliśmy już wystarczająco długo.

Zamarłam i poczułam, jak żar rozlewa się po całym moim ciele.

– Chodźmy na zakupy – powiedziałam w końcu.

Matthew zabrał mnie do sklepu przy Bleecker Street. Nie chciałam się zastanawiać, skąd wiedział o jego istnieniu i czy bywał tu z innymi kobietami. Wmówiłam sobie, że większość facetów zna takie miejsca, nawet jeśli nie zamierzają przebrać swojej dziewczyny za prostytutkę.

Ekspedientka była młoda i całkiem ładna, mocno wytatuowana i zakolczykowana. Zmierzyła nas wzrokiem od stóp do głów. Pewnie nieraz już widziała takie pary i pomyślała sobie, że lubimy odgrywać role w łóżku albo próbujemy podtrzymać ogień w związku. Ale nic o nas nie wiedziała.

Matthew zapytał ją, czy potrafi ustalić na oko, jaki rozmiar noszę. Przyjrzała się uważniej moim piersiom, biodrom, tyłkowi.

– Tak – kiwnęła głową. – Chociaż biustonosz czasami dobiera się metodą prób i błędów.

Matthew kazał mi pójść do przebieralni. Powiedział, że przyniesie mi rzeczy do przymierzenia.

Przebieralnia była większa niż w typowych sklepach z ciuchami, a światło łagodniejsze, bardziej przyćmione. Stały w niej też wygodne fotele, a na ścianie wisiało duże lustro. W powietrzu unosił się zapach jakichś perfum. Płatki róży, pomyślałam.

Usiadłam w jednym z foteli i czekałam całe wieki, nim Matthew pojawił się z naręczami koronkowych fatałaszków. Wstążki i paski zwisały ze wszystkiego, co niósł.

Powiesił bieliznę na haczykach i usiadł w drugim fotelu.

– Wstań – nakazał. – Zdejmij ubrania. Miałem nadzieję, że będziesz czekała na mnie naga.

– Przepraszam, ja...

– Nieważne. Pospiesz się. Chcę cię w tym zobaczyć.

Przymierzałam jedną rzecz po drugiej. Skąpe koronkowe majteczki z rozcięciem między nogami, czerwone z rozcięciem na pupie, staniki z otworami wyciętymi na sutki, gorsety.

Gdy założyłam delikatny biały koronkowy stanik, ozdobiony wstążkami biały pas do pończoch, pończochy i cieniutkie figi, Matthew wymruczał:

– Tak bardzo chciałbym cię dotknąć. To tortura.

Zalała mnie fala ciepła.

Matthew kazał mi się odwrócić, podczas gdy oglądał mnie w lustrze. Patrzyłam na jego odbicie i widziałam, że na jego twarzy maluje się pożądanie. Pas do pończoch wrzynał mi się w uda, ale to było przyjemne uczucie. Wszystko było przyjemne. Kręciło mi się w głowie z podniecenia i pożądania i przez chwilę zapomniałam, po co to wszystko robimy. Powiedziałam sobie: to dla Matthew. To dla mnie i dla Matthew.

Matthew odsłonił zasłonę i wyjrzał na sklep.

– Przepraszam, czy mogłaby tu pani na chwilę podejść?

Chciał, żeby mnie zobaczyła. Chciał, żeby obca kobieta mnie zobaczyła i chciał się przekonać, jak zareaguję. Wytatuowana ekspedientka weszła do przymierzalni. Zmierzyła mnie długim, beznamiętnym spojrzeniem. Byłam zażenowana, ale ona nawet nie mrugnęła okiem. Wiedziała już wszystko.

– Szukamy czegoś podobnego – wyjaśnił Matthew – ale w czerni... i może z czerwonymi wstążkami.

– Najwyraźniej doskonale pan wie, czego chce – zauważyła.

Matthew popatrzył na mnie. Zarumieniłam się.

– Wiem – przytaknął. – Wiemy.

Matthew nie musiał mi wyjaśniać, że szukał czegoś podobnego do bielizny, którą założyłam na przyjęcie u Vala Mortona. Nienawidziłam faktu, że myśl o Mortonie zakradła się do mojego mózgu w takiej chwili, ale podobało mi się, że mnie i Matthew łączy jakaś historia.

Ekspedientka wróciła z czarnym koronkowym kompletem ozdobionym czerwonymi wstążkami. Gdy tylko wyszła, rozebrałam się i zaczęłam go zakładać. Najpierw figi...

– Poczekaj – powiedział Matthew. – Chcę ci się dobrze przyjrzeć.

Stałam przed nim, ubrana tylko w skąpe figi.

– Teraz pas do pończoch – rozkazał. – Pomogę ci go zapiąć.

Jego dłonie muskały moją skórę, gdy zapinał haftki.

Powstrzymywał mnie na każdym etapie, aż stanęłam przed nim w staniku, majteczkach, pasie do pończoch i pończochach.

– Pragnę cię – westchnął. – Pragnę cię teraz.

Przeszył mnie dreszcz.

– Jedyne, co mnie pociesza, to myśl, że będziesz w to ubrana, gdy przyjdiesz do mojego pokoju hotelowego.

Oszołomiona jedwabną bielizną i ciepłym zapachem perfum na moment zapomniałam o hotelu, o obcym mężczyźnie, którego będę musiała uwieść w barze, o udawaniu rosyjskiej prostytutki. Czułam się tak, jakbym zażyła jakąś pigułkę rozluźniającą mięśnie.

To, co musiałam zrobić, nie wydawało mi się już takie przerażające. Byłam w stanie przez to przejść. Będę bezpieczna, skoro on tak twierdził. A wcześniej spędzę z nim całą godzinę, sam na sam, w pokoju hotelowym.

Czekaliśmy już wystarczająco długo.

Nie widziałam się z Lukiem i Marcy od powrotu z Iowa. W weekendy udawałam, że jestem zajęta, i unikałam wizyt w Cielito Lindo. Pewnie myśleli, że spotykam się z Matthew. Ja zaś byłam po prostu zbyt przytłoczona i zdezorientowana wszystkim, co się wydarzyło. Chciałam im co prawda opowiedzieć o świętach spędzonych z Matthew i o tej historii z panem Chambersem, ale sama jeszcze się z tym nie uporałam. Nawet nie potrafiłabym im wyjaśnić, co myślę i czuję.

Teraz postanowiłam się jednak z nimi zobaczyć, zanim zrobię tę... rzecz, której oczekiwał ode mnie Matthew. Zanim będę udawała, że jestem prostytutką i... dlaczego on mnie poprosił, żebym zrobiła coś takiego? Co on z tego miał? Dlaczego nie moglibyśmy być po prostu normalną parą?

Na myśl o pozostaniu sam na sam z jakimś obcym mężczyzną w jego pokoju hotelowym byłam coraz bardziej niespokojna. A co, jeśli coś pójdzie nie tak? Co, jeśli on mnie zaatakuje, nim Matthew przyjdzie z odsieczą? Co, jeśli wezwie policję? Męczyło mnie tyle mrocznych

wizji, że w końcu postanowiłam to omówić – choćby częściowo – z przyjaciółmi.

Od razu się zorientowałam, że żadne z nich nie jest w dobrym nastroju. Może też mieli ciężkie święta. Wydawali się odrobinę znudzeni i rozkojarzeni, gdy opowiadałam im o wizycie Matthew w Iowa. Wcale nie interesowały ich szczegóły. Zupełnie jakby ich romans z Matthew się skończył i nie rozumieli, dlaczego mój wciąż trwa.

Uznałam, że nie wspomnę o panu Chambersie. Potrzebowałam naprawdę współczujących słuchaczy, a żadne z nich, przynajmniej w tej chwili, nie skupiało uwagi na moich słowach.

Postanowiłam od razu przejść do sedna.

– Słuchajcie. Wiem, że to jest naiwne pytanie, ale... Czy któreś z was kiedykolwiek poszło do domu z facetem spotkanym w barze?

– Wyjaśnijmy coś sobie – powiedział Luke. – Pytasz młodego geja mieszkającego w Nowym Jorku, czy kiedykolwiek poszedł do domu z facetem spotkanym w barze? Czasami mam wrażenie, że nie robię nic innego, jak tylko uprawiam seks z obcymi kolesiami. Rany, Isabel, wiem, że jesteś z Iowa, ale...

Marcy się zaśmiała. Niezbyt życzliwie, pomyślałam sobie.

– Marcy? A ty?

– Skarbie, ja pracuję w barze. Gdzie indziej miałabym poznać faceta? Z kim innym miałabym pójść do łóżka?

– A więc co robicie w takich sytuacjach? – zapytałam.

– Co robimy? – zawołali unisono.

– Chodzi mi o to, co robicie, żeby się zabezpieczyć. Żeby nie wpakować się w kłopoty. To znaczy, wiecie...

– Skąd wiemy, że nie zostaniemy zgwałceni i zamordowani? – dopowiedziała Marcy. – Nigdy tego nie wiesz. Musisz ufać swojemu instynktowi.

Mój instynkt nie będzie miał z tym nic wspólnego, pomyślałam. Będę musiała zaufać instynktowi Matthew. A czy mu ufam?

– Dlaczego w ogóle o to pytasz? – zdziwiła się Marcy. – Myślałam, że macie z Matthew związek na wyłączność.

Nie miałam pojęcia, skąd przyszło jej to do głowy. Wyłączność? Pomyślałam o tym, kiedy pojawiłam się pod drzwiami jego mieszkania i zrozumiałam, że w środku jest kobieta.

– Mamy – wyjąkałam. – Tak jakby. Ale mimo wszystko mam ochotę zrobić coś odrobinę szalonego. Odrobinę ryzykownego.

– Okej, dam ci jedną radę – powiedział Luke. – Ustaw sobie numer telefonu największego, najsilniejszego, najbardziej lojalnego przyjaciela na szybkie wybieranie. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak i sytuacja zacznie ci się wydawać ryzykowna, jest przynajmniej szansa, że dasz radę do niego zadzwonić, a on cię znajdzie i jakoś wyciągnie z kłopotów. Sam nigdy nie musiałem korzystać z tego rozwiązania, ale lepiej się asekurować. Inna sprawa, że nie wiem, dlaczego chcesz to zrobić, Isabel. Odradzałbym ci to.

– Ja też – poparła go Marcy. – Jestem pewna, że istnieją lepsze, bezpieczniejsze sposoby na poznawanie mężczyzn. Ja po prostu jeszcze takiego nie znalazłam.

– Pewnie macie rację – przyznałam. – Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym myślałam. To tylko taka moja fantazja.

Matthew był największym, najsilniejszym facetem, jakiego znałam. I to był jego pomysł.

Hotel Atlantic znajdował się na skrzyżowaniu Zachodniej 44. Ulicy i 10. Alei, i daleko mu było do luksusów Pierre'a. To nie był nawet Marriott. Stanowił pozostałość z czasów, gdy przy Times Square pełno było hoteli, w których pracowały dziwki i ich alfonsi. Renowacja fasady nie zdołała tego ukryć. T a m t e n Times Square dawno już zniknął, zanim zjawiłam się w Nowym Jorku, chociaż wiedziałam, że to między innymi o nim myślała moja matka, gdy ostrzegała mnie przed zagrożeniami wielkiego miasta.

Teraz miałam wrażenie, jakbym się cofnęła w przeszłość.

Weszłam do baru. Miałam nadzieję, że będzie pusty, że nie znajdę tam łysego faceta w okularach, którego zdjęcie pokazał mi Matthew. Mogłam zamówić drinka, poczekać trochę, a potem wrócić do domu i powiedzieć Matthew, że zrobiłam, co mogłam.

Powinłam być bardziej zdenerwowana i zaniepokojona. Ale zażyłam pigułkę szczęścia. Ostatnią z buteleczki, którą zabrałam z łazienki Vala i Heidi. Gdy zaczęła działać, poczułam znajome uczucie euforii. Wszystko wydawało się wykonalne i niemal wszystko było zabawne.

Jeśli mi się poszczęści, nikogo tu nie będzie. Ale nie miałam szczęścia. W barze siedziało kilka osób. Dwie bizneswoman rozmawiające w kącie, podstarzały Chińczyk w garniturze pijący samotnie.

I on też tam był. Zobaczyłam go.

Siedział zupełnie sam w boksie przy ścianie. Łysa głowa z wianuszkim włosów, okulary. Malutki podbródek i kartoflowaty nos. To był facet, którego miałam zaczepić. Powiedziano mi, że tu będzie, a jednocześnie wydawało mi się dziwne, że on w ogóle istnieje.

Czy Matthew nie mógł wybrać kogoś przystojniejszego? Przecież na świecie musieli istnieć jacyś w miarę atrakcyjni pedofile, którym trzeba było dać nauczkę. Dlaczego zboczeńcy zawsze wyglądali jak zboczeńcy?

Isabel, upomniałam się. To nie fair. Byłaś kiedyś miłą osobą. Byłaś dziewczyną, z którą miałoby się ochotę umówić na kawę po lekcji jogi, dziewczyną, którą prosiło się o popilnowanie dzieci, gdy w ostatniej chwili zawiodła opiekunka.

Wciąż byłam tą dziewczyną. Prawda?

Może Matthew nie chciał, żebym poderwała naprawdę przystojnego faceta. Może bał się konkurencji. Może byłby zazdrosny. Ta myśl mnie uszczęśliwiła.

Ale... właściwie skąd Matthew wiedział, że ten mężczyzna będzie w tym barze, tego dnia, o tej porze? Co tak naprawdę się tu działo? Chciałam to wiedzieć i nie chciałam jednocześnie.

Val, pomyślałam. Tu chodziło o Vala... Powinłam była pójść do domu. Ale zostałam. Miałam się spotkać z Matthew na górze, w jego pokoju. Zostałam.

Czułam, jak podwiązki wrzynają mi się w uda pod spódnicą. Matthew. Musiałam mu ufać.

Cieszyłam się, że zażyłam ostatnią tabletkę euphorazilu.

Na czarno-czerwona koronkowa bielizna założyłam czerwoną jedwabną bluzkę z głębokim dekoltem odsłaniającym piersi oraz czarną obcisłą spódniczkę i wysokie czarne kozaki. Przez moment bałam się, że barman na pierwszy rzut oka rozpozna we mnie prostytutkę i każe mi wyjść. Ale niepotrzebnie się martwiłam. Ostatecznie to był nowojorski hotel. prostytutki kręciły się tu całymi dniami.

Nikt z personelu nie zwrócił na mnie uwagi. Zupełnie jakby mnie nie widzieli. Nie chcieli mnie widzieć.

Podeszłam prosto do stolika pana X.

Matthew nie podał mi jego nazwiska, chociaż ostrzegł, że jakkolwiek mi się przedstawi, na pewno skłamię.

– Czy mogę się przysiąść? – zapytałam moim najlepszym rosyjskim akcentem. Nie wyglądał na zaskoczonego, że rosyjska prostytutka zagaduje go w hotelowym barze. Może dlatego się tu zatrzymał.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, dłużej zatrzymując się na pończochach i kozaczkach.

– Absolutnie – powiedział. – Usiądź, proszę.

Wślizgnęłam się na ławę po drugiej stronie stolika.

– Napijesz się czegoś?

– Martini Grey Goose. Z lodem i dodatkowymi oliwkami.

– Już się robi – powiedział X, przyzywając kelnera. – Lubię dziewczyny, które wiedzą, czego chcą.

Udawałam, że spodobał mi się jego komentarz. Dzięki pigułce szczęścia byłam rozbawiona całą sytuacją.

X wyciągnął do mnie dłoń.

– Wilson – przedstawił się. – Wilson Pickett. – Czy on żartował? Nawet głupia Rosjanka wiedziałaby, że to nazwisko słynnego amerykańskiego piosenkarza soulowego. Chociaż może tylko ja o tym wiedziałam, bo to był kolejny piosenkarz, którego lubiła moja mama. W każdym razie X na pewno się tak nie nazywał.

W myślach wciąż nazywałam go X. Tak było łatwiej. Wolałam nie zastanawiać się nad tym, co się ze mną stało, że przestało mnie obchodzić, jak ktoś ma naprawdę na imię. Z drugiej strony Matthew uprzedzał mnie, że facet używa wielu pseudonimów i zmienia je jak rękawiczki.

– A ty? – zapytał X.

– Co ja?

– Jak się nazywasz, moja droga?

– Anastazja Romanowa – oznajmiłam.

– Żartujesz – zaoponował. – Nie nazywasz się tak.

– A ty nie nazywasz się Wilson Pickett.

– Miło mi cię poznać, Anastazjo.

– I wzajemnie, Wilson.

– Skąd pochodzisz? – zapytał.

– Z małej wioski na północ od Wołgi. – Przygotowałam się do odegrania mojej postaci, ale teraz improwizowałam. – Z małej wioski, o której nigdy nie słyszałeś.

– Byłam w Moskwie – powiedział X.

– Co robiłeś w Moskwie?

– Przeprowadzałem badania.

Nie chciałam wiedzieć jakie.

– Mój dom rodzinny znajduje się milion mil od Moskwy.

– Milion? – zapytał.

– Wyolbrzymiam – machnęłam ręką.

– Podobasz mi się – powiedział X.

– Dziękuję – odparłam.

– Świetnie mówisz po angielsku.

– Dziękuję – powtórzyłam.

– A więc, Anastazjo – powiedział X. – Co cię tu sprowadza?

Koniec gadki szmatki.

– Chcę się trochę zabawić – wyjaśniłam.

Nie mogłam uwierzyć, jak banalnie brzmiała ta wymiana zdań. Nie potrafiłam też sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby uwierzyć, że taka ładna (a w każdym razie wystarczająco ładna) młoda kobieta szukałaby rozrywki w ciemnym barze obscurnego hotelu. Czułam, jakbyśmy odgrywali scenariusz napisany dawno temu.

– Dobry pomysł – powiedział X. – Ale wiesz co? Moglibyśmy zabawić się nawet lepiej w moim pokoju hotelowym.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęłam się. – Ale najpierw muszę załatwić jedną sprawę... och, i potrzebuję pożyczki. Mam chorą siostrę na Florydzie, która potrzebuje opieki medycznej... – Gdybym naprawdę miała siostrę, zdrową siostrę, nigdy nie powiedziałabym czegoś takiego. Byłabym zbyt przesadna, żeby to zrobić. Ale bycie jedynaczką ułatwiło sprawę. Znowu improwizowałam. Postanowiłam nie zastanawiać się za dużo i mówić to, co przyjdzie mi do głowy. Sama pisałam swoją rolę!

– Ile potrzebuje twoja siostra? – zapytał X.

– Trzysta dolarów na pierwszą wizytę u lekarza – oznajmiłam. – Opieka medyczna jest kosztowna w tych czasach. Ona nie jest ubezpieczona. Nie ma Obamacare dla rosyjskich dziewczyn.

– To dużo pieniędzy – obruszył się.

– Lekarze zazwyczaj żądają dwa razy tyle. – Chciałam, żeby pomyślał, że daję mu zniżkę. – Moja siostra to ładna dziewczyna.

– Podobnie jak ty – odparł X, jakbym była dzieckiem.

Pomyślałam o panu Chambersie.

– Trzysta dolarów za pierwszą konsultację – powtórzyłam.

– Myślę, że mógłbym ci pomóc – powiedział X.

– To wspaniale. Spassibo. – Wymówiłam jedyne rosyjskie słowo, jakie znałam. – Tylko że... najpierw muszę jeszcze załatwić pewną sprawę. Czy możemy się spotkać w twoim pokoju za godzinę?

Nie podobało mu się to. Jego problem. Nie powinien musieć czekać, ale widział, że nie ma wyboru.

Byłam dobra w roli rosyjskiej dziwki. Potrafiłam grać. Wciąż potrafiłam grać. Wszystko nabrało sensu. Grałam w barze w Bushwick. W supermarkecie i w jadłodajni. Matthew wyzwolił we mnie talent.

– W porządku – zgodził się X. – Mógłbym się odświeżyć. – Powiedział to w tak obleśny sposób, że zrobiło mi się niedobrze, ale przemogłam mdłości.

– Będę na ciebie czekał – dodał. – Będę siedział jak na szpilkach. – Zapisał mi numer swojego pokoju na serwetce. Wzięłam go i schowałam do torebki, chociaż i tak już go znałam. Matthew przekupił boya hotelowego.

Zamówiłam kolejnego drinka dla X i zostawiłam go z rachunkiem do zapłacenia, upewniając się, że nie opuści baru, podczas gdy ja pójdę na górę.

A co, jeśli Matthew tam nie będzie? Co, jeśli to jakiś skomplikowany żart? Matthew nigdy by mi tego nie zrobił, powiedziałam sobie. Przeszliśmy razem zbyt wiele, za dużo nas łączyło. Ale niby co takiego?

Zapukałam do jego drzwi.

Matthew spojrział przez wizjer, otworzył mi i wciągnął mnie do środka. Jeszcze nigdy nie byłam tak uszczęśliwiona jego widokiem. Nigdy nie czułam większej ulgi i ekscytacji. Był tutaj, czekał na mnie, dokładnie tak jak obiecał.

On też wydawał się szczęśliwy, że mnie widzi.

Coś się zmieniło. Czułam to. On mnie z o b a c z y ł.

Zrozumiałam, że wcześniej mi nie ufał. W każdym razie nie od czasu tamtego lunchu, gdy powiedziałam mu, że Val nas podglądał. Matthew zrobił się wtedy nieufny, może pomyślał, że jestem wariatką, że pogrywam z nim jak z innymi facetami spotkanymi na Tinderze i Bumble, z którymi chodziłam tylko na pierwsze randki.

A teraz to wyglądało tak, jakby ktoś włączył światło. Matthew patrzył na mnie i w i d z i a ł mnie.

Wyczułam to od razu. Wziął mnie w ramiona i pocałował mocno, potem czule, potem znowu mocno. To też było inne. Robiliśmy wiele erotycznych rzeczy, ale nigdy nie obściskiwaliśmy się jak nastolatki. Staliśmy tam, przy drzwiach, całując się i obejmując. Drżał, gdy pochylił się, żeby pocałować wzgórki moich piersi.

– Imponujący strój – mruknął.

– W końcu ty go wybrałaś – przypomniałam.

Rozpiął mi bluzkę, potem zdjął swoją koszulę. Przywarliśmy do siebie i zatoczyliśmy się na łóżko, chichocząc, bo trudno nam było chodzić. Padliśmy na materac, pieszcząc się, zdzierając z siebie ubrania. Gdy zdjął mi spódnicę i bluzkę i zobaczył mnie w nowej bieliźnie, wychrypiał:

– Tutaj wyglądasz w niej jeszcze bardziej podniecająco niż w sklepie. A tam byłaś podniecająca jak cholera. Wiedziałem, że tak będzie.

Kupił mi tę bieliznę, żebyśmy założyła ją dla n i e g o. Teraz to rozumiałam.

– Dziękuję – wyszeptaliśmy i znowu się zaśmialiśmy. Cieszyliśmy się, że jesteśmy razem.

Najdziwniejsze było to, że mimo wszystkiego, co wcześniej robiliśmy, mieliśmy się teraz kochać po raz pierwszy. Nie poszło gładko. Właściwie było to niemal tak niezgrabne jak podczas każdego pierwszego razu. Od czasu do czasu zamierał w bezruchu i ze smutną miną szeptał:

– Przepraszam, Isabel.

Mógł przeproszać za tak wiele. Nie wiedziałam, co dokładnie miał na myśli. Wydawało mi się to odrobinę dziwne, że wybrał akurat taki moment na przeprosiny. Ale kochał się ze mną jak mężczyzna, który jest zakochany. Czułam to.

Gdy ściągnął spodnie i bokserki, zobaczyłam jego ogromny wzwód. Zaczął mnie pieścić między nogami, ale byłam zbyt podniecona, żeby potrzebować gry wstępnej. Odsunęłam jego rękę i przylgnęłam do niego, rozsuwając nogi. Gdy we mnie wszedł, jęknęłam z czystej przyjemności. To było to, na co czekałam tyle czasu. Jeszcze nic nigdy nie wydawało mi się takie przyjemne.

Cieszyłam się, że wzięłam pigułkę szczęścia. Dzięki niej wszystkie doznania były bardziej intensywne.

Matthew znieruchomiał i powiedział.

– Cii. Posłuchaj.

Usłyszeliśmy huk zatraskiwanych drzwi i czyjeś kroki w sąsiednim pokoju.

– Te ściany są takie cienkie – wyszeptaliśmy. – Cienkie jak papier. – To było dziwne, że prowadzimy niemal normalną rozmowę, podczas gdy Matthew wciąż jest we mnie. A z drugiej strony wydawało się to tak naturalne, jakbyśmy od dawna byli kochankami. Mogliśmy zacząć od

nowa w każdej chwili.

Matthew wskazał na ścianę za łóżkiem.

– On tam jest – mruknął. – To od ciebie zależy, jak głośno będziemy się zachowywali. To go tylko podnieci. Może tego nie chcesz.

Dopóki nie usłyszałam tego huku zatraskiwanych drzwi, nie myślałam o mężczyźnie w sąsiednim pokoju i o tym, co zgodziłam się zrobić po seksie z Matthew.

Tak mnie to rozkojarzyło, że podniecenie opadło. Ale Matthew poruszył się wewnątrz mnie i znowu zapomniałam o bożym świecie. Nieważna stała się przeszłość ani przyszłość. Chciałam tylko, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Przetoczyliśmy się po łóżku i znalazłam się na nim. Wygięłam plecy w łuk i patrzyłam na jego twarz, na zamknięte oczy, napięte ramiona. Wydawał się być niemal gdzie indziej, ale gdy się zawahałam, tylko z koniuszkiem jego kutasa w mojej cipce, popatrzył na mnie. Wiedział, że tu jestem, wiedział, kim jestem, nie miałam co do tego wątpliwości. Był tu ze mną. Oboje chcieliśmy tu być.

Nie mogliśmy w to uwierzyć.

Czas mijał, aż w końcu doszliśmy. Chciałam krzyknąć, próbowałam się powstrzymać. Doznanie było tak intensywne, że aż szczęka rozbolała mnie od zaciskania zębów. Zaśmiałam się.

Jak na pierwszy raz było niesamowicie.

A mieliśmy mnóstwo czasu. Będzie jeszcze lepiej.

Położyłam głowę na piersi Matthew, a on objął mnie ramieniem. Wciąż czuliśmy mrowienie na skórze. Od czasu do czasu całował mnie w czubek głowy.

Czy to był efekt działania pigułki euphorazilu? A może tak właśnie wyglądało prawdziwe szczęście. Cieszyłam się nim, nawet jeśli miało trwać tylko chwilę.

– Przepraszam, Isabel – wyszeptał znowu.

– Przestań to powtarzać – powiedziałam w końcu. – Nie ma za co przeproszać – skłamałam. Kogo to obchodziło? Wszystkie problemy zostały rozwiązane dzięki temu, co właśnie się wydarzyło. Dzięki temu, jak się przy nim poczułam.

Musiałam przysnąć, bo gdy otworzyłam oczy, usłyszałam, jak Matthew powtarza moje imię.

– Isabel – przypomniał. – Jest jeszcze coś, co musimy zrobić. – Skinął głową w stronę ściany, za którą czekał X.

Nie widziałam sensu w dalszym prowadzeniu tych dziwnych seksualnych gier, skoro właśnie uprawialiśmy najlepszy seks, jaki mogłabym sobie wyobrazić. I to mnie zaniepokoiło. Czy ten seks był tylko wybrykiem? Czy mieliśmy wrócić do dawnego układu, w którym Matthew będzie mi kazał odgrywać swoje fantazje, a ja będę to robiła? Znowu pomyślałam, że to wszystko ma jakiś związek z Valem Mortonem.

A może przyszło mi to do głowy dopiero później? Czyż pamięć nie płata figli? Może później przekonałam samą siebie, że cały czas żywiłam takie podejrzenia.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziałam. – Nawet jeśli się ubiorę, będę... – byłam zbyt nieśmiała, żeby powiedzieć, że będę pachnieć seksem.

– Dobry pomysł – zgodził się Matthew. – Dobrze, że jesteśmy w hotelu, bo musisz zadbać o to, żeby nie zamoczyć włosów. Użyj jednego z tych głupich czepków kąpielowych i wysusz się dokładnie. Zrobi się podejrzliwy, jeśli pomyśli, że właśnie wzięłaś prysznic. Pomyśli, że tak zwana sprawa, którą miałaś do załatwienia, to było obsłużenie innego klienta w hotelu.

– A nie było tak? – zapytałam.

– On o tym nie wie – powiedział Matthew. – Ostatnie, czego byśmy chcieli, to żeby dodał dwa do dwóch i domyślił się, że spędziłaś tę godzinę, uprawiając seks z kolesiem z sąsiedniego pokoju.

– Kto by tak pomyślał? – zapytałam.

– On – powiedział Matthew. – I to by mu się nie spodobało.

Wzięłam prysznic i z powrotem założyłam swój strój dziwki. Makijaż kompletnie mi się rozmazał i naprawienie go zajęło trochę czasu.

– Nie martw się – pocieszył mnie Matthew. – Przysięgam ci, nie będziesz musiała się z nim przespać. Nie będziesz musiała z nim walczyć. Nie będziesz nawet musiała go dotknąć. Wpadnę tam, zanim do tego dojdzie, uratuję cię. Będę twoim rycerzem w lśniącej zbroi.

– Skąd będziesz wiedział, kiedy wejść? – zapytałam.

– Zapukaj w ścianę – poinstruował mnie Matthew. – Są cienkie jak papier. Sama o tym wiesz.

– W porządku – pokiwałam głową.

– Wyglądasz świetnie. Totalnie seksownie. Ten facet jest szczęściarzem, że będzie mógł choćby na ciebie popatrzeć. Być z tobą w tym samym pokoju. Pamiętaj. Zapukaj w ścianę, gdy będziesz chciała, żebyśmy wszedł. A może chwilę wcześniej. Wtedy wkroczę do akcji.

– Chcę, żebyś wkroczył do akcji teraz – powiedziałam. – Zanim tam wejdę.

– Nie ma takiej opcji. – Pokręcił głową.

Długo się całowaliśmy na pożegnanie. Wyglądał na smutniejszego niż kiedykolwiek. Chciałam go pocieszyć, ale dlaczego? Przecież to był jego pomysł. A może jednak nie?

Zanim wyszłam, powiedział, żebyśmy poszła do łazienki i przepłukała gardło. Użyłam płynu do płukania jamy ustnej, który musiał przynieść ze sobą. Niezależnie od tego, jak bardzo był namiętny, nigdy nie tracił głowy. Już mnie to nie dziwiło. Ani nie rozczarowywało. Taki po prostu był. Mogłam wybrać, czy chcę z nim być czy nie. Ciągle chciałam. Chciałam Matthew i dlatego zrobiłabym wszystko, czego ode mnie wymagał. Powtarzałam sobie, że jestem niezależna, to nie była prawda.

Założyłam kozaki i krótką kurteczkę ze sztucznego futra i wyszłam na korytarz. Bardzo cicho zamknęłam za sobą drzwi i bezgłośnie podeszłam do sąsiednich.

Matthew

Gdy tylko otworzyłem drzwi i zobaczyłem Isabel stojącą w progu hotelowego pokoju, zrozumiałem, że ją kocham. Zawsze ją kochałem. Wszystko, czego chciałem, to być z nią.

Kolana miałem jak z waty, ledwie byłem w stanie utrzymać się na nogach i cieszyłem się, gdy w końcu zatoczyliśmy się na łóżko. Pomyślałem o naszej wycieczce do sklepu, o bieliźnie, którą przymierzała i którą ma teraz na sobie. Podnieciła mnie jej wizja i zamiar kochania się z Isabel.

Chciałem jej powiedzieć, jak bardzo mi przykro za całe zło, które jej wyrządziłem. Żałowałem, że jej nie uwierzyłem, gdy mówiła, że Val nas obserwował. Żałowałem, że jej nie powiedziałem, dlaczego tak naprawdę odgrywamy te scenki; żałowałem, że skłamałem na temat kariery teatralnej, którą Val mógłby jej rzekomo zapewnić. Ale jeszcze nie byłem gotów, żeby wspomnieć o Valu i przyznać się, że ją wykorzystywałem z jego polecenia. Czułem natomiast, że chciała uprawiać ze mną seks – normalny gorący seks, bez gier i warunków. A ja też tego chciałem. Pragnąłem jej bardziej niż kogokolwiek innego w życiu.

Teraz, gdy w końcu byłem z nią, seks okazał się taki słodki, powolny i namiętny. Najlepszy ze wszystkich. Orgazm wstrząsnął całym moim ciałem, a kilka minut później byłem gotów, żeby zacząć od początku.

Gdy poszła pod prysznic, żeby się przygotować, chciałem dołączyć do niej i powtórzyć akcję z łazienki w domu jej mamy w Iowa. Ale nie zrobiłem tego. Nie było czasu.

Nie było czasu na miłość ani na zwierzenia. Ponieważ popełniłem błąd i rozejrzałem się po obskurnym pokoju hotelowym. Zrozumiałem, że musieliśmy wykonać nasze zadanie, bo gdybym stracił obecną pracę, straciłbym wszystko: mieszkanie, samochód, życie, którym obecnie się cieszyłem. Miałbym szczęście, gdyby było mnie stać na pokój taki jak ten.

Isabel kręciła się między pokojem a łazienką. Jakaż była piękna! Jak rozpaczliwie chciałem ją chronić, uszczęśliwić, dać jej życie, w którym mogłaby mieć wszystko, czego by zapragnęła.

Ale do tego potrzebowałem Vala. Potrzebowałem jego pieniędzy, jego władzy. Potrzebowałem pracy u niego.

– Wyglądasz świetnie – powiedziałem. – Totalnie seksownie. Ten facet jest szczęściarzem, że będzie mógł choćby na ciebie popatrzeć. Być z tobą w tym samym pokoju. Pamiętaj. Zapukaj w ścianę, gdy będziesz chciała, żebym wszedł.

I odesłałem ją.

To był największy błąd w moim życiu.

Isabel

Zapukałam do drzwi sąsiedniego pokoju. X otworzył mi po chwili.

– W samą porę – zawołał. – Lubię punktualność u kobiet. Słyszałem, że rosyjskie dziewczyny zawsze się spóźniają.

Gdybym faktycznie była Rosjanką, poczułabym się urażona. Ale byłam mu wdzięczna za ten komentarz, bo dzięki niemu przypomniałam sobie, że muszę wrócić do rosyjskiego akcentu. Seks z Matthew zupełnie mnie rozkojarzył.

– Dziękuję – powiedziałam. – Bardzo dziękuję.

X uśmiechnął się.

– Wejdz. Chcesz czegoś z minibaru?

Chętnie wypiłabym całą jego zawartość, gdyby tylko mogło mnie to uspokoić. Ale musiałam zachować przytomność umysłu. Poprosiłam o wodę mineralną.

– Wolałabym nie zasnąć – wyjaśniłam.

– Tego byśmy nie chcieli – przytaknął mi X.

Nalał mi wody do szklanki.

– Lodu, Anastazjo?

Pokiwałam głową. Zgadza się. Właśnie tak się nazywałam. Anastazja.

X pił coś w miodowym kolorze, również z lodem. Była to jego kolejna buteleczka, a przecież zaczął pić jeszcze w barze na dole.

Jego pokój przypominał ten, z którego przed chwilą przyszłam. Dość obskurny, ale będąc z Matthew, nie zwróciłam na to uwagi.

X usiadł na krawędzi łóżka, a ja na krześle przy biurku. Rozsunęłam nogi, żeby skończyć z nudną rozmową i przykuć jego uwagę. Pozwalałam mu patrzeć, a jednocześnie próbowałam się odprężyć, jak podczas jogi, i opuścić swoje ciało. To byłby dobry moment na takie metafizyczne doświadczenie.

X był tęgi i tak pozbawiony kondycji, że musiał się wesprzeć na obu rękach, żeby podnieść się z łóżka. Podszedł, pochylił się niezgrabnie i mnie pocałował.

Odepchnęłam go, ale delikatnie. Próbowałam to zrobić uwodzicielsko, jakbym się z nim droczyła, ale w rzeczywistości byłam przerażona pomimo działania pigułki szczęścia.

– Później – wymruczałam. – Mamy na to czas. Mamy mnóstwo czasu.

– Podoba mi się twoje podejście – oznajmił X. – Nienawidzę, gdy dziewczyna zachowuje się tak, jakby na dole czekała na nią taksówka z bijącym licznikiem.

– Żadnych taksówek – obiecałam. – Żadnych liczników. Usiądź wygodnie na łóżku. Zdejmij spodnie. Pozwól mi popatrzeć.

– Wspaniale. – Ucieszył się.

Usiadł z powrotem na skraju łóżka, rozpiął pasek i rozporek. To nie był przyjemny widok – z trudem ściągał spodnie, uśmiechając się szeroko.

Naprawdę źle się czułam, robiąc krzywdę nieznanemu człowiekowi. Miotaly mną

sprzeczne uczucia. Chociaż uwierzyłam, gdy Matthew powiedział, że X jest jak pan Chambers na sterydach i że możemy się na nim zemścić w ten żenujący, ale generalnie niewinny sposób, to jednak nie podobała mi się rola jakiejś seksualnej straży obywatelskiej. Z drugiej strony, jeśli ten człowiek latami bezkarnie popełniał przestępstwa, to coś trzeba było z tym zrobić. I, będąc zupełnie szczerą, pragnęłam zemsty.

X miał na sobie te okropne cienkie białe gacie, które noszą starzy faceci. I czarne skarpetki. Wyglądał jak podręcznikowy zboczeniec. Gdyby był aktorem, z łatwością dostałby rolę obrzydliwego starego pedofila w serialu *Prawo i porządek*.

– A teraz chodź tutaj – powiedziałam.

Wstałam, żeby go objąć. Zmusiłam się, żeby wziąć go w ramiona i pociągnąć przez pokój w stronę ściany sąsiadującej z pokojem Matthew. Pozwoliłam mu myśleć, że to on mnie do niej przyparł. Trzykrotnie kopnęłam w nią piętą, udając, że to spazmy namiętności.

Twarz X zbliżyła się do mojej. Za kilka sekund jego usta zmiażdżą moje. Przygotowałam się na to, zaciskając wargi.

W tym momencie rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Co, do cholery? – wymamrotał X. – Kto tam? – zawołał roztrzęsionym głosem. Może myślał, że to jego żona?

– Obsługa hotelowa – powiedział ktoś.

To był Matthew.

– Pomyłka! Niczego nie zamawiałem – zawołał X.

– Kosz prezentowy od kierownictwa – wyjaśnił Matthew.

X nie mógł odrzucić prezentu.

– Już idę – zawołał, a potem zwrócił się do mnie. – Czy mogłabyś poczekać w łazience?

– Nie ma sprawy. – Skinęłam głową.

Poszłam do łazienki, ale drzwi zostawiłam odrobinę uchylone, tak żebym wiedziała, kiedy odegrać swoją rolę.

X ostrożnie uchylił drzwi i poleciał do tyłu, gdy Matthew z impetem wpadł do środka. Ja wybiegłam z łazienki i przywarłam do pleców X, owijając się wokół niego, ze spódnicą zadartą do pasa, żeby odsłaniała mój tyłek i pas do pończoch. Matthew zrobił krok do tyłu i zrobił nam zdjęcie swoim telefonem. Cofnął się jeszcze odrobinę i zrobił kolejne.

– Uśmiechnij się do aparatu – powiedział.

– Co, do kurwy nędzy? – zawołał X. – Wrobiliście mnie! Powinienem się domyślić, że coś jest nie tak! Słuchajcie, będę z wami szczerzy. Jestem żonaty. To jest ostatnia pieprzona rzecz, jakiej potrzebuję. Czego chcecie? Pieniędzy? Bo jeśli chodzi o kasę, to mogę wam zapłacić, żebyście wykasowali te zdjęcia z telefonu. Chyba, że już je gdzieś przesłałeś. W takim razie pozwę twój pieprzony tyłek!

– Nie – uspokoił go Matthew – Nigdzie ich nie przesłałem. Nie ma potrzeby nikogo w to angażować. Co do pieniędzy...

Wiedziałam, co Matthew sobie pomyślał. Skoro ten zboczeniec proponował nam kasę, czemu mielibyśmy jej nie przyjąć. Robiliśmy coś dobrego, a jednocześnie mogliśmy na tym zarobić.

– Pięćset dolców i dostaniesz swoje zdjęcia – powiedział Matthew.

– Umowa stoi! Zapłacę ci – zawołał X. – Tylko wezmę portfel.

Nie ukrywam, że widok tego zboczeńca w samych gaciach, upokorzonego w taki sposób, sprawił mi przyjemność.

X sięgnął do kieszeni marynarki. Uplęnęło zaskakująco dużo czasu, nim uświadomiłam sobie,

że trzyma w dłoni broń i celuje w Matthew.

Chciałam rzucić się między nich, ale nie zrobiłam tego. Pomyślałam, że postąpiłabym niemądrze, strasząc kogoś, kto trzyma palec na spuście.

– Kim ty, do cholery, tak naprawdę jesteś? – zapytał, trzymając Matthew na muszce.

Trudno mi było uwierzyć, że to nie jest tylko zły sen. Bez wątpienia czułam się jak w koszmarze.

– Hej – zawołał Matthew. – Wyluzuj. To tylko taka zwariowana gra erotyczna, którą lubimy prowadzić z moją dziewczyną. Naprawdę przepraszam, że cię w to wpłataliśmy. Padłeś przypadkową ofiarą naszych wygłupów. Zapewniam cię, że nic ci nie grozi. To, co wydarzyło się w tym pokoju, zostanie w tym pokoju.

Matthew się zaśmiał. X nie.

– Myślisz, że to zabawne? – zapytał, zbliżając się do Matthew.

– Czy mógłbyś, proszę, odłożyć broń. – Głos Matthew drżał. – To nie jest kwestia życia i śmierci.

– Kim jesteś? – powtórzył X. – Dlaczego to robisz?

Cały czas zwracał się do Matthew. Chyba zapomniał o mojej obecności. Może powinnam była się poczuć urażona, ale czułam tylko ulgę. Instynktownie wykorzystałam fakt, że nie był świadomy mojego istnienia.

Podkrađłam się do niego po cichu i popchnęłam go tak mocno, jak potrafiłam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Co ja sobie myślałam? Przecież on trzymał w dłoni broń.

Rewolwer wystrzelił. Matthew rzucił się na X, próbując wyrwać mu broń, ale X trzymał ją kurczowo i walczył jak oszalały. Wykazał się zaskakującą siłą, biorąc pod uwagę, jaki był otyły i pozbawiony kondycji. Jedyna jego przewaga polegała na tym, że Matthew bał się broni. A ja naprawdę nie mogłam nic zrobić, żeby pomóc. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym uderzyć X w głowę, ale gdybym to zrobiła, skierowałabym jego uwagę na siebie. Czy Matthew byłby w stanie w porę zareagować? Nie mogłam się skupić, nie potrafiłam nic wymyślić.

X zamarł w bezruchu, zaszokowany, jakby zapomniał, że to on ma broń. Stało się jasne, że nie chce jej użyć.

Matthew znowu do niego przyskoczył, podejmując kolejną próbę obezwładnienia go.

X otrząsnął się z osłupienia. Twarz mu spurpurowiała. Dwaj mężczyźni zaczęli się siłować.

A ja wciąż miałam wrażenie, że oglądam przedstawienie.

Zrozumiałam, jak niebezpieczne jest zażycie pigułki szczęścia. Bardzo trudno mi było przekonać samą siebie, że to naprawdę się dzieje. Że ten koszmar jest realny. Wciąż wydawało mi się, że to tylko sztuka wystawiana dla mojej rozrywki.

Mężczyźni walczyli o pistolet. Nagle rozległ się strzał, potem drugi. Kule uderzyły w ścianę.

Czy nikt tego nie słyszał? Co to był za hotel? Czy nikt nie przybiegnie zaalarmowany hukiem wystrzałów? Czy nikt nie wezwie policji?

Wczołgałam się pod łóżko i tylko od czasu do czasu unosiłam głowę, żeby obserwować szamotaninę. Rozległ się kolejny strzał. Ktoś krzyknął. Czy to był Matthew, czy X? Dlaczego nie potrafiłam ich odróżnić? Chciałam wołać o pomoc, ale z mojego gardła nie wydobywał się żaden dźwięk.

– Isabel, zamknij się w łazience – zawołał Matthew. – Natychmiast!

Ale bałam się wyczołgać spod łóżka, strach mnie paraliżował.

Mężczyźni siłowali się na podłodze, i dopiero gdy przetoczyli się bliżej drzwi, zebrałam się na

odwagę i zrobiłam to, co Matthew mi kazał. Pobiegłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Później usłyszałam strzały, jeden za drugim.

Czy w tym hotelu naprawdę nikogo nie ma? Jak to możliwe, że nikt do tej pory nie zainterweniował? Czy to była prawda, co ludzie z Iowa mówili o mieszkańcach Nowego Jorku? Że nie pomagali, gdy człowiek znalazł się w tarapatkach?

Nagle wszystko zamarło. Żadnych strzałów. Żadnych krzyków. Żadnego ruchu.

Ta cisza była bardziej przerażająca niż wszystko, co do tej pory słyszałam.

Uchyliłam drzwi, bardzo ostrożnie i powoli. Matthew oraz X leżeli na podłodze w pobliżu drzwi. Krew była wszędzie, na ścianach, na wykładzinie, na łóżku. Zwłaszcza na wykładzinie.

Ostrożnie podeszłam do telefonu, omijając plamy krwi i zadzwoniłam do recepcji.

– Doszło do wypadku – wyszeptalam.

Sanitariusze pogotowia ratunkowego przybyli błyskawicznie. Ledwie zdołałam trochę ochłonąć i odyskałam oddech. Ledwie zdołałam sprawdzić, czy obaj żyją. Nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić. Wiedziałam, jak źle to musi wyglądać – ja w stroju prostytutki, dwaj mężczyźni zalani krwią.

Sanitariusze powiedzieli, że obaj są ciężko ranni, ale prawdopodobnie nie śmiertelnie. Czy ratownicy próbowali mnie tylko uspokoić, czy naprawdę to wiedzieli? Co to znaczy „prawdopodobnie”? Nie podobało mi się brzmienie tego słowa.

– Dlaczego miałabym wam wierzyć? – zapytałam.

– Bo zabieramy ich do szpitala, a nie do kostnicy. Co ty na to? – burknął jeden z nich.

Potraktował mnie szorstko, ale byłam mu wdzięczna za słowa otuchy. Mimo wszystko nie mogłam przestać się trząść. Miałam wrażenie, że serce zaraz wyrwie mi się z piersi. To niewiarygodne, jak szybko przestała działać pigułka szczęścia.

Modliłam się, chociaż wiedziałam, że któregoś dnia zostaną ukarana za te błagania: Jeśli któryś z nich musi umrzeć, niech to będzie X, niech to nie będzie Matthew. Boże, ocal Matthew. Proszę, niech nic mu nie będzie.

Nie byłam już tą samą osobą, co kiedyś. Przestałam być miłą dziewczyną. Przestałam być przyzwoitą istotą ludzką. Ale wciąż chciałam być z Matthew.

To, co się wydarzyło, zmieni nas. Żadnych więcej gier, żadnego ryzyka. Będziemy wiedli spokojne życie. Dostałam nauczkę i byłam pewna, że Matthew też.

Policja przyjechała tuż za karetką. Dwóch mężczyzn. Ocenili sytuację i wezwali posiłki. Dołączyli do nich mężczyzna i kobieta. To ona zapytała mnie, co się stało.

Do tej pory patrzyłam na siebie od wewnątrz. Widziałam Isabel, którą znałam. Ale nagle zdałam sobie sprawę, jak jestem ubrana i jak wyglądam w oczach innych: Isabel, tania dziwka.

Zapytałam policjantkę, czy możemy porozmawiać na osobności, w łazience albo na korytarzu. Wskazałam gestem głowy na mężczyzn. Wstydziłam się rozmawiać przy nich. Kobieta wydawała się przyjazna i rozsądna i po raz pierwszy pomyślałam, że może wszystko dobrze się skończy.

Wyszliśmy na korytarz. Powiedziałam jej, jak bardzo mi przykro. Jak bardzo mi wstyd.

Rumieniłam się, wyjaśniając jej, że to była erotyczna gra, którą uprawialiśmy z moim chłopakiem już wcześniej. Polegała na tym, że ja udawałam, że jestem prostytutką. A on udawał, że jest alfonsiem, który wpada do pokoju mojego klienta, tuż zanim do czegoś dojdzie. Nie zamierzaliśmy szantażować tego człowieka. To było tylko przedstawienie.

Broń nie należała do nas. Należała do tego faceta, przypadkowego obcego człowieka, którego

nazwiska nawet nie znałam. Mój chłopak i ja bawiliśmy się w to już kilka razy i nigdy nie było żadnych kłopotów. Właściwie to większość ludzi reagowała śmiechem, a my wracaliśmy do domu i uprawialiśmy seks.

Ten ostatni szczegół był największym kłamstwem. Ten o powrocie do domu i uprawianiu seksu. Policjantka nigdy by się nie domyśliła, że to właśnie na ten temat skłamałam.

Nie byłam dziwką, wyjaśniłam. Żadne pieniądze nie zmieniły właściciela i nic nie miało się wydarzyć. Nie zamierzałam uprawiać seksu z tym człowiekiem. Sprawy nigdy nie miały zajść tak daleko. To nie był szantaż, tylko udawanie, powtórzyłam. Zabawa. Tylko zabawa.

Czy popełniliśmy jakieś przestępstwo? Najwyżej mogliby nas oskarżyć o złe prowadzenie się, pomyślałam.

Policjantka potrząsnęła głową.

– Niektórzy ludzie mają dziwną definicję zabawy – mruknęła.

Jej słowa pomogły mi z dystansu popatrzeć na całą sytuację oraz to, co robiliśmy w ostatnich miesiącach. Co my wyprawialiśmy? Jak mogłam tak długo spełniać wszystkie polecenia Matthew? A potem przypominałam sobie, co wydarzyło się w jego pokoju hotelowym, zanim poszłam do X – i zrozumiałam dlaczego.

Pozwoliłam, żeby seks mnie omamił, doprowadził do szaleństwa. Pozwoliłam, żeby obietnica seksu zamieniła mnie w kogoś, kim naprawdę nie byłam.

Zaczęłam płakać. Płakałam i płakałam. Nie mogłam przestać. Pomyślałam sobie, że są to łzy, które powinnam była zacząć przelewać wiele miesięcy temu, gdy tylko poznałam Matthew, gdy tylko po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że zrezygnowałam z własnej niezależności. Stałam się niewolnicą mężczyzny, którego ledwie znałam? I dlaczego? Nie dla kariery, jak sobie wmawiałam, ale dla seksu.

– Przez tę waszą zabawę dwie osoby zostały poważnie ranne – powiedziała policjantka.

To wtedy zemdlałam. Ocknęłam się na podłodze w korytarzu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam trzech gliniarzy i sanitariusza zgromadzonych wokół mnie. Patrzyli na mnie z politowaniem.

– To takie upokarzające – wyszeptałam. Zauważyłam, że policjantka uznała moje słowa za dziwne i niestosowne. Mój chłopak i pewien obcy człowiek właśnie zostali postrzeleni, a ja myślałam tylko o sobie i swojej hańbie.

– Możliwe, że postawimy ci jakieś zarzuty – oznajmiła. – Ale jeszcze nie wiemy jakie. Więc dopóki sprawa się nie wyjaśni... nie opuszczaj miasta, dobrze? Nie oddalaj się za bardzo.

– Mam tu mieszkanie i pracę – powiedziałam. – Nie istnieje ryzyko ucieczki.

– Ryzyko ucieczki. – Policjantka przewróciła oczami. – Wszyscy oglądają te same seriale.

– Pracuję w sklepie z materacami – dodałam, jakby to miało świadczyć o tym, że jestem przyzwoitą, odpowiedzialną obywatelką. Jakby to cokolwiek znaczyło. Jakbym była kimś więcej niż tylko młodą kobietą przebraną za tanią dziwkę, której ranny chłopak właśnie został zabrany do szpitala.

I znowu zaczęłam płakać.

Z jakichś powodów mężczyźni trafili do różnych placówek. Matthew do szpitala prezbiteriańskiego, a ten drugi – który, jak się okazało, nazywał się Randolph Blaine – do uniwersyteckiego.

Tego wieczoru i następnego oglądałam lokalne wiadomości, czekając na relację na temat strzelaniny w pokoju hotelowym w centrum miasta. Ale tamtego dnia doszło do kilku spektakularnych morderstw i to te historie okazały się ważniejsze. Poza tym na ulicach Nowego

Jorku pojawił się jakiś nowy nielegalny narkotyk, który zamieniał ludzi w zombie. W obliczu tych sensacji opowieść o dwóch mężczyznach siłujących się na podłodze obscurnego hotelu nie miała większego znaczenia, mimo że padły strzały.

Minął dzień czy dwa, nim dotarła do mnie myśl, że Matthew może jednak umrzeć. Strasznie za nim tęskniłam.

Wierzyłam, gdy mi powtarzał, że mamy mnóstwo czasu. To mi dawało nadzieję, że gierki kiedyś się skończą, że zaczniemy być ze sobą szczerzy, że zdamy sobie sprawę, iż kochamy się nawzajem. Że wyrwiemy się spod mrocznego wpływu Vala Mortona.

Myślałam, że mamy przed sobą wieczność, aby wszystko naprawić. Ale okazało się, że wcale nie mieliśmy czasu. Do tragedii doszło, zanim zeszliśmy ze złej ścieżki.

Byłam boleśnie świadoma tego, jak niewiele miałam pamiątek po Matthew. Jak mało go znałam. Jak niewiele nas łączyło normalnych wspomnień. Nigdy nie spędził nocy w moim mieszkaniu, ani ja u niego. Nigdy przypadkiem nie zostawił u mnie koszulki, którą mogłabym teraz traktować jak skarb, wtulić w nią twarz, żeby poczuć jego zapach.

Miałam jedynie bransoletkę, którą dał mi na święta. Dlatego przestałam ją nosić. Za bardzo się bałam, że ją zgubię.

Nawet Steve był wyrozumiały. Gdy któregoś dnia zaczęłam płakać w pracy, łagodnym głosem zaproponował, żebym poszła do saloniku dla pracowników, czyli do schowka na szczotki, żeby nie musieć się zajmować klientami. Zrobił się miłszy albo to ja zaczęłam na niego inaczej patrzeć, od kiedy dowiedziałam się, że codziennie w trakcie lunchu odwiedza starą matkę. Zaczął też dawać mi więcej przestrzeni w sensie fizycznym – nie chciał się narzucać kobiecie pogrążonej w żalu.

Odwiedzałam Matthew w szpitalu, ale czułam się przez to tylko gorzej. Był podłączony do wielu maszyn. Znajdował się w śpiączce farmakologicznej. Nie rozpoznawał mnie. Nie wiedział nawet, że tam jestem.

A najsmutniejsze było to, że nikt inny go nie odwiedzał.

Aż raz spotkałam tam jego brata.

Ansel był bardzo podobny do Matthew – na tyle podobny, że serce zabiło mi mocniej, gdy ujrzałam go po raz pierwszy.

Pomyślałam, że jest wyjątkowo atrakcyjny, ale odepchnęłam od siebie tę nielojalną myśl, gdy tylko przyszła mi do głowy.

– Ty musisz być Ansel – przywitałam go.

– Tak. Jestem jego bratem.

Nie zapytał, kim ja jestem ani co tutaj robię. Potraktował mnie bardzo chłodno i wydawało się oczywiste, że obwinia mnie za to, co stało się Matthew. Ale kim on był, żeby mnie oceniać? Wiedziałam, że nie kontaktowali się ze sobą od lat, bo Ansel odciął się od brata po jakimś niefortunnym wypadku. Może Ansel myślał, że Matthew w końcu został ukarany za tamto wydarzenie.

Ani razu nie zobaczyłam w szpitalu Vala Mortona. Nie przysłał ani kartki, ani kwiatów, ani niczego, co świadczyłoby o tym, że w ogóle zna Matthew. Wkrótce zrozumiałam dlaczego.

Kilka dni po strzelaninie w „*New York Timesie*” ukazał się artykuł, w którym przedstawiono sylwetkę Randolpha Blaine’a, człowieka, którego próbowałam uwieść na życzenie Matthew. Otóż wcale nie był on jakimś zatwardziałym zboczeńcem udającym dziennikarza, ale szanowanym naukowcem, który pracował dla Agencji Ochrony Środowiska. Przyjechał do Nowego Jorku, żeby zeznawać przed radą miasta na temat skrajnie negatywnego wpływu na

środowisko, jaki miałyby budowa apartamentowców na nabrzeżu Long Island City przez Prairie Foundation.

Był żonaty. Miał dzieci.

Prairie Foundation. Long Island City. Zrozumiałam, co to znaczyło.

Val Morton wiedział, kim jest X. Wiedział dokładnie, dlaczego przyjechał do Nowego Jorku. I prawdopodobnie wiedział również, że miał słabość do rosyjskich prostytutek.

Nie chodziło o seks, teatr ani o jakiś żart. Chodziło o szantaż. Val zamierzał wykorzystać moje zdjęcia z żonatym naukowcem, żeby go przekonać, aby nie blokował projektu.

Według gazety motywy drugiego mężczyzny zaangażowanego w bójkę wciąż nie były znane. Matthew Frazier, lat trzydzieści dwa, został opisany jako „bezrobotny”. Najwyraźniej nie był oficjalnie zatrudniony w Prairie Foundation i nikt nie doniósł policji i prasie, że Matthew pracował dla faceta, przeciwko któremu Randolph Blaine przyjechał zeznawać.

Ta wiadomość mnie zaszokowała, ale i utwierdziła we wcześniejszych podejrzaniach. Niezliczoną ilość razy intuicja podpowiadała mi, że mężczyzna, którego miłości pragnęłam, był zaledwie marionetką w rękach szefa. Dotychczas odrzucałam jednak myśl, że to Val pociągał za sznurki.

Byłam taka wściekła. Na Matthew, na Vala. Na samą siebie. Czułam się taka zdradzona. Zastanawiałam się, czy nie pójść na policję i nie powiedzieć prawdy. Ale rozsądek podpowiadał mi, że to tylko pogorszyłoby naszą sytuację. Próba szantażu to znacznie poważniejszy zarzut niż tragedia będąca skutkiem głupoty dwojga kochanków. Val miał do dyspozycji najlepszych prawników i postaraliby się, żeby cała wina spadła na Matthew. Scenariusz brzmiałby pewnie tak: nielegalny pracownik, który czuje, że wypada z łask potężnego szefa, wymyśla jeden ostatni szalony wybryk, żeby zademonstrować swoją lojalność. Żeby zademonstrować, że jest niezastąpiony w Prairie Foundation.

Dni mijały, a ja coraz częściej zastanawiałam się, czy cokolwiek z tego, co łączyło mnie i Matthew, było autentyczne? Czy on kiedykolwiek naprawdę mnie pożądał? Czy on kiedykolwiek powiedział mi prawdę? Czy rzeczywiście miło spędzał czas w Iowa ze mną i z moją mamą?

Podłączony do maszyn, pogrążony w śpiączce farmakologicznej, z obandażowaną głową Matthew nie był w stanie powiedzieć mi prawdy o swoich uczuciach.

Bo to, że wszystko, co robiliśmy, było tylko dramatem napisanym i wyreżyserowanym przez Vala Mortona, już wiedziałam.

Któregoś popołudnia, gdy poszłam odwiedzić Matthew (Steve był bardzo wyrozumiały i zwolnił mnie bez problemu), ktoś zawołał moje imię z czarnej limuzyny zaparkowanej niedaleko wejścia do szpitala.

Wiedziałam, kto to był, jeszcze zanim ciemna szyba opuściła się powoli.

Val Morton.

Czekał na mnie? Skąd wiedział, że tu będę? Czy teraz knuł coś przeciwko mnie razem ze Steve'em? Powiedziałam sobie, że popadam paranoję, ale od kiedy tak wiele faktów znalazło złowieszcze wyjaśnienie, wszystko wydawało mi się możliwe.

– Wsiadaj – powiedział Val.

Szklane przepierzenie dzieliło nas od kierowcy. Widziałam tylko tył jego ogolonej głowy.

– Dźwiękoszczelna – zapewnił mnie Val. – Nie przejmuj się.

– Już za późno – wycedziłam.

– Przykro mi – westchnął Val. – To były okoliczności niezależne ode mnie i tak dalej.

W spojrzeniu, jakim go obdarzyłam, musiała błysnąć czysta nienawiść, bo wzdrygnął się nieco i powiedział:

– Tylko spokojnie. Omówmy to. Zapewniam cię, że to jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

– Założę się, że jest – mruknęłam.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział Val. – To niezwykle ważne. Musimy odbyć dłuższą rozmowę, na spokojnie.

Z jednej strony chciałam posłać go do diabła, powiedzieć mu, żeby trzymał się z dala ode mnie i od Matthew. Z drugiej strony na wiele pytań wciąż nie miałam odpowiedzi.

– W porządku – zgodziłam się.

Podał mi adres restauracji w Brooklyn Heights. Dopiero po chwili się zorientowałam, że Pierre and Menard to ta sama francuska knajpka, do której zabrał mnie Matthew po tym, jak zabawialiśmy się na łóżku Vala. Po tym, jak Val nas podglądał.

– Jutro wieczorem – powiedział. – Czy siódma ci odpowiada? Mogę wysłać kierowcę, żeby odebrał cię z Doctor Sleep.

Przeżyłam szok, gdy usłyszałam, jak Val wymawia tę nazwę. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że wie, gdzie pracuję. Przecież był tam i rozmawiał ze Steve'em. Ale to w bolesny sposób przypomniało mi, jak wiele ten człowiek o mnie wie. Może wie wszystko. Właśnie to zamierzałam odkryć.

Zgodnie z zapowiedzią kierowcy Vala czekał na mnie pod sklepem. Mina Steve'a, gdy patrzył, jak wsiadam do limuzyny z szoferem, miała być chyba jedynym zabawnym momentem tego wieczoru.

Przejażdżka Mostem Brooklyńskim była piękna, ale nie potrafiłam się nią cieszyć. Walcząc z mdłościami, przymknęłam oczy i odchyliłam się na siedzeniu, przez co zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze. Potrafiłam myśleć tylko o tym, jak słabo i bezradnie wyglądał Matthew owinięty tymi wszystkimi bandażami, podłączony do maszyn, samotny w swoim szpitalnym łóżku.

A ja miałam odbyć cywilizowaną rozmowę z człowiekiem, przez którego tam wylądował.

Val siedział samotnie przy stoliku. Mimo że było jeszcze wcześniej, w restauracji panował duży ruch, jednak stoliki wokół nas stały puste. Domyśliłam się, że to nie przypadek. Pewnie zapłacił właścicielowi, żeby zapewnić nam prywatność.

Wstał i uściśnął mi rękę. Biznesowo, rzeczowo, nie jak przyjaciel czy uwodziciel. W jego zachowaniu nie było ani cienia flirtu.

– Zamówiłem dla nas martini Grey Goose z oliwkami. Mam nadzieję, że ci to odpowiada – powiedział.

Ten człowiek wiedział nawet, jaki jest mój ulubiony drink! To było dziwne doświadczenie, znaleźć się sam na sam ze słynną gwiazdą filmową. Z byłym gubernatorem stanu Nowy Jork. Ale nie czułam ani cienia ekscytacji. Potrafiłam myśleć tylko o tym, jak bardzo go nienawidzę.

– Może być – skinęłam głową.

Po chwili milczenia Val zapytał:

– Jak się trzymasz, Isabel?

Nienawidziłam sposobu, w jaki wymówił moje imię. Jakbym była jego własnością.

– W porządku – skłamałam. Tak naprawdę byłam w kompletnej rozsypce. W niektóre poranki orientowałam się, że jestem w pracy, chociaż absolutnie nie miałam pojęcia, jak tam dotarłam. Czasami patrzyłam w lustro i nie rozpoznawałam samej siebie. Osoba, którą kiedyś byłam, nie miała pojęcia, kim się stałam.

– To tragedia – powiedział Val. – Matthew był dla mnie jak syn.

Czyżby? To dlaczego w gazetach nawet nie wspomniano, że Matthew dla niego pracował? Dlaczego Val nie przyznawał się, albo z powodzeniem zatuszował fakt, że Matthew był z nim w jakikolwiek sposób powiązany. Syn? Serio?

– A pan Blaine? – zapytałam.

– Lekarze zapowiadają, że Randolph Blaine w pełni odzyska zdrowie – oznajmił Val. – Przełożyli przesłuchanie w oczekiwaniu na jego ozdrowienie. Ale to już i tak nie ma znaczenia. Zarzuciłem projekt zabudowy Long Island City. Z szacunku. Mimo że fundacja straci na tym fortunę.

– Z szacunku dla kogo? – zapytałam.

– Dla Matthew – wyjaśnił. – Który również dojdzie do siebie... chociaż być może nie w pełni.

Słyszając te słowa, znowu zaczęłam płakać. Ostatnio łatwo się rozklejałam. Val zaoferował mi chusteczkę z monogramem, ale potrząsnęłam głową i osuszyłam oczy serwetką. Odruchowo sprawdziłam, czy nie rozmazałam sobie tuszu do rzęs, ale nie umalowałam się dzisiaj. Nie dla Vala.

– Matthew bardzo na tobie zależało – powiedział Val. – Bardzo mu na tobie zależy – poprawił się.

– Czyżby? – zapytałam.

– Owszem – odparł.

Zastanawiałam się, skąd Val wie, co czuje człowiek leżący w śpiączce.

Val dokończył swojego drinka i dał kelnerowi znak, żeby przyniósł mu następnego. Ja sączyłam swój powoli. Musiałam pozostać czujna, trzeźwa i przytomna.

– Gdy Matthew dojdzie do siebie – kontynuował Val – zamierzam złożyć mu hojną propozycję. Bardzo hojną propozycję. Chyba powinienem cię uprzedzić, że ta oferta będzie obejmowała... relokację.

– Dokąd? – zapytałam.

– Na Dominikanę – powiedział Val. – Zamierzam rozszerzyć działalność. Zbudować tam jakiś kurort.

Wiedziałam, co zaraz nastąpi, ale i tak musiałam zapytać.

– A czy ja zostaną wzięta pod uwagę przy tej relokacji?

– Obawiam się, że nie – pokręcił głową Val.

– Matthew nigdy się na to nie zgodzi – powiedziałam, chociaż wcale nie byłam tego taka pewna. Nie wiedziałam, co zrobi. Nie znałam go tak dobrze.

– Obawiam się, że się mylisz. Myślę, że Matthew będzie bardzo wdzięczny za szansę, by zacząć wszystko od nowa – oznajmił Val.

– Czy Matthew dla ciebie pracował? – zapytałam.

– Oczywiście, że dla mnie pracował. – Val wzruszył ramionami – Wiesz o tym, Isabel.

– Chodzi mi o to, czy wykonywał twoje polecenia, gdy został postrzelony?

– Naturalnie.

W głowie kłębiły mi się wspomnienia mojego związku z Matthew, sytuacje, w których pojawiał się Val.

– A cały ten projekt interaktywnego teatru... czy to było praw...

– Nigdy – Val machnął ręką, nim zdążyłam dokończyć zdanie. – To już był kreatywny geniusz Matthew. Akurat z tym nie miałem nic wspólnego. Ale myślę, że o tym wiedziałaś, Isabel.

Val miał rację. Wiedziałam. Wiedziałam o tym od początku. Często zastanawiałam się, czy Matthew zawsze tylko wykonywał polecenia Vala, czy też czasem realizował swoje pomysły. Co z tego, co robiliśmy razem, było inicjatywą Matthew, a co projektem jego szefa? I jak szczegółowe raporty zdawał po każdej naszej akcji. Czy był tylko marionetką – i mnie zamienił w marionetkę?

Wcześniej wmawiałam sobie, że popadam w paranoję, że Val nie ma aż takiej władzy, ale teraz zdałam sobie sprawę, że nie tylko byłam przy zdrowych zmysłach, ale też miałam rację: władza to władza. Dla niektórych osób – włącznie z Matthew, co właśnie do mnie dotarło – władza była wszystkim. Była silniejsza niż uczucia, silniejsza niż miłość. Silniejsza nawet niż seks.

Usta Vala się poruszały, ale jego słowa nie docierały do mnie.

– Przepraszam? Co mówiłeś?

– Chcę, żebyś dla mnie pracowała – powiedział Val.

– Co takiego? I co niby miałabym robić?

– Mniej więcej to samo, co Matthew. Z naciskiem na więcej. Chcę, żebyś została konsultantką Prairie Foundation i pomogła nam reklamować luksusowe apartamenty kobietom, które, jak zapewne wiesz, coraz częściej samodzielnie podejmują decyzje o zakupie nieruchomości.

– Mam się upewniać, czy kurki z gazem są zakręcone, gdy wyjeżdżacie z Heidi?

Rzucałam mu wyzwanie. Właśnie to robił Matthew tamtego dnia, gdy Val nas przyłapał. Czy Matthew wiedział o jego obecności?

Val nawet nie mrugnął. W żaden sposób nie dał mi do zrozumienia, że pamięta, co się wydarzyło tamtego dnia.

– Ktoś inny może sprawdzać kurki z gazem. Ty jesteś mi potrzebna do ważniejszych spraw. Matthew opowiedział mi o twoich małych gierkach – tych, które uprawiałaś, zanim go spotkałaś na Tinder Box czy Buzzle, czy jak do cholery nazywają się te portale. Masz wyjątkowy talent i marnujesz go. W ciągu kilku sekund potrafisz odkryć, czego pragnie druga osoba, i dać jej dokładnie to, czego chce. Potrzebuję więcej takich ludzi jak ty. Zostaniesz dobrze wynagrodzona, uwierz mi. Jestem gotów zaoferować ci dziesięć razy więcej, niż zarabiasz w Doctor Sleep. Nie, czekaj. Dwadzieścia razy więcej. Co ty na to?

Chciałam odmówić, powiedzieć Valowi, że nigdy więcej nie chcę go widzieć, a już tym bardziej pracować dla niego, ale Val uniósł dłonie.

– Poczekaj. Zanim odpowiesz, chcę ci pokazać coś, co być może ułatwi ci podjęcie decyzji.

– Ja nie...

– Poczekaj. Po prostu podejdź tam. Do tamtego stolika. – Wskazał na drugą stronę sali. Widziałam, że siedziały tam trzy kobiety.

– Idź z nimi porozmawiaj – poprosił. – Znają cię. Pomogą ci zdecydować.

Kim były? Skąd mnie znały? Jakim cudem mogły mi pomóc? Nie miałam pojęcia, ale chciałam się przekonać.

Przeszłam przez salę. Ogarnął mnie strach. Nieśmiałość. Miałam *déjà vu*.

Nawet gdy już stanęłam przy ich stoliku, nie miałam odwagi na nie spojrzeć. Wlepiłam wzrok w ziemię, po czym nieśmiało zerknęłam na pierwszą z nich i znowu spuściłam głowę. Gdzieś ją

już widziałam, ale gdzie? Latynoska, tęga, z krótko przyciętymi włosami ufarbowanymi na blond...

– *Hola, chica*. Jak się ma to dziecko, które nosiłaś pod sercem? – zawołała. – To nienarodzone dziecko, które w rzeczywistości było stekiem? Zjadłaś je na kolację? Było przepyszne?

Od razu sobie przypomniałam. To była kasjerka z All Foods, którą oszukaliśmy z Matthew, kradnąc stek. Najwyraźniej tylko udawała, że daje się oszukać.

– Przepraszam – wyjąkałam. – Ja...

– Nie przejmuj się tym. – Machnęła ręką. – Mam nadzieję, że wam smakowało. To nie był ani mój stek, ani moje pieniądze, ani nawet moja praca. Moi „szefowie” okazali się bardzo wyrozumiali.

Gestem wskazała na stolik, przy którym siedział Val.

– Och, i tak mi przykro z powodu tego, co się przytrafiło twojemu chłopakowi... Mam nadzieję, że wkrótce dojdzie do siebie.

Normalnie jej życzliwość doprowadziłaby mnie do łez. Ale byłam zbyt zaszokowana, żeby płakać.

Obok kasjerki siedziała kelnerka z jadłodajni. Ufarbowane na czarno włosy, oczy w czerwonych obwódkach, brodawka na nosie. Faktycznie musiała być aktorką. To ją zobaczyłam w tamtej reklamie.

– Wciąż jesteś mi winna dwadzieścia cztery dolary i trzydzieści sześć centów – upomniała mnie. – Plus dwadzieścia procent napiwku. Wiedziałaś, że nie powinnaś była tego robić. Przecież twoja mama była kelnerką.

Skąd ona o tym wiedziała?

– Przepraszam – wydusiłam z siebie. Mogłam tylko prosić o wybaczenie. Przypomniałam sobie, jak Matthew zaczął mnie przeproszać, gdy kochaliśmy się w tamtym pokoju hotelowym. Powiedziałam mu wtedy, żeby przestał... Gdybym wiedziała wtedy, ile podłości tak naprawdę miał na sumieniu.

Po raz pierwszy poczułam prawdziwy gniew, myśląc o Matthew. Miał wybór. Przecież Val nie przyłożył mu pistoletu do głowy i nie zmusił go, żeby realizował ze mną te wszystkie wredne inscenizacje. Matthew wykorzystał moje ambicje i marzenia, żeby zadowolić szefa. Robił wszystko, żeby utrzymać swoją pracę, swoją pensję, żeby przypochlebić się Valowi. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek mu wybaczę, jak bardzo mną manipulował.

Z drugiej strony mnie też nikt nie przymuszał, żebym odgrywała te niemoralne scenki. Polecenia Matthew wykonywałam dobrowolnie. I, uczciwie muszę to przyznać, nigdy nie chodziło mi o karierę aktorską. Chciałam tego wszystkiego dla samej rozkoszy przebywania z Matthew. Byłam tak samo winna jak on i Val.

Ale Matthew znał cel, dla którego to wszystko robił. Wiedział, o co go proszono. Ja nie miałam pojęcia, w co się pakuję, i dlatego nie mogłam dokonać właściwego wyboru.

Jeszcze zanim spojrzałam w jej stronę, wiedziałam, kim będzie trzecia kobieta siedząca przy stoliku.

Rudowłosa Francuzka z lesbijskiego baru w Bushwick. Clemence.

Pochyliła się nad blatem i wyciągnęła do mnie dłoń. Podeszłam bliżej i pozwoliłam, by ujęła moją rękę. Jej skóra była chłodna i bardzo miękka.

Pogładziła wnętrze mojej dłoni, intymnie, uwodzicielsko.

– Każdy ma swoją cenę – wyszeptwała.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. Wyrwałam rękę.

– Nie ja – zaprotestowałam. – Ja nie. – Ale w tej chwili nie byłam całkowicie pewna, czy w to wierzę.

Chwiejnym krokiem wróciłam do stolika, przy którym czekał Val. Zamówił dla mnie kolejne martini. Wyglądało przepysznie i zachęcająco. Wzięłam łyk. Potem następny i następny.

W końcu zrozumiałam, że to, co uważałam za normalne życie – cóż, mniej więcej normalne życie – w rzeczywistości było gabinetem śmiechu. Val Morton reżyserował w s z y s t k o. Pociągał za każdy sznurek.

Musiałam być szalona, jeśli myślałam, że mam romans z Matthew. Przez cały czas Matthew był zaangażowany w układ biznesowy z Valem. Ja natomiast byłam narzędziem do wykonania ich planu.

Teraz Val zapytał:

– Zrobisz to, Isabel? Będziesz dla mnie pracowała?

Dlaczego mnie chciał? Czy dlatego, że udowodniłam, iż potrafię być całkowicie posłuszna? A może naprawdę zależało mu na moim talencie oraz intuicji.

Val pochylił się nad stołem i ujął moją dłoń. Pogładził jej wnętrze jednym palcem, dokładnie w taki sam sposób, jak przed chwilą zrobiła to francuska aktorka. Czy nawet ten gest został wyreżyserowany przez niego?

I wtedy zrozumiałam, że od początku wszystko do tego zmierzało. Nie zapytałam: Co teraz? Nie zapytałam: Dlaczego ja? Nie zapytałam: Co będę musiała robić? Nie zapytałam: Jak bardzo niegrzeczna będę musiała być?

Czekałam, aż on przemówi.

Nie musiał wyjaśniać. Delikatnie głaskał wnętrze mojej dłoni. Jego ręka była gładka i diabelsko zimna.

– Jesteś idealna – powiedział. – Idealna.

– Daj mi kilka dni. Muszę to przemyśleć – poprosiłam.

– Odkryjesz, że jestem bardzo cierpliwy – oznajmił Val. – Do czasu.

Po spotkaniu z Mortonem naprawdę się załamalam. Nie mogłam jeść. Nie mogłam spać. Wsiadałam do metra, żeby pojechać do pracy, pokonywałam jeden przystanek i wysiadałam. Zawracałam i uciekałam do domu. A z drugiej strony nie mogłam znieść przebywania w swoim mieszkaniu. Rozglądałam się po nim i myślałam, jak inaczej bym żyła, gdybym przyjęła ofertę Vala. Ale nie chciałam dla niego pracować. To byłoby jak praca dla diabła.

Moja mama nie wychowała mnie na dziewczynę, która zaprzedałaby duszę diabłu. Może dlatego przestałam odbierać jej telefony. Nie chciałam jej pytać, co powinnam zrobić. Nie chciałam usłyszeć jej opinii. Wiedziała, co by mi powiedziała.

Po kilku dniach w końcu napisała do mnie esemes: „Martwię się. Wszystko OK?”.

Odpisałam jej: „Nic mi nie jest. Zajęta. Zadzwoń wkrótce”.

Ale coś mi było. I wcale nie byłam zajęta. Staralam się nie myśleć o ofercie, jaką złożył mi Val, i o tym, z czego zrezygnuję. Bo wiedziałam, że powinnam odmówić.

Kolejny raz Steve okazał się zaskakująco wyrozumiały. Powiedziałam mu, że mam problemy zdrowotne, a on zapewnił, że poradzi sobie beze mnie przez jakiś czas. W chwili słabości niemal mu się zwierzyłam, że przestałam sypiać. Ale wiedziałam, jakby się to skończyło. Przesłałby mi materac – prawdopodobnie model podłogowy, którego i tak nie był w stanie sprzedać – na koszt firmy, żeby udowodnić swoją szaloną teorię, wedle której problemy ze snem miały związek

wyłącznie ze złym materacem. Ale ja nie chciałam nowego materaca. Nie chciałam spać. Nie chciałam śnić o Matthew.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie jedna z sekretarek Vala z informacją, że pan Morton chciałby uzyskać odpowiedź na swoje pytanie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Niemal ją poprosiłam, żeby przekazała panu Mortonowi, gdzie może sobie wsadzić swoją propozycję. I tak powinnam była postąpić. Ale nie miałam odwagi, żeby zatrzaskać drzwi przed pieniędzmi, statusem, wygodą, władzą i nieodwołalnie skazać się na tę klitkę na Greenpoincie, gdzie nie było wystarczająco dużo światła, żeby utrzymać przy życiu choćby małą roślinkę.

Uświadomiłam sobie, jak wiele znaczył dla mnie Matthew, i to nie tylko jako kochanek. Stanowił odmianę i obietnicę. Fałszywą obietnicę, być może, niemniej jednak obietnicę. Seks był jak narkotyk, który odrywał mnie od rzeczywistości, a perspektywa związku z Matthew obiecywała mi, że całe moje życie może się wkrótce odmienić.

Ale byłam w błędzie. Matthew nie zamierzał przestać pracować dla Vala, chyba że zostałyby zwolniony. A tak długo, jak Matthew pracował dla Vala, ja też musiałabym spełniać jego zachcianki. Równie dobrze mogłabym przyjąć jego ofertę, przynajmniej pieniądze trafiłyby bezpośrednio do mnie.

Bez Matthew nie miałam żadnych fantazji, żadnych marzeń, żadnej drogi ucieczki. Moje życie było nudnym ślepym zaułkiem, a właśnie tego najbardziej się bałam.

Nie chciałam prosić o pomoc Luke'a i Marcy. W głębi serca wiedziałam, że okazaliby mi współczucie. Ostatecznie mój chłopak został postrzelony. Doświadczyłam okropnej traumy. Ale nigdy nie byłabym w stanie zmusić się, żeby im wyjaśnić, jak do tego doszło. Skłamałabym im, jak tylu innym ludziom.

A zwłaszcza tak, jak kłamałam sobie.

Nocami, leżąc bezsennie, myślałam, że może nie będzie tak źle, jeśli przyjmę tę pracę. Zawsze mogłam zrezygnować. Jeśli Val zrobiłby coś, czego naprawdę bym nie akceptowała, zawsze mogłam mu powiedzieć, że to koniec. Ale gdzie wyznaczyłabym granicę? Już i tak nie pochwalałam niczego, co robił. Już na początku widziałam więcej, niż chciałam zobaczyć.

Pomyślałam o tych trzech kobietach w barze. Byłabym aktorką tak jak one. Odgrywałabym podłe scenariusze pisane przez Vala. Na początku znajomości z Matthew przekonałam samą siebie, że Val mógłby dać mi szansę na podjęcie kariery aktorskiej, ale do takiego teatru nigdy nie poszłabym na przesłuchanie. Nie chciałabym zagrać w sztuce napisanej i wystawianej przez samego diabła.

Sekretarka Vala zadzwoniła ponownie. Miałam czas do jutra. Zegar tykał. Czas uciekał.

Nie wiem, dlaczego postanowiłam po raz ostatni odwiedzić Matthew. Wciąż był pogrążony w śpiączce. Tak mi powiedziano, gdy zadzwoniłam do szpitala. Pielęgniarka, z którą rozmawiałam, poinformowała mnie, że jego stan się poprawia, ale nie wiedziałam dokładnie, co to oznacza. I nie chciałam pytać. W jej głosie pobrzmiwała dezaprobata. Dlaczego dzwoniłam, zamiast przyjść z wizytą? Próbowałam udawać, że dzwonię z daleka. Ale oszukiwałam tylko siebie. Znowu.

Nie wiem, czego oczekiwałam po tych odwiedzinach. Miałam prosić o radę nieprzytomnego mężczyznę? Czy powinnam przyjąć jego stanowisko? Czy powinnam podjąć pracę dla jego byłego szefa? Dla człowieka, przez którego on wylądował w szpitalu.

Myśląc o tej wizycie, wyobrażałam sobie scenę jak z filmu: kochanka podchodzi do szpitalnego łóżka pacjenta pogrążonego w śpiączce, a pielęgniarka radzi: „Mów do niego. On cię

słyszysz”. No więc dziewczyna siada przy łóżku i zaczyna przemawiać do niego, a on w końcu otwiera oczy i... Wyobrażałam sobie, że Matthew spojrzy na mnie i powie mi, że zawsze mnie kochał, że naprawdę żałuje tego, co się stało, że nie wróci do pracy dla Vala Mortona, że wyjedziemy gdzieś i zaczniemy od początku, razem...

Wyobrażałam sobie tę scenę na tuzin różnych sposobów, ale oczywiście wyobrażałam ją sobie źle. W żadnej z moich fantazji nie zastawałam przy łóżku Matthew jego brata Ansel.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz... – powiedziałam.

– Oczywiście, że cię pamiętam, Isabel. – Ansel wymówił moje imię dokładnie w taki sam sposób, jak Matthew i przez chwilę miałam ochotę odwrócić się na pięcie i wybiec z pokoju. To wszystko było zbyt intensywne. Zbyt bolesne.

– Matthew byłby pewnie wściekły, gdyby wiedział, że tu jestem – dodał po chwili.

– Jestem pewna, że ucieszyłby się z twojej wizyty, gdyby wiedział, że tu jesteś – zaprotestowałam.

– Ale nie wie – zauważył Ansel.

– To po co przyszedłeś? – zapytałam.

– Dla siebie – wyjaśnił. – Chcę na niego popatrzeć i upewnić się, że miałem rację. Chcę na niego popatrzeć, podczas gdy jest nieprzytomny i nie może mnie oszukać, nie może mnie przekonać, że nic z tego, co się stało, nie jest jego winą.

– Matthew? – zdziwiłam się.

– Mój brat nie jest dobrym człowiekiem – powiedział Ansel. – Nie wiem, co sobie myślałaś albo co ci wmówił. Ale zdecydowanie nie jest dobrym człowiekiem.

Chciałam bronić Matthew, który wyglądał na tak bezradnego. Ale nie wiedziałam, od czego zacząć... nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, jak miałabym udowodnić Anselowi, że myli się co do swojego brata.

– Nie wiem, co Matthew ci powiedział – ciągnął dalej Ansel. – Ale o wszystkim, co razem robiliście, opowiadał Valowi Mortonowi. Nie wiem, czy o tym wiedziałaś.

– Podejrzewałam – przyznałam. Ale podejrzewania to nie to samo, co pewność. Zacisnęłam palce na poręczu łóżka.

Fakt, że odbywamy tę rozmowę nad ciałem pogrążonego w śpiączce Matthew wydawał mi się niestosowny, ale nie mogłam się zmusić, żeby wyjść. Nie potrafiłam powiedzieć Anselowi, że nie chcę go słuchać, bo tak naprawdę rozpaczliwie pragnęłam poznać prawdę.

– Podejrzewałaś słusznie. – Ansel pokiwał głową. – On zawsze był kłamcą, i odrobinę socjopatą. Nie przekonasz mnie, że teraz jest inny. On się taki urodził. I taki pozostanie. Val Morton dostrzegł w nim coś zimnego i chorego. To był dla niego idealny kandydat na pracownika.

Matthew był również seksowny, pomyślałam. Ansel zapomniał o tej kwestii. *Jest seksowny*, poprawiłam się w myślach, chociaż w tej chwili, z opuchniętą twarzą, zabandażowaną głową i podłączony do tyłu maszyn, nie wyglądał seksownie. Gdybym go kochała, jego bezbronność tylko bardziej by mnie rozczuliła. Ale nie byłam już pewna, czy kiedykolwiek naprawdę go kochałam. Byłam natomiast coraz bardziej przekonana, że on mnie nigdy nie kochał.

Miałam ochotę wybuchnąć płaczem. Dlaczego życie było tak okropnie niesprawiedliwe? Dlaczego musiałam spotkać faceta takiego jak Matthew? Co takiego zrobiłam, żeby na to zasłużyć? Co było ze mną nie tak? Czulałam potrzebę, żeby się komuś wyzalić, ale nie mogłam powiedzieć tego wszystkiego jego bratu.

Jego wyjątkowo przystojnemu bratu. Młodszemu bratu, który robił wrażenie życzliwego,

przyzwoitego i szczerego. R o b i ł w r a ż e n i e. Straciłam wiarę w swoją zdolność oceniania ludzi, w dar odgadywania, co myślą i czują.

– Ludzie się zmieniają – zaprotestowałam słabo.

Czy Matthew się zmienił? Może odrobinę. Nie znałam go wystarczająco dobrze, żeby to stwierdzić. Wciąż myślałam o czasie spędzonym w Iowa, i o tym, jak trzymał mnie w ramionach w tamtym pokoju hotelowym. Miałam wrażenie, że od tych wydarzeń minęły wieki. Był wtedy wobec mnie taki czuły, naprawdę troskliwy. Tak bardzo chciałam, żeby to była prawda.

– Nie mój starszy brat – pokręcił głową Ansel.

– Skąd wiesz? – zapytałam. – Jak możesz być taki pewien?

Ansel uniósł dłoń i pokazał mi bliznę znaczącą jej wnętrze.

Przypomniałam sobie, jak Matthew mówił, że przypadkowo postrzelił brata.

– To się nazywa rana obronna – wyjaśnił Ansel. – Mój brat strzelił do mnie rozmyślnie.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

– Owszem. To ja byłem ulubionym synem. Nienawidził mnie. Robił wszystko, co w jego mocy, żeby mnie zniszczyć, oczernić, wpakować w kłopoty. A kiedy wszystkie próby zawiodły, gdy nie udało mu się przekonać naszych rodziców, że jest lepszy ode mnie, że bardziej zasługuje na ich uwagę, próbował mnie zabić. Kłamał, oszukiwał, oskarżał mnie, on...

– Ale skąd wiesz, że zrobił to rozmyślnie?

– Jeśli nie chcesz kogoś zastrzelić – odparł Ansel – nie patrzysz mu w oczy i nie mówisz „Pa, pa”, zanim pociągniesz za spust.

Poczułam ostry ból w piersi, jakbym to ja dostała kulkę.

Oczywiście przeszło mi przez myśl, że Ansel zmyśla i próbuje odegrać się na bracie, który postrzelił go przez przypadek.

Ale uwierzyłam Anselowi. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego. Wierzyłam mu bardziej, niż kiedykolwiek wierzyłam Matthew. Przecież ledwie go znasz, powiedziałam sobie. Ale to Matthew ledwie znałam.

Ansel musiał zauważyć zdumienie malujące się na mojej twarzy. Poczekał, aż otrząsnę się z szoku, a potem kontynuował:

– On i Val Morton byli dla siebie stworzeni. A Val naprawdę jest najgorszy. Wiesz, że opłaca rachunki za szpital, ale przekupił władzę, żeby nie pisnęły o tym ani słowa? Obiecał im ogromną darowiznę, jeśli zachowają całkowite milczenie. Chętnie się zgodzili.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

– Val chełpił się tym. Jeśli to nie jest władza, to co nią jest? Morton udowadnia, że wszystko można kupić. W dzisiejszych czasach wystarczy, że obiecasz datek, a możesz robić, co chcesz.

Wydawało mi się, że nie powinniśmy rozmawiać o tym przy Matthew, ale wciąż nie potrafiłam się zmusić, żeby odejść. Wierzyłam Anselowi, a jednocześnie miałam nadzieję, że się mylę. Że Matthew się obudzi i powie mi, że nic z tego nie jest prawdą.

Nie tylko nasza rozmowa wydawała mi się niestosowna. Stojąc obok Ansela, nawet w tej kompletnie nieromantycznej scenerii, tak jaskrawo oświetlonej, że aż bolały oczy, i przesyconej zapachem środków dezynfekujących i choroby, czułam do niego niezaprzeczalny pociąg. Jego obecność elektryzowała mnie i to wydawało mi się złe, bardzo złe, ale nie potrafiłam nic na to poradzić.

To obrzydliwe, powiedziałam sobie. Gorzej niż obrzydliwe. Jego brat – mój kochanek – leży nieprzytomny, pogrążony w śpiączce, a ja już myślę o możliwości zastąpienia jednego brata drugim. Ale tak naprawdę nie rozważałam tego świadomie. Wciąż próbowałam przetrwać to

wszystko, co właśnie powiedział mi Ansel.

Matthew oddychał miarowo. Nie zauważyłam żadnych trzepoczących powiek ani drgających palców, które sygnalizowałyby przebudzenie. Podeszłam do krzesła stojącego przy jego łóżku i usiadłam. Ansel wziął sobie krzesło stojące pod ścianą i przysiadł się do mnie, tak blisko, że napięcie między nami stało się jeszcze bardziej wyczuwalne. Czułam się przy nim... swobodnie. Na tyle, na ile to możliwe w takiej sytuacji. Przy Matthew nic nigdy nie wydawało mi się normalne ani swobodne. Nawet w moim własnym domu w Iowa. A skoro nie mogłam się czuć swobodnie tam, to gdzie?

– Posłuchaj... – zaczęłam.

– Tak? – odparł Ansel.

– Val Morton zaproponował mi pracę. Chyba stanowisko Matthew.

– Witaj w klubie. – Zaśmiał się Ansel. – Mnie też złożył ofertę pracy.

– W jakiej roli?

– Miałem projektować apartamentowce, które zamierzał zbudować w Long Island City.

– Czy Matthew wiedział o tym? Nigdy mi nie wspomniał.

– Wiedział. Nie sądzę, by mu się to podobało – przyznał Ansel. – Chyba miał nadzieję, że współpraca ze mną to będzie tylko przelotny kaprys Vala, że nie potrwa długo.

– A teraz Matthew tu leży, a projekt architektoniczny został zarzucony – powiedział Ansel.

Na jego twarzy odmalował się smutek. Ostatecznie Matthew był jego bratem. Ale czy aby na pewno było mu smutno z powodu tego wypadku, czy może jednak żałował, że nie weźmie udziału w lukratywnym projekcie? Wciąż nie rozumiałam, jakim cudem łączyło go cokolwiek z szefem jego brata.

Ale ta myśl szybko zniknęła, odpędzona przez autentyczną troskę, którą usłyszałam w jego głosie.

– Myślę, że Matthew dojdzie do siebie – powiedział. – I myślę, że jeśli tylko będzie mógł, wróci do pracy dla Vala. Uda się w każde odległe, zapomniane przez Boga i ludzi miejsce, w które Val postanowi go posłać.

– Pewnie masz rację. – Nie chciałam tego przyznać, ale miał.

– Projekt Vala zakończył się spektakularną porażką – dodał.

– Podejrzywałam, że tak się stanie. Przynajmniej tyle osiągnęliśmy... – Miałam na myśli siebie i Matthew.

Zamilkłam. Wciąż nie zdecydowałam, czy przyjmę propozycję Vala. Nie wiedziałam, ile chcę powiedzieć bratu Matthew. Nie wiedziałam, jak mu wyjaśnić, co robiliśmy z Matthew w tamtym pokoju hotelowym.

– Odrzuciłem propozycję Vala dość szybko – ciągnął dalej Ansel. – Chyba następnego dnia. Nie sądzę, by Matthew o tym wiedział. Żałuję, że nie wiedział. Od razu zorientowałem się, z czym wiązałaby się praca dla Vala Mortona. Nie musiałem czekać, aż projekt upadnie. Czułem, że to śmierdzący interes. Oczywiście nie podejrzewałem, że Blaine zostanie postrzelony. I Matthew...

– I Matthew... – powtórzyłam. – To był szok.

– Jestem pewien, że tak było. – Ansel pokiwał głową i znowu zamilkliśmy.

– Krótko mówiąc, nie mogłem uczestniczyć w niegodziwym przedsięwzięciu – powiedział w końcu. – Val Morton zamierzał nieodwracalnie zdewastować nadbrzeże. I nic go to nie obchodziło. Ten facet, którego Matthew miał zastrzelić, mógł położyć kres największej katastrofie ekologicznej w historii Nowego Jorku, a poprzeczka jest wysoko podniesiona, jeśli

o to chodzi.

– Val nie kazał Matthew go zastrzelić – zaprotestowałam. – Rewolwer należał do Blaine’a. Matthew nie wiedział, że on będzie uzbrojony.

– Wciąż go bronisz – powiedział Ansel. – Mój brat musiał mieć w sobie coś wyjątkowego. Zarumieniłam się.

– Przykro mi, ale to nie wystarczy – kontynuował Ansel. – Mojemu bratu brakuje jednej ważnej części ciała. Serca. Urodził się bez serca. Matthew *zastrzeliłby* Blaine’a, gdyby Val kazał mu to zrobić. Był bezwzględny i posłuszny.

Zapadło między nami krępujące milczenie.

– Matthew *jest* bezwzględny i posłuszny – poprawił się Ansel. – A wracając do oferty Vala, nie potrzebowałam tej pracy. Mam wystarczająco dużo zleceń na Long Island, od ludzi, których stać na wszystko, czego zechcą, i to zgodnie z prawem.

– Szczęściarze – mruknęłam.

– Jestem wdzięczny za to, co mam, i zamierzam oddać światu dług. Planuję budowę domów dla biednych – zapewnił mnie.

– Wierzę ci – powiedziałam i się zaśmialiśmy, mimo że to nie było zabawne. Czy to możliwe, że wyczułam ślad jakiegoś uczucia – przyjaźni, a może nawet pożądania buzującego w powietrzu między nami?

Musiałam stamtąd wyjść. Nie byłam w stanie przetrwać wersji Anseli w ich obecności.

– Muszę się przejść. Może pójde po kawę do poczekalni. Przynieść ci coś?

– Rozumiem. Chętnie się napiję. Dziękuję – powiedział Ansel, wymawiając słowo, które (nagle sobie uświadomiłam) tak rzadko słyszałam od Matthew.

Ruszyłam korytarzem do poczekalni. Tkwił tam tylko młody mężczyzna, niewiele starszy ode mnie. Drzemał niewygodnie skulony na krześle, z głową wygiętą pod dziwnym kątem i wspartą na małej szpitalnej poduszce zagnieżdżonej między gruzłowatymi kolanami a uchem. Włosy miał przetłuszczzone, a pod oczami niebieskie kręgi. Twarz pokrywał mu kilkudniowy zarost. Wyglądał na wyczerpanego. Zrozpaczonego? Dla kogo tutaj był? Jakich wieści się obawiał?

Podeszłam do automatu z darmową kawą, ostrożnie wyciągając styropianowe kubeczki z plastikowych opakowań, żeby go nie obudzić. Ledwie się poruszył. Czekać, aż kubeczki napelnia się cieką kawą, nie mogłam się powstrzymać od patrzenia na tego biedaka. Chciałam zostać blisko niego, obserwować go. Ale wcale nie czułam potrzeby pocieszenia go. Automat wypływał ostatnie krople napoju do drugiego kubka, gdy uświadomiłam sobie, dlaczego nie mogę oderwać wzroku od tego faceta.

Chciałam, żeby ktoś martwił się o mnie tak, jak on martwił się o kogoś.

Ale czy Matthew byłby dla mnie takim mężczyzną? Gdyby role się odwróciły i to ja wylądowałabym w szpitalu z raną postrzałową, czy Matthew trwałby u mojego boku, drzemiąc z przetłuszczonymi włosami w jakiejś szpitalnej poczekalni? Czy byłby równie rozdarty jak ja, zastanawiając się nad przyjęciem oferty Vala? Czy zawsze myślałby przede wszystkim o sobie? Czy zwróciłby się ku mnie któregoś dnia i powiedział „Pa, pa”, jak to podobno zrobił Anselowi.

Anseli znałam jeszcze mniej. Jego historia była równie niewiarygodna. Wciąż nie rozumiałam, co go łączy z Valem. Skąd wiedział tak wiele o tym, jaką grę Val i Matthew prowadzili ze mną? Czy Ansel znał plany Vala nawet lepiej niż Matthew? Dlaczego się mną przejmował?

Nie wiedziałam już, komu ufać. Będę musiała zacząć od zaufania sobie samej.

Wymizerowany młody mężczyzna przekręcił się, opierając kolana o drugi podłokietnik,

i znowu wtulił twarz w poduszkę.

Zabrałam obie kawy i wróciłam do pokoju Matthew, gdzie Ansel siedział, gapiąc się na łóżko brata. Jego twarz rozjaśniła się, gdy tylko przekroczyłam próg.

– Najdoskonalsza kawa na całym pięttrze – powiedziałam, wręczając mu kubeczek.

Uśmiechnął się, muskając opuszkami palców moją dłoń, gdy brał go ode mnie. Żołądek fiknął mi koziółka.

– Dziękuję ci, Isabel – powiedział. Znowu to słowo.

Piliśmy kawę w milczeniu. Cisza – i kawa – były kojące. Poczułam dziwny spokój. Zamierzałam odmówić Mortonowi. Nie będę dla niego pracowała. Znajdę inny pomysł na swoje życie. Gdy tylko podjęłam tę decyzję, *naprawdę* się nad tym zastanowiłam, zrozumiałam, że dobrze robię. Jak mogłam w ogóle rozważać cokolwiek innego? To było dobre uczucie, znowu rozpoznać samą siebie.

Może to obecność Ansela dodała mi otuchy i zachęciła do bycia lepszym człowiekiem. W przeciwieństwie do jego brata, który tak bardzo starał się wydobyć ze mnie moje najgorsze cechy.

Chciałam powiedzieć Anselowi, jaką decyzję właśnie podjęłam. Chciałam, żeby ją pochwalili, żeby mnie za to polubił. Chciałam, żeby myślał o mnie jako o dobrej osobie. Tak dobrej jak on sam.

Ale zanim zdążyłam się odezwać, powiedział:

– Hej, mam pomysł. Wiem, że tak naprawdę mnie nie znasz, ale czuję, jakbym ja znał ciebie. Nieraz odczułem na własnej skórze destrukcyjne zachowania mojego brata, ale dopiero teraz zaczynam rozumieć, przez co ty przez niego przeszłaś. I cóż... czuję się odpowiedzialny. Chcę ci w jakiś sposób wynagrodzić jego zachowanie. Wróć ze mną na Long Island. Zjedźmy kolację. Zostań w moim domku gościnnym. Bez zobowiązań. Weź książkę. Zrelaksuj się. Pewnie przydałoby ci się trochę czasu, żebyś mogła się odprężyć po tej całej tragedii. I po miesiącach oczekiwania, aż mój brat zamieni się z potwora w normalną istotę ludzką. Jak Frankenstein na odwrót.

Nie mogłam się powstrzymać. Zaśmiałam się.

– Mam tylko jeden warunek – dodał Ansel.

Te słowa przywołały wszystkie stare wspomnienia. Uniosłam kubeczek z kawą nie dlatego, że chciałam się napić, ale dlatego że chciałam się za nim schować.

– Jaki? – zapytałam.

– Powiedz Valowi Mortonowi, że nie będziesz dla niego pracować.

– Już postanowiłam, że odrzucę jego ofertę.

Wstał i podszedł do kosza na śmieci stojącego przy drzwiach, żeby wyrzucić swój kubeczek.

– Powiedz mu, że dostałaś lepszą ofertę. – Uśmiechnął się, żartobliwie wyciągając do mnie dłoń. Jego uśmiech był szczery, przyjacielski i ciepły. Oraz *wyjątkowo* atrakcyjny.

Chciałam ująć tę dłoń. A on chciał, żebym poszła z nim. Ale jeszcze nie podniosłam się z miejsca, które zajmowałam przy łóżku Matthew. Uśmiechnęłam się do Ansela. O jakiej ofercie mówił? Czy przypadkiem nie okaże się taka sama jak ta, którą przedstawił mi Matthew? Przeniosłam wzrok z ręki Ansela na rękę Matthew, leżącą bezwładnie na łóżku.

Byłam zmęczona, więc może to wyobraźnia splątała mi figła, ale mogłabym przysiąc, że mały palec Matthew drgnął. Serce zabiło mi mocniej.

– Isabel?

1 Przekład własny tłumaczki.

GORĄCY DEBIUT!

EROTYCZNY THRILLER, JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO!

Niebezpieczne związki, zawiedzione nadzieje i mroczne pragnienia


Zderzenie z nowojorską rzeczywistością sprawia, że młoda Isabel Archer porzuca marzenia o karierze aktorskiej i zaczyna pracę w sklepie, żeby związać koniec z końcem. Wciąż szuka jednak nowej roli we własnym życiu. Gdy para przyjaciół zachęca ją do założenia konta na Tinderze, Isabel odkrywa, że wciąż może grać, zamieniając randki w mały teatr i obsadzając siebie w roli Dziewczyny Idealnej dla każdego mężczyzny.

To dla niej niewinna zabawa, która kończy się buziakiem na dobranoc i niczym więcej – do czasu, gdy Isabel spotyka Matthew – diabelnie przystojnego i czarującego mężczyznę, który pracuje dla Vala Mortona, byłej gwiazdy kina i potężnego magnata nieruchomości.

Wkrótce reguły gry zaczynają się zmieniać. Dziewczyna traci kontrolę nad scenariuszem i sama staje się marionetką posłuszenie biorącą udział w rozmaitych seksualnych grach i wyzwaniach, które wymyśla jej nowy partner. Jednak czy to na pewno Matthew pociąga za sznurki?...

Jaki będzie finał niebezpiecznej erotycznej gry, w którą zostają uwikłani młodzi kochankowie? Czy pozornie niewinnej Isabel uda się przejrzeć męską intrygę? I czy to możliwe, że Matthew cały czas ją oszukiwał?

Patron medialny:

 lubimyczytać.pl



www.burdakalaska.pl
[facebook.com/burdakalaska/](https://www.facebook.com/burdakalaska/)

KSIĄŻKA DOSTĘPNA
TEŻ JAKO E-BOOK



Zamów już
i pobierz
darmową
próbę książki!



www.burdakalaska.pl



9 788080 503503 >